

Jan Stachniuk

"Walka O Zasady Drugi Front Trzeciej Rzeczypospolitej"

Warszawa

1947

Przedmowa

Książka niniejsza jest początkiem serii prac, zadaniem których jest dokonanie zasadniczego przewartościowania podstaw kultury polskiej. To zaś otwiera z kolei widoki na zdecydowaną przemianę polskiej umysłowości w ogóle.

Taki rzut zamierzeń wynika z odpowiedzi na pytanie: jakie zadanie hierarchicznie najważniejsze stoi przed narodem polskim w obecnym okresie historycznym? Odpowiedź formułujemy następująco: najważniejszym zadaniem jest likwidacja choroby, która od trzech stuleci wyniszcza naród polski; ogniskiem choroby jest system najwyższych wartości, stanowiący podstawę polskiej psychiki zbiorowej; wykładnikiem choroby jest uwiąd cywilizacyjny Polski i klęski polityczne stale w nas godzące; przeciwstawianie się tym klęskom, walkę z tym lub owym wykładnikiem naszego upadku, uważamy za zajęcie jałowe. Chcemy ugodzić w przyczynę, nie zaś widome skutki. Obrazowo mówiąc, uważamy za ważniejsze, ugodzenie w utajone źródło naszej dziejowej niemocy, niż ofiarną walkę z takim lub innym "zaborcą", który był zawsze wynikiem naszego upadku, i to wynikiem naturalnym, tak jak ruch wskazówki na manometrze wskazujący obniżanie się ciśnienia w kotłach maszyn parowych.

Współczesne przeobrażenia społeczno - ustrojowe są szczęśliwym zbiegiem okoliczności historycznych, sprzyjających zamierzonemu dziełu radykalnej odnowy Polski. Trzeba je uzupełnić na "drogim froncie", a tym jest rewolucyjne przeistoczenie naszej tradycji kulturowej. To co nazywamy "polską kulturą duchową", a więc treści tradycyjne, formujące umysłowość mas polskich w ciągu ostatnich dziesięciu pokoleń, to wszystko musi być dogłębnie przewartościowane i przebudowane, gdyż w nich się mieści utajone źródło schorzenia Polski.

Do tego zadania przygotowywaliśmy się usilną pracą. Tajemnica upadku Polski, jak i drogi jej odnowy nie są jakimś typowo polskim zagadnieniem; wręcz przeciwnie, to co z nami się dzieje od stuleci, jest w zasadzie

dramatem ogólnoludzkim. Powszechnie jest zjawisko ustawiania człowieka w spełnianiu swego posłannictwa. Olbrzymia większość ludzkości zblądziła, wytwarzając systemy rezygnacji; jednym z nich jest chrześcijaństwo. W wyniku złożonych procesów historycznych, zostaliśmy Zepchnięci w jego zasięgi. Chcąc się wyzwolić z tego zaklętego kręgu należało opanować myślowo istotę naszego położenia na tle problematyki ogólnoludzkiej, zwalczyć niezliczone sugestie kuszące łatwizną, pociągające żywym kolorytem aktualności historycznych. Przemyślenia obejmujące te sprawy, zamknąłem w pracy pt. "Człowieczeństwo i kultura". To są zasady naszego oglądu świata. Szczegółowsze rozwinięcie pewnej klasy zagadnień przygotowuję w pracy pt. "Teoria wspakultury". Na tych podstawach można oprzeć analizę; problemów polskich. Wspólnym mianownikiem tej analizy jest postulat rewolucji kulturowej w Polsce, jako warunku przeistoczenia charakteru narodowego.

Etapami rewolucji kulturowej będzie analiza choroby dziejowej, przewartościowanie treści tradycyjnych, wytyczenie dróg odnowy, i montaż polskiej ideomatyki, wspartej na pierwiastkach zdrowia. Problemat rewolucji kulturowej, jako czołowe zadanie historyczne, przed którym Polska stoi, usiłowaliśmy ująć w jego całokształcie. Stąd wynika swoista architektonika myślowa pracy. Musieliśmy udzielić zbyt wiele miejsca naświetleniu samej genezie zagadnienia; nie łatwo jest pisać o rewolucji kulturowej, gdy opinia publiczna jest z samobójczym uporem nastawiona na konserwację swojej choroby. Pomieszanie pojęć, ocen i hierarchii faktów jest w Polsce straszliwe. Książka jest przeznaczona dla tych nielicznych, którzy już się wyłamują spod hipnozy sił upadku. Służy ona uporządkowaniu zasad, jako wstępu cło praktycznej działalności. Pierwszą fazą tej działalności będzie rekonstrukcja naszego dziedzictwa kulturowego. Do tego zadania już jesteśmy w stanie przystąpić. Ukażą się rychło niespodziewane, zdumiewające perspektywy, wobec których zblednie wszystko, co dotychczas na temat ten myślano i pisano. Jan Stachniuk

Część	I.	Utajone	źródło	niemocy
Rozdział			I.	
Tajemnica	upadku	kulturowo-gospodarczego		Polski
1.	Jedność	rozwoju	duchowego	i materialnego.

Po zamknięciu jednego etapu zmagania o społeczną rekonstrukcję Polski, nim rozpocznie się nowy cykl przemian -- dobrze jest raz jeszcze objąć myślą układ stosunków społecznych wśród których działamy, i wyraźniej

sprecyzować zadania, do których będziemy dążyć. Podstawową przesłanką, tak lub inaczej wpływającą na bieg polityki Rzeczypospolitej, jest fakt nieubłaganego pozostawiania Polski coraz bardziej w tyle pochodzącego cywilizacyjnego narodów Europy. Przedziwna była droga od mocarstwa jagiellońskiego do Guberni Generalnej. Dwudziestolecie międzywojenne, wbrew pozorom, wcale nie było odchyleniem się od tej fatalnej linii. Dopiero po drugiej wojnie światowej rozpoczyna się nowa epoka naszych dziejów. Wstępem do niej jest radykalna przebudowa ustroju społecznego, w duchu ludowo-demokratycznym. Z tej płaszczyzny otwierają się przed Polską nowe wspaniałe perspektywy. Należy więc szczególnie zważać na to, by dokonane przemiany doprowadziły do pełnego pozytywnego efektu, to znaczy, by stały się bazą do przewyciężenia linii schyłkowej w naszej historii; spełnienie tego zadania jest jednocześnie wyzwoleniem dynamizmu cywilizacyjnego obudzonych mas ludowych. Wyzwolenie społeczne mas i odrodzenie narodu powinno być tym samym. Przeszłość ciąży nad teraźniejszością, zaciemnia drogi marszu w przyszłość. Wytyczenie dróg, prowadzących do wielkiej odnowy Polski, nastęrczać musi kolosalne trudności. Stojąc na zakręcie naszej historii, chcemy obrać kierunek najwłaściwszy. Nie można tego dokonać bez wnikliwej analizy istniejącego stanu rzeczy; ona wskaże na utajone zapory i trudności, z którymi będzie musiała walczyć Trzecia Rzeczpospolita i które pokonać musi. Straszliwa odpowiedzialność dziejowa spoczywa na systemie demokracji ludowej, który objął ster państwa. Wyrok historii zależy od tego, czy podoła on zadaniu rewolucyjnej odnowy Polski, czy potrafi wyzwolić wydajność cywilizacyjną mas pracujących narodu w stopniu odpowiadającym wymogom miejsca i czasu. System ideo-polityczny Polski przedrozbiorowej i Polski lat 1918-1939 tego egzaminu nie zdał. Ogarnięcie całokształtu potnięcia ma decydujące znaczenie dla dalszych faz zmagania o przebudowę strukturalną narodu, i wyzwolenie utajonych sił twórczych. Posiada to szczególną doniosłość dla kwestii pobudzenia rozwoju ekonomicznego Polski.

Postęp gospodarczy nie jest jednak czymś oderwanym. Tkwi on swymi korzeniami w całokształcie kultury. Postęp społeczny, duchowy i gospodarczo-techniczny są wielkościami współzależnymi.

Rozwój gospodarczy, dobrobyt i bogactwo ogólne narodów, nie są jakąś manną spadającą z nieba, lecz wynikiem niezmordowanej pracy zbiorowej pokoleń. Warunki zewnętrzne zbiorowego wysiłku społeczeństwa, jak bogactwa naturalne, obfitość sił motorycznych lub ich brak, taki lub inny klimat, sprzyjające lub niesprzyjające położenie geograficzne i drogi komunikacyjne, są tylko współczynnikami podnoszącym lub

zmniejszającym ostateczne osiągnięcia. W zależności od tego współczynnika wydajność pracy społecznej jest wyższa lub niższa; o jej ostatecznym wyniku zawsze decyduje jednak ogólne napięcie woli pracy i trud danego społeczeństwa.

Wysoki poziom gospodarczy społeczeństwa, stopień uprzemysłowienia, dobrobyt są więc wynikiem woli pracy i włożonego trudu danego narodu. Napięcie społecznej woli pracy i tworzenia nie oznacza znów nic innego, jak tylko bodźce duchowe, kierowane ku osiągnięciu rozwoju materialnego. Stwierdzamy zatem, że pomiędzy życiem duchowym i materialnym istnieje zasadnicza współzależność. Jeśli dany naród jest duchowo zdrowy i żywotny, ujawnia się to w jego osiągnięciach materialnych, technicznych i przemysłowych. Oczywiście, sprawdza się to w dłuższych okresach czasu, gdzie odpadają z rachuby takie lub inne przypadkowe czynniki zewnętrzne. I na odwrót, upadek duchowy, hołdowanie zasadom sprzyjającym śpiączce woli, apatii, musi znaleźć swój wykładnik w osłabieniu tętna życia materialnego, co w dłuższych okresach czasu wyrazi się w zastoju techniki i obniżeniu poziomu sprawności gospodarstwa. Nie podobna sobie wyobrazić, by pomyślność gospodarza mogła utrzymać się tam, gdzie panuje zastój duchowy. sflaczenie ogólnych napięć w psychice zbiorowej warstw przodowniczych społeczeństwa, a tym bardziej jeśli jest ono udziałem całości.

O tym, czy dany naród, pojmowany jako organizm społeczno - gospodarcze ma się rozwijać i osiągać coraz wyższe szczeble sprawności, czy też pogrążyć się w marazmie, decyduje, jaki typ przeżyć emocjonalnych hoduje on w psychikach poszczególnych jednostek, składających się na jego żywą masę. Jednostka rodząca się w danym narodzie jest tylko możliwością. O tym czy będzie Anglikiem. Rosjaninem, Niemcem, Polakiem, decyduje środowisko, które formuje ją na swoją modłę. Oczywiście, przynależność do warstwy czy też klasy ma też swoje znaczenie, ale znacznie mniejsze, niż to się wydaje. Niemiec zawsze będzie się wyróżniał skrajnym zdyscyplinowaniem, pracowitością, radosnym uleganiem autorytetom, dokładnością pracy, niezależnie z której warstwy i klasy pochodzi. Jest on zdecydowanym przeciwieństwem Polaka, nawet w wypadku, gdy należy do tej samej warstwy.

O tym, czy naród jest na wznoszącej się linii rozwoju czy też marazmu, najłatwiej poznać, gdy się wnuknie w typ indywidualnych przeżyć emocjonalnych, odbijających się w psychice poszczególnych jednostek masy społecznej. W indywidualnej psychice, będącej odbitką danych stosunków ekonomicznych, społecznych i duchowych, z łatwością odczytujemy właściwy kierunek rozwoju U różnych narodów kierunek ten

jest inny. Stąd wynikają różnice tempa rozwojowego. Istnieją dwa biegunowo przeciwne typy przeżyć emocjonalnych, posiadających swoje odpowiedniki światopoglądowe. Każdy z nas w każdej chwili może dokonać kontroli nad sobą samym, może sprawdzić do jakiego zestroju należy jego "ja" duchowe. Oczywiście, analizie poddajemy kategorie biegunowo przeciwne; jest to teoretyczne uproszczenie, gdyż w rzeczywistości oba typy przeżyć występują w niezliczonych zrostach wzajemnych; zawsze jednak jedna lub druga kategoria posiada przewagę. Właśnie stopień tej przewagi jest decydujący, gdyż on pozwala na określenie czym są nasiąknięte instytucje gospodarcze, społeczne i duchowe danego narodu, które następnie wyznaczają charakter usposobień ogółu i „ja” osobnicze.

Pierwszym elementem jest doznawanie życia i świata jako zadania do spełnienia. Sposób naszego doznawania tajemnicy bytu może być dwojaki: świat przyrody żywej i martwej, świat ludzki i najbardziej tajemniczy świat wewnętrzny człowieka, rysować się mogą jako teren do zdobycia i przeistoczenia na coś lepszego i pełniejszego; świat więc może się rysować jako współmierny do człowieka, jako czarujące dzieło do spełnienia, lub też wręcz przeciwnie, jako coś sztywnego, skostniałego i obcego, a nawet wrogiego. W pierwszym wypadku ogromne życie przewalające się w nas n poza nami nosi znamiona jednorodności, uchwytności i obliczalności, co pozwala zakwitnąć idei jego obróbki świadomego przeistaczania na doskonalszy kształt. Świat staje otworem dla zdobywczej inwencji człowieka, tak jak to było w epoce Kolumba, gdy otwierały się wspaniałe i czarowne nowe kontynenty, oceany, wyspy, ludy i bogactwa. Temu widzeniu przeciwstawia się odczucie świata jako opornego, niewspółmiernego z człowiekiem, nie nadającego się do opanowania, zdradzieckiego i przeciwstawnego. Rozwinięciem pierwszego stosunku do bytu jest widzenie świata dokonywanych przez człowieka dzieł -w aureoli piękna. Prowadzi to z kolei do uczucia powinności wobec dzieła, do radosnej woli dokonania wkładu indywidualnego w procesy budowania kultury. W ślad za tym idzie zrodzenie się woli sprawczej mocy i przytaknięcie temu wszystkiemu co z nią jest związane. Przeciwieństwem tego jest doznawanie dzieła kultury - a więc rozwijającej się techniki, nauki, gospodarstwa, industrializacji, piatiletek, sprawnej państwowości, wzorów sprawczego człowieka, jako czegoś brzydkiego, dysharmonijnego, kaleczącego niezmienny stan natury i człowieka w naturze. Każdy z nas codziennie styka się z tym oglądem świata, chociaż nie zawsze w tak jaskrawej postaci. Przy tym odruchu nie do pomyślenia jest to co nazwalibyśmy uczuciem powinności wobec dzieła, a co za tym idzie i brak

woli mocy sprawczej. Niema tu miejsca na radosną afirmację woli przeistoczenia świata, budowania sprawczej mocy, przytaknięcia procesom industrializacji, i temu co je warunkuje.

Każdy człowiek jest możliwością. System treści tradycyjnych poprzez ustalony historycznie układ stosunków produkcyjno - społeczny i instytucje kultury duchowej, hoduje typ przeżyć świata, bliższy jednemu lub drugiemu biegunowi. Patrząc w głąb samych siebie, odczytujemy treść ideałów właściwych środowisku w którym żyjemy. Od tej strony możemy analizować styl środowiska polskiego. Lecz o tym później.

Z doznania świata jako dzieła do spełnienia wynika drugi element: radosna zgoda na działanie spełniające dzieło. Świat rysuje się jako coś, co rośnie i doskonali się poprzez skuteczne działanie spełniające. Jest ono nierozłącznie związane z samą istotą bytu. stanowi jego wewnętrzny miąższ. Życie, to wyteżone i skuteczne działanie spełniające dzieło. Przeciwnością tego jest upatrywanie w wyteżonym działaniu zamiast istotnej treści życia ludzkiego. czegoś, co to życie zubaża i rozstraja. Wyraża to znana maksyma: życie kontemplatywne jest wyższe niż życie aktywne. Nieczynienie, niedziałanie, zluźnienie napięć duchowych i mięśni rysują się jako stany wyższe, dające głębsze doznanie szczęścia, niż napięta pragmatyczna wola czynu.

Stąd prosta jest droga do trzeciego elementu. Nazwać go można "wola instrumentalną". Jeśli "skuteczne działanie spełniające" otwiera doznanie pełni życia, to tym samym musimy radośnie się zgodzić na to wszystko, co skuteczność działania potęguje. Są to środki wzmagające rozmach czynu: idea władania, wiedza, technika, organizacja, kult czynnego życia i instytucje temu służące.

Jeśli jednak stoi się na stanowisku wyższości "vita contemplativa" nad "vita activa", konsekwencją musi być zdecydowana negacja woli instrumentalnej. Wyraża ją lęk przed zgubnymi „przerostami” techniki, nauki, postępu, nieokiełznanej aktywności, molocha organizacji państwa, władzy itp.

Ostatnim elementem jest doznanie historycznego charakteru dzieła kultury. Świat, jako kulturowe zadanie do spełnienia, nieskończenie przerasta swymi wymiarami indywidualne życie. Jednostka czuje, że jej życie, nawet najbardziej owocne, jest tylko etapem w budowie czegoś wielkiego. Od pokoleń poprzednich przejmuje ona pewną ciągłość i ma ją przekazać swoim następcom. Stąd historyczny charakter dzieła. Jesteśmy tym, czym nas stworzyła przeszłość.

W przeciwieństwie do tego można traktować swe życie jako coś zupełnie

niezależnego od historii. Niema tu poczucia odpowiedzialności przed historią. Wyraża ją znana formuła: "Szczęśliwe narody nie mają historii". Zarysowaliśmy dwa biegunowo odmienne typy przeżyć emocjonalnych: konstruktywny i rozpadowy. Tylko w oparciu o konstruktywny jest możliwy twórczy postęp duchowy i materialny. Rozpadowy typ przeżyć emocjonalnych rozbija człowieka, czyni go biernym wobec postępu i całkowicie niewydajnym. Bierność, niewydajność, marazm, nie jest tu jakimś „błędem”, „zapóźnieniem cywilizacyjnym”; wręcz przeciwnie - prostą konsekwencją zasad, które uważa się za święte źródło wszelkich wartości. Dzięki nim dostępne się staje ciche szczęście bezruchu, marazmu, rozluźnienia władz psychicznych - słowem czysta wegetacja. Większość ludzkości w niej właśnie jest pogrążona. Jałowa jest dyskusja, które szczęście jest większe - to, które wykwita z zasad konstruktywnych, czy też rozpadowych. Jednostka uformowana według jednego lub drugiego schematu, według niego doznaje życie, widzi świat, naczelne cele życiowe, typ szczęścia i zgodnie z nim postępuje w swojej codzienności. Zasady konstruktywne i rozpadowe są rozprawieniem dwóch; przeciwstawnych sobie światopoglądów, które walczą w dziejach ludzkości o przewagę. Światopogląd konstruktywny rysuje świat jako dzieło, spełniające się poprzez niezmordowaną pracę twórczą człowieka. Rzuca on wizję szczęścia człowieczego, które uzyskujemy w wyteżonym trudzie, w najwyższym napięciu naszych władz fizycznych i duchowych, w nieustannym parciu naprzód, w walce o nowe, wydajne formy ustroju społeczno - gospodarcze, o postęp i rozwój. Nieustanny rozwój środków wzmagających nasze władztwo wobec natury, postęp metod współżycia i współdziałania, dzięki którym następuje przyrost sprawczej mocy społecznej, dynamiki czynu, usprawnianie wzorów życia duchowego, dających wzmoczony, ekstatyczny sposób doznawania życia, oto kierunek ewolucji jemu właściwy.

Perspektywy otwierane przez światopogląd rozpadowy są wręcz przeciwne. Wizja szczęścia jemu właściwa jest wynikiem pełnej rezygnacji z wyteżającego, owocnego trudu. Jest to szczęście statyczne, najbardziej odpowiadające stanowi osłabienia, wyczerpania, starości.

Są to przeciwieństwa najbardziej zasadnicze. Wartości najwyższe, obraz świata, sposób pojmowania istoty człowieka i jego zadań życiowych są tu najbardziej sobie obce. To co w jednym systemie jest dobrem, w drugim jest złem; to co jest pięknem i prawdą dla jednego, brzydotą i kłamstwem dla drugiego. Dzięki temu istnieją nie tylko dwa wyłączające się światopoglądy, ale i z nich wynikające dwa przeciwne sobie ujęcia kultury, sensu życia, widzenia człowieka, dobra, piękna i prawdy. Dziś dopiero

rozpoczynamy te rzeczy zdecydowanie odróżniać. Jest to początek wielkiego rewizjonizmu. Prowadzi on, w pierwszym etapie, do odsegregowania tych tak różnych rzeczy, i nadania im osobnych nazw. Jeśli wartości wynikające z światopoglądu konstruktywnego nazwiemy "kulturą" to odpowiednio powinno się wartości światopoglądu rozpadowego określić, jako "wspakulturę". Kwestie te zostały rozwinięte w mojej pracy p. t. "Człowieczeństwo i kultura" dokąd też odsyłam zainteresowanych czytelników.

W zależności, który światopogląd uzyskuje przewagę w treściach tradycyjnych danego narodu, mamy właściwą mu kierunkową ewolucji. Rzeczą znamionną jest, że utrzymanie się światopoglądu rozpadowego jest łatwiejsze. Niema on trudności z wielką dziedziną narzędzi kultury społecznej i materialnej, gdyż najzwyczajniej neguje to wszystko. Sfera woli instrumentalnej jest dlań nieistotna. Właściwą domeną jego jest "kultura" duchowa, która jest dlań wystarczająca, by rząd dusz utrzymać. Jeśli poprzez instytucje wychowania społecznego, potrafi się czynne, wyteżone życie i jego warunki dostatecznie obrzydzić, a więc utrwalić wizy szczęścia statycznego, kwestia panowania jest tym samym przesądzona.

Typ przeżyć emocjonalnych - konstruktywny i rozpadowy, nie są czymś oczywistym. Dopóki nauki społeczne były w powijakach, umysł był wobec nich bezradny. Dziś odnajdujemy ich źródła w instytucjach kultury duchowej, społecznej i materialnej danego narodu. Nie wiszą one już we mgle nieuchwytnego psychologizmu. Dosięgliśmy ich korzeni. Jeśli spotykamy się w danym społeczeństwie z jednostkami pałającymi wolą dokonań wielkich dzieł, ujmującymi własne życie jako obiektywne zadanie do spełnienia, radośnie stającymi do wyteżonego działania, entuzjastycznie witającymi narzędzia i instrumenty wzmagające ich działanie - technikę, naukę, sprawne państwo, władzę, organizację, i gdy w dodatku czują siebie jako etap historycznego rozwoju, - mówimy, że źródła tego tkwią w kulturze danego narodu, w jego duchowej, społecznej i materialnej ideo-matrycy, odbijającej się w duszy żyjącego pokolenia. Postęp gospodarczy, wzrastająca sprawność aparatu wytwórczego jest tu jednym z odcinków ogólnego rozwoju. Warunki zewnętrzne są tylko współczynnikiem, mniej lub bardziej sprzyjającym lub niesprzyjającym. I na odwrót: jeśli w przeżyciach jednostek dominuje doznanie świata i życia jako rozszczepionego na wrogie elementy "ducha i grzesznej materii, jako czegoś skostniałego, niezmiennego, a wola nieczynienia, nie działania, rysuje się jako droga do wyższego typu życia, jeśli odrzuca się wolę instrumentalną jako niebezpieczną i zbędną igraszkę, gdy dynamikę

dziejów chce się uciszyć - zastój. marazm, statyka idąca od wewnątrz milionów jednostek, a za nią niedorozwój, uwiąd i ubóstwo na zewnątrz, są regułą. I nie jest argumentem jeśli w tonie takiego narodu powstają oazy obcego, wytężonego życia, bez własnej w tym zasługi, jeśli tragicznie szamocą się grupy przodowników, nie mogących uchwycić w swoje ręce steru instytucyj, hodujących rozpadowy typ przeżyć emocjonalnych w szerokich masach.

Czasem się zdarza, że społeczeństwo jest areną walki pomiędzy światopoglądem konstruktywnym i rozpadowym. Ekspansja kultury napotyka na opór wspakultury. Tak jest właśnie w Polsce. Wspakultura panuje niepodzielnie nad "kulturą" duchową, nad instytucjami treści tradycyjnych; władczo formuje oblicze duchowe milionów Polaków. Jednocześnie jednak podłoże materialne jest już przeniknięte zasadami konstruktywizmu i produktywizmu. Chcemy obnażyć istotę konfliktu, ukazać bezwyjściowość, każdego kompromisu, oświetlić drogi prowadzące do zdecydowanej rozprawy z upiorem "wspakultury". Będzie to wprowadzenie do rewolucji kulturowej w Polsce.

2. Antynomia dziejowa Polski.

Naród Polski biologicznie jest zdrowy. Jego utajone i niewykorzystane możliwości twórcze są ogromne. Przy różnych okazjach wrodzone zdolności i energia wyzwalają się, i wówczas zdumiewamy się siłom, które nagle się ukazują. Zagranica ceni bardzo wysoko polskiego robotnika, pracownika umysłowego, technika itp. A pomimo wszystko, tu na ziemi polskiej, w ciągu wielu pokoleń demonstrujemy naszą biedę, nieporadność, lenistwo i słabość. Jest powszechnie znaną rzeczą, że od XVII w. w rodzinie narodów Europy opadamy coraz niżej, że jesteśmy najuboższym narodem kontynentu, że w ciągu 20-tu lat niepodległego bytu straciliśmy cały szereg pozycji gospodarczych i technicznych, które odziedziczyliśmy z okresu niewoli. Istnieje zasadnicze, głębokie przeciwieństwo pomiędzy naszymi potencjalnymi możliwościami, a tym, co w rzeczywistości uczyniliśmy i czynimy.

Przeciwieństwo to sięga dalej. Jednym z pierwiastkowych odruchów każdej wspólnoty historycznej, jest spełnienie warunków, od których zależne jest jej istnienie. Jako coś zupełnie naturalnego uważamy postępowanie narodów, zdążających do zachowania swego bytu politycznego, a więc i spełnienie wymogów, dzięki którym mogą przeciwstawić się naporowi niebezpieczeństwa od zewnątrz; warunkiem tego jest wykształcenie odpowiedniego typu upodobań i chceń w

charakterze ludności, koniecznego poziomu ogólnej sprawności społecznej, technicznej, gospodarczej, naukowej itd. Sumą tych sprawności jest ogólny potencjał obronny państwa. Gdy jednak wejrzymy w stosunki historyczne Polski, stwierdzimy ze zdumieniem, że działo się tu wszystko wręcz przeciwnie □. Od XVII wieku narody ościenne ciągle podwyższały swój potencjał wytwórczy, polityczny i militarny, naród polski natomiast w bardzo konsekwentny sposób ubożał, wiađł wewnątrz, rozbrajał się, pomniejszał swój potencjał. Kierunek tego niezwykłego rozwoju nie uległ zmianie nawet wówczas, gdy pewne nieliczne grupy głosiły hasła naprawy, jak to było w okresie sejmu czteroletniego. Podobnie się działo w Drugiej Rzeczypospolitej. Pomimo różnych nawoływań i górnych haseł, ewolucja sprawności cywilizacyjnej w ciągu dwudziestu lat niepodległości, w stosunku do innych narodów, wyrażała się w ciągłym zmniejszaniu naszego ogólnego potencjału. Polska nie dotrzymywała kroku w postępie technicznym, wytwórczym, naukowym innym narodom, w szczególności ościennym. Styl polskiego życia znamionował się niższym napięciem ogólnej żywotności, niż to było konieczne dla zrównoważenia nacisku z zewnątrz. Skutki nawarstwiały się niepostrzeżenie z roku na rok. Dla tych, którzy te rzeczy dostrzegali, wrzesień 1939 roku nie był żadną niespodzianką. Potwierdziła się tylko zasada przeciwieństwa leżącego u podstaw bytu narodowego.

Po tych ogólnych uwagach spróbujemy określić bliżej istotę tego rozszczepienia. Polega ono na realizacji ideału życia w kulturze duchowej, społecznej i materialnej, który odznacza się niskim napięciem żywotności. Ideał ten jest rażącym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co naród winien czynić jeśli chce być silnym, niezależnym ogniskiem pracy dziejotwórczej w położeniu geopolitycznym - właściwym Polsce. Obnażymy tajemnicę, gdy stwierdzimy, że ideał ten wyrasta z gleby światopoglądu rozpadowego.

Na tym miejscu, gdzie leży Polska, utrzymać się i rozwijać może tylko naród o wysokiej prężności i dynamice życiowej. Naród polski natomiast od XVII wieku hoduje typ życia szczególnie obcy jakiemuś wyższemu napięciu. Sielskość, anielskość, odprężenie jest szczytowym ideałem, przyświecającym dążeniom licznych pokoleń, wszelkich klas i warstw. Jeśli są głosy wołające o żywszą aktywność, o dynamiki i siłę, to tylko po to, aby tę idylliczną sielskość osłonić przed wrogimi zakusami, obronić przed mocami, co to godzą w podstawy powszechnie respektowanego ideału wegetacyjnego życia.

Jest to jedno z najbardziej zadziwiających zjawisk. Ktoś, kto tego zasadniczego przeciwieństwa nie widzi, ten jest ślepy i skazany na

błądzenie wśród zagadek historii Polski w ostatnich trzech stuleciach. Najbardziej błędzą ci, którym wydaje się wszystko jasne. Wszystkie klęski, które spadają na naród od XVII wieku, są tylko prawidłowymi wynikami trwałej rozbieżności pomiędzy tym, co naród winien czynić jeśli chce trwać i rozwijać się, a tym co rzeczywiście z uporem czyni. Na początku XX wieku Z. Balicki, zderzywszy się z tym zagadkowym fenomenem w znanej pracy p. t. "Egoizm Narodowy" taką oto zrobił melancholijną uwagę: "naród w wyjątkowych znajdujący się warunkach, wtedy tylko swą przyszłość zdoła zapewnić. gdy wśród swych członków utrwali taki typ charakteru i taki typ moralności, który odpowie w całej pełni dziejowym jego zadaniom. My takiego typu nie mamy i to nie tylko w życiu, ale nawet w teorii naszych pragnień". Od czasu tej wypowiedzi upłynęło prawie pół wieku - nic się jednak w zasadzie nie zmieniło. Siegając głębiej znajdziemy źródła tego przeciwieństwa: jeśli przyjrzymy się typowi przeżyć emocjonalnych, które instytucje treści tradycyjnych wytwarzają w środowisku polskim, to dostrzeżemy, że istotą ich są zasady, określane poprzednio jako rozpadowe. Stąd też dominującym tonem moralnym milionów psychik polskich jest poczucie nieważności dzieła, brak woli formowania świata, niechęć do wytężonego, czynnego życia, negacja woli instrumentalnej i historyzmu. Stąd powstaje długi łańcuch pochodnych ogólnego upadku. Dynamika i rozmach są cenne tylko jako tarcza, za pomocą której osłoni się rodzimy bezruch, zagrożony raz z tej, to znów z tamtej strony. Stwierdzamy więc zasadnicze przeciwstawienie zasad panującej moralności, usposobienia i charakteru zbiorowego, wymogom rozwoju materialnego i społecznego. Zasada współzależności postępu kultury na naszym gruncie nie jest respektowana. Tu jest sedno rzeczy.

Mamy więc z jednej strony utajone możliwości i energie twórcze narodu, konieczność zdobycia się na wysoką dynamikę cywilizacyjną jako warunek zachowania suwerennego bytu politycznego, spełnienie ogólnych zadań kulturo-twórczych, które jedynie uzasadniają istnienie wspólnoty narodowej, z drugiej zaś marazm, niż cywilizacyjny i beztroskie kultywowanie typu życia duchowego, wycelowanego na ideał pełnej statyki.

Pomiędzy wymogami dynamiki technicznej i gospodarczej, a panującym typem przeżyć emocjonalnych mas istnieje przepaść nie do przebycia. Przed nią stanął naród wiele pokoleń temu i pogrążył się w beztroskim śnie: odtąd ponosimy konsekwencje tego stanu. Dziś ważymy się na myśl zasypania tej przepaści. Ażeby do tego dzieła móc przystąpić, trzeba mieć a) wolę jego dokonania, b) świadomość

głębokości przepaści, jako wiedzy o wymiarach zadania i c) świadomość środków wykonania.

Odrzucamy tym samym wszelkie złudy taniego optymizmu, który chciałby widzieć rzeczywistość polską w kategoriach „spóźnienia cywilizacyjnego”, „przejściowych wad”, „błędów rządu”, złej polityki podatkowej, wadliwego ustroju itp. Sugestie łatwizny mają u swych podstaw nieświadome motywy bardzo poważnej natury. Chodzi tu bowiem o zamaskowanie istoty zagadnienia, uczynienie jego niedostrzegalnym, gdyż w ten sposób najskuteczniej osłania się zasady rozpadowe, uchyła się je przed krytyką i przed ostrzem ataku na nie.

Na ten temat Zygmunt Felczak, w swej syntetycznej pracy pt. "Droga Wielkiej Odnowy" pisze: "Jeśli naród chce istnieć i rozwijać się, musi spełnić warunki do jego życia konieczne. Żeby zachować niepodległość, musi wytworzyć siłę polityczną, zdolną do obrony. Stworzenie tej siły jest jednak uwarunkowane całokształtem stylu życia narodowego. Nie może więc naród kultywować sposobów gospodarowania, administrowania, hodowania ideału człowieka pod postacią norm, wzorów wychowawczych, prowadzących we wręcz przeciwnym kierunku... Twórczość cywilizacyjna i potęga są tym samym. Chcieć potęgi, a jednocześnie zaniedbywać warunki wytężonej twórczości cywilizacyjnej po przez stosowanie wręcz innego stylu życia, jest przeciwieństwem nie do pogodzenia... "jesteśmy w pułapce głębokich sprzeczności, w niedostrzegalnej dziejowej matni. Istotą tej matni jest przeciwieństwo pomiędzy tym, co naród w swym zwykłym, codziennym trudzie stwarza, to czego dąży i jaki ideał cywilizacyjny chce ziścić, a potrzebą potęgi politycznej warunkującej istnienie państwa... Na tym miejscu, w którym żyje naród polski, utrzymać się może tylko naród o szczególnej prężności życiowej... To zaś, co Polacy od XVII w., a w Drugiej Rzeczypospolitej szczególnie reprezentowali, jest tego wszystkiego przeciwieństwem"... (Zygmunt Felczak "Droga Wielkiej Odnowy" str. 35-:1(i)).

3. Ogólna geneza rozszczępienia.

Stwierdzenie faktu rozszczępienia i z niego wynikającej matni dziejowej Polski, rodzi z kolei natarczywe pytanie: skąd się ona zrodziła, gdzie są jej korzenie?

Jest to pytanie bardzo istotne. Prowadzi ono nas ku bardzo dalekim i głębokim problemom, które tutaj możemy naświetlić i opisać w nader wąskim zakresie. Geneza antynomii, która tak jaskrawo występuje w naszej historii, korzeniami swymi tkwi w podstawach kultury.

Ażeby ją choć w pobieżnym rzucie wyjaśnić, musimy sięgnąć do zagadnień podstawowych. Zastanówmy się więc na chwilę, co stanowi zasadniczą właściwość człowieka. W pewnym stopniu pomocne będą tu nam omówienia, które dokonaliśmy poprzednio na temat dwóch typów emocjonalnych doznawania świata: konstruktywnego i rozpadowego. Szersze omówienie tych spraw stanowi przedmiot rozważań mojej pracy pt. "Człowieczeństwo i kultura" i książki przygotowywanej do druku - "Teorii wspakultury".

Człowiek jest awangardą ewolucji świata. Ażeby się należycie wczuć w takt tej ewolucji, dobrze jest czytać pracę Wellsa pt. "Historia świata". Dopiero wówczas staje się dla umysłu dostępna atmosfera wzbierającego rozmachu życiowego, którego jesteśmy częścią. Z tego stanowiska dostępne dla nas staje się doświadczenie wewnętrzne, które drga w naszej psychice, jako wola przeistoczenia świata, przebudowania go na nowy kształt, według tajemnych wzorów wyłaniających się z ciemni naszej jaźni. Ewolucja świata jest dostrzegalną w dziwnej maszynerii transmisyjnej jaką jest gatunek człowieczy na globie.

Jeśli spojrzymy na człowieka jako na twór, poprzez który odbywa się misterium ewolucji bytu, to dostrzeżemy z grubsza trzy zasadnicze człony: 1. biologię człowieka, a więc to wszystko co stanowi podstawę istnienia - ciało pojedynczego człowieka, odżywianie jego poprzez branie pokarmu, oddychanie, fizjologia, życie płciowe, ciągłość pokoleń, instynkty służące uchowaniu gatunku itp. 2. Żywioł emocjonalno - psychiczny, nie istniejący u innych ssaków, którego cechą zasadniczą jest aktywny i konstruktywny stosunek do świata, 3. przedziwna zdolność wiązania wielokształtnej energii świata w nowy sposób, dająca w wyniku nową formę mocy, którą nazywamy dziełem kultury, albo kulturo-wytworami; elementami jej są omawiane już zasady - działanie spełniające, wola instrumentalna i historyczny charakter dzieła.

Ewolucja świata zdążyła przez przeistaczanie pierwotnej energii biologicznej komórki ciała ludzkiego na żywioł psychiczny, którego kierunkową opisywaliśmy w typie konstruktywnych doznań bytu; dalszym etapem jest budowanie dzieła kulturowego, jako wiązanie w nową postać kulturowytworów: a) energii przyrody (technika, ekonomia, bio-technika, b) żywiołów społecznych (w postaci sprawnego państwa, organizacji, wychowania) i c) żywiołu psychicznego, jako zapładniającą potężną sztukę, naukę, wyższe normy moralne, dające doskonalszy, aktywniejszy typ człowieka.

Kwiat kultury rozkwita na łodydze żywiołu psychicznego, wyrastającego z mocnego pnia biologii ludzkiej. Ta ostatnia jest bliska całemu światu

zyjącemu, a szczególnie reszcie ssaków-. Takim torem odbywa się normalna ewolucja, gdy na nią patrzymy trzeźwym badawczym okiem. Kwiat kultury jest jednak bardzo świeżego pochodzenia. Ewolucja ku niemu odbywa się z wielkimi oporami. Człowiek przekroczył próg kultury zaledwie kilka tysięcy lat temu, pomimo, że trwanie gatunku oblicza się na setki tysięcy lat. Stykamy się tu z niepokojącym zagadnieniem. Chodzi o to, że nowe władze, zdolności i umiejętności są czymś słabo utrwalonym, chwiejnym. Jest to ogólne prawo ewolucji. Konsekwencją tego jest łatwość zakłóceń i powikłań w dziele ewolucji człowieka i budowania kultury. Przerzut sił ewolucji świata, po przez biologię ludzką, na żywioł psychiczny, a następnie na zdolności kulturotwórcze jest szczególnie narażony na utknięcie w jakimś nieokreślonym etapie. W ten sposób dochodzimy do zrozumienia, że ewolucja dzieła kultury z powodu swej świeżości ma jakiś utajony współczynnik ryzyka wykołajenia. Oznacza to łatwość schorzenia człowieka i kultury. Wyrazem tego schorzenia musi być wykołajenie ewolucji tworzenia dzieła kultury w łożysko wspakultury.

Nie jesteśmy w stanie tu określić bliżej przyczyn tego schorzenia. Dość łatwe są natomiast do określenia jego przejawy. Ogólną właściwością rozstroju ewolucji kulturowej będzie ustanie procesu przerzutu energii, co odbije się wyraziście w doznaniu dezorganizacji wewnętrznej na ekranie świadomości człowieka. Najpierw odczuje człowiek bezsens celu najwyższego, całej ewolucji, którym jest budowanie dzieła kulturowego. Poczucie bezsensu ogarnie wszystkie czynności wykonawcze, które są z dziełem kultury związane, a odblask tego padnie z kolei na samo działanie, na każdy celowy czyn i środki jemu służące. Bezczynność zarysuje się jako stan doskonałości. Gdy ustaje proces budowania dzieła kultury, tym samym bezprzedmiotowym się staje napór żywiołu emocjonalno - psychicznego. Znieruchomienie wewnętrzne, apatia ukaże się nagle w aureoli piękna. Z kolei biologia człowiecza ujrzy się nagle pozbawioną swej wyższej kondygnacji, czyli naturalnego kierunku przerzutu napierającej energii; skoro odpadają wyższe uzasadnienia, musi ona szukać potwierdzenia dla swego istnienia w sobie samej. I oto nagle czyste trwanie, czysta zwierzęca wegetacja rysuje się jako cel sam w sobie. Mamy tu obraz rozpadu ewolucji twórczej, tak jak ją doznaje umysł ludzki .tym rozpadem ogarnięty. Zamiast radosnej woli dzieła kulturowego, jako najwyższego celu, którego uzasadnienie tkwi w wiązaniach świata, psychikę człowieka opanowuje poczucie jego nieważności. Może ono wyrazić się w dwóch postaciach: całkowitej wzgardy dzieła, dochodzącej do woli niszczenia, lub też traktowania dzieła

nie jako celu, lecz środka służącego do uprzyjemniania zrezygnowanego, wędnącego życia. Surowa powaga człowieczeństwa zostaje tu zastąpiona grymasem filuterności. Świat człowieczy, każdy czyn wycelowany na kulturę ulega gruntownej deprecjacji, człowiek traci sens istnienia. W trakcie rozpadu celowość w naporze żywiołu psychicznego ulega rozstrojowi i odczuwa się ją, jako nieukojoną, kosmiczny ból. Uwaga skupia się na tym ognisku niepojętego bólu wewnętrznego. Główną troską staje się jego łagodzenie. Wydaje się, że ból poszarpanej i unieruchomionej transmisji będzie mniejszy, gdy człowiek sprowadzi do minimum poruszenia swej psychiki, gdy wyrzeknie się świata, odzegna się od jego powabów, poniecha pragnień, dążeń, żywszych odruchów. Im mniejszy związek z wielkim światem, im ciszej, spokojniej, tym bliższy wydaje się być stan bezbolesci i statycznej harmonii. W tym kierunku rozwinięty został w ciągu wieków cały system zaleceń i sposobów, za pomocą których uzyskuje się błogie zniecieruchomienie moralne. Uzasadnieniem dlań jest "wyższy", "prawdziwy", "duchowy", byt.

Po zdemontowaniu tych dwóch członów, wyzwolić się mogą utajone tendencje biologii ludzkiej, polegające na poszukiwaniu stanu szczęścia fizjologicznego. Tęsknotą do szczęścia fizjologicznego oddycha cały świat żyjący. Sytość, dobre trawienie, swobodne krążenie krwi, optimum ciepła, spokój, dobra optyka środowiska itp. dają pewien stan dobrego samopoczucia fizjologicznego, które jest wszystkim dla świata zwierzęcego. Wiemy jednak, że warunki te w przyrodzie nigdy nie są spełnione; panuje tam wieczna walka o byt, o miejsce pod słońcem, zmaganie się z oporami natury.

Wobec rozpadu ogarniającego człowieka, tendencje do szczęścia fizjologicznego stają się czymś autonomicznym, dając widmo właściwego im widzenia świata. Zasadą jego jest uwolnienie człowieka od wszelkich więzów, pragnienie niewinności czystego trwania, wolność od wszystkiego, co szczęście fizjologiczne burzy lub ogranicza. Oczywiście jest to w pierwszym rzędzie pragnienie wolności od wymogów dzieła kultury.

Tak więc wynikiem schorzenia ewolucji świata i człowieka będzie prawidłowy szereg produktów rozpadu: a) wola szczęścia fizjologicznego, b) jałowy moralizm, c) poczucie nieważności dzieła kultury.

Każdy z tych produktów może ulec dalszemu zróżnicowaniu. Wola szczęścia fizjologicznego wyrazić się może w dwóch postaciach: w poczuciu solidarności trwania i upajania się radością istnienia całego gatunku, albo nawet całej biologii, co najlepiej wyraża idea biernej "miłości życia", lub też w doznaniu radości trwania poszczególnego

izolowanego osobnika, jako kult nagiej jaźni. Jałowy moralizm narzuci się jako zadanie takiego organizowania wewnętrznego życia duchowego, by ból wynikły z naturalnego rozdarcia transmisji emocji sprawczych sprowadzić do minimum. Jest to żądanie znieczulenia i zubożenia wewnętrznego, które sformułowane zostało w starożytnej Grecji przez Pyrrona jako idea "ataraksji". Uzasadnieniem jej jest "wyższe" powołanie w "innym" "duchowym" wymiarze. Kresem dążenia jest "jaźń apatyczna", jako wytęskniony wzór, doskonałości moralnej, do którego stosuje się objawienie ewangelii świętej: błogosławieni ubodzy duchem.

Poczucie nieważności dzieła kultury ma dwa aspekty: całkowitej jego wzdargy wraz z tym wszystkim co jemu służy, (lęk wobec woli instrumentalnej) lub też traktowanie kultury nie jako celu, lecz środka. Pierwszy aspekt ma w sobie pierwiastek zdecydowanego nihilizmu, drugi zaś bezodpowiedzialnego utylitaryzmu i hedonizmu.

Ostatecznie zatem produkty rozpadu dadzą się sprowadzić do kilku prostych pierwiastków: 1. biernej miłości życia, 2. kultu nagiej jaźni, 3. jałowego moralizmu, 4. oderwanej od marnej i brudnej rzeczywistości, platońskiej wizji zaświatów, 5. hedonizmu i 6. nihilizmu. Są to pierwiastki rozpadu, z których buduje się gmach "wspakultury".

Nie możemy się wdawać w zbyt głębokie poruszanie zagadnienia, gdyż toby oddaliło nas od linii tej pracy, to też zwrócimy tylko uwagę, że opisane wyżej "pierwiastki rozpadu" stanowią fundament życia cywilizacyjno-historycznego olbrzymiej masy ludzkości na globie. Pierwiastki rozpadu łączą się w różnej kolejności i hierarchii, tak, że mogą powstawać z pozoru całkiem odmienne zestroje. Takimi zestrojami są wielkie "idealistyczne" systemy, według których formuje się życie milionów jednostek. Cała prawie Azja i Afryka, znaczna część Europy i Ameryki im ulega. Znamy je jako buddyzm, hinduizm, chrześcijaństwo, mahometanizm itp.

Wszystkie owe "idealistyczne" systemy upadku człowieczego są tylko różnymi odmianami uszeregowania tych samych pierwiastków rozpadu. I tak buddyzm bazuje się na zdecydowanej negacji ewolucji kulturowej świata, czyli nihilizmie, do czego doczepia się pozostałe pierwiastki; chrześcijaństwo jest ucieczką od kultury w "inny" świat "ducha", a reszta pierwiastków rozpadu stawia na dalszych miejscach; osłabioną postacią rozpadu są formacje, dążące do biernego „szczęścia” pojedynczego człowieka, w oderwaniu od historii, woli instrumentalnej, sprawczego czynu itp. Są to elementy obce procesom kultury, które jednocześnie jednak nie osiągnęły jeszcze dna rozpadu. Błądzą one pomiędzy

światopoglądem konstruktywnym i rozpadowym. Systemy wspakulturowe, w rodzaju chrześcijaństwa, trwają nie dzięki oparciu się o jakieś konstrukcje społeczno - ustrojowe, lecz przez to, że w ciągu tysiącleci wypracowały instytucje kaleczenia emocjonalnego dojrzewających pokoleń, za pomocą systemu. społeczno - wychowawczego Opanowały one instytucje społeczno - wychowawcze, i za pomocą ich formują psychikę każdego pokolenia w okresie dojrzewania człowieka - w latach od 6 do 20 roku życia; to formowanie polega na odcisnięciu w młodej psychice pierwiastków rozpadu; w ten sposób wieczyście utrwała się kalectwo kulturowe i wiernie je oddający światopogląd rozpadowy. Proces ten jest tak precyzyjny w wykonaniu, że jego wprost się nie dostrzega. Rozstrzyga to o kierunku życia miliardów jednostek, i to od tysiącleci. Nie będzie przesadą jeśli stwierdzimy, że około 90% ludzkości jest formowana od wewnątrz, według takich lub innych zestrojów pierwiastków rozpadu. I tylko około 10% ludzkości stosunkowo od niedawna żyje w atmosferze zasad emocjonalnych, dla których użyliśmy określenia "konstruktywne". Są to przodownicze warstwy w Związku Sowieckim, krajach anglosaskich i krajach północno-zachodniej Europy. Wystarczy pobieżna analiza stylu życia emocjonalnego przeciętnego Polaka, aby się przekonać, gdzie- jesteśmy. A to z kolei czyni jasnym łańcuch następstw wykwitający z danego podłoża. Po tym opisie orientujemy się już, jak głęboko sięgają korzenie przeciwieństw wewnętrznych Polski. Dostrzegamy te przeciwieństwa tylko dlatego, że przez naszą rzeczywistość przechodzi ostra linia dwóch wyłączających się typów cywilizacyjnych; widoczne to jest raz w naszym marazmie, biedzie, w doznawaniu dotkliwych klęsk, które stale w nas godzą, a po drugie w pełnym władztwie pierwiastków rozpadu w życiu duchowym i moralnym narodu. Jak więc widzimy, stan nasz nie jest jakimś "opóźnieniem historycznym", "błędem polityki", czy skutkiem "egoizmu stanowego warstw rządzących", lecz wynikiem przynależności do kręgu zbłąkanej ludzkości, która w 90% ciągle jeszcze uporczywie obraca się na bezdrożach. Wyjść z tych kosmicznych bezdroży - oto zadanie.

4. Rozwój polityczno-ekonomiczny świata.

Od kilkuset lat kwitnie w północno-zachodniej Europie cywilizacja, której podstawy są na ogół przepojone treściami konstruktywnymi. Dzięki nim zdobyła się ona na olbrzymi rozmach. Dziełem jej są nauka, technika,

maszynizm, niezmierzone perspektywy energii atomowej, postęp społeczny w organizacji, wychowaniu, sprawności państwa, w wysokim typie aktywności umysłowo-moralnej jednostki. Cywilizacja ta niezbyt słusznie nosząca nazwę "zachodniej" jest w stadium swego tytanicznego wzrostu. Pierwszą fazą jej rozwoju była epoka kapitalizmu, która się kończy obecnie. Wkraczamy w następną fazę tej cywilizacji, bramą do której jest socjalizm.

Równoległe do rozwoju wewnętrznego odbywa się jej ekspansja na zewnątrz. Jej domeną stały się nowe kontynenty, prastare Indie, Chiny itd. W międzyczasie baza tej cywilizacji uległa rozszerzeniu się. Według jej zasad zaczęły się formować nowe narody, jak to widzimy na przykładzie Rosji Sowieckiej i Japonii. Dzięki temu macierzysta "cywilizacja zachodnia" przestała już być związaną z zachodem, gdyż w stosunku do nas jest ona poza tym geograficznie zdecydowanie wschodnią, zachowując jednocześnie swój zasadniczy charakter "zachodni". Słowem: stykamy się z narodami o charakterze "zachodnim", nie tylko na zachodzie naszych granic, ale i na wschodzie.

Pozwala to nam na pewne uogólnienia, mające zasadniczy charakter. Cywilizacje oparte na zasadach rozpadowych, obejmujące przeważającą masę ludzkości, są zjawiskiem całkowicie odrębnym od kapitalizmu i socjalizmu. Współczesna ludzkość ma w swym łonie oprócz zaciekle walczących ze sobą kategorii kapitalizmu i socjalizmu, coś trzeciego, zupełnie odrębnego, a tym jest "wspakultura". Przeciwstawia się ona zdecydowanie obu kategoriom. Fundamentem jej jest schorzenie podstawowych instynktów człowieka, wyczerpanie woli życia, osłabienie naturalnych odruchów. Stąd też nosi ona charakter zdecydowanie "idealistyczny", "duchowy". Skoro podstawą jej jest uwiąd żywotności człowieka, wyczerpanie i starczość, nieistotne są dla niej oparcia o środowisko materialne, a więc technika, ekonomika, ustrój społeczny. Wspakultura ma swoje korzenie w sferze "duchowej", a więc w instytucjach, dzięki którym człowiekowi obrzydza się "świat" i obcina się jego naturalne instynkty. Minimum utrzymania, oto wszystko. Wynika stąd, że dla wspakultury sprawy ustrojowo-produkcyjne są kwestią drugorzędną. Ona stworzyła patriarchalno-feudalne formy ustroju i produkcji, nie zaś na odwrót. Wspakultura trwa bez większego wstrząsu, gdy jej podłoże materialne jest formowane przez kapitalizm albo socjalizm. Dialektyka materializmu tłumaczy nam ewolucję kapitalizmu i socjalizmu, zawodzi natomiast w kręgu wspakultury. Pierwiastki rozpadu mogą doskonale trwać pod pokrywą form produkcji kapitalistycznej i socjalistycznej. W ramach kapitalizmu wyrażają się one pod postacią

niechęci do "przerostów", technicyzmu, industrializmu, w ciągotach do przyhamowania postępu, w trosce o "człowieka" i w wizji "dystrybucjonizmu" jako ustroju "małych warsztatów", gdzie nie będzie już miejsca na zgubność przerostów postępu. W ramach socjalizmu wspaniałokultura przesącza się jako "trockizm". Lecz o tym później. Znamieniem czasów jest wzrastająca rozpiętość wydajności i mocy życiowej pomiędzy narodami kultywującymi styl życia wyrastający na podstawie pierwiastków rozpadowych, niezależnie od fasady, kapitalistycznej lub socjalistycznej, a tymi, które należą do "cywilizacji zachodniej" w oderwaniu od ich położenia geograficznego. Oprócz postępu w kulturze duchowej i społecznej, wyraziście to widać w dziedzinie techniczno-produkcyjnej.

Nic w tym dziwnego. Z zasad konstruktywnych, o których była mowa, wynika radosne przyzwolenie na skuteczny, wydajny czyn spełniający dzieło kultury, a w dalszych następstwach także przyzwolenie na wolę instrumentalną. A cóż to jest wola instrumentalna, jak nie postęp metod naukowych, techniki, potężnie rozrastający aparat wytwórczy - fabryki, maszyny, koleje, elektrownie, okręty itp. Gdy w ten sposób czują miliony jednostek danego narodu, wola instrumentalna musi rozrastać się stale. I na odwrót, tam gdzie w milionach psychik, a więc masach narodu panuje typ przeżyć emocjonalnych zgodny z pierwiastkami rozpadu, marazm, ubóstwo środków wytwórczych musi być regułą. Nie należy się więc dziwić, że rozpiętości w układach sił stale wzrastają: Prowadzą one do przewagi jednych krajów nad drugimi. Słabsze próbują się bronić. Nauczona w dotkliwy sposób Japonia i Rosja przejęły broń od swoich przeciwników. Tak przyszło do modernizacji tych krajów, które dorobek cywilizacyjny przodowniczych narodów, szeroko zastosowały u siebie. Połączony on został w udanej syntezie z rodzimymi siłami. I tak koncepcja industrializacji Rosji była do pomyślenia dzięki temu, że w narodzie rosyjskim istniały żywiołowe siła które nie mogły się wyżyć w sklerotycznej strukturze Rosji carskiej. One były siłą motoryczną. Metody wypracowane w łonie cywilizacji zachodniej zostały stopione z typowo rosyjskimi bodźcami, dając razem siłę poruszającą maszynierę "piatiletok".

"Rosyjski rozmach rewolucyjny jest odtrutką na gnuśność, rutynę, konserwatyzm, zastój myśli, niewolniczy stosunek do pradziadowskiej tradycji. Rosyjski rozmach rewolucyjny jest tą siłą ożywczą, która budzi myśl, pcha naprzód, burzy przeszłość, daje perspektywę. Bez rewolucyjnego rozmachu niemożliwy jest żaden ruch naprzód. Ale rozmach ten ma wszelkie dane do wyrodzenia się... jeśli nie jest połączony

z amerykańskim zmysłem praktycznym w pracy"... Amerykański zmysł praktyczny, to owa nieugięta siła, która nie zna i nie uznaje przeszkód, która swoją rzeczowością obala wszelkie przeszkody... Ale amerykański zmysł praktyczny ma wszelkie dane do wyrodzenia się w ciasny, bezideowy praktycyzm... Połączenie rosyjskiego rozmachu rewolucyjnego z amerykańskim zmysłem praktycznym - oto istota leninizmu w pracy partyjnej i państwowej". (J. Stalin "O podstawach leninizmu", str. 75-76). Ewolucja Rosji Sowieckiej i Japonii była czymś wyjątkowym, właśnie z tego względu. Inaczej jest z krajami, które są dogłębnie rozbrojone przez władztwo pierwiastków rozpadu. Tam uświęconą metodą jest naśladownictwo zewnętrznych form. I tak chętnie przyjmuje się osiągnięcia i gotowe wyniki, pragnie się przyswoić przemysł, motoryzację, sprawną organizację państwową itp., ale jednocześnie chce się uchować tradycyjny typ kultury duchowej, o przewadze znanych nam już treści rozpadowych.

Jest to bezwyjściowy, fałszywy tor, z którego poza złudami niema wyjścia. Na ten tor zjechały poczynania większości wędnących krajów: Polski, Hiszpanii, Włoch, Chin, Portugalii itp. Cała plejada narodów świata, mając w swym rdzeniu duchowym pierwiastki rozpadu, chce się uporczywie bronić przed skutkami, które one nieubłaganie dają wobec wzrastającej rozpiętości stwarzanej przez dynamikę przodowniczych państw. Wszelkie połowiczne środki muszą jednak dać połowiczne wyniki. Wyjście leży na zupełnie innej drodze. Ją właśnie chcemy naświetlić.

Istnieją narody, które uparły się przy swym marazmie i zastoju, upatrując w nim szczególnie wysoką wartość. Mamy na myśli Indie z ich prorokiem Ghandim, które twardo stanęły przy swoich tradycyjnych zestrojach pierwiastków rozpadu, Chiny, faszystowską Hiszpanię, Portugalię itp. Nasz kierunek będzie inny. Chcemy postawić zagadnienie w sposób najbardziej zasadniczy. Musimy dokonać szturm na czołowe wartości rozpadu stanowiące rdzeń naszej kultury narodowej i rozprawić się z nimi, pomimo ich sędziwych tradycji. W całej rozciągłości stawiamy zatem problem podstawowych wartości, na których spoczywa kultura polska. Ale tym samym dokonywujemy zasadniczej rewizji wartości, które w takim lub innym zestroju czci i wyznaje 90% ludzkości, w różnych częściach globu ziemskiego.

Problemat Odnowy Polski, jako drogi świadomego przełomu dziejowego dotyczy zagadnień mających ogromne znaczenie ogólne. Metody wypracowane na drodze tego przełomu mogą być traktowane jako cenny wkład w dzieło przewyciężenia paraliżu sił twórczych w łonie ludzkości. W tym aspekcie Odnowa Polski staje się kwestią wykraczającą daleko

poza jej granice: stać się może doniosłym aktem dramatu ludzkości, przewyciężającej pierwiastkowy bezwład w swej istocie.

Z tych względów uzasadnione jest ujęcie sprawy polskiej w szerokie ramy rozważań teorio-kulturowych. Zwężenie problematyki nie pozwoliłoby dojrzeć właściwej skali i dałoby fałszywą perspektywę co do umiejscowienia zagadnienia. Istotnie skuteczne działanie byłoby wówczas najzupełniej niemożliwe.

W świetle tych uwag sprawa uzbrojenia gospodarczego i uprzemysłowienia Polski przestaje być zagadnieniem ekonomiczno-technicznym; ośrodkiem staje się zagadnienie rewolucji kulturowej, a to wykracza poza wszelkie schematy myślowe, będące w obiegu publicznym.

5. Przebudowa społeczna a pierwiastki rozpadu.

Żyjemy w fazie zdecydowanej przebudowy ustrojowo-społecznej. Sklerotyczna niewydajność i niesprawiedliwość kapitalizmu zostaje przewyciężona na rzecz gospodarki uspołecznionej. Przemiana ta bynajmniej nie zmniejsza wagi zagadnień, o których mówiliśmy poprzednio. Wręcz przeciwnie - elementy tych zagadnień w nowej sytuacji występują tylko w innej szacie i stają się jeszcze bardziej palące. Jasne się to stanie gdy omówimy ich stosunek do przebudowy społecznej w płaszczyźnie światopoglądu konstruktywnego i rozpadowego.

Ze stanowiska światopoglądu konstruktywnego kapitalizm był ustrojem, który należało zdecydowanie zwalczać, gdyż hamował on już nowe siły wytwórcze, dławił energię mas pracujących swym sklerotycznym bezwładem i sztywnością podziału klasowego. Na bazie osiągniętych możliwości wytwórczo-technicznych i organizacji, powinien być stworzony ustrój społeczny o wyższej dynamice twórczej, wykorzystujący zdolności i konstruktywny zapał szerokich rzesz świata pracy. U podstaw mamy tu wolę wzmożenia rozmachu działania spełniającego dzieło kultury i spotęgowania woli instrumentalnej, a więc techniki, sprawnej organizacji, nauk, instytucji przystosowujących upodobania i dyspozycje psychiczne samego człowieka do wymogów postępu w każdej dziedzinie. Jest tu pełna zgodność człowieka i jego pragnień; zgodność dzieła kultury i narzędzi służących do jego spełnienia. Moglibyśmy nawet powiedzieć więcej: istnieje znak równości pomiędzy: człowiekiem, jego konstruktywnymi pragnieniami; socjalistycznym ustrojem społeczno-gospodarczym, dynamiką dzieła kultury i instrumentami jego realizacji, czyli nauką, techniką, organizacją, państwem, systemem wychowawczym,

pozytywnymi celami życiowymi i świadomością jednostki. Inna jest reakcja człowieka uformowanego przez pierwiastki rozpadowe. Jest on też wrogo nastawiony wobec kapitalizmu, ale motywacja tego jest zupełnie odmienna. Ostatecznym celem jego dążeń jest styl życia, znamionujący się pełną statyką, znieruchomieniem, odprężeniem, spokojem, rezygnacją z poruszeń woli i biernym konsumowaniem. Niema tego w ustroju kapitalistycznym, gdzie panuje wyścig pracy, nowości, postępu technicznego, walka konkurencyjna, konieczność wyęźnienia uwagi, woli i mięśni. O ile pewne warstwy społeczeństwa są uformowane przez kulturę, chcą one wolności od wszystkiego i spokoju, i dla tego nienawidzą kapitalizmu, gdyż ten jest dla nich zbyt dynamiczny i rozstrajający. Łakną one sielskości i anielskości. Drażni je i oburza coś zupełnie innego niż tych, co chcą zniszczenia kapitalizmu w imię wyższej wydajności i produktywności socjalistycznej. Wspólna jest tylko postawa protestu i buntu przeciw kapitalizmowi jako panującej kategorii społecznej. Z buntu rodzi się walka i jej wymogi: organizacja, jednolite kierownictwo, mobilizacja rezerw, skupianie sił, strategia i taktyka rewolucji socjalistycznej. Nie ma tu miejsca na podkreślanie różnic, wobec bezspornego nadrzędnego celu - obalenia ustroju kapitalistycznego. Dopóki toczy się walka z kapitalizmem jako panującą kategorią społeczną, różnice pomiędzy obu kierunkami nie mogą się ujawnić. Dynamika protestu i aktywności przeciw kapitalizmowi jest nawet żywsza u tych, którzy wyznają światopogląd rozpadowy. Obraz gruntownie się zmienia po zwycięstwie nad kapitalizmem.

W dziejach, rewolucji sowieckiej wyraziło się to w znanym podziale na dwa obozy: stalinizmu i trockizmu.

Stalinizm jest to konstruktywne, twórcze widmo socjalizmu. Niema w nim i być nie może sprzeczności pomiędzy nowym ustrojem gospodarki uspołecznionej a człowiekiem, celami i środkami, dążeniami rewolucji a narzędziami realizacji. Znak równości o którym mówiliśmy, usuwa możliwość konfliktu pomiędzy pragnieniami dążeniami człowieka do pełni owocnego i twórczego życia a jego wymogami i instrumentami spełniającymi dzieło.

Wręcz przeciwnie z trockizmem. Ostateczne cele do których on dąży, a więc bierne szczęście trwania, skłonność do kontemplatywnego, hedonistycznego doznawania życia itd. są w rażącej sprzeczności z potęgą sił wytwórczych i warunków ich pełnego rozwoju. Trockizm wychodzi z założenia, że kapitalizm dlatego się zwalcza, że on uniemożliwia spokojne szczęście konsumowania i odprężenia. Chce on odpowiednio ukształtować nowy "sprawiedliwy" ustrój i dlatego w każdej chwili znajduje się w

konflikcie z wymogami praktyki konstruktywnego socjalizmu, dążącego wzmożenia dynamiki spełniającego czynu i woli instrumentalnej. Stąd jego uporeczywa walka ze stalinizmem. Dla trockizmu nie do przyjęcia jest znak równości pomiędzy tym co on pojmuje jako szczęście człowieka, a dynamiką dzieła i jego warunkami wysnutymi z światopoglądu konstruktywnego. Jest to szerokie pole ścierania się obu światopoglądów, tym znamienne, że występuje w obozie z pozoru jednolitym bo złączonym wspólnotą walki z kategorią kapitalistyczną. To właśnie komplikuje rzeczywistość. W tych paru zdaniach ukazujemy nieusuwalne przeciwieństwa "stalinizmu" i "trockizmu" i głębokie źródła konfliktów, które będą się ukazywały zawsze i wszędzie tam, gdzie obok siebie istnieją instytucje tradycji, niepostrzeżenie kształtujące żywioł psychiczny w człowieku na modłę wspakultury, i żywotne siły, pracę do postępu. Na podstawie antynomii dziejowej Polski, z góry już możemy określić, jak zachowa się nasze społeczeństwo w ustroju socjalistycznym. Odruchowe czucie, ocena i myślenie będzie zbliżone do stanowisk "trockizmu". Ukażą się przeciwieństwa, pomiędzy starymi upodobaniami i pragnieniami, a nowym państwem ludowym, dążącym do wyźwignięcia Polski z impasu dziejowego po przez forsowanie dynamizmu wytwórczości i produkcji, wymagającego ofiarnego wysiłku. Trud zdążający do likwidacji omawianej wyżej antynomii dziejowej Polski, poprzez rewolucję kulturową i przeistoczenie starych dyspozycji psychicznych ogółu, wywoła żywiołowy odruch obronny wszystkich potencjalnych "trockistów". Dla tego obozu, mającego solidne oparcie w wiekowej zaśniedziałości ogółu, jako wyjście z antynomii dziejowej, będzie się narzucała idea przystosowania celów i struktury państwa do ich upodobań. To będzie nieświadomy kierunek nacisku społecznego, i tu się mieści ós zmagañ i walk o oblicze Trzeciej Rzplitej. Siły upadku, które zdegradowały naród polski i pogrążyły w dziejowym impasie wystąpią u nas w nowej szacie, tym razem jako niezwykle pojemna kategoria "trockizmu". Widmo to będzie się zaklinać swoją "europejskością", "postępem", "humanizmem", "demokracją". O tym należy wiedzieć i pamiętać. Zdajemy też sobie Sprawę z tego, że wywody niniejszej pracy, jako obce duchowi "trockizmu", nie mogą liczyć na przychylnie ustosunkowanie się z jego strony.

*

*

*

Stwierdzamy

zatem:

1. U podstaw naszego bytu narodowego istnieje rozszczepienia pomiędzy ideałami tradycji i instytucjami "kultury" duchowej.. a wymogami rozwoju materialnego, techniczno-ekonomicznego.

Rozszczepienie to jest przyczyną:

- a) niższego tętna życiowego Polski,
- b) nawarstwienia się jego w postaci niżu cywilizacyjnego.
- c) wynikających z niego klęsk politycznych narodu.

2. Genezą rozszczepienia jest utrwalenie się w ciągu tradycji narodowej treści o charakterze wegetacyjno-rozpadowym, o których istocie dziś dopiero zaczynamy zdawać sobie w pełni sprawę.

3. Wybrnięcie Polski z impasu dziejowego, jest uwarunkowane przezwyciężeniem rozszczepienia wewnętrznego w samym rdzeniu naszej kultury.

4. Zadanie to posiada znaczenie ogólne, gdyż dotyczy sprawy bezwładu kulturowego przeważającej części ludzkości.

Rozdział II.

Fundamenty narodowego marazmu.

I. Kultura polska a charakter narodowy

Uginamy się pod ciężarem następstw dziejowego marazmu, który owładnął Polską od XVII wieku. Jeśli zaś szukamy źródeł marazmu i zastoju, rychło dochodzimy do trwałych cech usposobienia i charakteru, który jest właściwy naszemu społeczeństwu. Wydajność pracy cywilizacyjnej szeregu pokoleń nie jest dostateczna. Biorąc pod uwagę, że co kilkadziesiąt lat skład osobowy pokoleń ulega całkowitej zmianie z powodu wymierania jednych i dojrzewanie drugich, musimy szukać głębszych korzeni tej ciągłości. Tymi są treści tradycyjne kultury polskiej, w pierwszym rzędzie duchowej.

W kulturze polskiej, w tym co stanowi mocny trzon indywidualności narodowej, w treściach które są niezienne w potoku płynących pokoleń, należy szukać fundamentów naszego marazmu.

Gdy zaś usiłujemy określić zasadę naczelną kultury polskiej, to spojrzenie nasze musi skierować się na treści opisanych poprzednio "pierwiastków rozpadu". Właśnie owe pierwiastki stanowią podstawę wartości wyznaczających istotę kultury polskiej. Oczywiście uważa się je za szczególnie cenne dobra duchowe, za coś, z posiadania czego należy być dumnym i zadowolonym; w tym właśnie tkwi tragiczne nieporozumienie, za które naród tak drogo przez wieki płaci. Krytyczna postawa wobec nich ogromnie rozwidnia sprawę.

W "Dziejach bez dziejów" opisywałem już proces, dzięki któremu pierwiastki te stały się kręgosłupem polskości. Przypomnijmy sobie więc tylko, że wyprucie z treści naszej ku Muru konstruktywnych wartości

odbyto się w dwóch etapach. Pierwszym był chrzest księcia Mieszka, drugim zwycięstwo reakcji katolickiej na przełomie XVI i XVII wieku. Istotne tło ochrzczenia Polski w X w. jest zupełnie inne, niż to, które nam podaje do wierzenia oficjalna nauka historii Polski. Ukazanie rewelacji tego przełomowego zdarzenia nie jest jednak możliwe w krótkim opisie. Obalenie potwornych załgaństw naszych dziejopisów stać się musi przedmiotem specjalnego studium. To co się stało w początkach XVII w. jest już bardziej plastyczne. Przez Europę szła fala Reformacji jako pierwszy odruch twórczych sił przeciw władztwu wspanialości średniowiecza. Na terenie uwolnionym z pęt ładu średniowiecza a więc zasięgu kościoła katolickiego mogło zakwitnąć nowe życie. Tam gdzie pęta nie zostały potargane, wspanialość edycji katolickiej przeprowadziła gruntowną czystkę, dzięki której wartości konstruktywnie zostały wytrzebione. Podział Europy na tereny całkowicie opanowane przez polipa wspanialości i tereny gdzie jego zasięgi zostały z grubsza obcięte, dokonał się w wyniku wojny trzydziestoletniej. Myśmy pozostali w kręgu kontrreformacji. Ona to uformowała naszą kulturę duchową, przepajając ją do gruntu opisanymi już zasadami rozpadowymi.

Nic więc dziwnego, że wraz z Hiszpanią, Włochami, Portugalią, Irlandią, .Austria ogarnął nas z pozoru niepojęty wszechstronny uwiad idący od najgłębszych, nieuchwytnych korzeni. Dopiero dziś ogarniamy istotę tego schorzenia, określamy jego najgłębsze zasady. Przestało ono już być czymś nieuchwytnym, i zagadkowym. Bakcyl choroby - pierwiastki rozpadu i sama choroba kultury jako zestrój tych pierwiastków został odkryty. Przewyciężamy w ten sposób nasze uczucie bezradności. Wiemy teraz, że choroba, występująca u nas jako zasadnicza antynomia dziejowa jest do uleczenia i musi być wyleczona. Uwaga nasza musi teraz skupić się na ogniskach schorzenia.

Pierwiastki rozpadu - nihilistyczna postawa wobec życia pojmowanego jako wolność od zadania kulturalnego, bezodpowiedzialny hedonizm, falowy moralizm, kult nagiej jaźni, bierna solidarność z tym co jest nieudane i zrezygnowane, są utajonym szkieletem instytucyj kultury duchowej w Polsce. One wyznaczają strzałkę kierunkową panujących ideałów religijnych, norm etyki, systemu wychowawczego i jego treści, atmosferę rodziny, ideałów ogólnych, treści dążeń życiowych jednostek, polskiej filozofii narodowej, literatury, nauki, świadomości narodowej, stylu języka razem tego wszystkiego co formuje oblicze duchowe dojrzewającej jednostki w polskim środowisku. Są one dziś już niezależne od swego prąźródła - katolicyzmu: prowadzą byt samoistny, jako trzon polskości". Formy ustrojowo-polityczne i gospodarcze albo są do nich

dostosowane, albo nie, i wówczas odczuwa się je jako obce "duchowi narodu". Obcym więc jest zarówno kapitalizm jak i socjalizm. Ale o tym później.

Dzięki instytucjom kultury duchowej, odpowiednio spreparowanym po przełomie XVII w. treści o których mowa każdorazowo odbijają się w plastycznej masie emocjonalnej dojrzewających pokoleń. Wspólnym mianownikiem tej odbitki jest generalna cecha pilskiego charakteru narodowego, która ma już utartą nazwę "indywidualizmu wegetacyjnego".

Życie społeczne polskie na pierwszy rzut oka rysuje się, jako chaos niezliczonych szczegółów, mieszaniny różnych stylów i wielkości. Gdy patrzymy od strony zewnętrznej, łatwo się w tym gubimy. Wydaje się wówczas, że nie ma nic takiego, co by było specjalnie nam właściwe. Istotnie, tyle fał przetoczyło się przez nasze życie, że niema mowy o tym by uchowało się coś wyrazistego, bijącego w oczy. Zewnętrzna warstwa życia jest nasiąknięta wytworami różnych kultur: od sposobu myślenia, stylu pracy, ubioru, przedmiotów codziennego użytku, aż do ideałów życiowych wszędzie mamy wielorakie nawarstwienia. Inaczej jest, gdy wejdziemy w głąb. Znajdziemy tam trwałe korzenie, które stanowią o naszej indywidualności zbiorowej. Wyraźnie odczuwamy ją gdy zestawimy z rytmem życia niemieckiego, rosyjskiego, angielskiego. "Tu właśnie szukamy odpowiedzi na męczące nas zasadnicze pytania.

"Indywidualizm wegetacyjny", wbrew powszechnej opinii jest zjawiskiem bardzo głębokim. To też nim będziemy się najczęściej zajmowali. Dostatecznie śmiała i wnikliwa analiza indywidualizmu wegetacyjnego, pozwoli nam rozwikłać tajemnicę dziejowego upadku Polski. Odróżniamy tu zdecydowanie polską glebę etniczną od szczepionki w niej zasadzonej - indywidualizmu wegetacyjnego. Tym samym odrzucamy wszelkie sugestie rasizmu w hitlerowskim sosie, za pomocą którego kołtuństwo polskie usiłuje osłaniać swoje podstawy. Rodzimy marazm nie jest wyrazem "polskiej rasy", gdyż takiej rasy w ogóle niema, podobnie jak niema rasy angielskiej, niemieckiej, rosyjskiej, żydowskiej itp.

Większość społeczeństwa chętnie się zgadza z tym

że marazm jest czymś bardzo niesympatycznym i bynajmniej nie przysparzającym nam chluby. Opinia powszechnie się zgadza, że marazm w Polsce istnieje i że wyniki jego są całkowicie opłakane. Istotnie, nie byłoby w tym nic nowego, gdybyśmy raz jeszcze podkreślili, że marazm jest przyczyną niżu cywilizacyjnego w Polsce. Dziwne natomiast jest co innego. Wszyscy w Polsce wyrzekają się marazmu, trwa on jednak dalej z pokolenia na pokolenie, bez żadnych istotnych zmian. Wynika to stąd, że

potępiając marazm, nie wyrzekamy się jakichś istotnych jego korzeni, z których on automatycznie odrasta. Każdego, zastanawiającego się nad tym zagadnieniem, szczególnie właśnie uderza powszechne niemal zaprzeczenie marazmu, przy jednoczesnym jego trwaniu. Narzuca się więc wniosek, że widocznie potępia się coś mniej istotnego, a jednocześnie zachowuje się jako szacowną wartość jego, pewne ważne człony. Moglibyśmy pójść jeszcze dalej i zrobić pewne uproszczenie, pozwalające nam rzecz ujrzeć w zgoła innym świetle. Czytelnik mógł stwierdzić, że w dotychczasowych wywodach z naciskiem posługiwaliśmy się pojęciami "kultura polska" "zasady charakteru narodowego", "indywidualizm wegetacyjny", „marazm" i "niż cywilizacyjny". Wszystkie te pojęcia są w zasadzie tym samym. Mamy tu do czynienia z jednym kompleksem, widzianym tylko z różnych stron, przez co otrzymał on aż cztery różne określenia. Gdy pomiędzy nimi postawimy znak równości, wyniknie pozorna niedorzeczność, że np. zasady charakteru narodowego i niż cywilizacyjny są to dwie strony tego samego równania. Paradoks polega na tym, że do zasad kultury narodowej odbijających się w naszym zbiorowym charakterze, jesteśmy głęboko przywiązani.. Niż cywilizacyjny natomiast darzymy uczuciem zdecydowanie ujemnym. Nikomu więc nie może przyjść do głowy połączenie ich w perwersyjny związek przyczynowy tj. przedmiot naszej dumy z upadkiem.

Z tego steku sprzeczności nie potrafilibyśmy na normalnej drodze wybrnąć. Spróbujmy innego sposobu.

Na zasadzie poprzednio zaproponowanej metody, polegającej na postawieniu znaku równości pomiędzy niżem cywilizacyjnym, marazmem, a dalej indywidualizmem wegetacyjnym i w końcu podstawowymi wartościami tegoż indywidualizmu, dojdziemy do samych podstaw, wnosząc wszędzie wartościowania ujemne, albo dodatnie, zależnie od której strony równania zaczniemy. Narzuci się nam wówczas uwaga, że u podstaw naszego narodowego systemu jest jakiś zasadniczy błąd w ocenie i stąd wynikająca niezdolność rozwikłania wyżej postawionego problemu. W swoim czasie wobec tej samej zagadki stanął R. Dmowski, usiłując rozwikłać ją z właściwą sobie odwagą sądu. Przeszło czterdzieści lat tenor pisał:

"Od dawna już mam poczucie tego, że nasz systemat politycznego myślenia, o ile o takim może być mowa - w przeważnej mierze jest zbudowany na fałszach.

Kłamstwa te częstokroć zacne, czcigodne; czasami legitymują się swym pochodzeniem od wielkich umysłów minionej doby, czasami umacniają swe stanowisko, wykazując swą zgodność z postępem, podając się za

wynik moralnego udoskonalenia ludzkości...

Falsze te stanowią podstawę naszego myślenia, wywierają tym samym olbrzymi wpływ na nasze postępowanie"... (R. Dmowski "Myśli nowoczesnego Polaka" str. 17-18).

Gdy z tej strony spojrzymy na wielkości stojące po obu stronach równania, zagadka nieco się rozjaśni. Ale to jest dopiero początek wyjaśnienia. Trzeba pójść w głąb zagadnienia i rozpatrzyć same zasady charakteru narodowego, z których marazm w najzupełniej prawidłowy sposób wykwita.

Zdrowy rozsądek nakazuje przypuszczać, że tą drogą powinno iść każde badanie, usiłujące dotrzeć do przyczyny zła. Uwzględniając jednak, że wartości te są przedmiotem dumy, przywiązania i ukochań zrozumiemy, dlaczego tą drogą nikt prawie w Polsce dotychczas nie kroczył. Droga ta prowadzi bowiem do zaprzeczenia podstaw jaźni zbiorowej, do wyroku skazującego te wartości na zagładę. Są to trudności następczające tyle wewnętrznych oporów, że pokonanie ich -wydaje się wprost niemożliwe. Tak czy inaczej zagadnienie to musimy postawić bardzo jasno. Stawiamy je w ten sposób: marazm równa się polskiemu indywidualizmowi, ten zaś jest zasadniczą cechą charakteru narodowego i treścią kultury polskiej. Skoro się potępia marazm, należy przy tak postawionej tezie potępić również i drugą stronę równania. Dotychczas tego nie uczyniono w znacznej mierze dlatego, że wobec podświadomych oporów nigdy nie udało się wyraźnie określić podstaw polskiego "indywidualizmu" jego wartości moralnych i ubazowań w kulturze polskiej. Zdobądźmy się jednak na czyn zuchwały, podążmy naprzeciw trudnościom i spróbujmy określić najbardziej podstawowe zasady rodzimego indywidualizmu. Od razu na wstępie zderzymy się z zaporą w postaci braków natury terminologicznej. Określić podstawowe cechy charakteru narodowego, nadać im wyraźną nazwę, dokładnie oświetlić ze wszystkich stron, to jednocześnie zdecydowana ich krytyka. A tego ze szczególną starannością dotychczas unikano. Będziemy więc musieli wprowadzić pewne nowe określenia, służące do rozświetlenia tych ciemnych gąszczów. Nowa terminologia to nasz nowy skuteczny oręż.

Stawiamy zagadnienie w sposób najbardziej zasadniczy. Co to jest polski indywidualizm wegetacyjny? Jaka jest jego istotna treść i wartość? Odpowiedzi, które dotychczas na ten temat padły, nie mogą nas zadowolić.

Bardzo słuszne uwagi na ten temat uczynił R. Dmowski. Zdobył się on na rewizję podstawowych wartości, które naród otacza wielkim pietyzmem: "Do wad uważanych przez nas za nadzwyczajne zalety, należy właśnie ta

nasza tradycyjna bierność, którą się w ostatnich zwłaszcza czasach przy każdej sposobności szczycimy. Nie nazywamy jej po imieniu, bo to brzmi brzydko, ale produkujemy ją publicznie pod gładkimi imionami wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancji, humanitaryzmu itd. Wbiliśmy sobie w głowę fikcję, że te właśnie piękne przymioty były najdotądniejszymi czynnikami naszej historii i to nam przede wszystkim przeszkadza historię własną zrozumieć. To, co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę, tak dziś, jak dawniej". (R. Dmowski "Myśli nowoczesnego Polaka" - str. 89-90).

Stwierdzenia te, mimo że znały je setki tysięcy, lub nawet miliony Polaków, przeminęły bez żadnego praktycznego skutku. Przyczyna jest prosta: zarzuty formułowane zbyt ogólnie i nikt z tych, przeciw którym je kierowano nie poczuł się bezpośrednio trafionym. Tym "kimś" był naród polski w swej przeważającej masie, spokojnie kultywujący swoją chorobę. Mając poza sobą historię kilkudziesięciu lat od chwili, gdy R. Dmowski wypowiedział te ważne słowa, możemy pozwolić sobie na ich szczegółowsze rozwinięcie. Stracą one dzięki temu swój ogólny mentorski charakter, przybiorą na ostrości i spowodują "obrażenie się" wielu ludzi. O to właśnie chodzi.

Wnikając w treść rodzimego indywidualizmu, wykrywamy pięć jego podstawowych zasad. Pierwszą z nich jest obcość w stosunku do twórczych procesów kultury. Pewna doza nihilizmu i niewiary w sens twórczości kulturowej stanowi jej cechę podstawową. Druga wynika z pierwszej, jest jej cieniem. Niechętny lub obojętny stosunek do twórczego wyteżenia, którego owocem jest dzieło kultury, nie oznacza wcale, że takiż stosunek istnieje do gotowych wytworów kultury. Owszem można żywić niechęć do trudu, a gorąco pragnąć jego pozytywnych wyników. Stąd to wypływa zasada bezodpowiedzialnego utylitaryzmu, swoista ideologia konsumowania. Technika, organizacja, łatwo może się wydawać "molochem", ale dobrobyt, wysoka stopa życiowa, wygoda, czymś całkiem miłym i pożądanym; oczywiście bez "molocha". Trzecia zasada organicznie wynika z tej samej serii; polega ona na założeniu, że miarą wartości sensu życia i człowieka nie jest jego wydajność twórcza, lub wkład w dzieło budowy kultury, lecz sam fakt istnienia osobowości, fakt, że się w ogół jest. Można tę zasadę skreślić jako kult odosobnionej jednostki, czyli nagiej egzystencji. Czwartą zasadą jest odczucie biernej solidarności takich osamotnionych, nagich jaźni, czujących się niedobrze w swym opuszczeniu i poczuciu bezsensu istnienia. Piąta jest łamaniem skutków poprzednich. Skoro wyteżone, czynne i produktywne życie zostaje zbrzydzone, zdegradowane i unicestwione, coś trzeba zrobić z

chaosem wewnętrznym w człowieku, gdyż żywioł psychiczny upodabnia się do zdeorganizowanej aparatury. Skoro dla energii emocjonalnej niema prawidłowego przerzutu na dzieło kultury, pozostaje więc klajstrowanie i harmonizowanie pozrywanych przekładni bodźców emocjonalnych jako cel sam w sobie. Oto zasada jałowego moralizmu. Najwyższą wartością jest być tylko sobą, a więc nagą jaźnią wyrwaną z ciągłości historii i cywilizacji. Taka jaźń nie ma określonych i ważnych zadań w życiu, prócz dbania o wewnętrzną swą zwartość, posiadającą "wyższe" uzasadnienie. Stąd kontemplacyjny wysiłek wiązania ciągle rozłazącego się wewnętrznego "ja", jako najważniejsze etyczne zadanie życiowe. ' Nasz sławetny indywidualizm, to kopuła nad tymi pięcioma zasadami. Dla łatwiejszego przeprowadzenia wnikliwej analizy, nadamy im umowne nazwy. Mamy więc następujące zasady narodowego charakteru:

- 1, wzgarda dzieła kulturowego,
2. bezodpowiedzialny utylicyzm,
3. naga egzystencja osobnicza,
- 4, bierna dobroć nagich egzystencji,
5. jałowy moralizm.

Są to podstawowe cechy polskiego charakteru narodowego One stanowią naczelną zasadę polskiej kultury. Nią się właśnie chlubimy. Jak z dalszych wywodów się okaże, z tych właśnie podstaw wyrasta marazm. Z góry należy przyjąć, że podświadomość każdego prawie Polaka przed tym dowodem będzie się rozpaczliwie broniła. Słyszę już argument, o powstaniach, ofiarności, męstwie bojowników itp. Odpowiadam na to: jest to dynamizm i poryw sporadyczny, typowy dla indywidualizmu wegetacyjnego; służy on utwierdzeniu się marazmu; jest to dynamizm wycelowany na zachowanie podstaw naszej choroby dziejowej. Do tego jeszcze wrócimy.

2. Wzgarda dzieła.

Dla znających Europę północno-zachodnią lub północną Amerykę szczególnie uderzającą cechą w Polsce jest niedbałość o dzieło. Polski rzemieślnik, szewc, czy stolarz, zamiatacz ulicy czy robotnik, urzędnik, sklepikarz, czy rolnik z zasady nie wkłada tyle staranności i wewnętrznej troski w wykonywane dzieło, co jego kolega w Niemczech lub Anglii. Kładzie to na wyglądzie całego kraju specyficzne piętno zaniedbania, uderzające cudzoziemców z Zachodu. Jednostki dokładne i sumienne w swej pracy należą u nas do wyjątków. Pedantyczna obowiązkowość w pracy, uległość autorytetowi norm i przepisów, tak.. znamienna dla mas

Anglii, Niemiec, jest u nas nieznana. Jest to zasadnicza właściwość charakteru narodowego, której wyrazistość występowania w znacznym stopniu przysłoniły właśnie obce naleciałości "dbania o dzieło". Z konieczności następuje pewne upodobnienie. Podstawą jest jednak wzgarda dzieła, sceptyczny i nieufny stosunek do wyteźonej twórczości cywilizacyjnej, zarówno w szerokiej skali jak i na małym odcinku. Nie są to odchylenia małe ilościowo. W całej wyrazistości występują one na tle wielkich mas. Dopiero zajmując takie stanowisko, zrozumiemy zachowanie się polskiej opinii publicznej wobec wielu zjawisk dziejowych. Wielu publicystów nieraz się szczerze dziwowało z powodu oziębłego lub nawet niechętnego i kpiącego stosunku naszego społeczeństwa wobec wielkich dzieł cywilizacyjnych dokonywanych w świecie. Było to coś obcego i dalekiego. Wobec tego nie mogło się zrodzić poczucie narastającej dysproporcji sił politycznych i z nich wynikającego niebezpieczeństwa. Dla przeciętnego Polaka były to rzeczy egzotyczne. Przeobrażenia techniczno-gospodarcze Ameryki Płn. i Niemiec, rozmach Rosji Sowieckiej, Japonii odczuwano i widziano poprzez okulary "zgubnych przerostów materializmu". Coraz rozlegały się głosy o zgubności tego lub innego kierunku rozwoju cywilizacyjnego, o grożącym komuś rozkładzie z powodu tego lub innego "przerostu". U nas tych niebezpieczeństw oczywiście nie było; stąd płynął nastrój pokrzepienia i ufności w przyszłość.

Jest to tylko wycinkowy przejaw zasady, leżącej u podstaw polskiej kultur. Aby ją ująć w ramy jakiegoś prawa, musimy się zastanowić nad nasadą wprost przeciwną, zasadą, wyznaczającą oblicze cywilizacji zachodniej. Cywilizacja zachodnia wyrosła na założeniu, że miarą wartości człowieka jest jego wydajność kulturowa. Świat jest organizmem rozwijającym się poprzez kulturowe dokonania człowieka. Kultura jest ciągłością tego procesu- Jest ona jednością i tylko umownie dzielimy ją na kulturę duchową, społeczną i materialną. Nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy tymi trzema rodzajami kultury.

Kultura duchowa to dziedzina stwarzania wartości najwyższych, pozwalających intensywniej, harmonijniej i głębiej przeżywać świat i uzdalniających człowieka do bardziej wyteźonego działania na zewnątrz. Czy wobec tego wzorce ideowe i wartości osłabiające aktywność człowieka, rozszczepiające go wewnątrz, czyniące go mniej wydajnym i prowadzące do zastoju marazmu i upadku są naprawdę wartościami kulturalnymi? Oczywiście nie. Kultura jest wzmaganiem i wzbogacaniem dynamiki życia, nie zaś jego ubożeniem i osłabianiem. Kultura duchowa

winna dawać takie zestroje emocjonalne, dzięki którym jednostka, dany wzór przeżywająca, czuje przyływ mocy duchowej, i zwartości wewnętrznej, uzyskując wzmagającą się zdolność obiektywnie płodnej w wyniki działalności.

Kultura społeczna jest dziedziną rozbudowy środków wzmagających wydajność czynu i rozprowadzaniem danego impulsu w żywioły środowiska ludzkiego.

Kultura materialna polega na postępie środków i narzędzi wzmagających moc ludzką wobec żywiołów przyrody.

Na tym tle dopiero można uchwycić "wzgardę dzieła" w polskim charakterne narodowym. Nie nazywa się jej po imieniu. Namiętym dążeniom budowy dzieła kultury, znaczącym potęgę Europy i jej blask przeciwstawia się u nas lekceważenie w zamaskowanej formie troski o "prawdziwą kulturę" i tu koniecznie "duchową". Tu się kryje ognisko choroby. Ten nastrój panuje we wszystkich warstwach narodu. W głębi duszy zbiorowej istnieje niewyraźne przekonanie, że skierowanie energii życiowej na budowę dzieła jest tej energii marnowaniem. Wyteżona działalność nie ma poparcia w normach etycznych, w poczuciu hierarchii celów życiowych w określeniu co jest najważniejsze, najwartościowsze. Stąd też dbałość o dzieło, wyrażająca się w napięciu woli pracy, w pasji wewnętrznej powinności, w czynnościach codziennych powiązanych z jakimś jednoczącym naczelnym dążeniem, należy do wyjątków, nie mających znaczenia społecznego.

Jeden z pisarzy katolickich E. Myczka, tuż przed wojną, takie oto czynił melancholijne uwagi:

"Stosunek nasz do natury jest bierny. Nakaz opanowywania ziemi posiadanej i jej bogactw dla nas nie istnieje. Nie można się dziwić, że w tej dziedzinie wyręczają nas obcy... Naród polski spychany jest do roli pomocniczej, podrzędnej, spełnia zadanie dostarczania robotnika... Czy my jako naród mamy lub mieliśmy kiedykolwiek zbiorową tęsknotę wybudowania nowej polskiej Łodzi?... Czy istnieje w nas zbiorowa wola opanowywania niszczących żywiołów zawartych w górskich potokach? Czy przeraża nas przeludnienie wsi w Małopolsce, brak wielkiego polskiego przemysłu narodowego, niska wydajność rolnictwa? Czy te fakty rozbudzają w nas inicjatywę, energię zbiorową, wolę działania? To wszystko co w Polsce się czyni, to wysiłki raczej jednostek, naród nie bierze w tym czynnego, emocjonalnego udziału..."

Wzgarda dzieła, wynikająca z przeświadczenia, że o wartości życia człowieka nie decyduje jego płodność kulturowa, prowadzi do swoistego nihilizmu. Bo jeśli odrzucimy kryterium dzieła, cóż wówczas pozwala nam

określić wartość człowieka, człowieczeństwa w ogóle? Niedołęga i człowiek talentu, wynalazca, dobry rzemieślnik i partacz, wielki polityk i paralytyk, są wówczas tym samym, w jednym szeregu, mają jednakową wartość, gdyż stosuje się wobec nich tę samą miarę; mianowicie - wszyscy są, istnieją, trawią. Co ich różni? Brak norm i nakazów, wytyczających szlaki energii twórczej jednostek w społeczeństwie prowadzi do cichego przeświadczenia, że nic nie jest ważne, że w świecie dokonań ludzkich wszystko jest bez znaczenia. Zgodne to jest z objawionym nakazem, że "wszystko jest marnością nad marnościami". Niepojętym się staje zjawisko spontanicznego i radosnego podporządkowania się normom i ideałom społecznym, gdyż normy te nie służą żadnemu pozytywnemu dziełu. Stąd płynie brak radosnej woli wydajnego działania i zanik jego społecznych warunków: poczucia autorytetu, dyscypliny, zmysłu organizacji, czucia się członem jakiegoś organu działającego, sumiennego i dokładnego wykonywania powierzonych zadań, punktualności, inicjatywnej postawy wobec zadań itd.

Jeśli w duszę jednostki wszczepi się poczucie nieważności dzieła, jeśli nie człowiek dla czegoś, lecz wszystko dla "człowieka" istnieje, to skąd nagle wezmą się dyspozycje duchowe wręcz przeciwnego kierunku: spontaniczność podlegania dyspozycjom w których jednostka spełnia funkcje kółka, inicjatywność. Jeśli jednostka jest przejęta duchem powinności dzieła, doznaje ona radość z dokładnego i precyzyjnego wypełniania swego Zadania na każdym odcinku, który jej przypadł. Nie ma tu miejsca na dawkanie rozmachu życiowego na ustawiczny lęk przed "przerostami" i wpadnięciem w sidła materii grzesznej. Dla olbrzymiej większości Polaków natomiast taka rola budzi raczej uczucie poniżenia i pokrzywdzenia. Stąd odruch buntu przeciw "gwałtowi" każdej organizacji, chęć uchylecia się od "bezdusznego" mechanizmu. Wyraża się to w pragnieniu "wolności", która jest zwyczajnym odporem wobec wymogów organizacji każdego dzieła. Na tym tle beznadziejnie rysują się wszelkie próby preforsowania ducha organizacyjności, sprawności, punktualności, poprzez narzucanie norm od zewnątrz. W Polsce nie do pomyślenia jest jakiś wielki ruch ideowy, żywiłowa masowa partia polityczna, gdyż to stoi w sprzeczności z zasadą, że nie ma takiej rzeczy, dla której warto "zatraca" swoją "indywidualność". Jeśli są takie próby, to z reguły są to nieliczne elity bez solidnego oparcia o masę, z powodu zgodnej z zasadami senności tych mas. Absolutna "wolność od wszystkiego" jest jednak trudna do urzeczywistnienia. Tak czy inaczej przeciętny Polak jest wprzęgnięty w

kierat przykrych konieczności życiowych. Buntując się przeciw nim łatwo daje posłuch każdemu uzasadnieniu dla swej niechęci. Szerokie rzesze jednak źle się czują w ustroju produkcji kapitalistycznej, który uprawia "wyzysk człowieka" jak i w ustroju planistyczno - socjalistycznym, który przytłacza "wolność. Innymi słowy: wzgarda dzieła jest balastem każdego systemu społecznego i ekonomicznego, który stawia jakieś wymagania jednostce, ze względu na wielki cel.

Czytelnik podążający za tymi wywodami, z pewnością nie może się oprzeć wrażeniu pewnej przesady, której autor się dopuszcza. Wzgarda i niechęć wobec twórczości kulturowej, jako cecha charakteru narodowego? To zbyt ostro powiedziane - pomyśli niejeden. Niestety nie ma tu żadnej przesady. Wszystko zależy, z której strony rozpoczniemy analizę wspomnianego na wstępie równania. Jeśli rozpoczniemy wprost od strony niżu cywilizacyjnego, to dojdziemy do prawidłowego wniosku, że wynika on z charakteru narodowego, z jego zasady wzgardy dzieła. Ale może być inny punkt wyjścia. Możemy podejść od strony naszego "ja" społecznego. Nie do pomyślenia jest lekceważenie samego siebie, swych wartości, które nam narzuciła tradycja. Jako Polacy musimy je afirmować. A wówczas w zetknięciu się z narodami o innym profilu duchowym, różnice odczuwa się jako własną wyższość. Np. Niemcy to "bydlaki o stadnym zmyśle, bez poczucia indywidualności".. Potężne żywioły zbiorowe jak Rosja Sowiecka, precyzyjny ruch mas, to "stado".

Stąd płynie poczucie własnego dostojęstwa. Tu mamy do czynienia z krzepiącą wizją rozproszonego chaosu "indywidualności" nie ulegających pędowi stadnemu, a więc zachowujących swoje poczucie "dostojęstwa". Posłuchajmy tego peanu na własną cześć: "Tylko w kręgu polskiej kultury, która potrafiła zachować nieskażone pierwiastki prawdziwego humanizmu, człowiek ocalił swoje ludzkie dostojęstwo; nie splamił jego oddaniem się obłądnej pogoni za osiągnięciami organizacyjnymi, technicznymi i materialnymi. Gdzie indziej człowiek zatracił swoją duszę i niepowtarzalność swej osobowości w rozsadzających zwartość jaźni dociekaniach naukowych nad prawami przyrody i materii, zagubił się w technicyzmie, w budowaniu potęgi politycznej i gospodarczej, przemienił świat swego ducha w mechanizm, którego sam stał się niewolnikiem".

Oto jest dumny ton rozbrzmiewający w górnych sferach naszego społeczeństwa. Wzgarda dzieła jest tu uważana za szczyt "prawdziwej" kultury. Upajanie się tą zasadą jest powszechne. I jedno drugiemu nie szkodzi, że ten sam człowiek, piejący przed chwilą z zachwytem nad "prawdziwą kulturą", polegającą na ocaleniu człowieka od zatracenia i zagubienia w mechanizmie współczesnej cywilizacji, nagle się rozjęczy z

powodu braku wielkiego przemysłu w Polsce, prymitywizmu rolnictwa, ogólnej bierności gospodarczej, zanarchizowania i braku dyscypliny mas, słabego tętna życia umysłowego itp.

Tajemnica tej skakanki wartościowania jest prosta: ten sam umysł przez chwilę stał z jednej strony równania, a nieco później z drugiej. Dopóki uwaga jego obejmowała stronę równania: "zasady charakteru narodowego", w duszy jego rozbrzmiewały struny zachwyty nad szczytem "prawdziwej kultury". Gdy jednak przeszedł na drugą stronę, nie wiążąc go jako wyniku z pierwszym doznaniem, to wtedy zapłakał z powodu doświadczalnie kojarzących się r, nim przykrości. Przy założeniu, że tu nie ma związku przyczynowego, nie może być inaczej.

Przywiązanie do zasad systemu wartości indywidualizmu wegetacyjnego, a jednoczesna niechęć do jego wyników w postaci "niżu cywilizacyjnego", stwarza ów dziwny stan rozdwojenia psychiki polskiej. Weźmy do ręki dowolną naszą pracę naukową, lub publicystyczną o tych zagadnieniach. Każdy niemal autor w pierwszej części zachłystuje się upojeniem nad zasadami "prawdziwej kultury", które w "zmaterializowanej", błędzącej Europie ocalały niemal jedynie już tylko w Polsce; w drugiej części tonie we łzach z powodu materialnych braków w tejże Polsce. Ogólne westchnienie można tak streścić: ach, gdyby do zasad "prawdziwej kultury" (czytaj "wzgardy dzieła") udało się dołączyć już gotowe potężne dzieła cywilizacyjne, jak wielki przemysł, intensywne rolnictwo, ogólny dobrobyt, należyte uzbrojenie armii, no i dynamikę społeczną - jakby to było dobrze! W tym westchnieniu zawiera się cała tragedia Polski. Westchnienie to stanowi podstawową przesłankę wyjściową wszystkich sanacjonizmów.

3. Bezodpowiedzialny utylitaryzm.

Skoro powołaniem najwyższym człowieka w świecie nie jest Tworzenie dzieła kultury, odpaść musi doznanie radości jego stwarzania. Ale tym samym wytwory kultury przestają być szczeblem do dalszej pracy, stają się czymś służącym Innym zadaniom. Tym innym zadaniem jest niefrasobliwe konsumowanie i używanie. Także często znamy wypadki, że ktoś ogarnięty pasją dzieła, tworzył w gorączkowy sposób przez całe życie, a jego następcy uważają, że cały dorobek ma tylko jedno przeznaczenie - wytwornie konsumować owoce. Kultura jest procesem reorganizacji ładu naturalnego, na nową postać mocy. Samo stwarzanie, jest celem. Po to budujemy przemysł, nowe urządzenia produkcyjne, aby wyzwolić się spod gniotącego ciężaru walki o nagi byt i móc tworzyć dzieło kultury w

bardziej intensywny sposób. Zaspakajamy nasze potrzeby fizyczne, i zwalczamy niedostatek szerokich mas, aby uzyskać nowe energie do budowania potęgi kultury. Pełny żołądek, mieszkanie, meble, wypoczynek to warunki dalszego zrywu twórczego. Tak jest również w kulturze społecznej i duchowej. Kres rozwoju nie jest rajska, lecz bohaterski. Wzgarda dzieła narzuca nieubłagane rajska pojmowanie życia. W ten sposób powstaje "bezodpowiedzialny utylitaryzm". Jest on trwale ugruntowany w charakterze narodowym. Tu tkwi moralne przeświadczenie powszechne w Polsce, że niezależnie od wkładu i wysiłku, jednostce "należy się" stopa życiowa taka lub inna. Gorąco się pragnie mieć wytwory kultury - dobrobyt, technikę, motoryzację, bezpieczeństwo od zewnątrz, urządzenia ułatwiające życie, ale bez tego wszystkiego co jest wyteżeniem, męstwem decyzji i uporu przez całe życie. To drugie jest szare i nudne, nie wywołujące zainteresowania w opinii publicznej. Obciąża to wszystkie funkcje społeczne. Znana jest powszechna chęć błyszczenia, posiadania władzy, stanowisk, tytułów, nie po to jednak, by wyteżenie pracować, zatracać się w funkcjach dzieła. Stanowiska, władza nie są pojmowane jako instrumenty wykonywania dzieła, lecz jako środki użycia.

4. Naga egzystencja osobnicza.

Następstwa wzgardy dzieła i bez odpowiedzialnego utylitaryzmu sięgają niezmiernie daleko. Zupełnie poboczną sprawą jest osłabienie twórczych impulsów u podstaw zbiorowej psychiki polskiej. Bardziej bezpośrednie następstwo polega na kulcie nagiej egzystencji osobniczej. Jest to trzecia zasada, leżąca u podstaw naszej kultury. Zasada nagiej egzystencji osobniczej jest nierozzerwalnie związana z zasadą wzgardy dzieła. Sprawa jest prosta. Skoro nie jest rzeczą godziwą "zatraca" osobowość w forsowaniu dzieła, tym samym osobowość ludzka, jako nagi fakt istnienia biologicznego, staje się najwyższą wartością. Człowiek, to jego dzieło kulturowe. Gdy nagle dzieło zostaje zredukowane, tym samym, z człowieka pozostaje tylko nagi kikut osobniczy, oderwany fakt biologiczny.

W kręgu właściwym cywilizacji zachodniej człowieka czcimy jako twórcę i budowniczego. Czcimy więc bohaterów, którzy budowali państwa, schylamy czoło przed odkrywcami, badaczami naukowymi, wielkimi poetami, filozofami. W zachwyceniu chłonimy piękno bezimiennego bojownika poległego na polu bitwy - nieznanego żołnierza, bezimienne masy wyznawców ideałów społecznych i pracowników, którzy w twórczej

pasji spełniali zamierzenia swych przywódców i kierowników. Miarą wartości człowieka jest tu zawsze jego wkład w dzieło. Gdy teraz staniamiy na stanowisku wzgardy dzieła, znika podstawa oceny - pozostają nagie egzystencje, równe sobie, jednakowe, jak szare koty o zmroku. W takich warunkach rozplenia się poczucie jednej tylko wartości - nagiej personalnej egzystencji. Pozostaje tylko odczucie swej nagiej jaźni. Jednostka czuje, że trawi, że świeci słońce, że jest ośrodkiem doznań, a że jednocześnie nie ma wizji wyższego „ja”, które tylko poprzez dzieło może być spełnione, dochodzi do wniosku, że to nieruchome „ja” jest samo przez się najwyższą wartością. Wszystko co temu bezruchowi i nagiemu trwaniu służy. jest „prawdziwą kulturą”, co spokój maści - brzydkim „przerostem”, materializmem i barbarzyństwem. „Polski indywidualizm 10 owoc tragizmu naszej historii. Polski indywidualizm to upokarzająca samowola, czyniąca sprawy kultury i twórczości dziejowej zależnymi od widzi mi się jednostek, które sądzą, że istotnie ich przypadkowa i nieumiejąca żyć w przyrodzie wola może cokolwiek stanowić w tym twardym i bardzo rzeczywistym świecie. Brak zrozumienia dla twardej siły poza nami, brak współczucia dla głębokich namiętności i wzruszeń, dla tego co zagraża spokojowi, co ukazuje się jako poważne i nieprzebaczące jądro życia... takie są zasadnicze rysy tej psychologii, gdy się ją obedrze z frazeologicznego pierza”. (S. Brzozowski „Legenda Młodej Polski”, str. 156).

Skoro najwyższą wartością jest naga jaźń, wszystko co tej wartości zagraża, jest złem. A zagraża jej to wszystko, co jest twórczością, to co z twórczości kulturowej wynika.

Dobrze są znane odruchy obronne nagiej egzystencji przed tym „złem”. Niechęć do wybitnych indywidualności przewodzących aż nazbyt wyraźnie przejawiała się w naszej historii ostatnich wieków. Sprawna organizacja społeczno-polityczna, ustrój planistyczny produkcji rysuje się zawsze jako żarłoczny moloch, skłonny do pochłonięcia „niezglębionych” treści takiej „osobowości”.

Czołowy krytyk literacki Jan Nepomucen Miller uderzony tym karykaturalnym stawieniem sprawy w naszej literaturze, słuszni mógł powiedzieć:

„...zbiorowość, jako całość szczególnego rodzaju poprzedza i warunkuje świat wewnętrzny jednostki. Indywidualizm romantyczny doprowadził nas w tej dziedzinie do kardynalnego przestawienia pojęć. Zbiorowość dla romantyka była na ogół zmorą, która dusi i dławi jednostkę. Jedyne w samotności rozkwita kwiat sobiepański duszy mizantropa, który ocalenie znajduje w wyrzeczeniu się ludzi i w ucieczce od życia... wszelka

indywidualność jest jedynie potencją, która aktualizuje się poprzez społeczność i dzięki zbiorowości".

Rozmach cywilizacyjny obcego, a nawet części własnego społeczeństwa, odczuwa się zawsze jako zagrożenie. Stąd rodzi się idea obrony przez odgrodenie się od naporu historii, zamknięcie w jak najciaśniejszych osobistych granicach. Tak powstaje idea małych gospodarstw, upowszechnienie własności, jako podstawy "niezależności" osobowości. Do nikogo nie potrafi przemówić argument tak prosty, jak wynik obliczeń Landaua, że liczba robotników zatrudnionych w Chinach w małych warsztatach przemysłowo rzemieślniczych, jest równa prawie połowie ilości robotników w przemyśle angielskim. A mimo to o potęgę gospodarczej Chin jakoś nie słychać ani też o chińskiej ekspansji produkcji w świecie, gdyż jest ona siedmiokrotnie mniejsza od angielskiej. Dla Chińczyków jest to forma zachowania struktury duchowej, zapewniającej toż samo szczęście bezruchu i statyki. Pierwiastki rozpadu. w innym nieco zestroju, też stanowią rdzeń kultury chińskiej. Czy można się potem dziwić, że Chiny, Indie, są terenem ekspansji tych, którzy ulegli "rozkładowym przerostom" produktywizmu?

Pojęcie indywidualizmu domaga się ścisłego określenia, gdyż przez podstawianie zupełnie innej treści, popełnia się stale pewne oszustwo o wielkich skutkach historycznych.

Nie ulega wątpliwości, że indywidualizm anglosaski zdał egzamin przed trybunałem historii ze swej wydajności cywilizacyjnej. W tym kręgu indywidualnością można zostać tylko "zatracając się" bez reszty w dziele. Wystarczy sobie uprzytomnić poemat o wyteżeniu życiowym w książce H. Forda pt. "Moje życie i dzieło", gdzie dziełem jest piętnaście milionów samochodów toczących się po wszystkich drogach świata i miliardowy majątek. W każdym wypadku H. Forda możemy uważać za indywidualność, na tle jego dzieła. Zapytujemy: czy to ma coś wspólnego z polskim "indywidualizmem"? Oczywiście, nie.

A teraz zwróćmy uwagę na to, z jaką zapalczywością nasz., nagie egzystencje dopominają się o poszanowanie dla siebie i przywileje temu służące: niezależność jednostki, wolność, demokrację zachodnią itp. Co słowo to fałsz. Starą treść wpadkową z czasów saskich z jej "demokracją", z jej "liberalizmem", przemycą się pod nową flagą. O tym należy pamiętać.

Kult nagiej egzystencji osobniczej wypełnia sobą wszystkie instytucje duchowe i społeczne, stworzone w ciągu rozwoju historycznego Polski od XVII w. Są one dostosowane do naczelnego celu: stabilizować żywioty środowiska tak, by jednostka "wolna od wszystkiego" i pogrążona w

statyce mogła używać cichego szczęścia niezmaconego wegetowania. Jest to w zasadzie szczęście fizjologiczne. Osiąga się je wówczas, gdy świat zaspakaja nasze potrzeby odżywiania, utrzymania, wygody itp. Liczne są jego warunki: obfitość dóbr spożycia, wygodne i zasobne mieszkania, niezliczone aparaty i instytucje ułatwiające pogodne życie, zdrowie, potęgę wobec oporów fizycznych środowiska. Kwiat jednak jest wręcz inny. Trzeba go opanowywać i naginać do naszych potrzeb niezmierną pracą wywalczać każdą pozycję. A to jest właśnie trud, którego się chce unikać. Warunki nieruchawego szczęścia nagiej egzystencji nie mogą więc być spełnione. Stąd płynie poczucie pokrzywdzenia, pretensji do wszystkich.

Na tym tle dopiero zrozumieć można istotne dążenia masowe, występujące na zewnątrz pod postacią stronnictw politycznych, mieszczaństwa, chłopów, robotników, inteligencji. Wszyscy dążą do jednego celu, różnią się tylko w doborze środków, Te same nagie egzystencje osobnicze w toku procesów historyczno - gospodarczych znalazły się w różnych warstwach społecznych. Widzimy je jako chłopów, inteligencję pracującą, urzędników, robotników, kupców itd. Przez to drogi dojścia do wspólnego celu są tak różne, że zatracą się wspólny język. Powszechność polskiego indywidualizmu występuje wyraziście dopiero na tle stosunku do zadań kulturowych i celów ogólnych. Tu dopiero wiadomo, czego one chcą. Dla tego też zadania budowy silnej organizacji państwowej, planistycznego ustroju gospodarki narodowej, jako sprzeczne z pragnieniami życiowymi nagich egzystencji, nie mogą znaleźć dla siebie odpowiednio mocnego oparcia w społeczeństwie.

5. Bierna dobroć nagich egzystencji.

Na drodze do szczęścia fizjologicznego, które przeważnie narzuca się wyobraźni człowieka, pozbawionego poczucia powinności wobec dzieła, doznającego szczęście jako stan biernego używania i spokojnego wegetowania, stają niezwalczone przeszkody. Jemu jednak wydaje się, że jest inaczej. Szczęście marazmu - a więc szczęście tak swojskie naturom biernym, osłabionym, starczym, - wydaje się być bardzo blisko. W rzeczywistości jest ono nieosiągalne dzięki trzem przeszkodom. Tymi zaś są: a) ponura, twarda walka o byt, powszechna w przyrodzie i w świecie ludzkim, b) słabość i nieporadność człowieka wobec surowych żywiołów życia, c) niespokojny duch woli tworzenia dzieła w samym człowieku. Tęsknota do sielskiego szczęścia statyki leży u podstaw psychiki polskiej.

Powszechne jest marzenie o spoczynku na łonu ojczyzny. Szczęście wyteżenia, namiętnego parcia do celu przez całe życie, piękno niezłomnej konsekwencji pracy jest obce umysłowości polskiej i to we wszystkich warstwach i klasach. Szczęście statyki natomiast mogłoby być doznawane tylko wówczas, gdyby zostały usunięte wymienione wyżej przeszkody. O tym nie ma mowy. W tym świecie w jakim żyjemy, walka o byt, słabość człowieka i odruchowa wola dzieła mniej "doskonałych" osobników są czymś nieodłącznym. Można te czynniki opanować, odwrócić ich kierunek, uczynić siłami dobroczynnymi, ale cło tego niezbędny jest konstruktywny stosunek do bytu. Wiemy, że kierunek czucia i myślenia w psychice polskiej podąża fatalistycznie we wręcz przeciwną stronę. Uderza ona w nieprzebyty, wrogi, mur odpornej rzeczywistości i próbuje ją obalić środkami na które ją stać.

Jakież to są środki? Równie proste jak nieskuteczne. Okropnościom prawa walki o byt przeciwstawia nakaz "miłości". Założenie jest dziecięco proste: "człowiek" (czytaj naga egzystencja osobnicza) chce spokojnego szczęścia, odprężenia dosytu, a temu wszystkiemu przeczą prawa walki o byt: ubóstwo, surowość konkurencji, egoizm, pożeranie się wzajemne, wydzieranie dóbr, walki klasowe o podział dochodu społecznego, wojny imperialistyczne o kolonie, surowce - stąd cierpienia i ból; wyście stąd bardzo proste - zaprzeczyć prawom walki o byt, a kierować się prawem miłości. Jest to myślenie odruchowe, konieczne, przebiegające zawsze w ten sam sposób, w czasie i przestrzeni, tam gdzie u pod staw doznawania świata leży wzgarda dzieła, naga egzystencja osobnicza i l. d. Mamy tu do czynienia z automatyzmem czucia i prostego wnioskowania. W danych warunkach lak było, jest i tak będzie.

Prymat uczucia "miłości" w intencji usuwa źródło cierpień, poprzez zaprzeczenie całej rzeczywistości. Miłość nie pozwoli wszak "krzywdzić człowieka". - Wprawdzie nie może ona zwiększyć ilości chleba, mleka, mięsa, węgla, nafty, mieszkań, maszyn, ale usuwa to co z brakiem jest strukturalnie związane - walkę o podział i ból. Opiera się o złudę, że cierpienie nie wynika z braku, lecz z jego przejawu-walki. W myśl tej maksymy chce usunąć strukturalny przejaw braku, nie troszcząc się o sam brak, i niedostatek czegoś jako źródło walki. Gdy wilk rozpocznie "miłować", jagnięciu nie grozi cierpienie z powodu jego pożarcia. Walka o byt i obrona bezradności dekadenta poprzez ideę „prymatu miłości”, są to problemy odwieczne.

Słabość i nieporadność człowieka, to druga zaporę przed szczęściem "kwiatów i motyli".- Zwalczyć ją próbuje się w ten sposób, że przykre stany osłabienia, niemocy wobec groźnego świata, próbuje się przemienić

w przyjemne i wzmagające samopoczucie drogą masochistycznego upajania się słabością i upadkiem. Stąd doznanie litości i wyrozumiałości jako uczucie najbardziej dodatnie; ale tym samym każda siła to brutalność i okropność.

Niespokojny duch powinności dzieła u niektórych osobników jest źródłem niezliczonych cierpień, dla tych którzy chcą trwać w spokoju. Zawsze znajdują się jednostki, lub zespoły, które dążą do czegoś więcej niż wegetacji, Mącą one zastój, stwarzają ruch, który pociąga za sobą wszystkie okropności zmagają się, walki, zmiany, - wyzwala namiętności, burzy statykę od zewnątrz i wewnątrz. W ten sposób zestala się świat w dwóch układach: a) niespokojny, walczący, zmieniający się, rozwijający, i b) jego ofiara - poniewierany, gwałcony, cierpiący, tęskniący do sielskiej ciszy i statyki. Drugi układ usiłuje rozbroić pierwszy za pomocą broni genialnie prostej lecz mato skutecznej: apeluje do "miłości bliźniego". Gdy niespokojne duchy w układzie pierwszym będą wyznawać miłość bliźniego (tj. uznają nagą egzystencję za cel dążeń), to tym samym poniechają wszelkich praktyk - a więc wszelkiej aktywności - która cierpienie sprawia. Powszechny kwietyzm stanie się prawem społecznym.

A oto właśnie chodzi.

Naga jaźń, szukająca odosobnienia i ciszy, odwracająca się od czynnego życia, nie może uciec od siebie samej. Impulsy popychające człowieka do pełnego i twórczego życia, nie mając ujścia, stają się siłą dezorganizującą osobowość od dna jej psychiki. Odczuwa się to jako głęboki smutek i niepokój przemijania życia. rychło dostrzega się że w podobnym stanie duchowym znajdują się wszyscy inni, całe otoczenie społeczne. W ten sposób rodzi się uczucie biernej solidarności cierpiących na smutek nieudanego życia.

Biorąc pod uwagę, że człowiek nie może "zatracać się" w budowie dzieła, dochodzi się do stwierdzenia, że tylko czyste trwanie jest rzeczą godziwą. Lecz wówczas zjawia się odczucie, że coś się w mechanizmie życia gruntownie zepsuło i samo życie staje się męką. Skoro jednak i inni cierpią podobnie, rodzi się naturalna solidarność nieszczęśliwych. Nic innego nie pozostaje jak litować się nad sobą kochać wzajemnie, darzyć się beznadziejnym uczuciem miłości, wykwitającym z solidarności niedoli. Rozpłynąć się w wielkim żywiole czystego trwania, uzyskać spokojnie poczucie współistnienia ze wszystkim co oddycha, rośnie - oto obraz statycznego szczęścia. Nie ma tu wartościowania uczuć miłości. Kocha się wszystko co istnieje: bliźniego, bez różnicy, czy jest wrogiem czy przyjacielem, wybitnym uczonym lub nieukiem. Skoro się odrzuciło miarę człowieka, wynikającą z jego dzieła, wszyscy są równi i uczucie biernej

solidarności obejmuje ich bez względu na to co czynią i czym są. Dzięki temu pozytywna aktywność niema uzasadnienia moralnego. "Gdybyśmy ten świat tylko miłowali - pisze Jan Nepomucen Miller - jedyną konsekwencją takiego stanowiska byłoby poddanie się losowi i śmierci. Działając musimy walczyć, łamać opór materii, kochać i nienawidzić. Jest to jedyna postawa życiowa jaką można zająć. Miłość absolutna jest śmiercią i zatraceniem, paraliżem woli i rezygnacją z życia"... Bierna solidarność nagich egzystencji rozpowszechniła się u nas i przeżarła wszystkie ośrodki wartości. Stanowi ona utajony fundament ocen. "istnieje u nas kategoria umysłów, która z dobroci, wyrozumiałości uczyniła jedyny sprawdzian kulturalny. Dobre, cenne, słuszne jest to, co nas na rani, co nami nie wstrząsa, nie razi naszych nałogów i przyzwyczajień... domagają się od świata, by miał dla nich wyrozumienie, sądzą, że zakon życia, cel istnienia ludzkości, nie może, nie powinien targać ich skołatanyimi istnieniami. Los jednak nie oszczędza ich..." (S. Brzozowski 1. c. str. 35). Że tak jest, mamy na to przykłady. Panowanie angielskie w Indiach spoczywa na trwałym gruncie, jakim jest wpojone w masy przeświadczenie, że miłość bliźniego, a więc i Anglików nie dopuszcza do stosowania gwałtu. Stąd też, skoro protesty przeciw panowaniu angielskiemu nie pomogły, Anglicy wezwań do opuszczenia Indii nie usłuchali, większość pograżyła się w uczuciu bezradności i miłości. Podobne objawy można od czasu do czasu dostrzec i w naszym środowisku. Jedną z wybitnych literatek polskich w czasie okupacji niemieckiej tak przejęta się uczuciem biernej solidarności, że w litaniu napisanej i przesłanej do druku prasie niepodległościowej wzywała do miłości nie tylko dla ofiar oprawców, ale i dla samych oprawców, praktykujących w Oświęcimiu, Majdanku, Dachau i na Pawiaku. Apelowwała do miłości dla bestialsko zamordowanych, otrutych i spalonych i o miłość dla gestapowców i wykonawców mordów. Trzeba przyznać, że postawa ta jest konsekwentnie wysnuta ze wzdargy dzieła i z kultu nagiej jaźni. Nawet uwzględniając, że w tej konsekwencji niektórzy tylko celują, łatwo zgadnąć, jak takie nastawienie wpływa na ogólną aktywność narodu i jego życiową prężność.

6. Jałowy moralizm.

Z omawianych zasad możemy bez trudu wyprowadzić typ moralny człowieka właściwy rzeczywistości polskiej. Jest to człowiek o zdecydowanej skłonności do jałowego kontemplatywnego moralizmu i etyzmu.

Zadanie życiowe dla jednostki kierującej się powyższymi zasadami wydaje się rozwiązalne w sferze perypetyj czysto wewnętrznych i kontemplatywnych medytacyj. Skuteczny czyn, działanie w świecie stosunków społecznych i materialnych jest tu niepotrzebne. Więcej nawet, jest niepożądane, a nawet szkodliwe, gdyż grozi rozstrojem "osobowości". Innym rzutem tejże zasady jest również jałowy estetyzm i intelektualizm. Jałowość etyzmu tego typu wynika z poprzednich zasad. Skoro właściwy kierunek aktywności człowieka w doskonaleniu kulturowym świata jest zatkany, dążenie do uzyskania zachwianej równowagi wewnętrznej, stać się musi jedynym celem. Emocje, poruszenia woli, uczuć i umysłu, oderwane od właściwych zadań konstrukcyjnych, usiłują znaleźć jakieś surogaty "wewnętrznych" celów. Na tej drodze rozplenią się zainteresowania właściwe "czystemu" intelektualizmowi, estetyzmowi i etyzmowi.

Wszystkie przekładnie wewnętrzne, poprzez które człowiek udoskonala świat, zostają nagle rozmontowane. Tam gdzie najgłębszy popęd zostaje zahamowany, psychika ludzka przemienić się musi w bolejącą i niewidoczną ranę metafizyczną. Świat odczuwa się zupełnie inaczej. Głównym zadaniem staje się kojenie kosmicznego bólu, gdyż go najbardziej się odczuwa. Wszystkie zainteresowania skupiają się wewnątrz, wokół niematerialnego ogniska bólu. Uporządkowanie pozrywanych ścieżek duchowych, nowe zestrojenie emocyj, popędów, wydaje się prowadzić do uśmierzenia przejmującego cierpienia i niepokoju. Ponieważ zaś zahamowanie naturalnych popędów twórczych i rozmontowanie przekładni służących budowie dzieła daje zawsze te same przejawy cierpienia, u każdego człowieka w czasie i przestrzeni, kojenie jego narzuca tę samą receptę. Tą receptą jest właśnie "jałowy moralizm". Wszędzie tam gdzie człowiek wypadł ze swej roli w ewolucji świata, dochodzi się do ideałów "jałowego moralizmu". Innymi słowy skreślił to samo

Z.

Balicki:

"Etyka ideałów jest etyką umysłów oderwanych od swego przyrodzonego środowiska, nie żyjących życiem realnym, ale tworzących swój własny świat w sobie i dla siebie. Otoczenie jest dla niego polem doświadczalnym, na którym ćwiczy się w uprawianiu swej moralności... Etyka ideałów widzi tylko abstrakcyjnego człowieka, pozbawionego wszelkich stałych węzłów społecznych, dbającego tylko o własną doskonałość"... (Z. Balicki 1. c. str. 43-48;.

Do podobnych twierdzeń, lecz z innej strony, doszedł S. Brzozowski. Zasługują one na szczególną uwagę. Autor bowiem podkreśla w jałowym moralizmie skłonność polegającą na woli przemiany swej słabości i klęski

w surogat mocy i siły.

"Tę dążność odnajdujemy w różnych formach ruchu etycznego, w formach niezależnego od twórczości i wytwórczości doskonalenia się moralnego; ona kryje się poza metafizycznymi aspiracjami, usiłującymi przemienić świat w coś takiego, co podlega ludzkiej woli i sankcjonuje ją niezależnie od biologicznego rozwoju i technicznej mocy". (S. Brzozowski 1. c, str. 136).

Usiłuje się tu wzbudzić przeświadczenie, że "jałowy moralizm" jest "potęgą ducha", "najwyższym dobrem", a skoro nim jest, to tym samym "zło" weń godzące musi rychło runąć w niwecz. Pozwala to wyznawcom "jałowego moralizmu" traktować swoje faktyczne przegrane i poniżenia jako wielkie zwycięstwa, patrzeć z wyniosłą pogardą na to wszystko, co mocy służy i moc stwarza. A tych zwycięstw "duchowych" nad brutalną siłą jest coraz więcej. Świadectwem tego są mnożące się cierpienia, będące okazją dla manifestacji przewagi moralnej. W takiej atmosferze, rozbiory, klęski powstaniowe, są właściwie "zwycięstwami", dziki którym na zaborców można było patrzeć nieomal z politowaniem.

Jałowy moralizm jest klamrą spinającą w całość zasady indywidualizmu wegetacyjnego. Narzuca on wzory postępowania dla jednostki, pozwalające jej wytrwać na pozycjach tegoż indywidualizmu. Dzięki niej nie może w Polsce powstać i utrwalić się system norm etycznych, zdolny do wyrugowania marazmu z życia narodowego i przeforsowania zasad o innym charakterze. Odrzucając: sprawdzian w postaci płodności i skuteczności czynu, staje się na płaszczyźnie kryteriów "dobroci", "miłości", "doskonałości" i nieczynienia niczego, toby mogło godzić w podstawy indywidualizmu wegetacyjnego. Cała energia odwrócona jest od pozytywnego dzieła. Niż cywilizacyjny zjawia się nagle nie wiadomo skąd. Wszyscy się szczerze dziwią. Należy tu zdobyć się na zasadniczą rewizję kryteriów. Normy "jałowego moralizmu" przenikły głęboko w umysłowość narodu polskiego i to we wszystkich warstwach. Nazywa się je bardzo pięknymi imionami, w rodzaju "maksymalizmu etycznego", "doskonałości moralnej", "dobra duchowego" i t. p. Gdy wnikiemy w treść, kryjącą się poza tymi pociągającymi szatkami, znajdziemy zasady prowadzące do znanego nam już szeregu pierwiastków rozpadu. "Maksymalizm etyczny" narzuca taki styl postępowania, który rzeczywistość wyrosłą na znanych podstawach najskuteczniej konserwuje. Niepojętą wydaje się w tych warunkach prawda, że pozwom codziennej etyki i moralności jest szczególnie niski tam gdzie wszyscy nieomal hołdują "maksymalizmowi etycznemu". "Stara i oklepana prawda, że beczynność jest głównym źródłem demoralizacji, stosuje się nie tylko do

ludzi pojedynczych, ale i do narodów; w pospolitym znaczeniu mówiona oznacza, że życie czynne jest najlepszym zabezpieczeniem zdrowia duchowego; głębsze jednak wejrzenie w rzecz każe ją jeszcze uzupełnić: zdrowie duchowe człowieka wymaga zakresu życia czynnego, zużytkowującego jego najgłówniejsze zdolności i dającego ujście jego najwydajniejszym skłonnościom, bo nieużytkowane siły ducha mogą takie same szkody zrządzić w naszym świecie wewnętrznym, jak i zewnętrzne siły fizyczne nie znajdujące dla siebie należytego ujścia". (R. Dmowski 1. c. str. 284).

Prawdy te nie łatwo docierają do polskich umysłów. Nie można się nawet temu dziwić. Skoro patrzy się na świat przez okulary danych wartości (inne bowiem nie mogły dojść do głosu), to tym samym ,widzi się go takim, jakim on ma być w myśl ich postulatów. Inne widzenie może być wynikiem przeżywania innych wartości..

Wartości te powinny stać się treścią kultury i tradycji narodowej. Ażeby to stało się faktem, trzeba je przeforsować, to znaczy zwalczyć indywidualizm wegetacyjny. Oznacza to rewolucję kulturową.

7. Ideo-matryca indywidualizmu wegetacyjnego.

Zrobiliśmy przegląd pięciu zasad kultury polskiej, odbijających się w charakterze narodowym. To są istotne podstawy; wszystko inne ma już charakter pochodny. Dzięki tym zasadom i przewadze ich kierunkowych wartości w charakterze narodowym, wyróżniamy się zdecydowanie z pośród wielu społeczeństw. Nie oznacza to bynajmniej, że te zasady są nieznanne w Rosji, Anglii, Niemczech i t. d. Owszem, spotykamy się z nimi wszędzie, ale nie wszędzie stanowią one wyłączną podstawę psychiki zbiorowej.

Nie pretendując do ścisłości, dało by się to określić obrazowo następująco: zasady indywidualizmu wegetacyjnego są szkieletem duchowym 95% masy narodu polskiego; ważniejsze jeszcze jest, że zasady te nie są kwestionowane, dzięki czemu jako ideo-matryca utrwalają się dalej w umysłowości każdego młodego pokolenia, które jest takim jakim je czyni się, jakim jest i jakim będzie.

Niewątpliwie i gdzie indziej pierwiastki rozpadu zajmują poważną pozycję. Z pewnością udział ich u narodów czołowych nie jest mniejszy niż 40--60%, ale elity rządzące władają częścią aparatu kultury i dzięki temu nie cała ideo-matryca treści tradycyjnych powieli zasady wpadkowe. Zasady konstruktywne wywalczyły tam możliwość przejawienia się, a nawet nadawania tonu całości.

Na tym tle dopiero staje się jasną teza, postawiona na wstępie niniejszych rozważań.

Zasady indywidualizmu wegetacyjnego wyrażają oryginalność narodowego ducha, ale też są źródłem naszego niżu cywilizacyjnego. Znak równości między zasadami kultury polskiej a marazmem nie da się w żaden sposób obalić. Z góry można przewidzieć sposób reakcji obronnej indywidualizmu wegetacyjnego. przewartościowanego tu od podstaw. Pierwszym chwytem będzie zaprzeczenie, że powyższe zasady wyczerpują podstawy kultury polskiej. Powiedzą, że istnieją jeszcze inne nie uwzględnione zasady. Rzecz polega na trudnościach terminologicznych. Te same zasady są różnie nazywane przez różnych filozofów, poetów, pisarzy, polityków i działaczy. Weźcie do ręki syntetyczne podręczniki "polskiej filozofii narodowej", antologię kultury polskiej, dzieła poszczególnych twórców i spróbujcie przebić się przez gąszcz terminów i nazw; poza dostojnym zachwytem, ubranym w piękną szatę słów, znajdziecie wyłuszczone wyżej zasady jako najgłębsze, twarde dno. Z tych zasad wyprowadza się pewien ogólny obraz jako ideał narodowy. I tu się rozpoczyna następny rozdział niedoli narodu. Wszelkich porywów i napięć emocjonalnych w duszach milionów jednostek każdego pokolenia, nie można bez reszty zakorkować i rozładować w jałowym indywidualizmie. Dla tych energii daje się surogat dzieła do realizacji: całkowite spełnienie zasad indywidualizmu wegetacyjnego w życiu społecznym, w żywym nurcie historii. Oto jest samobójcze ujście dla energii zbiorowej. Niech jednak jakiś naród spróbuje to uczynić. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Spełnić ideały wzdargy dzieła i nagiej egzystencji, moralizmu itd., to pozbyć się wszelkiego "materializmu", "przerostów" i w ogóle rzeczy "zbędnych" - a tym jest wszystko, co stanowi dynamizm współczesnej cywilizacji. W sumie biorąc - prymitywizacja, nędza, wyjałowienie, upadek techniki, martwota gospodarstwa, zanik siły państwa. Nic już nie gwałci "człowieka" wolnego od wszystkiego co mąci spokój. Zostaje tylko jałowa atletyka moralna. Ale nim ten ideał się ziści, podcina go u podstaw własna niemoc i niewydajność. Nędza mas, ruchawki, bunty przeciw beznadziejności egzystencji ze strony mniej "doskonałych" a tęższych jednostek burzą już już osiągnany ideał. Z zasady zjawiają się sąsiedzi mniej zaawansowani na drodze "prawdziwej kultury" i przemieniają kraj w swą kolonię. Powtarza się znana anegdota z chciwym chłopkiem, chcącym oduczyć swego konia od jedzenia: - ale cóż zrobić, kiedy koń zdechł, na jeden dzień przed terminem całkowitego przywyknienia do obywania się bez pokarmu. Jednak ciągle pozostaje bardzo wiele do zdziałania dla zbliżenia

wyśnionego ideału. Wyznawcy zasad marazmu ciągle mogą posługiwać się argumentem wyżej wzmiankowanego chłopka: nie dokonano ostatecznego kroku. Dzięki temu ideały nie są jeszcze skompromitowane. Pozwala to zaprzęgać do ich realizacji twórcze siły, dynamiczne popędy i szczerzy entuzjazm działania. Tak powstaje zjawisko perwersyjnego „odwróconego dynamizmu”. Dynamiczne siły o ile nie są całkiem rozłożone, wprzęga się do wcielania w oporne życie zasad marazmu. Jest to dynamizm w kręgu indywidualizmu wegetacyjnego. Nie potrzebujemy chyba wyjaśniać, że „odwrócony dynamizm”, jest beznadziejnym wyniszczaniem sił. Działa on na osłabiony chronicznym niedomaganiem organizmu. jak dodatkowy upust
krwi.

Istnieje jeszcze inna forma "odwróconego dynamizmu", w której wypowiada się pierwiastkowe zdrowie narodu. Polega ona na walce o podstawowe warunki istnienia wspólnoty narodowe. Każdy naród nawet najbardziej rozkochany w swej chorobie, musi dążyć do zachowania swego obszaru życiowego, swobody politycznej, państwa itp., gdyż inaczej nawet treści rozpadowe zniknęłyby z powierzchni ziemi, gdyby zbrakło wyznawców. I o to dla zachowania tych podstawowych warunków otwiera się ujście dzielności, męstwa, ofiarności i patriotyzmowi. Stąd przejawy bohaterstwa, powstania zbrojne w dziejach narodu polskiego ostatnich wieków. Im większy upadek, groza nicości, tym częstszy i rozpaczliwszy poryw obrony, ofiarnego heroizmu.

"Kategoria wpadkowa zapisuje na swój rachunek liczne i bohaterskie przejawy oporu i walki o niepodległość... Dla wyjaśnienia tej pozornej sprzeczności należy oddzielić cel walki od walki samej... Skoro się uznało pewne wartości jako własne i naczelne, jako samą istotę "polskości" niema tu żadnego znaczenia ich wydajność czy użyteczność. Są wartością, dla której należy zdobywać podstawy realne, tj, niepodległość, obszar itd., w jej imię walczyć, ginąć czy zwyciężać... sprzeczności przeto między rzeczywistą niewydajnością kategorii a walką o jej trwanie nie ma. Inną już jest rzeczą, że ta' walka jest raczej negatywnym oporem i dzięki ubóstwu środków mało wydajną". Tak lapidarnie wyjaśnia istotę "odwróconego dynamizmu" Feliks Widy-Wirski w swej pracy pt. "Polska i Rewolucja".

Z pewnością padną głosy, że obecnie nie czas na tak zasadnicze przewartościowanie. Głosy błędne, bo właśnie dziś jest najodpowiedniejsza pora. Jutro energia każdego z nas utopi się w łożysku odbudowy państwowej; z łatwością potoczy się aż nazbyt znanymi torami. Tego właśnie trzeba za wszelką cenę uniknąć. Punktem wyjścia musi więc być rewizja zasad. E. Kwiatkowski wypowiedział w tej sprawie trafne

zdanie, które możemy przytoczyć:

"W obecnych nowych warunkach jedynym postulatem musi być poznanie prawdy. Tylko na niej można zbudować trwałą i rzetelną gmach koniecznej reformy. Jest więc naszym obowiązkiem kłaść dziś na stalowe kowadło historię naszej przeszłości, jako źródło kształtowania się psychiki społecznej... i bić weń bez przerwy stu-pudowym młotem prawdy. Niech wszelka złuda, legenda, dekoracja, wszelkie sztuczne wyidealizowania odpadną i rozprysną się w gruz i strzępy. Niech pozostanie choćby najbardziej gorzkie ziarno prawdy. Jeśli źródłem jego będzie troska o przyszłość, to na małej nikłej, choćby przykłej prawdzie, zbudujemy więcej, silniej, zwarciej, roztropniej i mądrzej, niż na olbrzymim pięknym kłamstwie, wsugestionowanym może tak głęboko w duszę społeczeństwa, że aż zatracą ono chwilami zdolność patrzenia na prawdę dnia dzisiejszego". (E. Kwiatkowski "Dysproporcje", str. 13-14j.

Może się nasunąć wątpliwość zasadniczej natury z innej strony. Czy opisane zasady nie są jakimś przejściowym odchyleniem, z którego naród pierwotnie zdrowy, a takim niewątpliwie jest, o własnych siłach potrafi wybrnąć? Czy wstrząs przeżywany nie wyprostuje linii rozwojowej narodu? Niektórzy optymiści już wskazują na dokonywującą się poprawę. Otóż trzeba powiedzieć wyraźnie i stanowczo: nie. Zasady indywidualizmu wegetacyjnego nie są przypadkowym zsumowaniem się załamania i oderwanych schorzeń. Wręcz przeciwnie: mamy tu do czynienia z prawidłowym, stale występującym w dziejach zjawiskiem "utrwalonego rozdarcia organizmu kultury". Wszystkie zasady razem stanowią przejawy głębokiej choroby istoty twórczej człowieka. Wielkie to nieszczęście, gdy zasady rozpadu wejdą do tradycji społecznej jako jej podstawowe założenia. Rewizja wówczas sięgnąć musi aż do samego dna wyznawanych wartości. Przed tym zadaniem nie możemy się cofnąć. A wiemy, że opory będą olbrzymie. W ciągu wieków zasady tradycyjnego indywidualizmu przerosły w Polsce sobą wszystko. Tak powstał "sektor tradycyjny" jako podglebie naszej choroby. Rozpoczęło się od szlachty, ale stopniowo ogarnęło i psychikę zbiorową innych warstw. Mechanizmy przekazywania kultury operują wzorami przepojonymi indywidualizmem wegetacyjnym. Stoimy przed niespotykanym w swej ostrości i radykalizmie zadaniem rewolucyjnej odnowy treści kultury polskiej. Od tego zależy istnienie narodu polskiego w najbliższych być może kilkudziesięciu latach. Musimy sobie wrazić w świadomość twardą prawdę, że: "Żadna na świecie moc nie sprawi, aby trwałym i zdolnym do życia stało się to, co żyć nie jest w stanie: naród, który b się upierał czynić tradycję swą z tego co jest chorobą myśli i woli, który b przechowywał

wszystko co się samo przez się rozpada, naród, który b przez pietyzm czynił z pamięci swej archiwum? absurdu, sam stałby się absurdem. Śmiecie nawet w muzeum przechowywane nie staje się cenną rzeczą... (S. Brzozowski 1, c. str. 3A).

Wniosek wypływający stąd jest sam przez się zrozumiały. Wiemy, że nie łatwo przełamać czar indywidualizmu wegetacyjnego. Ale też trudno wytrzymać w jego atmosferze, gdy przeżywa się wartości inne, dające inne widzenie świata i inne, głębsze doznawanie szczęścia, zgodnego 2 rytmem świata..

Z szczególnym naciskiem chcemy podkreślić wynikliwość zasad indywidualizmu wegetacyjnego z kultury duchowej. Wszystkie pięć systemów wartości, o których mowa, są produktem rozstroju emocjonalnego człowieka, pierwiastkowego rozdarcia jego psychiki. Ażeby to rozdarcie istoty popędowej utrzymać wystarczająco najzupełniej instytucje w kręgu kultury duchowej. Zupełnie podrzędne znaczenie mają tu instytucje ustrojowo-społeczne i gospodarczo-materialne.

Zasady wspaniałości są niezależne od praw rozwoju materialnego społeczeństwa. Prawa materializmu dziejowego nie sprawdzają się w odniesieniu do pierwiastków rozpadu. Społeczeństwa ogarnięte zasadami rozpadowymi są odporne na przemiany w dziedzinie rozwoju techniki i form ustrojowo-produkcyjnych.

Miliony jednostek takiego społeczeństwa można wtłoczyć w ramy ustroju wielokapitalistycznego, kolektywno - socjalistycznego i to nie wywrze większego wpływu na ich postawę wobec bytu, o ile nie obali się instytucyj w kulturze duchowej, hodujących odwieczne pierwiastki wzdzygnięcia, bezodpowiedzialnego utylitaryzmu, kultu nagiej egzystencji i jałowego moralizmu. Reakcja będzie jedna: protest przeciw niepojętemu złu mołocha produktywizmu, technicyzmu itp., pragnienie "wolności" - od tego wszystkiego oczywiście. Nacisk form obcego stylu życia będzie się odczuwać jako pośredni lub bezpośredni przymus i gwałt, zadany "człowiekowi". Nie są tu pomocne żadne racje społeczne, ekonomiczne, polityczne. Utrwalone schorzenie istoty psychicznej człowieka, nie da się uleczyć za pomocą perswazji. Człowiek chory na rozdarcie i odwrócenie popędów, a w pierwszym rzędzie na wzdzygnięcie, ma głęboko odmienny pogląd na całość bytu. Wszystko co wynika z zasad konstruktywnych, mających oparcie w olbrzymio rozbudowanej woli instrumentalnej, w potężnym systemie techniki, środków produkcji, ustroju społecznoekonomicznego, rysuje się dlań jako zagrożenie, jako siła wroga, tym bardziej niebezpieczna im większa jej moc i zasięgi w życie. Doszliśmy do paradoksu: siły odporne zasad indywidualizmu

wegetacyjnego mają tendencję wzrostu w miarę zwiększania się zasięgów dynamicznych form produkcji, techniki, nauki itp. Przebudowa społeczno - gospodarcza na podstawach wysokiej techniki - słowem postęp materialny wcale nie osłabia władztwa zasad indywidualizmu wegetacyjnego, gdyż siła ich tkwi w pierwiastkowej negacji. Trzeba sięgać do jej fundamentów. A to jest zupełnie nowe zagadnienie.

Nie oznacza to wcale, że podstawy trwania indywidualizmu wegetacyjnego są czymś nieuchwytnym i wiszącym we mgle niedosięgalnego psychologizmu. Kwestia ta jest już na szczęście całkiem jasna. Wiemy już, co i jak mamy czynić. Indywidualizm wegetacyjny trwa dzięki okazałym inwestycjom, dokonanym z wielkim nakładem pracy. Z nich powstaje wielka aparatura instytucyj duchowych. Suma wkładu pracy i wysiłku pokoleń nie jest tu chyba mniejsza niż w urządzeniach służące potrzebom materialnym. Wystarczy sobie tylko wyobrazić ile wyteżenia w pobożnym zapale włożono w budowę świątyń, posągów, wizerunków, klasztorów, których zadaniem jest ustawicznie przypominać jednostce, że z prochu powstałeś i w proch się obrócisz - a więc gardź wszystkim co jest przemijające i zmysłowe. Przecież całe życie jest obramowane skomplikowanym aparatem norm, przepisów, regulaminów, wzorów, modłów, zakazów, urzędzeń regulujących "godziwe" życie. Ktoś to musiał czynić, skupiać uwagę, myśl. Spróbujmy teraz obliczyć ilość energii psychicznej i fizycznej, którą włożyła i zużywa jednostka na utrzymanie się w linii wytyczonej, a okaże się, że tu jest główny nurt życiowy. Do tego zaś dochodzi system wychowawczy, jego złożona aparatura, misternie drobiazgowo, wycelowana na zaondulowanie wieczyste instynktów dziecka w kształt, który rysują pierwiastki rozpadu. Tym samym wzorem są przepojone: życie umysłowe, idee ogólne, język, literatura itp. W każdej dziedzinie życia duchowego są rozbudowane trwałe inwestycje i system środków zadziwiających swą złożonością i objętością. Na tym niestety, polega odrębność polskiej kultury, którą najczęściej doznaje się jako tytuł do chluby.

Dzięki temu indywidualizm wegetacyjny może trwać bez obawy. Obalić go, to znaczy wypracować nowe wzory kultury duchowej, nasycone konstruktywnymi zasadami, dokonać równie wielkich inwestycji w jej z pozoru tylko nieuchwytnych regionach. Będzie to rewolucja kulturowa, otwierająca perspektywy rewolucyjnej odnowy. Sama myśl o tym jest dziwna. A tylko w tym kierunku idąc do końca, można coś zdziałać. Bez tego "sektor tradycyjny" nie da się wyrugować, i choroba utajona w organizmie narodu, będzie podcinać jego dziejową wydajność.

*

*

*

winno umiłowanie tradycyjnego stylu gospodarzenia, co inaczej wyrazić można jako pogodzenie się z światem niezmiennym i stałym. Osią procesów gospodarczych stać się musi jednostka na tle rodziny, pogrążona w statyce, doznająca szczęścia spokojnego trawienia, wyrwana z potoku zmian, nowości, wolna od konieczności współdziałania z czymkolwiek i kimkolwiek. Uwolniwszy się od fatygi zbytecznego wytężenia, jednostka taka może odczuwać liczne potrzeby materialne, które chciałaby zaspokoić, lecz na drodze jakichś pozagospodarczych poczynań. Razem to pozwala nam określić zasadę polskiej psychologii gospodarczej jako "wolę minimum egzystencji przy minimum wysiłku". Jeśli chcemy ogarnąć umysłem rzeczywistość gospodarczą Polski, sięgnąć do mechaniki naszej biedy, po to by ją w końcu przełamać, należy ze szczególną uwagą rozejrzeć się w motorze naszej ekonomiki narodowej - w woli minimum egzystencji. Z grubsza dojrzeć możemy w niej następujące

- | | | | |
|----|-------------|---------------|------------|
| | | główne | elementy: |
| a) | zasada | ograniczonego | wysiłku, |
| b) | statyzm | metod | produkcji, |
| c) | osobniactwo | | polskie, |
| d) | utajona | wybujałość | potrzeb. |

Określenie "wola minimum egzystencji" nie oddaje być może głębokiej w zasadzie treści polskiej psychologii gospodarczej.

Krytyczny stosunek do niej to jeden ogląd tej kwestii. Ze stanowiska wartości stanowiących fundament indywidualizmu wegetacyjnego, ocena ta przedstawia się zupełnie inaczej. Rozbrzmiewa tu raczej ton zadowolenia i dumy, że taki właśnie kierunek jest naszym udziałem.

Posłuchajmy tego osobliwego hymnu:

"Otóż jeśli chodzi o nas, to startujemy z pozycji o wiele dogodniejszej, jesteśmy młodsi, zdrowsi, mniej skażeni. Ustrój nasz jest bliższy norm godziwych, duch nasz jest mniej zatruty. W wyścigu dwudziestego wieku, w biegu ku nowym formom i nowym ideałom mamy wszelkie dane na to, by przyjść wśród pierwszych. Nie potrzebujemy doganiać zachodu, bo to zachód został wsterowany w ślełą uliczkę. Póki się z niej nie wyplącze, Polska robi już parę mil drogi. Jeśli będziemy chcieli i umieli, to możemy wysunąć się szybko w pierwszy rząd narodów świata..." (A. Doboszyński "Gospodarka narodowa", str. 11).

Niewątpliwie Doboszyński ma rację. Jeśli chodzi o "godziwy ustrój, a więc zgodny z wolą minimum egzystencji, to jesteśmy mocno zaawansowani. W gruncie rzeczy kres ku któremu grawitują ugrupowania "postępowe" w Polsce, też nie jest zbyt daleki od tego ideału. Obaczmy to, gdy wnikiemy w motywy polskiej psychologii

gospodarczej. Musimy tu zrobić zastrzeżenia co do metody. Opisujemy zjawisko społeczne, a więc występujące w masie dziesiątków milionów jednostek, skąd wynika, że bierzemy najbardziej przeciętne. Wśród milionów przypadków znajdziemy liczne odchylenia, lecz odchylenia te, ponieważ mają różne kierunki, w masie znoszą się. Przez wolę minimum egzystencji określamy postawę przeciętnej społecznej w Polsce wobec aktu produkcji, różniący ją od takiejż przeciętnej w Niemczech, Anglii, Ameryce, Rosji itd.

a) Zasada ograniczonego wysiłku tkwi głęboko w polskiej umysłowości. Poczucie nieważności dzieła sprawia to, że motywy pracy, sięgające poza granice zdobycia środków na utrzymanie, nie posiadają oparcia w normach moralnych. Doznanie radości dobrze wykonanej pracy, jest obce masom polskim. Motyw obowiązku pracy, tak charakterystyczny dla przeciętnego Anglika, Niemca i innych narodów północno-zachodniej, protestanckiej Europy jest u nas zjawiskiem raczej rzadkim. Każdy wysiłek o ile przekracza krąg zabawy, sam przez się jest raczej przykry. O ile jednak wiąże się on z jakimś naczelnym dążeniem, które jest oparte na normach organizujących naszą energię emocjonalną w celowe bodźce, to przykrość trudu może być zrównoważona, sam zaś wysiłek staje się źródłem głębokiej radości. Wzgarda dzieła taki system norm unicestwia gruntownie.

Zasada ograniczonego wysiłku wyciska swoje wyraziste piętno na całokształcie stosunków gospodarczych polskich. Przyjęcie jej tłumaczy nam bardzo wiele. Gdy uwzględnimy, że ona jest motorem poruszającym gospodarstwo narodowe od stuleci, nie powinien nas dziwić stygmat niewykończenia zaniedbania i zacofania na każdym odcinku. Działanie jej podobne jest do obniżonego ciśnienia krwi w organizmie biologicznym, dzięki czemu następuje wędnięcie i niedożywienie szeregu zespołów komórek i organów danego organizmu.

Dzięki tej zasadzie, wszystkie poczynania i cele, mieszczące się powyżej potrzeb minimum egzystencji są pozbawione oparcia. Jest to zgodne z systemem naczelných dążeń ożywiających naród. Wyraża je uniwersalistyczny system gospodarczy, teoretycznie sformułowany w średniowieczu przez św. Tomasza z Akwinu. Na ten temat pisze Ferdynand Zweig: "Praca zarobkowa powinna służyć tylko celom utrzymania rodziny: zyski przekraczające tę miarę są niegodziwe. Uniwersalizm jest właśnie systemem antykapitalistycznym: podczas gry liberalizm stara się wydobyć z jednostki maksimum wysiłku, uniwersalizm stara się pracę zarobkową jednostki ograniczyć". (Ferdynand Zweig

"Cztery systemy ekonomii", str. 53).

Wykreśla to granicę dążeń gospodarczych, które określa się jako godziwe, zgodne z zasadami chrześcijańskimi, a więc zgodne z normami indywidualizmu wegetacyjnego. Cele gospodarcze, leżące poza tą granicą nie noszą na sobie cech "godziwości", a tym samym uważa się je jako coś nie obowiązującego. Posiada to olbrzymie znaczenie dla rozwoju produkcji: "Uniwersalizm jest systemem ograniczania potrzeb, ograniczania pola pracy zarobkowej, a nie bezgranicznego rozszerzania akcji produkcji. Równowagę pomiędzy produkcją i konsumpcją, do której liberalizm dąży przez wzrost skali produkcji, uniwersalizm chce osiągnąć poprzez ograniczanie skali potrzeb" (F. Zweig l. c., str. 54). Z chwilą gdy środki służące utrzymaniu są zapewnione, ustają motywy do dalszej pracy; i tylko w określonych granicach zdobywania środków na zaspokojenie minimum potrzeb pracę toleruje się i uważa się za godziwą. Zagadnienie powyższe streszcza Ferdynand Zweig następująco: "Dla członka kościoła katolickiego praca powinna być obowiązkiem i umiłowaniem, środkiem duchowego doskonalenia się, ale dotyczy to tylko pracy pozostającej w granicach zasady utrzymania". (F. Zweig l. c., str. 54).

Jak widzimy praca nie otwiera tu szerokich widnokręgów na spełnianie się naszej głębszej twórczej istoty, nie roztacza perspektyw na nowy, pociągający świat. Tym samym po przekroczeniu granicy minimum egzystencji schodzi ona do rzędu gniotącej konieczności, której towarzyszyć musi atmosfera beznadziejnej szarości.

Nie może więc praca stać się źródłem radosnego doznawania życia. Wręcz przeciwnie: regułą jest poczucie nieznośnego ciężaru, dokuczliwej niewoli, skąd rodzi się chęć jej pomniejszenia, wymigania się od czegoś, co jest niewymownie nudne i przykre. Tu mamy wyjaśnienie nikłej wydajności pracy jeśli oglądamy ją na tle szerokich mas. Temu zagadnieniu poświęcił wiele uwagi Władysław Grabski dwadzieścia lat temu. W książce swej "Dwa lata u podstaw państwowości" doszedł on do takich oto stwierdzeń: "Dla ogromnej większości ludu, ideałem życiowym jest, aby spokojnie przeżyć, czyli wegetować przy ograniczeniu potrzeb do minimum. Tym się tłumaczy ogromnie niska wydajność naszych gospodarstw rolnych, mniejszych... Większość naszych pracodawców producentami nazwać nie można..."

"Główną przyczyną małej wydajności naszej pracy nie jest ustawodawstwo..., ale zespół naszych warunków i usposobień w ogóle... Obserwując z jednej strony masę naszego ludu, z drugiej naszą inteligencję i w ogóle nasze klasy wyższe, trudno powiedzieć gdzie widzimy lepszy

materiał... Kwietyzm życiowy naszej inteligencji jest jeszcze bardziej rażąco jej właściwością aniżeli apatia gospodarcza mas ludowych"...

b) Statyzm metod produkcji na podobieństwo cienia musi towarzyszyć zasadzie ograniczonego wysiłku. Trudno sobie wyobrazić, by inwencja techniczno-organizacyjna mogła kwitnąć w środowisku hołdującym woli odprężenia. Spontaniczność jednego i drugiego tkwi w naporze bodźców wewnętrznych. Tam, gdzie ich nie ma, statyzm metod produkcji jest regułą.

Każda innowacja w dziedzinie produkcji powstaje na podłożu woli wzmożenia władztwa wobec żywiołów materii. Postęp techniczno-organizacyjny jest możliwy do pomyślenia tylko tam, gdzie on jest gorąco upragniony, gdzie zaspakaja napiętą wolę produktywizmu. Dzięki takiej kierunkowej emocji możliwy jest postęp w dziedzinie środków wzmagających wydajność: organizacji, techniki i nauki. Razem jest to krąg woli instrumentalnej.

Łatwo przewidzieć, że w atmosferze woli minimum egzystencji rozwój środków woli instrumentalnej zostanie w najlepszym wypadku mocno zahamowany. Zasada statyzmu metod produkcji jest zgodna z ogólnym stosunkiem do bytu. Normą jego jest świat niezmienny, znieruchomiały. Doznawanie świata stałego, niezmiennego odpowiada wewnętrznemu poczuciu harmonii i piękna. Dzięki tej zasadzie niema mowy o jakimś naporze duchowym w kierunku wyzwolenia lawiny pomysłów i wynalazków. Więcej nawet. O ile takowe skądś zjawiają się, napotykają one na niedostrzegalny mur obojętnego oporu, dzięki czemu nie potrafią doprowadzić do jakichś pozytywnych wyników.

Statyzm metod produkcji jest czymś tak powszechny, że dziwimy się, gdy ktoś dostrzeże go i sformułuje jako zagadnienie. Dziwimy się, że naród polski, od wieków rozkochany w rolnictwie, nie przyczynił się w, małej nawet mierze do postępu w tej dziedzinie. Anglicy, Holendrzy, Niemcy stworzyli nowe gatunki zwierząt domowych, koni, psów, bydła, świń, kur, nowe odmiany zbóż, jarzyn, drzew owocowych, myśmy natomiast najwyżej przyjmowali gotowe już wzory. To samo, oczywiście jeszcze jaskrawiej, występuje w kręgu techniki wytwórczej. Zrozumiałe się to stanic, gdy się bierze pod uwagę, że urok gotowych form bytu jest tak silny, że tylko spiętrzona wola mocy i przemożny pociąg do nowych form istnienia, koszmar świata gotowego przewycięża. Jak słusznie ktoś zauważył "każdy samodzielny krok myśli jest bólem i męką". Bodźców w tym kierunku w polskiej psychologii gospodarczej niestety, jeśli chodzi o masy, brakło. Nic więc dziwnego, że styl polskiego życia gospodarczego

musiał być takim jakim byt.

c) Osobniactwo polskie, tak go nazwał Jerzy Kornacki, jest to ów sławetny polski indywidualizm, wykładnik nagiego personalizmu wśród żywiołów gospodarczych.

Indywidualizm anglosaski, związany z gospodarką typu kapitalistycznego polega na woli rozprzestrzenienia władztwa jednostki na krąg rzeczy i ludzi. Stąd wyteżony wysiłek w celu zdobycia majątku, fabryki, kierownictwa przedsiębiorstw, świat jako teren zmagania, nieustanna walka konkurencyjna, wymiana usług, współdziałanie, rynek, giełda, dostosowanie się do wymogów tej walki, a więc precyzja pracy, dokładność, solidność, punktualność. Zwycięzcą w tej walce był ten kto bardziej się dostosował do praw panujących na rynku, kto wykazał się wyższą sprawnością, większym napięciem, sprytem. Nawet funkcje czysto wykonawcze wymagały coraz większego wysiłku. Rozwój nowoczesnego gospodarstwa był dziełem, które było spełniane przez wyteżenie bezimiennych milionów pracowników.

Osobniactwo polskie, to odruch jednostki do pozbycia się tych wszystkich dokuczliwych ciężarów. Ponieważ obcy jej jest zarówno motyw żądzy zysku, jak i wola pracy dla niej samej, rodzi się przejmujące lkanie o "wolność" od wszystkiego. Podkreślaliśmy już, że u podstaw psychiki polskiej, leży założenie o szczęściu pojmowanym jako stan odprężenia, zluźnienia woli i mięśni, słowem statyka. Koroną dążeń jest szczęście fizjologiczne, które doznaje naga egzystencja. Warunki jego spełnienia są wręcz przeciwną niż te, które towarzyszą wyteżonemu życiu w ustroju kapitalistycznym, czy też socjalistycznym, o ile ten stosuje wysoką technikę i kieruje się ideą produktywności.

Osobniactwo polskie, polega na tym, że chcąc uzyskać swoje optimum, musi ono unicestwić to wszystko, co wiąże się z napięciem uwagi, rozmachem pracy, wysoką organizacją, precyzją, dokładnością, punktualnością itp. Trzeba więc jednostkę wyrwać z kręgu dynamicznych form życia gospodarczego, uczynić odporną na ciągle bijące fale z zewnątrz. Powstaje w ten sposób swoista technika ochrony osobniactwa, metodyka odporności czystego trwania nagiej egzystencji. I tylko nieorientowanie się w podstawach ocen może doprowadzić do tak zabawnego pomieszania sądów, jak nazywanie wysoko rozwiniętej techniki osobniactwa polskiego całkiem niepocholebnymi nazwami: biernością, brakiem zdolności organizacyjnych, brakiem inicjatywy, lenistwem itd. Wysoko rozwinięta technika niewspółpracy i niewspółdziałania, przepajając duszę milionów Polaków, spełnia na leży

drodze warunki, dzięki którym możliwe jest szczęście statyki, które
kwestionowane nie jest.

d) Utajona wybujałość potrzeb, wynurza się jako wyrazisty motyw tylko w pewnych okolicznościach. Muszą być sprzyjające warunki i wówczas dopiero ukazują się skutki bezodpowiedzialnego utylitaryzmu. Główną ich właściwością jest odruchowa niechęć do wiązania w węzeł przyczynowo-skutkowy, produkcji z potrzebami. Istnieje gdzieś podświadome mniemanie, że spożywanie darów bożych jest czymś godziwym i pięknym, natomiast praca wytwórcza tej aureoli jest pozbawiona. Wyjście rysuje się jedno: szukanie sposobów zdobycia dóbr ale na drodze pozagospodarczej. Na tym podłożu rozwinął się niesamowity wyzysk pańszczyźniany w epoce demokracji szlacheckiej, bardziej bezwzględny niż to byt w jakimkolwiek z państw sąsiednich; skąd skądinąd zbyt masowy charakter pociągu do "szabru" by go można było wytłumaczyć tylko skutkami wojny.

Skłonność do wytwornego spożywania, do wyrafinowanego użycia, jest powszechną właściwością, na przeszkodzie której stoi tylko równie powszechna bieda. I tylko nieliczni dostrzegają tu głębszą współzależność pomiędzy pierwszym i drugim. Trudno było wyjaśnić tak prosty zbieg okoliczności, że każda poprawa położenia gospodarczego, powoduje nieproporcjonalny wzrost spożycia luksusowego: mnożą się jak grzyby po deszczu kabarety, bary, salony piękności itp. To powoduje, że w ramach wolno-kapitalistycznej gospodarki; nawet niewielkie nadwyżki dochodu, żywołowo przeistaczają się w wytworną konsumpcję, dzięki czemu akumulacja kapitałów jest radykalnie zahamowana.

Dokonałiśmy krytycznego wglądu w podstawy polskiej psychologii gospodarczej. Dla tych, którzy stoją na fundamencie wartości indywidualizmu wegetacyjnego, wszystko to razem wydać się musi niecną kalumnią, rzuconą na świętości narodowe. Nie przypuszczamy nawet, by reakcja mogła być inną. Jest ona czymś najzupełniej obliczalnym i prawidłowym.

2. Zasady rozwoju gospodarstwa kapitalistycznego.

W okresie niewoli tereny Polski znajdowały się w zasięgu ekspansji kapitalizmu. Na terenach naszych wyrosła Łódź, okręgi przemysłowe na Śląsku, oazy w Warszawie, Częstochowie i t. d. Różne czynniki sprawiły, że na ziemiach polskich ulokowały się dość zróżnicowane gałęzie przemysłu. Z naciskiem podkreślić należy, że sektor kapitalistyczny w

Polsce był obcą roślinką. Inwencja przedsiębiorcza, metody techniczne, organizacja produkcji były wynikiem długotrwałej ewolucji na zachodzie, które następnie w gotowej formie, jako oazy wysokiego poziomu technicznego, zostały ulokowane na naszych ziemiach. Związek ich z naszą rzeczywistością gospodarczą był nader luźny. Daliśmy robotników, pracę wykonawczą, surowce, natomiast to co było istotne w tych oazach kapitalizmu - to zawdzięczamy obcym. Tym niemniej powstały brzemienne w skutki pomieszania pojęć, dotyczące się genezy kapitalizmu w Polsce. Powstało złudzenie, że bazy kapitalizmu w Polsce są czymś tak naturalnym, jak polskie rolnictwo, polskie rzemiosło, za którym w ślad szło przeświadczenie, że tu nie kryje się żadne zagadnienie. Wynik był ten, że w ciągu 20 lat niepodległości na tym odcinku zetknęliśmy się z całym szeregiem niespodzianek, czasem dość nieprzyjemnej natury. Ażeby zrozumieć w jaki sposób polska psychologia gospodarcza oddziaływała następnie na kształtowanie się naszego gospodarstwa, należy wejrzeć z pozoru w tak oderwane zagadnienie, jakim jest mechanika wzrostu gospodarki kapitalistycznej. Na podstawie wielu opracowań zagadnienie rozwoju gospodarki kapitalistycznej przestało być dla nas czymś zagadkowym. W szczególności cenna jest teoria Marksa, która daje nam wnikliwą analizę rozwoju kapitalizmu. U podstaw tej teorii znajdujemy czynnik postępu technicznego jako podstawową siłę motoryczną. Jest on tym czynnikiem, który powoduje rewelacyjne zjawisko, nieznanne w żadnej innej epoce, jakim jest gwałtowny wzrost potęgi i sprawności produkcji. Podstawą rozwoju gospodarki kapitalistycznej jest wprzęgnięcie sił przyrody do budowania ludzkiego dzieła kultury. Maszynizm jest niczym innym, jak tylko rozprawdzeniem pomysłu spożytkowania sił przyrody do opanowania tejże przyrody. U korzeni industrializmu jest postęp usprawnień technicznych, dzięki któremu przy tym samym nakładzie wysiłku i pracy ludzkiej, możliwym jest uzyskanie wyższego produktu. Rozwój gospodarczy polega więc decydująco na postępie w metodach wytwórczych, pozwalających na uzyskanie coraz większej ilości dóbr przy coraz mniejszym nakładzie pracy na jednostkę towaru. Dzięki temu przy zachowaniu tego samego napięcia pracy, następuje przyrost sił wytwórczych, które mogą być spożytkowane do wzmożenia konsumpcji, lub też do zaoszczędzenia i przeistoczenia nadwyżek na instalacje produkcyjne. Przeistoczenie nowo-wytworzonych dóbr na instalacje produkcyjne stanowi punkt wyjścia rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Nowo wytworzone instalacje z kolei wzmagają wydajność pracy społecznej, dzięki czemu następuje lawinowy wzrost produkcji.

Usprawnienie techniczne, które stanowi tak znamioną cechę kapitalizmu, dać może w pełni pozytywny wynik tylko wówczas, gdy jest zjawiskiem ogólnospołecznym. To znaczy, że istotny postęp produkcji społecznej będzie miał miejsce tylko wówczas, gdy jednocześnie w bardzo wielu punktach wytwarzania gospodarki społecznej zaistnieją usprawnienia techniczne. Postęp produkcji społecznej możliwy jest tylko wówczas, gdy nowe usprawnienie techniczne, dające zaoszczędzenie kosztów społecznych na jednostkę towaru przyczyni się do usprawnienia i poszerzenia produkcji. Wspólnym mianownikiem tego ciągu jest znalezienie miejsca dla poszerzonej, usprawnionej, lub też jakościowo nowej kategorii dóbr. Nic by z tego nie wyszło, gdyby usprawnienie techniczne nie dało w wyniku możliwości ulokowania na rynku zwiększonej produkcji, lub też jakiegoś nowego produktu. Rzecz polega na tym, że o ile w jakimś przedsiębiorstwie lub gałęzi wytwórczości dokona się usprawnienia, to tym samym na jednostkę produkowanego towaru przypadnie mniejsza ilość nakładu pracy. Przypuśćmy, że fabryka, wytwarzająca maszyny do pisania, dokonała usprawnień dzięki, którym koszt produkcji jednej maszyny spadł z 300 zł na 200 zł. Jeśli fabryka sprzedaje maszyny po dawnych cenach to przy produkcji rocznej 100 tys. sztuk zysk wzrośnie o 10 milionów zł. Każde zdrowe przedsiębiorstwo postępuje w ten sposób, że z zaoszczędzonych dziesięciu milionów złotych zakupuje w fabryce obrabiarek nowe urządzenia służące do poszerzenia wytwórczości o dalsze 50 tys. sztuk maszyn rocznie. Dla tej nowej produkcji trzeba znaleźć rynek zbytu. Może on powstać tylko wówczas gdy w bardzo wielu przedsiębiorstwach w różnych branżach, warsztatach rzemieślniczych, w gospodarstwach rolnych, jednocześnie odbywa się ten sam proces usprawniania i wzrostu produkcji, dzięki czemu powstanie potrzeba większej korespondencji, a tym samym i chłonność na owe dodatkowe 50 tys. sztuk maszyn. Widzimy więc, że nowa produkcja nie może być czymś oderwanym. W dziesiątkach tysięcy punktów gospodarki społecznej winny powstawać jednocześnie nowe pomysły, nowe usprawnienia, dające zyski i oszczędzanie ich na cele nowej poszerzonej produkcji: Aktywność psychiczna, pomysłowość, radosne poszukiwanie nowych dróg u milionów podmiotów gospodarczych jest fundamentem ogólnego postępu gospodarczego. Weźmy inny przypadek. Załóżmy, że cena maszyny spada o całe sto złotych, tak że fabryka je produkująca nie uzyskuje nic. Ale w budżetach tysięcy firm i prywatnych osób zostanie zaoszczędzona taż sama suma 10 milionów zł z tym, że przeznaczenie jej się zmieni, dzięki czemu wzrośnie zapotrzebowanie na inne dobra, które pozwolą rozszerzyć produkcję gdzie

indziej. W każdym wypadku fundamentem postępu jest bezimienny, masowy napór w kierunku lepszej, wydajniejszej i sprawniejszej produkcji. Obok usprawnień natury organizacyjno-technicznej może mieć miejsce również oszczędzanie, polegające na przejściowym ograniczeniu spożycia i zwękslowaniu oszczędności na wytwarzanie trwałych narzędzi produkcyjnych. Poza tym może być również wzmożenie wydajności wysiłku poprzez wyższe wyężenie przy zachowaniu niezmięnionej stopy spożycia.

We wczesnych fazach kapitalizmu stosowana była powszechnie metoda zdobywania bogactw i środków na podstawowe inwestycje poprzez eksploatację innych krajów, narodów, a nawet całych kontynentów. Miało to miejsce w okresie zdobywania kolonii i imperiów. Metoda ta ma bardzo stare tradycje. Dziś znaczenie jej maleje coraz bardziej. Powstają wielkie potęgi, które takich kolonii są pozbawione. Takimi były lub są: współczesna Rosja Sowiecka, i Stany Zjedn. A. P. Technika stała się nową dźwignią, wobec której inne tracą na znaczeniu. Walki toczą się dziś raczej o surowce, o dostęp do nich, mniej zaś o monopol wymiany i eksploatacji ludów. Ostrość tego zjawiska wystąpi mocniej w zbliżającej erze energii atomowej.

Jesteśmy przyzwyczajeni do zjawiska stałego postępu techniczno-gospodarczego i dlatego tylko z pewną trudnością uzmysławiamy sobie, że jest on czymś niezwykłym, a nawet rewelacyjnym. Olbrzymia większość ludzkości w czasie i przestrzeni czegoś podobnego w ogóle nie znała. Nic więc dziwnego, że wszędzie tam, gdzie owe rewelacyjne zjawisko nie istnieje samo przez się, jako coś zrozumiałego - oderwany postęp techniczny napotykać musi na poważne opory. W środowisku zeszywniałym i pogrążonym w bezwładzie, każda nowa inwencja techniczna musi najpierw pokonać wewnętrzny opór każdej, poszczególnej psychiki odruchowo skłonnej do gospodarzenia według utartego schematu. Jeszcze większy opór napotyka każda nowa inwencja organizacyjna i z niej wynikająca nowa produkcja. Musi ona znaleźć nowych nabywców t. zn. takich, którzy dać mogą w zamian coś z stworzonych przez siebie dóbr lub usług. To jest rzeczą niemożliwą jeśli się zważy, że nowa siła nabywcza z ich strony musiałaby być poprzedzona uzyskaniem nowych źródeł dochodu co połączone jest z jakimś usprawniającym wyczynem technicznym lub wzmożoną wolą wysiłku. A to jest sprzeczne z założeniem.

Dla wielu ludzi zjawiska te są zasłonięte mgłą masy szczegółów i dlatego są skłonni widzieć je w szacie znacznie uproszczonej. Na tej drodze dochodzi się do naiwnego fetyszyzmu "kredytów" łączącego się z

manipulacjami typu pieniężno-bankowego. Wydaje się im, że trudności związane ze znalezieniem rynku zbytu dla nowej lub bardziej zróżnicowanej produkcji społecznej, powstałej w wyniku usprawnień technicznych, są tylko natury konsumpcyjnej i kredytowej. Sądzą oni, że jeśli dana produkcja nie może być ulokowana na rynku, to trudności stojące na tej drodze dadzą się usunąć poprzez zwyczajne stworzenie siły nabywczej za pomocą druku nowych banknotów. Niewątpliwie operacje kredytowo-bankowe przyczyniły się w bardzo poważnym stopniu do żywego tętna produkcji kapitalistycznej. Ale były one tylko czynnikiem sprzyjającym i ułatwiającym pracę pierwiastkowej siły, którą jest postęp techniczno-organizacyjny. Operacje kredytowe stwarzają sztuczną siłę nabywczą, która w ręku warstw forsujących nową produkcję niewątpliwie wzmacnia ich zdolności, ekspansywne. Same operacje kredytowe, bez oparcia się o żywiołowy postęp w dziedzinie metod technicznowytwórczych nie dałyby żadnego pozytywnego wyniku. Wiele nieporozumień w kwestiach polityki kredytowej, naiwne nadzieje, jak i przesadna ostrożność w tym właśnie mają swoje podstawy. Rozumiemy więc, dlaczego środki i metody wypróbowane w przodujących krajach dawały zupełnie niewystarczające wyniki w ciągu 20 lat niepodległości Drugiej Rzeczypospolitej. Nie mogło być inaczej, gdy się uświadomi istotę położenia, które było zupełnie inne niż to jakim je widziano.

3. Brak bodźca wyzwalającego postęp gospodarczy.

Zestawiając polską psychologię gospodarczą z ustrojem kapitalistycznym, jak to było w ciągu 20 lat Drugiej Rzeczypospolitej, uświadomiamy, że zastój i znieruchomienie było czymś nieubłagane prawidłowym. Ustrój kapitalistyczny był zewnętrzną formą, pod którą leżały pokłady starych stosunków, właściwych "sektorowi tradycyjnemu". Motor naszej gospodarki - wola minimum egzystencji milionów Polaków jako motyw bezwzględnie dominujący, nie był zdolen poruszyć maszynierii kapitalistycznego ustroju gospodarczego, nadać jemu jakiś żywszy rytm. Weszliśmy do form gospodarki liberalno-indywidualistycznej bez tego co stanowi jej duszę. Czy można się dziwić, że odtąd wszystko się rozwijało w sposób inny niżby to wielu pragnęło widzieć? Brak bodźca wyzwalającego i uruchamiającego możliwości rozwojowe panującego ustroju, oto sekret wszystkich niepowodzeń, i symptomów chorobowych gospodarki polskiej w latach 1918-1939. Miliony jednostek o przewadze bodźców właściwych "woli minimum egzystencji", i ustrój

gospodarczy, który gdzie indziej pozwolił na wysoką dynamikę rozwojową, oto jest zdecydowanie niedobre i nieudane zespolenie. Postęp organizacyjno-techniczny nie mógł nabrać w Polsce odpowiedniego rozmachu. Polska psychologia gospodarcza w niepostrzegalny sposób uniemożliwiła jego zakwitnięcie. Godziła wąż zasada ograniczonego wysiłku, podcinał u korzeni w każdej polskiej umysłowości odruch statyzmu metod produkcji, rozbijała wysoka technika niewspółdziałania osobniactwa, wykolejała utajona wybujałość potrzeb konsumpcyjnych. Polskie mieszczaństwo, drobnomieszczaństwo, chłop, a więc w sumie 80-90% ogółu społeczeństwa, było zdecydowanie odmienne niż odpowiednie warstwy Anglii, Niemiec, Ameryki, itp. Nie mogło powstać ognisko wzbierającego postępu metod wytwórczości zbiorowej. Wiemy dlaczego. Żywiłowy napór woli usprawnień przebiegów życia gospodarczego, gotowość przyjęcia potoku przemian w codziennym życiu, radosne witanie nowości, wzrastającej mocy, przez szare masy podmiotów gospodarczych, to są rzeczy znane w Rosji Sowieckiej, w dalekiej Ameryce, może w Niemczech, ale nie u nas. W umysłowości zbiorowej brakło bodźca wyzwającego, brakło nastroju, który jemu sprzyja. A wiemy jak głęboko sięgają tego przyczyny. Dzięki temu nie było mowy o jakichś wahnięciach na rynku dóbr i usług. Siła nabywcza pozostawała bez zmian. Tym samym produkcja nie mogła ruszyć w żywszym tempie. Było znaczne napięcie potrzeb, ale bez zdolności stworzenia brakującego bodźca wyzwającego. Nie chodzi tu o gotowość do spożywania, gdyż tej wcale nie brak, lecz o wejście w proces organicznego uzupełnienia się wzajemnego poprzez wymianę dóbr i usług. Na tym polega gospodarstwo społeczne. Strukturalne zapory i bezwład wewnętrzny kapitalizmu zostały dzięki polskiej psychologii gospodarczej znakomicie spotęgowane. Kapitalizm posiada dużą inertność wewnętrzną, która się wyraża w jego nieudolności do powiązania popytu z podażą we właściwy sposób, dzięki czemu wiele sił wytwórczych ulega zmarnowaniu. Na polskim podłożu kapitalizm wykazał zupełną sklerozę. Nie mógł on wykorzystać ani zasobów pracy, ani gotowych urządzeń produkcyjnych, pomimo ich nikłości. A następstwa tego są takie, jakieśmy widzieli w rzeczywistości. Skoro w rozlicznych punktach wytwarzania społecznego brak naporu inwencji technicznej, nie mogą tam powstać ośrodki, w których wylęgnie się następnie wzmożona siła nabywcza, a tym samym dla nowej, lub poszerzonej produkcji nie znajdzie się dodatkowo miejsca jej ulokowania. Brak rynku zbytu jest w tym wypadku czymś zupełnie naturalnym. Równowaga wszystkich czynników życia gospodarczego powoduje w następstwie stabilizację i sztywność schematu gospodarzenia. Jeśli w

jakimś punkcie zjawia się nowa, lub bardziej wzmoczona produkcja, nie może ona dla siebie znaleźć możliwości zbytu, a tym samym stoi przed ścianą nie do przebycia. Powstaje paradoks, że pomimo pozorów taniości pracy, niskich zarobków, praca w Polsce jest niesłychanie droga, a koszty produkcji czegokolwiek, zadziwiająco wysokie. Naród polski jest bardzo zdolny i pomysłowy w dziedzinie techniki. Stwierdzają to doświadczenia uzyskane gdzie indziej. Natomiast w kraju, polska psychologia gospodarcza stanowi tamę dla przejawienia się odpowiedniej inwencji. W pewnym stopniu zorientują nas zestawienia patentów na wynalazki techniczne, wzory użytkowe i znaki towarowe zgłaszane i udzielane w poszczególnych krajach. O napięciu zainteresowań nowymi metodami techniki o swoistej gorączce "wynalazków", a także pomysłów organizacyjnohandlowych możemy się przekonać gdy weźmiemy je w przekroju masowym. O nastrojach i zainteresowaniach świadczy nie tylko ilość uzyskanych patentów, ale ile ich było zgłoszonych i ile to wypada na milion mieszkańców danego kraju. Przyjrzyjmy się więc uważnie poniższej tabliczce:
 Patenty na wynalazki i wzory użytkowe w r. 1939.

	zgłoszone		udzielone		zgłosiło		otrzymało	
Niemcy	109677	44526	1630	666				
Stany Zjednoczone	65416	38079	503	292				
Anglia	36266	17614	790	383				
Austria	8216	3800	1174	543				
Belgia	6275	6166	782	773				
Dania	3124	1602	870	444				
Finlandia	1384	567	390	155				
Holandia	5106	2478	638	310				
Japonia	55964	18565	835	377				
Szwajcaria	9911	6447	2480	1611				
Szwecja	6443	2953	1070	494				
Włochy	10590	9980	250	242				
Polska	5375	2682	163	81				

Według Małego Rocznika Statystycznego r. 1939 (str. 154).

Powyższa tablica jaskrawo potwierdza naszą tezę o braku w Polsce "bodźca wyzwalającego nowoczesny postęp gospodarczy". Okazuje się, że w Niemczech na milion mieszkańców zgłasza się 1630 wniosków o nowe patenty na wynalazki, znaki towarowe i użytkowe, u nas natomiast tylko 163, a więc dokładnie dziesięć razy mniej. Odpowiednio w rolniczej Danii

pięciokrotnie więcej. Podobnie w Japonii, pomimo podobieństwa struktury społecznej.

Jesteśmy na szarym koncie w dziedzinie ruchliwości umysłowej, technicznej i handlowej. Na tej podstawie możemy dopiero wczuć się w atmosferę, którą nasiąka gospodarstwo polskie, a więc zakres czynności codziennych, pochłaniających uwagę i czas ludności w 95%. Nie chodzi tu wcale o tych nielicznych, którzy zajmują się wynalazkami, którzy zgłaszają swoje wzory użytkowe, lecz o ogólne napięcie woli usprawnień w procesach gospodarzenia, w masie społecznej. Jeśli mówimy o bierności, małej giętkości, braku spontanicznej aktywności w terenie, to tymi określeniami tylko oznaczamy na poszczególnych drobnych odcinkach brak rzeczy zasadniczej wagi - "bodźca wyzwalamy postępowanie gospodarcze".

Można by na ten temat pisać wiele. Inteligentny czytelnik dopowie sobie reszty. Zwrócimy uwagę na inny odcinek. Spójrzmy na dziedzinę tylko techniczno-wynalazczą. Poniżej przytaczamy tabliczkę patentów udzielonych w Polsce:

Patenty udzielone na wynalazki

	lata 1924-1938	1837 rok	1938 rok
Razem	28.307	1734	1867
w tym polskich	5.936	468	447
w tym niemieckich	9.488	498	635

Mały Rocznik Statystyczny r. 1939 (str. 154 Tabl. 29)

Co jest uderzające w tym zestawieniu? To, że w Polsce niepodległej, we własnym państwie, twórczość i pomysłowość techniczna polska była na drugim planie. Pierwsze miejsce w torowaniu nowych dróg i metod, właśnie w Polsce, zajmowali Niemcy. Niemiecki duch, niemiecka inwencja była w Polsce niepodległej dominującą siłą.

I co najbardziej niepokojące, że nie było to czymś przypadkowym. Wśród patentów udzielonych w Polsce w ciągu 15 lat (1924-1938) pochodzenia niemieckiego było 9.488, a rodzimej twórczości tylko 5.937. Na własnym terenie byliśmy zdystansowani i zepchnięci do roli odbiorcy. I znów wracamy tu do zastrzeżenia już uczynionego: nie chodzi o same wynalazki, lecz atmosferę pracy codziennej szerokich mas, gdzie motyw usprawnienia wysiłku, lepszego wykonania zwykłych czynności nadaje decydujący bodziec nastawieniu umysłu i wydajności ogólnej. Chcemy tu zwrócić uwagę na to, że przyczyną wysokiego napięcia wynalazczości jest atmosfera ogólna, kierunek zainteresowań życiowych, panujący w masach, nie zaś na odwrót. Skoro kultura duchowa jest przepojona wzgardą dzieła,

trudno się spodziewać wyników w dziedzinie wynalazków, które rozkwitają tylko w atmosferze ducha powinności wobec dzieła. Wielu ludzi w Polsce właśnie tak groteskowo odwraca sprawę. Chcą oni przełamać marazm ogólny, poprzez forsowanie wynalazczości, instytutów badawczych, naukowych itd. Jest to droga z pozoru łatwiejsza. Kłopot jest w tym, że ta droga do niczego nie prowadzi. Można stworzyć instytuty, zaprząć do pracy setki lub tysiące naukowców, zgłaszać nowe wynalazki. Cóż stąd, kiedy polska psychologia gospodarcza, utrwalona w milionach umysłów, postawi na przeciw mur obojętnej woli minimum egzystencji z jej zasadą ograniczonego wysiłku, statyzmu metod produkcji, wysoko rozwiniętej techniki osobniactwa?

Każdy inicjatywa, idąca od ogona postępu gospodarczego pod ogólny prąd, musi zmarnieć. Do tych stwierdzeń doszli już niektórzy działacze w tej dziedzinie.. Takim jest wybitny praktyk Dr. D. Tilgner, Dyrektor Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. Swoje spostrzeżenia ogłosił on w rozprawce pt. "Nauka polska i jej utajona przeszkoda", która, jak i należało się spodziewać, nie znalazła prawie żadnego oddźwięku. I to jest bardzo prawidłowe zjawisko, potwierdzające nasze założenia. A poruszone w niej zostały sprawy zasadniczej wagi, z wielką odwagą sądu. Posłuchajmy więc tego odosobnionego, wołającego na puszczy głosu:

"Nauki stosowane mają w Polsce ogromne zadanie do wypełnienia. Chodzi o nadrobienie dużych zaległości, ciężących na nas w spadku po ubiegłych pokoleniach. Na każdym polu piętrzą się przed nami olbrzymie zadania, czekając na realizację. Zaległości cywilizacyjne są wprost przeogromne. Chcąc kraj wydzwignąć musimy przede wszystkim opierać się na zdobyczach nauk stosowanych. Byłoby przecież niesłychaną lekkomyślnością i marnotrawstwem sił, gdybyśmy zadania odbudowy i przebudowy struktury naszego kraju chcieli realizować metodami empirycznymi, płacąc za doświadczenie zmarnotrawionym wysiłkiem milionów rąk i uzyskując tylko połowiczne wyniki i gorzkie doświadczenie. Nauki stosowane mogą nas w dużej mierze ustrzec przed kosztownymi próbami empirycznymi na odcinku gospodarczym. Nowoczesnej gospodarki nie można prowadzić bez oparcia o zdobycze nauk stosowanych i bez ciągłego kontaktu z nimi. Dlatego spotykamy w każdym postępowym kraju dużą rozbudowę nauk stosowanych. Pracownie i Instytuty badawcze są uznane prawie wszędzie za warunek samodzielności gospodarczej i w ślad za tym politycznej społeczności. Rzeczą gorszą od zależności materialnej jest zależność od twórczości obcej. Nie możemy polegać na wysiłkach innych narodów - byłoby to nie

tylko niskim parazytyzmem, lecz także wysoce zawodnym, gdyż potęga wiedzy płynie z wcześniejszego i szybszego jej zastosowania oraz z ścisłej łączności z tymi, którzy tę wiedzę reprezentują. Wyniki badań mogą być charakteru teoretycznego, stanowiącego odskocznnię dla dalszych zdobyczy naukowych - i charakteru stosowanego. W tym ostatnim wypadku chodzi nie tylko o osiągnięcie wyników badawczych natury konkretnej, lecz o rozprowadzenie tych wyników w terenie.

I tutaj zaczyna się istotne zagadnienie nauk stosowanych. Zadanie wydaje się na pozór proste - organizacyjne - sprowadzające się do właściwego poinstruowania szkół i poradni, organizowania kursów dla instruktorów i nauczycieli, opracowywania zrozumiałych, dobrze ilustrowanych ulotek i broszur w setkach tysięcy egzemplarzy - i rozprowadzenia nowych zdobyczy do poszczególnych komórek gospodarczych.

Lecz za tym zadaniem technicznym opracowania i umiejętnego kolportażu dorobku nauk stosowanych kryje się właściwe zagadnienie, prawdziwe i jedyne zagadnienie nauk stosowanych w Polsce. Czy ogół posiada właściwą dyspozycję, ażeby przyjąć u siebie i zastosować owe wskazania i żądania w stosunku do siebie i swego warsztatu?

I tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia nauki stosowanej w Polsce. Mamy bowiem mniej lub więcej rozbudowane ogniwo nadawcze - placówki badawcze. I mamy ogniwa odbiorcze, owe miliony osobników gospodarczych, tworzących gospodarkę społeczną. Jeżeli ten zespół nadawczo-odbiorczy nie jest nastawiony na tę samą falę - falę dozbrojenia cywilizacyjnego kraju - iskry nadawcze nie natrafiają do odbiornika - ześlizgują się po nim jak po pancerzu - nie doczekają się realizacji terenowej.

W tym zakresie społeczeństwo, jako odbiornik zdobyczy nauki można by porównać do gąbki, - gąbki łapczywie wchłaniającej każdy nowy krok naprzód, każdą zdobycz myśli ludzkiej. Gąbka ta może być wprost nienasycona w natychmiastowym wchłanianiu jakichkolwiek nowych wskazań nauki stosowanej, wiedząc, że przez to zwiększa swój potencjał produkcyjny i tym samym gospodarczy i polityczny.

Dyspozycja duchowa takiej gąbki społecznej cechuje się wolą ustawicznego usprawniania swej dzielności. Wynika ona z irracjonalnych emocji człowieka, by pozostawić na ziemi ślad po sobie, by istotę człowieka sprowadzić do zadania, które ma i musi jako obowiązek wypełnić tutaj na ziemi. Powstaje wyścig - szlachetny wyścig, porywający obie strony: nadawcę i odbiorcę do współzawodnictwa dla wspólnego dzieła.

Lecz gąbka społeczna może również mieć wręcz odwrotne nastawienie - zamiast łapczywego wchłaniania każdej nowej zdobyczy myśli badawczej - wewnątrz tej gąbki może być spetryfikowane, niezdolne i nie odczuwające potrzeby wchłaniania nowych zdobyczy. Choć zewnętrzne pozory czynią dane społeczeństwo podobnym do innych - istota, to jest podejście duchowe jest spetryfikowane.

Zamiast nienasyconego pędu każdej jednostki ku dziełu, czekającemu na wykonanie, zamiast kultu dzieła i powszechnego zrywu mamy apoteozę spokoju duchowego, apoteozę cichego, możliwie niezmaconego małego szczęścia człowieczego, przerywanego z rzadka pretensjami do świata, skargami za zastój i niedocenianie wartości ukrytych i zawsze zapoznanych - słowem jałowy moralizm.

Każda myśl, zamęczająca ciszę i jałowość duchową takiej spetryfikowanej gąbki społecznej budzi w niej wstręt i zbiorowy odruch oporu - spotyka się wręcz z jawną niechęcią. Niech się inni martwią o nas, - i jakoś to będzie! Praca badaczy naukowych - praca wydziałów oświatowych, wysiłki instruktorów - słowem cały dorobek placówek badawczych pozostaje materiałem do wzięcia. Osiągane w terenie wyniki są skromne. Mamy objaw tak zwanego powrotnego analfabetyzmu gospodarczego. Jednostka mimo przeszkolenia powraca po pewnym czasie do mało postępowych form pracy gospodarczej, pozwala się wchłonać przez panujący wzór społeczny. Nie odczuwa się potrzeby, powszechnej potrzeby zwiększenia wysiłku. Po prostu zagraża niebezpieczeństwo spotykane przed wojną, że nie ma dla kogo ogłaszać nowych wyników. Panuje wszechwładny statyzm, kwietyzm, wegetacja, a w ślad za tym podwydajność gospodarcza i kulturowa jednostek i ogółu - słowem rozkwit indywidualizmu wegetacyjnego.

Takie nastawienie nie jest oczywiście powiązane ani z rasą, ani z położeniem geograficznym, ani skutkami niewoli politycznej, lub innymi czynnikami i wpływami, którym chcielibyśmy przypisywać ten stan. Statyzm i kwietyzm jest li tylko odbiciem panującego w danym społeczeństwie światopoglądu.

I myślę się ci, którzy sądzą, że wystarczy zwiększyć kilkakrotnie ilość zakładów badawczych i naukowych, by uzyskać w ciągu kilku lub kilkudziesięciu lat unowocześnienie i dobrojenie cywilizacyjne danego kraju.

Wyniki badań naukowych mogą być spożytkowane w społeczeństwie tylko wówczas, gdy społeczeństwo to odczuwa potrzebę zwiększenia wydajności - gdy każde indywidualium uważa za swój obowiązek powiększenie dzielności duchowej i gospodarczej - gdy irracjonalne motywy wskrzeszą

w nim nowe utajone energie i gdy te energie zostaną wprzęgnięte w ogólny, planowy zryw.

Na tym tle dostrzegamy dopiero powody, dlaczego dorobek nauki polskiej mógł być dotąd nieproporcjonalnie mały w stosunku do liczby ludności w porównaniu z innymi narodami -- i dlaczego nawet ten skromny dorobek nie znajdował właściwego oddźwięku i realizacji w terenie polskim. Dlaczego zacofanie kulturowe i gospodarcze - analfabetyzm w wielu dziedzinach gospodarczych był tak uporczywy - dlaczego wielu badaczy naszych znajdowało za granicą znacznie większy oddźwięk i uznanie. Zagadnienie nauki stosowanej w Polsce nie jest więc li tylko zagadnieniem małej ilości badaczy, albo niedostatecznego wyposażenia placówek - lub innych czynników.

Jest to w pierwszym rzędzie zagadnienie człowieka w Polsce jego ideałów - jego odczuwań i emocji. Zagadnienie to powtarza się na wszystkich innych odcinkach życia polskiego - jest zagadnieniem pierwszorzędnym - zagadnieniem Nr. 1.

Od rozwiązania tego zagadnienia zależy powodzenie naszych programów gospodarczych - zależy rozpęd naszej pracy i osiągniętych wyników - zależy zastosowanie dorobku badaczy naukowych i ich prac. Chodzi po prostu o rewolucję charakteru narodowego w Polsce - o zrewidowanie i uaktywnienie ideałów społecznych - chodzi o powszechnie wyznawaną wolę dzieła w Polsce. Wtedy dopiero będziemy mogli myśleć i spodziewać się możliwości realizacji naszych ambicji i planów na odcinku nauki, gospodarki, polityki, kultury.

Nie zmieniając natomiast podłoża ideowego - nie wskrzeszając nowych emocji. kierujących jednostkami - nowych energii buchających z milion: "- osobników gospodarczych - wszystkie nasze plany rozbijać się muszą o inercję duchową, a w ślad za tym gospodarczą społeczność.

Między tym, jak według planów być powinno i jak sobie tego życzymy - a rzeczywistością musi pozostać niestety głęboki rozdział:

Widzimy więc, że przy takim naświetleniu dorobek nauki polskiej, jego realizacja terenowa są zasadniczo zależne od czynnego lub biernego nastawienia duchowego społeczeństwa. Wpływ światopoglądu jest decydujący podstawowym warunkiem jest przewyciężenie owego statyzmu w psychice zbiorowej narodu.

Bo człowiek nie żyje po to, aby trwać i wegetować, lecz aby szukać głębokiej radości w tworzonym dziele.

Współzależność, jaka istnieje między naszym dorobkiem badawczym i realizacją terenową, a psychiką zbiorową tj. panującym światopoglądem, jest oczywista". Tyle Dr D. Tilgner. Wypowiedzi te zdaje się nikogo nie

poruszyły. Nie zostali nimi wstrząśnięci, ani naukowcy, dłubiąca coś w różnych placówkach, od wielu wielu lat, ani czynniki i organa kierujące kulturą w Polsce. Widocznie są zajęci czymś jeszcze ważniejszym. Ciekawe, coby to mogło być? Od nich z pewnością tej tajemnicy nie wydostaniemy. Właściwie to my ją już znamy. Sądzymy, że Dr D. Tilgner obnaży ją jeszcze bardziej w dalszych swych opracowaniach. Na to czekamy, na to czekają pierwiastki zdrowia w społeczeństwie przytłoczone sklerozą środowiska.

Wyobrazić sobie możemy, jaka burza polemik i dyskusji rozpętałaby się w Rosji Sow., Anglii, Ameryce, gdyby tam ukazała się wypowiedź o podobnym charakterze, stawiająca problem postępu naukowo-technicznego w równie zasadniczy sposób! Ośrodki nerwowe społeczeństwa nastawionego na rozwój, w takich sprawach reagują w gwałtowny sposób, gdyż chodzi tu o sprawy najważniejsze, decydujące o wszystkich innych. Z reakcji opinii polskiej, która była żadna, wynika, że wystąpienie Dra D. Tilgnera nie dotyczyło problemów zasadniczych. Widać stąd, że główny nurt polskiego życia toczy się w innym kierunku. Cóż to za kierunek? Cóż za problemy leżą na linii jego ewolucji, skoro kwestia postępu technicznego, naukowego i gospodarczego rysuje się jako coś mało ważnego, nieinteresującego? Jakież to kwestie są "ważniejsze"? Godzi się zaznaczyć, że uwagi Dra D. Tilgnera ukazały się w roku 1946, a więc w czasie, który ma swoją wymowę. Sprawa się stanie usną, gdy uprzytomnimy sobie istotne podglebie polskiej psychiki gospodarczej. mającej solidne oparcie w sektorze tradycyjnym. Taki motor, jako siła poruszająca sektor kapitalistyczny i w ogóle ekonomikę Drugiej Rzeczypospolitej musiał spowodować utknięcie w drodze. Nie mogło powstać zjawisko akumulacji kapitałów, poszerzenie produkcji, żywe tempo ogólnego wzrostu.

Nastąpić musiało to co rzeczywiście nastąpiło: stagnacja, poczucie zadowolenia i przytaknięcie powszechnej sklerozie, jako czemuś co odpowiadało głębszej potrzebie duchowej ogółu. Nie mogło się zrodzić poczucie rozszczepienia wewnętrznego Polski i bunt przeciw niemu. Niezadowolenia powstały tylko na tle dalekich, zupełnie drugorzędnych skutków, wyłaniających się z ogólnej ewolucji po linii marazmu.

*

*

*

I. W obrazie Drugiej Rzplitej wyraźnie zarysowują się trzy podstawowe człony:

1. polska gleba etniczna, tj. miliony osobników ciągu szeregu pokoleń,
2. sektor tradycyjny indywidualizmu wegetacyjnego jako władczą kategorię dusz polskich,

go w osobną kategorię, jesteśmy następnie zdolni rozświetlić chaos, w którym żyjemy. A to jest dopiero warunek skutecznego oddziaływania. Tak czy inaczej formułujemy postulat poznania prawdy, chociażby była ona najbardziej przykra i bolesna. Tylko w tym kierunku idąc rozwikłamy bezwycięszy i ponury kłębek, który się nazywa: pogląd na nasze dzieje. naukę historii polskiej, zasady kultury polskiej, istotę treści tradycyjnych, według których kształtujemy umysłowość wciąż nowych rodzących się pokoleń
itd.

Musimy zwrócić nasze spojrzenie wstecz. Już w ocenie nawet dalekiej przeszłości tkwią zasadnicze fałszy, z których po dziś dzień nie jesteśmy w stanie się wyplątać. Takim podstawowym fałszem jest ocena roli wieku XIX w naszej historii. Stereotypowy pogląd, który wygłasza w tej materii każdy Polak od profesora uniwersytetu do polityka kawiarnianego i woźnego w urzędzie gminnym włącznie, brzmi mniej więcej następująco: Brak nam XIX wieku) Gdyby nie niewola, dorobek gospodarczy, techniczny, naukowy byłby niepomiarowo wyższy, niżeli jest w rzeczywistości.

Doceniając potęgę oddziaływania sektora tradycyjnego, jego uwodzicielską złośliwość, ośmielimy się twierdzić wręcz coś przeciwnego. Czy złośliwy demon miałby gorsze warunki pracy, gdyby rozbiory nie miały miejsca? Sądzymy, że zgubna owocność jego pracy byłaby nawet większa, niżeli to było w czasie niewoli. Prawdopodobnie byłibyśmy harmonijnie wędzącym narodem, tak, jak to się działo w ciągu tego samego czasu z Hiszpanią, Portugalią itp. Podważając utarty fałsz w tej sprawie, musimy z wielką przykrością poddać również rewizji nasz pogląd na kwestię t. zw. odrodzenia w epoce króla Stanisława Augusta, a w szczególności w związku z konstytucją 3-go maja.

W epoce zapotrzebowania na materiał do "pokrzepienia serc" należało stworzyć złudę, że tuż przed upadkiem zajaśniała nagle wschodząca gwiazda odradzającej się tężyzny narodowej. Dziś jednak mając za sobą gruntowne opracowania różnych autorów, wiemy, że w tej epoce, jeśli chodzi o kwestie gospodarcze, nie nastąpiło żadne istotne odrodzenie. Głębokie i pozytywne zmiany (choć przykro się do tego przyznać, nastąpiły właśnie w wieku XIX-ym. W tym to wieku sektor tradycyjny przez obce potęgi został ograniczony w swej roli decydującego czynnika, a na jego miejsce weszły siły zgoła innego charakteru. Tymi siłami była gwałtowna ekspansja kapitalizmu, tocząca się przez nasze ziemie. W wyniku głębokich przeobrażeń politycznych, infiltracja kapitalizmu była ułatwiona, a jednocześnie siła odporna sektora tradycyjnego mocno zredukowana.

Nie ma dotychczas plastycznych opracowań, które by dały nam obraz zmagania się dwóch sektorów: tradycyjnego polskiego, w którym dominował złośliwy demon i sektora kapitalistycznego z jego ekspansywnym i dynamicznym indywidualizmem. A byłby to obraz fascynujący swym napięciem dramatycznym. Ujrzelibyśmy dramat różnych "Lalek" i "Połanieckich" w zupełnie innym naświetleniu.

W ciągu XIX wieku "sektor tradycyjny" ulega naporowi sektora kapitalistycznego. Zadaje się dotkliwy gwałt temu wszystkiemu, co z gleby indywidualizmu wegetacyjnego wyrosło. Powstają nowe pojęcia i wyobrażenia luźno umocnione w podłożu treści tradycyjnych, nie posiadające z nimi organicznego powiązania. Wyrastają "oazy wysokiego poziomu produkcyjnego", będące na całej linii zaprzeczeniem uświęconej sielskości polskiej. Element polski w coraz wyższej mierze wciągany jest do roli wykonawcy w trybach gospodarki kapitalistycznej. Czuje się on tam sponiewieranym, gwałconym i poniżonym.

W wyniku ewolucji właściwej XIX wiekowi Polska została podzielona na dwa sektory: tradycyjny i kapitalistyczny. Aż do pierwszej wojny światowej sektor kapitalistyczny znajdował się w ofensywie, obejmując coraz szersze połacie naszej rzeczywistości, wypierając i gniotąc zasięgi sektora rodzimego. Był to rozrost czysto mechaniczny. Sektor kapitalistyczny nie puścił swoich korzeni w polską glebę etniczną, gdyż ta była zachwaszczona gruntownie przez zielsko "woli minimum egzystencji".

Uwagi powyższe narzucają prosty wniosek, że sektor kapitalistyczny był pozbawiony oparcia w tym co nazywamy "duchem narodu". Była to roślina przyimportowana, utrzymywana napięciem sił, których metropolia znajdowała się daleko poza granicami Polski.

W tym układzie sił "wybuch" niepodległości w r. 1918 był radykalną zmianą kierunku rozwoju. Tycie polityczne będące dotychczas terenem obcej woli, stawało się sferą całkowicie podległą siłom rodzimym. Ale tym samym sektor tradycyjny miał możliwość zdecydowanego odprężenia. Sektor kapitalistyczny został powstrzymany w swojej ekspansji, a następnie powoli wypierany z dotychczasowych swoich pozycji. Chwasty gwałtownie pleniły się na przejściowo straconych placówkach. To był istotny nurt przemian dwudziestolecia. Moglibyśmy więc rok 1918 potraktować jako początek ewolucji, zdążającej do nieubłaganej redukcji zasięgów wieku XIX w życie polskie. Jakoż istotnie ten niezmiernie głęboki proces rozpoczął się z rokiem 1918 r trwał z zadziwiającą stałością aż do katastrofy wrześniowej. Być może taki pogląd na historię 19 i 20 wieku jest bardzo niemiły dla większości Polaków. Z całą pewnością stoi

on w kolizji z uświęconymi schematami. Sprzeczny on jest z optymistycznym sądem, że podglebiem polskiej psychologii gospodarczej są stosunki materialno-produkcyjne epoki. Glebą, w której tkwią korzenie indywidualizmu wegetacyjnego i woli minimum egzystencji jest kultura duchowa, pierwiastkowo rozszczepiająca energię bio-emocjonalną człowieka. Człowiek w ten sposób skaleczony w okresie dojrzewania przez ogromnie rozbudowane instytucje kultury duchowej jest odporny na styl życia materialnego, na stosunki ustrojowo-produkcyjne. Postawa życiowa pobożnych bernardynów, franciszkanów i usiłujących ich naśladować tłumów laików nie ulegnie radykalnej przemianie, gdy konieczności utrzymania zmuszą ich zajmować się rolnictwem, pracować jako najemni robotnicy w fabryce traktorów u kapitalisty, czy też jako pracownicy w zakładach zsocjalizowanych. Poza wolą minimum egzystencji czuć będą wzgardę do tego wszystkiego, co ich przymusza do dalszego wysiłku. Ich stosunek do aktu produkcji w ustroju kapitalistycznym, czy też socjalistycznym, będzie zawsze ten sam, a reakcja emocjonalna bez zmian: wzgarda dzieła, wola osobniactwa itp.

A przecież nie o mnichów, tercjarzy lub jogów indyjskich chodzi, lecz o tych wszystkich, którzy w wyższym lub niższym stopniu są formowani i kaleczeni na podstawie pierwiastków rozpadu. A nimi są milionowe masy ludu polskiego - chłopci, robotnicy, inteligencja. Inny wzór w kręgu polskości nie istnieje. Pod naciskiem życia, nateżenie "ideałów" jest często, bardzo rozrzedzone. Tym niemniej jednak autorytet norm indywidualizmu wegetacyjnego w masach nie jest zachwiany. Weźcie przeciętną jednostkę, a zobaczycie, że boleje ona nad swoją "niedoskonałością", żałuje, iż odbiegła w życiu od „doskonałych zasad”. Dzięki temu władztwo sektora tradycyjnego nie mogło być podważone. Nic więc dziwnego, że stosunek do kapitalizmu w szerokich masach był taki jak i u pobożnych mnichów. Radykalizm wykwitający z tego protestu moralnego, nie wiele miał wspólnego z romantyką inżyniersko-socjalistyczną, chociaż w jej szatach lubi występować. Widziano więc, że oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, a więc przemysł, intensywne rolnictwo ziem zachodnich, transport, instalacje o wyższej wydajności, w różnych dziedzinach życia gospodarczego zawisły w powietrzu. Nie dał się zanegować brak warunków rozwoju i między innymi rynków zbytu dla wyrobów polskiego przemysłu. Nikomu nie przyszło do głowy, że brak warunków rozwoju - to właściwie objaw głębokiego rozszczepienia w strukturze ekonomicznej Polski. Ukazujące się rozbieżności wyjaśniano sobie za pomocą beztroskiego określnika, który się nazywał "brakiem rynków zbytu", lub dopływu kapitału. Już

wkrótce rozpoczęto dostrzegać nieporadność i brak inwencji techniczno-organizacyjnej. I tę ranę zalepiono plasterkiem werbalnym "braku" zdolności organizacyjnych. Bijące w oczy przejawy rozstroju i cofania się wyższych form gospodarzenia, potraktowano jako przejściowy kryzys koniunkturalny.

Opinia publiczna, przejawy ciężkiego dramatu dziejowego Polski ze szczególną łatwością umiała rozmienić na drobną monetę lekkich zmartwień i przejściowych kłopotów.

2. Zastój produkcji.

U schyłku 2-iej Rzeczypospolitej rozpoczęto coś niecoś dostrzegać. J. Poniatowski w swej pracy pt. "Przeludnienie wsi polskiej" ze zdumieniem odkrył, że jeśliby w Polsce zastosować kryteria zachodnio-europejskie, a w szczególności gospodarcze kryteria kapitalizmu, to element aktywny w systemie gospodarki wymiennej wynosił u nas zaledwie 6-8 milionów ludności. Ponieważ jednak ludność Polski wynosiła 34 miliony, wynikałoby stąd, że reszta stanowiła jakąś odległą kolonię. jeśli chodzi o związki gospodarcze, a jednocześnie bardzo bliską przestrzennie i społecznie. Tenże Poniatowski wygłosił twierdzenia, które obalały wszystkie uświęcone optymistyczne schematy myślowe. Zdaniem jego produkcja przemysłowa na danym poziomie, wymiana, transport, wahania koniunkturalne i cykle produkcyjne mogłyby się w Polsce odbywać bez tych pozostałych 28 milionów.

Istotną bazą kultury polskiej w ekonomice, polityce i życiu duchowym były właśnie owe 6 milionów. Do tej liczby redukowałą się właściwa Polska. Gdyby wszystkie wielkości gospodarcze odnosiły się do tej 6 milionowej bazy, byłibyśmy całkowicie normalnym narodem 6 milionowym i stosownie do swej masy zajmowalibyśmy odpowiednie miejsce w układzie sił politycznych Europy. Owa baza 6 milionowa była jednocześnie bazą specyficznej, optymistycznej świadomości. Tych kilka milionów, mieszkając i żyjąc w środowisku na ogół wyrównanym do poziomu Europy, mniemało, że tak jest i poza granicami tej bazy. Na tym złudzeniu wykwitło omamienie mocarstwowości polskiej i wszystkie następstwa, które stąd wynikły.

Uwzględniając to wszystko, rozumiemy na czym polega paradoks zastoju produkcyjnego w Polsce w ciągu lat 20-tu. W stosunku do owego wybranego 6-milionowego społeczeństwa, stan przemysłu i wytwórczości był nawet cokolwiek za duży. Z chwilą jednak, gdy się stawało na stanowisku roli mocarstwowej, a więc bazy 34-milionowej, było go znowu

mocno za mało. Skakanka ocen była możliwa dzięki temu, że ze względu na wielkie tradycje polityczne dawnej Rzeczypospolitej, trudno było by się pogodzić z myślą, że jesteśmy małym narodkiem, skazanym na bardzo poślednią rolę w Europie. Nawiązanie do utrwalonych w świadomości narodowej, świetnych tradycji przeszłości postulowało kontynuację ich w przyszłość, wbrew ponurej aktualnej rzeczywistości.

A rzeczywistość była całkiem niepokojąca. Ludność Polski w okresie lat 1918-1939 r. wynosiła w przybliżeniu około 1,5% ogółu ludzkości. Wydawało się więc rzeczą właściwą, by ewolucja ekonomiczna w Odrodzonej Ojczyźnie zdążała przynajmniej do wyrównania udziału procentowego w produkcji przemysłowej świata.

Lata 1913 r. 1928 r. 1932 r. 1936 r. 1938 r.

Produkcją przemysłowa

świata	100	100	100	100	100
Udział %% Polski	1,0	0,7	0,5	0,4	0,4

Źródła obliczeń: Płanowoje choziejstwo, Moskwa 1934-1936. Wochenblatt fur dis Koniunkturforschung, Leipzig 1932, nr 6. Mały rocznik statystyczny.

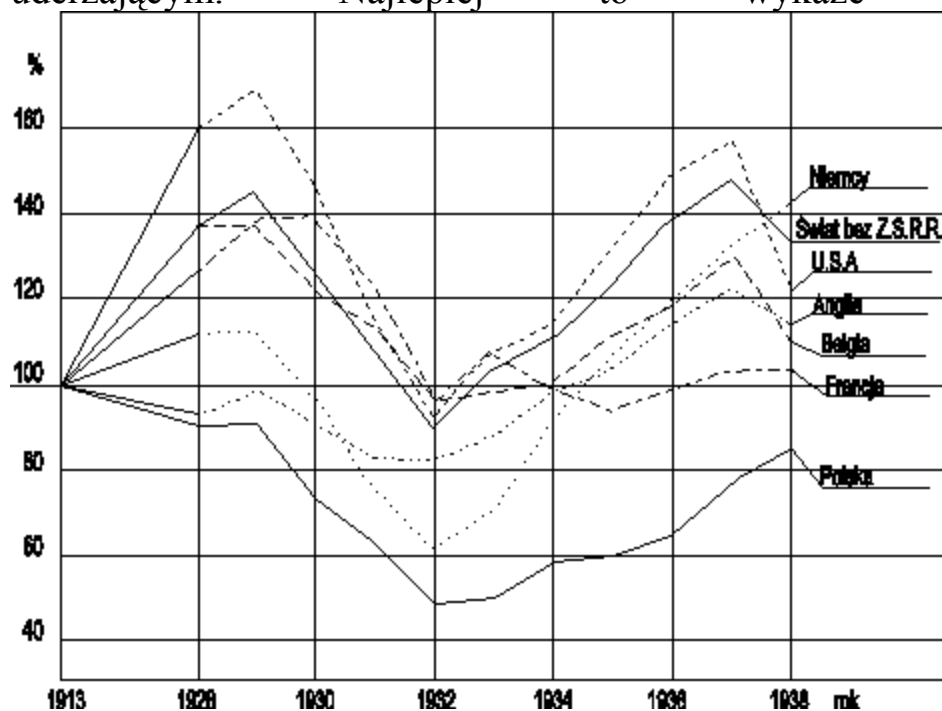
Pryśnąć musiały złudy, że Polska nadrabia zaległości dziejowe na odcinku gospodarczym. Biorąc pod uwagę, że ludność wynosi 1,5 o/o ogółu ludzkości, stan naszej wytwórczości przemysłowej w r. 1913 był zbyt mizerny, by na nim można było poprzestać. A dodać należy, że oprócz tego przeważającą masą ludzkości są ludy kolorowe, nie biorące udziału w wyścigu pracy. Tym bardziej należało by się spodziewać gwałtownego rozwoju, by dysproporcje wyrównać. W opinii powszechnej było przeświadczenie, że niski poziom naszej wytwórczości w 1913 r. był wynikiem świadomej polityki zaborców, którzy "hamowali" żywiołowy rozmach naszej tężyzny gospodarczej. I oto nagle po odpadnięciu hamulców, rozpoczął się proces cofania zamiast postępu naprzód. Wiedząc o złośliwym demonie kultury polskiej, który w drugiej Rzeczypospolitej do swej roli wrócił, nie dziwimy się wcale: Nie wiedziała i nie chce o tym wiedzieć opinia polska. Mocno chce o tym nie wiedzieć warstwa kierownicza państwa. Ochoczo natomiast toczy ona ogniste spory na "inne" tematy.

Na tej podstawie budowało się i buduje zamki na lodzie. Szerszy wgląd w stosunki gospodarcze ubiegłego dwudziestolecia daje nam zestawienie wskaźników produkcji przemysłowej przy wzięciu za podstawę obliczeń roku 1913. Obraz, który uzyskamy, będzie dość plastyczny.

Kraj	1913	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
Świat bez Z. S. R. R.	100	137	145	124	107	90	103	111	123	138	148	134
U. S. A.	100	159	170	137	116	92	107	113	130	149	158	122
Niemcy	100	121	113	98	76	61	76	91	107	118	133	143
Belgia	100	137	138	123	114	96	99	100	111	118	131	111
Anglia	100	93	99	96	83	82	88	98	104	115	123	114
Francja	100	127	139	140	124	96	107	99	94	99	103	104
Polska	100	91	91	74	63	49	50	58	60	65	77	85

Źródła: Płanowoje chozajstwo, Moskwa 1934-1937. Institut de Recherches sur le mouvement des affaires 1937. Mały rocznik statystyczny 1939.

Tablica powyższa daje wiele do myślenia. Wynika z niej, że produkcja przemysłowa Polski w ciągu całej Drugiej Rzeczypospolitej nie mogła wrócić do poziomu z przed pierwszej wojny światowej. Kraje kapitalistyczne poziom 1913 roku wszystkie przekroczyły. Jeszcze wyższy rozwój wykazują młode narody. Na tym tle Polska jest zjawiskiem uderzającym. Najlepiej to wykaże wykres:



Sfery kierujące nawa państwową coś niecoś czuły. Gdy próby pobudzenia rozwoju zawiodły (a praca niniejsza wyjaśnia dlaczego zawieść musiały)

chwycono się bardzo prostego środka zapobiegawczego: zaczęto odpowiednio manipulować danymi statystycznymi. Starannie więc unikano obliczeń biorących za podstawę rok 1913, natomiast z zasady opierano się o rok 1928. Istotnie, wyrazistość obrazu stawała się nieco mętna. Można było jakoś jeszcze pokrzepić trochę zaniepokojone serca. Zilustrujemy to na powyższej tabelce:

Kraj	1928	1928	1932	1936	1938
Świat z Rosją Sowiecką	89	100	74	118	119
Świat bez Rosji Sow.	90	100	67	102	98
Japonia	-	100	109	106	193
Grecja	85	100	103	142	168
Szwecja	-	100	88	135	146
Dania	-	100	98	141	146
Węgry	-	100	79	131	136
Estonia	-	100	79	121	146
Norwegia	88	100	103	132	142
Rumunia	80	100	95	139	-
Anglia	-	100	88	123	123
Finlandia	81	100	81	134	143
Niemcy	81	100	54	108	128
U. S. A.	97	100	58	94	77
Belgia	87	100	70	88	81
Francja	99	100	76	85	82
Rosja Sowiecka	70	100	231	481	591
Polska	70	100	54	72	93

(Mały rocznik statystyczny, r. 1939).

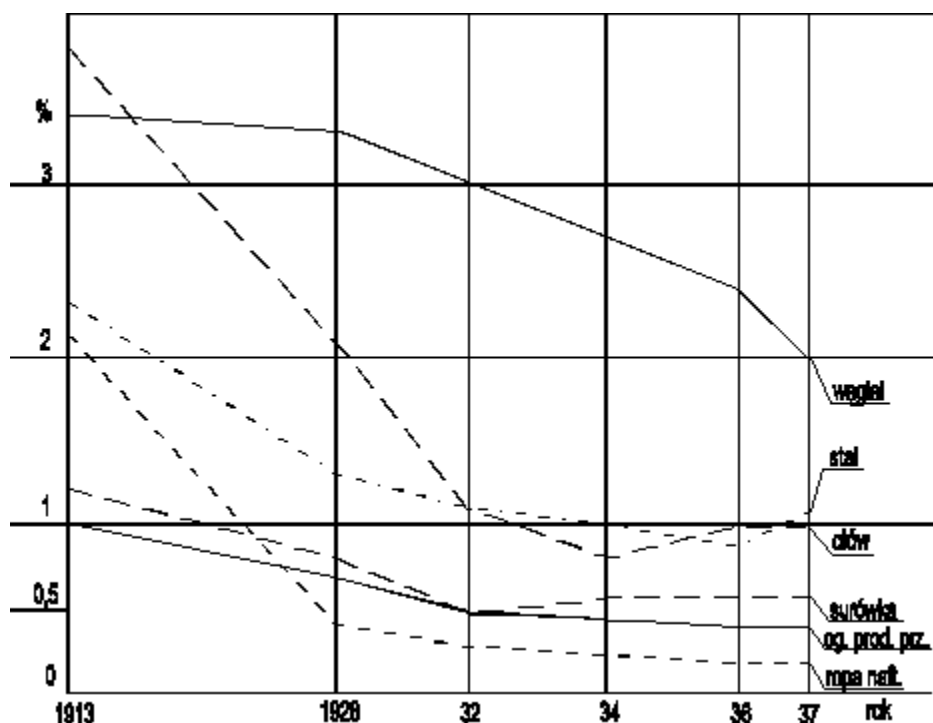
Rzuca się w oczy, że kraje młode, spóźnione, robią gwałtowny skok naprzód. Polska do nich nie należy, więc może się pocieszać, że jednak dotrzymuje kroku krajom wielkokapitalistycznym, jak U. S. A., Francji, Belgii. I dopiero uświadomienie sobie danych z poprzedniej tablicy zdziera mgłę złudy: myśmy cofnęli się w stosunku do roku 1913, gdy natomiast w U. S. A. wskaźnik produkcji wykazuje wzrost o 59 punktów. Ale nawet te dane wydawały się zbyt mało "krzepiące ducha". Chwycono się jeszcze innego środka. U schyłku niepodległości wszczęto nagle u nas dyskusję, że wskaźniki produkcji przemysłowej, przyjęte w świecie nie oddają istoty rozwoju gospodarczego. Podstawą międzynarodowych obliczeń jest stan zatrudnienia i wysokość produkcji górnico-metalurgicznej: pierwsze stanowi o 75%, a drugie o 25% skali. Postawiono zarzut, że ten sposób obliczania nie uwzględnia postępu technicznego,

racjonalizacji pracy, wzrostu wartości produkcji. Wniosek był niespodziewany: trzeba zmienić wskaźnik produkcji przemysłowej w Polsce. Tak też uczyniono. Odtąd wskaźnik produkcji polskiej raptem wzrost. Nie zważając na to, że taki wskaźnik nie jest żadną skalą porównawczą, gdyż w reszcie świata stosowano dawne metody, rozpoczęto go umieszczać w wydawnictwach statystycznych. Niewiele to zmieniło w rzeczywistości, ale "pokrzepienie ducha" uzyskano. Cel został osiągnięty: niepokój osłabł. Ufnosć w naczelną zasadę, na których spoczywa byt narodu, została utrwalona. Wiemy jakie zasady.

Ten sam obraz uzyskamy, gdy spróbujemy określić nasz udział w "wyścigu pracy narodów", biorąc pod uwagę niektóre podstawowe produkty. Jeśli weźmiemy produkcję światową w poszczególnych kategoriach dóbr, jako = 100, to otrzymamy nasz udział %:

	1913	1928	1932	1934	1937
Stal	2,3	1,3	1,1	1,0	1,1
Węgiel	3,4	3,3	3,0	2,7	2,0
Ropa naftowa	2,1	0,4	0,3	0,2	0,2
Surówka	1,2	0,8	0,5	0,6	0,6
Cynk	19,6	11,6	10,9	8,0	6,6
Ołów	3,8	2,1	1,1	0,8	1,0
Cukier buraczany	8,6	8,2	5,4	4,7	-

Cyfry powyższe obrazują nam istotny kierunek rozwoju Drugiej Rzeczypospolitej. Tak było we wszystkich ważniejszych dziedzinach życia. Znając mechanikę oddziaływania motorycznej siły polskiej psychologii gospodarczej, nie dziwimy się zbytnio. Proces cofania się względnego, a często i absolutnego, był rozmontowywaniem sektora kapitalistycznego i sprowadzaniem do znośnych dla złośliwego demona proporcji. Kierunkową proporcji uwidacznia wykres:



Powiedzieliśmy, że sektor kapitalistyczny w ciągu 20-tu lat Drugiej Rzeczypospolitej znajdował się pod wzmagającym się naciskiem ze strony tradycyjnego sektora polskiego. Gdzie indziej nazwałem ten proces "recydywą saską". Istotnie, było w nim bardzo wiele podobieństwa do procesu, który rozwijał się w Polsce w ciągu XVII i XVIII wieku. Jeśli chodzi o redukcję sektora kapitalistycznego, to przebiegała ona ze szczególną wyrazistością. Nie wszyscy dostrzegali ten dramat z tej prostej przyczyny, że wówczas należało by spostrzec i wzmożoną ekspansję demona kultury polskiej, a w szczególności jego niszczycielski charakter. O tym nie było mowy. Dostrzegano natomiast symptomy na ogół mniej istotne. Nie wazono się na myśl potraktowania tych symptomów, jako oderwanych przejawów jakiegoś bardziej istotnego schorzenia. To samo widzimy przy zestawieniu naszej produkcji stali surowki i węgla z produkcją innych krajów.

Produkcja stali w milionach ton:

	1913	1928	1936	1937
Świat	76,6	110,0	123,7	135,5
St. Zjedn. Am. Pół.	31,8	52,4	48,5	51,4
Niemcy	14,3	16,4	18,8	19,8
Rosja	4,2	4,3	16,2	17,8
Anglia	7,8	8,7	12,0	13,2
Francja	7,0	9,5	6,7	7,9
Japonia	0,2	2,0	5,2	5,8
Belgia	2,5	3,9	3,2	3,9

Polska	1,7	1,4	1,1	1,5
--------	-----	-----	-----	-----

Produkcja surówki w milionach ton:

	1913	1928	1936	1937
Świat	78,8	88,7	91,6	104,0
St. Zjedn. Am. Pół.	31,5	38,7	31,5	37,7
Niemcy	12,3	13,7	15,3	16,0
Rosja	4,2	3,4	14,4	14,5
Anglia	10,4	6,7	7,8	8,6
Francja	8,9	10,1	6,2	7,9
Belgia	2,5	3,9	3,2	3,8
Japonia	0,2	1,1	2,1	2,0
Polska	1,1	0,7	0,6	0,7

Produkcja stali, surówki i węgla, jest najdokładniejszym wskaźnikiem natężenia procesów inwestycyjnych w gospodarce narodowej. Stal nie służy do bezpośredniej konsumpcji, lecz jest podstawowym tworzywem dla instalacji produkcyjnych. Jeśli zaś używa się do wyrobu czego innego, to mogą być to zabawki całkiem niebezpieczne w postaci armat, pocisków, czołgów i karabinów.

Produkcja węgla w milionach ton:

	1913	1928	1936	1937
Świat	1216	1251	1249	1310
Stany Zjednoczone	517	523	443	448
Niemcy	154	164	158	185
Rosja	30	36	124	123
Francja	44	51	45	44
Japonia	21	34	42	44
Belgia	23	28	28	30
Polska	44	40,6	30	36

W każdym bądź razie stal przyczynia się do usprawnienia aparatu wytwórczego, co daje w wyniku wyższą wydajność pracy. Narody pracujące z jednakowym wyteżeniem mięśni i nerwów, przy różnym wyposażeniu w narzędzia produkcji, mają bardzo różną wydajność pracy i ogólnego produktu. Obliczono, że Niemcy wyprodukowały w latach 1921-1938 ponad 150 mil. stali, a w tym samym czasokresie Polska uzyskała około 14 mil. ton. Uwzględniając proporcje ludnościowe, na jednego Niemca wypadło w tym czasie ponad 2100 kg. stali, a na Polaka tylko 310 kg. Daje to stosunek: 3:1. Wyposażenie Niemca w społeczne narzędzia

pracy musi być siedmiokrotnie doskonalsze. Przy tym samym wysiłku, (a wiemy, że intensywność pracy niemieckiej nie jest niższa, niż w Polsce), różnice w wydajności muszą być znaczne. Zastanowienie się nad tym otwiera coraz dalsze zagadnienia sięgające do podstaw bytu zbiorowego i indywidualnego. Tu ogniskują się kwestie zasadnicze; wydawałoby się, że winny one skupić powszechną uwagę. A było całkiem inaczej. Nawet dotkliwe doświadczenie drugiej wojny światowej nie wywołały tu jakichś istotnych przemian. Podstawy czucia i myślenia nie zostały zachwiane. A to stawia przed tymi, którzy ogarniają całość kwestii zupełnie oryginalne zadanie. Lecz o tym później.

3. Utknięcie w rozbieżności sektorów.

Zastój produkcji przyczynił się do wstrzymania procesu narastania majątku narodowego. Zestawmy kilka cyfr, ukazujących nam straszliwe zaległości odziedziczone z przeszłości, które należało powetować, gdyby Polska istotnie chciała się wydzwignąć. Ludność Polski i Niemiec w okresie Drugiej Rzeczypospolitej przedstawiała się jak 1:2. Według obliczeń niektórych ekonomistów, wartość majątku narodowego Polski w złotych w złocie wynosiła w r. 1926 około 70 miliardów. Jednocześnie majątek narodowy Niemiec wynosił w tej samej walucie 420 miliardów. Opierając się o stany liczbowe ludności, dochodzimy do stwierdzenia, że na jednego mieszkańca w Polsce wypada trzykrotnie] mniej trwałych dóbr, aniżeli na jednego mieszkańca Niemiec. Majątek narodowy Polski przeliczony na głowę, dawał bowiem tylko 2000 zł, gdy jednocześnie w Niemczech sięgał blisko 6000 zł. Znaczy to, że na jednego Niemca wypada trzykrotnie więcej trwałych dóbr w postaci budynków, urządzeń produkcyjnych, środków komunikacyjnych, maszyn, narzędzi produkcji, mebli i t. p. Rozstrzyga to tym samym o wydajności pracy przeciętnego obywatela. Wyższa będzie owocność wysiłku gdy dany obywatel posiada więcej do dyspozycji instrumentów, narzędzi pracy, urządzeń komunikacyjnych i w końcu wygodniejszych i lepszych sprzętów domowych, ułatwiających jemu szybszą regenerację sił i rzeźkości. To też Polska dążyć winna do podniesienia swego dorobku drogą usilnej pracy, na poziom dorównujący sąsiadom. Co tu jest do zrobienia, uświadomimy sobie, gdy obliczymy, że majątek nasz w dążeniu do parytetu z Niemcami winien wynosić 200-210 miliardów złotych. Jeśli ten postulat nie zostanie spełniony, ilość dóbr przypadająca na jednego Polaka będzie parokrotnie mniejsza, co w sumie biorąc, będzie pozycją utrwalającą naszą niższość. Jak słusznie podkreśla się, "w obecnych warunkach przeciętna społeczna

wydajność pracy naszego robotnika, chłopa, inteligenta i t. p. jest o wiele niższa, niż przy tym samym wyęczeniu gdzie indziej. Oczywiście nasz pracownik, zdobywając się na ten sam, albo wyższy wysiłek, ma złudzenie, że uczestniczy w wyścigu pracy i dziwi się że w tym wyścigu pozostaje coraz bardziej w tyle. W takim położeniu jest cały naród polski". (Z. Felczak "Droga Wielkiej Odnowy", str. 36).

Równoległe do zastoju produkcyjnego, zachodził uwiąd nauki. Spróbujemy w daleko idącym skrócie opisać mechanikę powstawania zastoju na polu techniczno-naukowym. Nauka polega na metodyce porządkowania zjawisk, dzięki której uzyskujemy przyrost potęgi w postaci zaoszczędzenia sił i czasu. Metodyka porządkowania i operowania zjawisk, oto rdzeń nauki. Warsztatem jej Jest umysł ludzki. Urządzenia rzeczowe, a więc maszyny, laboratoria, pracownie, gabinety, sale wykładowe, zespoły badaczy, kolegia profesorów, uniwersytety są zewnętrznymi przekładniami odpowiednio uformowanego i nastawionego kierunku dyspozycji emocjonalnych i umysłu ludzkiego.

Metodyka, jako właściwy warsztat naukowy, jest tu organem ogólnego rozwoju. Przyjmuje bodźce z napierającej dynamiki środowiska, rozwiązuje je jako zadania rozwojowe i oddaje z powrotem, oczekując na nowy cykl zamówień. Warsztat umysłu naukowego, rozwija się więc w miarę naporu rozmachu życiowego środowiska społecznego. Warsztat jest tym sprawniejszy, im wyrazistsze zamówienia i bodźce otrzymuje, im lepiej i głębiej są jego wskazania wcielane, im więcej refleksji, uwag, jako materiału do nowych zadań otrzymuje od środowiska społecznego. Podkreślamy więc współzależność rozwoju nauki i ogólnej żywotności danego środowiska. Jeśli dane środowisko społeczne tej dynamiki rozwojowej i żywotności jest pozbawione, musi. ulec zmarnieniu organ tylko z istnieniem owej żywotności związany. Tak właśnie było w Polsce. Całokształt życia narodowego w sferze duchowej, jest nastawiony na sielskość indywidualizmu wegetacyjnego. Jednolity jest kierunek poruszeń psychiki, zainteresowań umysłu, szerokich ; mas. Wola minimum egzystencji może się swobodnie przejawiać w życiu gospodarczym, gdyż 80-90% ludności ma okazję do ukazania, czego chce i do czego dąży. Są to samodzielne podmioty gospodarki: chłopi, drobnomieszczaństwo, mieszczaństwo. Od tych mas, od tego do czego dążą, zależy rytm i kierunek rozwoju. Zamówienie społeczne, które z pragnień życiowych tych mas wynika, nie daje podstawy pod rozwój warsztatu pracy naukowo-umysłowej. Niema bodźców, niema zadań, niema zamówienia społecznego, na podstawie której mógłby się rozwinąć organ metodyki umysłowo-naukowej.

Jeśli zaś próbujemy ów organ pomimo to hodować, powstają dziwne rzeczy, które nagminnie widzimy. Zakładając instytuty badawcze, katedry, wydziały, uniwersytety, mianując profesorów, zespoły naukowców, udzielając kredytów itp., fundujemy coś, co ma zastąpić żywiołowy potok dynamiki społecznej. Są to zupełnie zewnętrzne akcesoria, bez tego co stanowi duszę nauki. Trzonem nauki bowiem są dyspozycje emocjonalne i umysłowe, ubazowane na woli władztwa, opanowania podłoża w którym się żyje, wynikające z żywiołowego rozwoju. Owe dyspozycje są podstawą bytu organu naukowego, zaspakajającego potrzebę dynamiki rozwojowej środowiska. Dyspozycje emocjonalne i umysłowe nie mogą powstać i rozwinąć się w oderwaniu od takiego podłoża; nic może więc powstać umysłowość naukowca jako zjawisko społeczne, ani też atmosfera potrzeby i kultu nauki tam, gdzie kierunek woli społecznej jest inny. Rzekome organy naukowe w oderwaniu stają się tragicznymi kikutami. Można mianować setki profesorów, dać im laboratoria, pracownie itd. itp., po to tylko, aby stworzyć śmieszne namiastki w postaci bezwyjściowego przyczynkarstwa, oderwanych z konieczności badań i opracowań. Powstaje dziwaczna dłubanina, fetyszym "nauki dla nauki", powaga scholastycznych autorytetów, przysłowiowy kwiatek przy kożuchu. Takie są losy nauki polskiej w Drugiej Rzplitej. Sztucznie ufundowany warsztat "nauki" nie jest tu żadnym żywym organem, gdyż nie jest włączony w ożywczy krwiobieg społeczny, nie jest powiązany z życiem milionów - i powiązaniem być nie może. Dla plagi praktycyzmu, takie widzenie rzeczy oczywiście nie jest dostępne. Nie do pojęcia dlań jest idea zmiany kierunku życia duchowego milionowych mas, jako warunku istnienia nauki i jej rozwoju. Praktycyzm będzie szedł inną drogą. Z maniackim uporem będzie fundował nowe instytuty naukowe, nowe katedry, walczył o nowe kredyty dla "nauki", o stypendia, fundusze, pozycje budżetowe, o warunki bytowania dla "profesorów", "naukowców", o dalsze dotacje na to i tamto, będzie z rozpaczą wskazywał na pozycje budżetowe, służące nauce w Anglii, Stanach Zj. itd. itp. Nikłe wyniki "nauki" polskiej będzie przedstawiał jako wyraz "braku zainteresowań i poparcia" ze strony państwa. To, że rozprawienie każdego osiągnięcia nauki w teren, np. w rolnictwie, napotyka na obojętność mas chłopskich, którzy gromadnie zasypiają na wykładach instruktorów, wytłumaczy zmęczeniem słuchaczy, jak to można wyczytać w oficjalnych wydawnictwach. Zasadniczą antynomię dziejową Polski na płaszczyźnie nauki zalepi plasterkiem "kiepskich wykładowców", ospałych profesorów, zmaterializowania młodzieży studiującej, braku mikroskopów, braku funduszy itp. Jednocześnie będzie popierał nauki humanistyczne, które w

Polsce są przeniknięte zasadami rozpadu - a więc utrwał marazm umysłowości polskiej. I nigdy nie dostrzeże, że jest w ślepej ulicy. W perspektywie wielu pokoleń wydajność pracy z natury rzeczy będzie mniejsza, a tym samym i dysproporcje we wszystkich innych dziedzinach życia, które jak przekonaliśmy się z przebiegu drugiej wojny światowej, są czasem dotkliwie niemiłe. Wykonanie zadania rekonstrukcji Polski wiąże się z dogłębną rewolucją. Nadrobić ubiegłe stulecia znaczy to - zdobycie się na jakiś morderczy wysiłek, trwający przez czas dłuższy. W przeciwnym razie zadatki naszej niższości pozostaną czymś- trwałym. Zadanie to mogłoby się wydawać prawie nieziszczalnym, gdyby nie zjawisko renty zacofanych, a więc zespół warunków, które dają nowoczesna technika i jej metody wytwórcze, sprzyjające radykalnej przebudowie i rozbudowie. Lecz i tu podobnie jak w produkcji przemysłowej zachodzi proces niepokojący. Obliczenia dochodu społecznego, dokonane w poszczególnych latach wykazywały, że akumulacja właściwie nie odbywała się. O jakiś inwestycjach w wielkich przedsiębiorstwach niema mowy. Mamy raczej proces powolnego zdzierania aparatury wytwórczej z okresów poprzednich. Tak było w górnictwie, metalurgii, w przemysłach o większej koncentracji kapitału. Oprócz tego akumulacja odbywać się może jeszcze w drobnych warsztatach przemysłowych i rzemieślniczych, w rolnictwie, budownictwie, wkładach oszczędnościowych drobnych ciułaczy i kapitalizacji przymusowej związków prawnopublicznych. Wyraźnie uchwytnie oszczędności drobnych ciułaczy przedstawiają się nad wyraz żałośnie. Obaczmy to w tablicy:

Wkłady oszczędnościowe. Stan na 1. I. 1938.

Kraje	Stan w mil. zł	na 1 mieszk. w zł
Dania	2574	694
St. Zjedn. A. P.	65007	508
Niemcy	34113	471
Anglia	18325	390
Włochy	11700	272
Belgia	2241	270
Francja	10809	258
Japonia	8928	127
Polska	1517	43

Wobec cofania się produkcji, nikłej kapitalizacji w innych dziedzinach mamy do czynienia z niezmiernie ciekawym procesem rozbijania ekonomicznego kraju- Oazy wysokiego poziomu techniczno-

produkcyjnego tracą swoje wyekwipowanie, gdyż amortyzacja zużywających się środków nie następuje w dostatecznej mierze. Jest to proces powolny, więc też nie rzuca się w oczy. Jest on jednak tą kulą u nogi, która nie pozwala na rozwój w innych dziedzinach gospodarki narodowej Drugiej Rzeczypospolitej. O jakichś inwestycjach w rzemiośle i małym przemyśle nie wielu słyszało. Panował tu na ogół zastój. Podobnie w rolnictwie. Nowych wkładów w postaci maszynizacji, intensyfikacji uprawy i t. p. nie dokonano. Po upływie 20 lat mówić raczej można o cofaniu się, co szczególnie widać było w dzielnicach zachodnich. W budownictwie zaznaczył się pewien postęp, pozostający mocno w tyle, wobec głodu mieszkaniowego.

Niż produkcyjny ogarnia równomiernie inne działy. Przejawem tego jest stagnacja zatrudnienia w przemyśle.

Stan zatrudnienia w przemyśle.

Rok	W górnictwie prac.	Hutnictwo zatrud.	Przetwórczy robotn.	Razem
1928	143 tys.	59 tys.	640 tys.	850 tys.
1938	104 tys.	43 tys.	645 tys.	808 tys.

Kraj tak zacofany mający tak wielkie zaległości, w roku 1938 ma stan zatrudnienia mniejszy niż przed 10-ciu laty.

Nie było inaczej w dziedzinie łączności. Wykazuje to gęstość rozmieszczenia aparatów telefonicznych.

Aparaty telefoniczne na 1000 mieszk. w roku 1937.

Szwecja	116	Łotwa	39
Dania	113	Francja	37
Szwajcaria	103	Czechosłowacja	15
Anglia	64	Japonia	18
Niemcy	53	Hiszpania	13
Holandia	47	Polska	7
Belgia	47		

Katastrofalnie przedstawiała się produkcja energii elektrycznej.

Produkcja energii elektrycznej.

	w milrd. kWh	Na głowę w kWh
Stany Zjednoczone	149,0 miliard. kWh	1150 kWh
Niemcy	50,0 - -	760 - -
Z. S. R. R.	40,5 - -	236 - -
Anglia	28,8 - -	630 - -

Kanada	27,6	- -	2400	- -
Japonia	26,7	- -	370	- -
Francja	17,6	- -	420	- -
Włochy	15,0	- -	350	- -
Szwecja	7,9	- -	1320	- -
Szwajcaria	6,0	- -	1530	- -
Belgia	5,5	- -	700	- -
Czechosłowacja	4,0	- -	270	- -
Austria	3,0	- -	430	- -
Polska	3,6	- -	105	- -

O stanie motoryzacji w kraju nie będziemy mówili, gdyż jest to zbyt znana kwestia. Poruszymy tylko kwestię transportu kolejowego, gdyż tu panowała ocena optymistyczna. Jak wiadomo posiadaliśmy 5300 lokomotyw. Wiek lokomotywy wynosi 20-25 lat. Chcąc więc utrzymać park lokomotyw w niezmiennej sprawności, należałoby co roku wprowadzać do pracy około 250 nowych lokomotyw. Nie miało to właściwie nigdy miejsca. Ministerstwo komunikacji nie było w stanie zamówić takiej ilości. Tylko w roku 1929 wyprodukowano 165 sztuk. W innych latach produkcja nowych lokomotyw wynosiła: rok 1935 - 72 szt. 1934 - 32 szt. 1931 - 32 szt. 1938 28 szt. Nie mamy danych ile z nich zakupiła kolej, a ile wysłano za granicę. W każdym bądź razie stan lokomotyw pogarszał się z roku na rok. Nie dostrzegano tego z powodu słabego natężenia ruchu towarowego. Dzięki temu rozwój kolei żelaznych utknął. Odziedziczona sieć kolejowa, pomimo swej nikłości, odpowiadała sennemu tętnu życia całego kraju. Stąd płynęło poczucie harmonii i zadowolenia z siebie.

Jeśli chodzi o domenę tradycyjnego sektora - rolnictwo, to jak podkreśla prof. S. Srokowski w swej źródłowej pracy "Geografia gospodarza Polski" "mimo wzrostu powierzchni uprawnej produktywność gospodarstw rolnych w ostatnich dwudziestu pięciu latach cofnęła się na dużej przestrzeni państwa, zwłaszcza zaś w województwach zachodnich i południowych". Wystarczy zajrzeć do Małego Rocznika Statystycznego owej "Wielkiej Księgi Ubogich".

Jakąkolwiek gałąź życia poruszyć, wszędzie ten sam obraz niesłychanego ubóstwa. Ale najważniejsze jest to, że powszechnie występuje brak momentu rozwojowego. Bodziec wyzwalający postęp gospodarczy nie daje o sobie znaku życia. I to jest najstraszniejsze w historii Drugiej Rzeczypospolitej. Analogicznie jak w produkcji: "W wymianie handlowej świata udział Polski jest bardzo skromny. Reprezentując przeszło 1,5 o/u

ludności światowej, Polska w wymianie światowej zajmuje niespełna 1 o/o. Rozmiar handlu zagranicznego na głowę mieszkańca klasyfikuje Polskę na jedno z ostatnich miejsc w Europie". (M. Szawlewski "Międzynarodowe położenie Polski" str 17).

Roztoczony obraz pozwala nam uogólnić uwagi o historii Drugiej Rzeczypospolitej: utknęła ona w rozbieżności sektorów tradycyjnego i kapitalistycznego.

Tradycyjny okazał się silniejszy. Złośliwy demon "woli minimum egzystencji" potrafił unieruchomić mechanikę gospodarki kapitalistycznej. I to jest istotną przyczyną niżu gospodarczego.

Nie mogły tego stanu przełamać zewnętrzne manewry, w rodzaju rozbudowy Gdyni, COPu itp. Czy można było marzyć o utrzymaniu się w wyścigu pracy narodów, mając motor "woli minimum egzystencji"? Oczywiście nie. Nie był też naród w stanie swej choroby zauważyć, gdyż żył i żyje w hipnotycznej wierze, że ma motor pierwszej klasy. Uporczywie więc szukał „błędu”, gdzie indziej. Bądźmy baczni: demon istnieje i działa. Wstrząs drugiej wojny światowej bynajmniej go nie zniszczył. W zmienionych warunkach zewnętrznych może on równie złośliwie zastosować nową odpowiednią metodykę.

4. Skutki rozbieżności sektorów.

"Moc obronna - pisze Widy-Wirski w swej wnikliwej pracy g. t. "Polska i rewolucja" jest wprost proporcjonalna do realnie istniejącej mocy cywilizacyjnej. Niema tu żadnej sprzeczności. Wiemy bowiem, że każdy niezamierzony krok kulturowy, pozornie nawet najbardziej oderwany od zadań zbrojnego działania stanowi zawsze pośredni wkład w powiększenie mocy zbrojnej. Mozolni badacze zasad aerodynamicznych, konstruktorzy pierwszych samolotów i pierwsi bohaterowie powietrza z całą pewnością nie kierowali się w swej ryzykownej i wytrwałej ciekawości wizją talowych nalotów licznych eskadr bombowych. Wynalazek samolotu już sam przez się powiększył pole mocy cywilizacyjnej. Fabryka samolotów transportowych i sanitarnych zainstalowana w obrębie wspólnoty sprawczej powiększa pośrednio jej moc obronną. Wypuszczenie bowiem z fabryki samolotów transportowych, serii bombowców przemieniło z łatwością moc cywilizacyjną, tkwiącą w samolotach pasażerskich w moc niszczycielską bombowców".

Aparat wytwórczy i wszystko to, co wzmaga wydajność cywilizacyjną społeczeństwa, w razie potrzeby z łatwością przeistacza się w moc zbrojną. Staje się to w coraz wyższej mierze, odkąd decydującym czynnikiem jest

potęga wyposażenia, a więc sprzęt bojowy, nie zaś ilość żołnierzy. "Porównawszy produkcję żelaza i stali danego państwa do ilości jego mieszkańców - otrzymamy trafny pogląd na jego siłę operacyjną, tj. na ilość jednostek, które państwo rzeczywiście jest zdolne wyposażyć do wysokości współczesnego pułapu taktycznego uzbrojenia. Możemy sobie sporządzić ciekawą tabelę porównawczą: Za podstawę bierzemy lata 1929 i 1937, co daje nam dodatkową możliwość oceny stopnia narastania siły operacyjnej poszczególnych państw."

Państwo Siły żywe dywizji Własna produkcja dla wypo-
w 1937 r. sażenia dywizji w sprzęt
rok 1929 rok 1937

Z. S. R. R.	700	95	340
Niemcy	260	280	360
Anglia	185	175	220
Włochy	170	30	30
Francja	168	200	160
Polska	140	20	24
Czechosłowacja	60	38	42
Belgia	32	80	77
Rumunia	77	2	3
Jugosławia	60	1	2
Węgry	40	9	10
Austria	26	4	5

(F. Widy-Wirski "Polska i Rewolucja", str. 226.)

Sytuacja geopolityczna wymagała od Polski wysokiego poziomu mocy zbrojnej. Z tym się zgadzali wszyscy. Jednocześnie jednak nie byliśmy w stanie wykorzystać pokaźnego zasobu sił żywych, które mieliśmy do dyspozycji. Niż gospodarczy sprawił, że z możliwych do mobilizacji stanów ludzkich na 140 dywizji, w walce mogliśmy utrzymać z własnych zasobów tylko 24 dywizje.

"Dzisiaj obrona militarna polega nie tylko na zbudowaniu fortyfikacji, na zaopatrzeniu armii w sprzęt, lecz również chodzi u to, ażeby cały naród dostosować do prowadzenia wojny, obronnej. Ogromne znaczenie ma tutaj posiadanie odpowiednich rozbudowanych gałęzi przemysłu..." (Z. Ludkiewicz "Polityka wielkich robót publicznych", str. 33-34).

Od tej strony patrząc, możemy się zorientować w istotnym układzie sił politycznych, poprzedzających drugą wojnę światową i nasze w nim miejsce.

Na tej podstawie możemy wydać sąd o położeniu w jakim się znalazła

Polska już po paru latach niepodległego bytu. Niż gospodarczy, który byt naszym udziałem musiał mieć swój odpowiednik w słabości politycznej państwa. Podstawą jest zawsze atut siły, które dane państwo może rzucić na szalę w decydującej chwili. Uświadomiono sobie to doskonale tuż po odzyskaniu niepodległości. "Jak długo zamieszkały przez ludzi obszar globu dzieli się na państwa, tak długo siła państwa stanowi najważniejszy cel polityki państwowej. Siła państwa po dziś dzień zostaje celem głównym". (W. Diamand - Polski program gospodarczy, str. 10, rok 1926).

Skojarzenie z odległą a jednocześnie bardzo bliską politycznie przeszłością, tj. z rozbiorami Rzeczypospolitej szlacheckiej sprawia to, że wzrastająca z dnia na dzień rozpiętość potencjałów ekonomicznych, a tym samym zbrojnych i politycznych, w pewnych sferach odczuwano ze szczególną ostrością. W znacznym stopniu były to elementy inteligenckie. Z natury rzeczy refleksje na ten temat nie znajdowały głębszego oddźwięku w życiu politycznym szerokich warstw. Poczucie zagrożenia było dosyć silne. Ono też było bodźcem polityki gospodarczej, wycelowanej na uprzemysłowienie kraju. Podstawą jego bytu oceny możliwości i potrzeby państwa. Istotnych wymiarów rozbieżności sektorów nikt nie dostrzegał, co jest zupełnie naturalne. Nie mogła więc zrodzić się wątpliwość w skuteczność polityki gospodarczej, w realność celów, które jej przyświecały. Ponieważ nie dający się zaprzeczyć niż produkcyjny widziano w kategoriach ..skutków zniszczeń wojennych" lub "trudności eksportowych" sądzono, że trudności te, jako mało istotne, polityka gospodarcza potrafi wygładzić i utorować drogę wielkiemu rozwojowi. Nie zdawano sobie sprawy z bezdroży, na których znajdowała się Polska. Tym samym nie mogła błysnąć refleksja, że polityka gospodarcza zdolna jest tylko do ułatwienia przebiegów bujnego życia, usunięcia przeszkód - nie może jednak stworzyć samego potoku życia - jeśli jego niema. A tak właśnie było w Drugiej Rzeczypospolitej. Na właściwe umiejscowienie zagadnienia nikt się nie zdobył. Mamy poważne wątpliwości, czy w tej sprawie nastąpiły dziś jakieś zmiany.

5. Sanacjonizm.

Pod działaniem tych sił rodzi się tragiczna kategoria, którą nazwiemy sanacjonizmem. Wyrasta ona na braku świadomości istotnych przyczyn obniżania się potencjału cywilizacyjnego Polski i jednoczesnej woli obrony przed jego przykrymi skutkami. W świadomości zbiorowej nie było punktu oparcia dla sposobu wartościowania, który rozwijaliśmy w

poprzednich rozdziałach niniejszego szkicu. Nikomu do głowy nie przychodziło, że jesteśmy w tragicznej pułapce przeciwności. Uświadomienie rażącego przeciwieństwa, między upodobaniami ogółu i koniecznymi potrzebami rozwoju materialnego nigdzie się nie zrodziło; tym bardziej nie było mowy o jakimś zwartym systemie sądów tę zagniatą sytuację wyjaśniających. Z całą oczywistością natomiast stwierdzano niż gospodarzy, ponure perspektywy polityczne, które się stąd roztaczały, gdy się patrzyło w przyszłość. Należało temu stanowi rzeczy zapobiec. I tu zaczynała się zabawna konfuzja. Skoro się nie uwzględniło oddziaływania kierunku naporu sektora tradycyjnego, natomiast widziało się tylko końcowe skutki, to tym samym skutki te jednocześnie wydawały się przyczynami. "Bieda" była przyczyną "nędzy", "rozbiory" przyczyną "upadku państwa" itp. Stwierdzano tylko, że wzrostowi potencjałów gospodarczych, a tym samym i politycznych sąsiadów, towarzyszy zmniejszanie się potencjału polskiego. Z tego stwierdzenia wyrastała wola działania, oparta o ideę obrony państwa. Wola obrony jest dominującą przesłanką polityki Drugiej Rzeczypospolitej i ona też stanowi fundament wszystkich poczynań gospodarczych państwa. Jest ona tak dominująca, że w licznych programach i planach przyjmuje się ją jako przesłankę, tamą przez się oczywistą, nie podlegającą dyskusji. Wola podźwignięcia potencjału gospodarczego Polski dzięki temu jest obciążona zasadniczym błędem w podstawowych założeniach. Bo pomyślny tylko: skoro. złośliwy demon, jako sektor tradycyjny jest sprawcą niżu produkcyjnego, to tym samym istotne. wydźwignięcie się z tego niżu, może nastąpić tylko wówczas, gdy niszczycielskie działanie demona ustanie, lub zostanie przynajmniej zneutralizowane. To powinno być głównym celem akcji państwa. Jeśli zaś będziemy usilnie naprawiali tylko stałe skutki niszczącej działalności demona, to znaczy zwalczali niż gospodarzy, pozostawiając mechanizm stwarzający nasz upadek nadal w ruchu, to tym samym działanie upodobni się do walki z własnym cieniem i ostatecznie wpaść musi w błędne koło.

Z największym naciskiem zwracamy uwagę na splot tragicznych błędów, który w tym kłębowisku się mieści. Wysiłki wiele pokoleń uległy zmarnowaniu, dzięki nieumiejętności wybrnięcia z tego mętlika pojęciowego. Świadomość zbiorowa chce nie dostrzec upiornej roli "woli minimum egzystencji", obniżającej wydajność pracy cywilizacyjnej masy narodu o jakieś 10-20% w stosunku do innych społeczeństw. Skutków jednak zataić się nie da. I wówczas rozpoczyna się "naprawiać" wszędzie i wszystko oprócz istotnego i jedyne źródła niedociągnięć. Oczywiście, żadne usprawnienia, organizacyjne, ustrojowe, socjalne, polityczne itp. itd.

brakujących 10 lub 20% wydajności powetować nie są w stanie. Po każdorazowym stwierdzeniu tego faktu rozpoczyna się Lala nowych usprawnień. I tak w kółko. To właśnie jest punktem wyjścia sanacjonizmu. Utajoną jego podstawą jest lęk przed ponurą prawdą i ogromem pracy, który z niej wynika.

Wynaturzenie myśli o naprawie Rzeczypospolitej jest tak starym zjawiskiem, jak sam proces nieubłaganego upadku. Myśl zaradcza dzięki niewiedzy, o której mówiliśmy, z reguły się stacza w łożysko zwalczania skutków i jednoczesnego respektowania przyczyn te skutki wywołujących. Tak myślą wszyscy Polacy, konserwatyści i radykali, intelektualiści i ciemni chłopkowie. Opór, jaki napotyka świadomość, korzeniami swymi sięga do podstawowych wartości. Nasze wyjaśnienie wykazuje, że istotną przyczyną niżu gospodarczego jest typ przeżyć emocjonalnych, hodowany w każdym Polaku przez treści tradycyjne kultury polskiej. Są to treści przesycone pierwiastkami rozpadu, które jednak w Polsce i w przeważającej części świata otacza się wielką czcią jako, "najprawdziwszą kulturę". A więc podstawowe cechy charakteru narodowego uważamy za fundament niżu gospodarczego. Przed taką myślą broni się odruchowo każda jednostka i dlatego skwapliwie przyjmuje poglądy, które jej "jaźni" nie łamią od podstaw. Tym samym jesteśmy w bezwyjściowej matni. Tkwimy w niej od 2-ich stuleci co najmniej. Wszystkie poglądy i teorie, wyjaśniające niż gospodarczy czymkolwiek innym, są dowodem, że pozostajemy ciągle jeszcze w matni.

Wyłamać się z jej murów nie jest rzeczą łatwą: Opór stawia każda psychika indywidualna, rozpaczliwie broniąca swych wierzeń i wartości. Chętnie przyjmie się każdą inną teorię, byle nie tą. Wszystkie też one będą łatwizną, sprzyjającą dalszej śpiączce.

Dzięki temu mogły się rozplenić optymistyczne złudy, że poza drobnymi usterkami wszystko u nas musi być takie same, jak i u innych narodów: a więc nie ma jakiegoś zjawiska zdeterminowanego upadku Polski, lecz są natomiast „spóźnienia” cywilizacyjne, brak wieku XIX, niskie płace robotników, niedorozwój inicjatywy prywatnej, kiepskie ustawodawstwo, czyli rzeczy, które mądra polityka państwowa z całą pewnością potrafi po pewnym czasie zwalczyć. Razem sprawiło to, że do podstaw polityki gospodarczej Drugiej Rzeczypospolitej weszły dwie z gruntu fałszywe Przesłanki: 1) istnienie możliwości rozwojowych, które dotychczas były zahamowane przez nie sprzyjające warunki zewnętrzne i 2) polityka państwowa poprzez świadomą interwencję jest w stanie te zakorkowania usunąć i utorować żywiołowy rozwój, w trakcie którego wszystkie zaniedbania i opóźnienia zostaną powetowane.

Falszowi temu ulega atawistycznie myśl polska. Nie do przyjęcia dla niej jest wyobrażenie, że gorzkie owoce na drzewie kultury polskiej rodzą się w najbardziej prawidłowy sposób. Zakłada więc, że powinny się rodzić słodkie gruszki, a jeśli tak nie jest, to tylko z powodu jakichś błędów w ostatnim stadium dojrzwania. Te "błędy" chce wyrugować. Odrzuca się więc jako złośliwą insynuację myśl, że w sektorze tradycyjnym należy szukać przyczyny nieszczęścia.

Ponieważ zaś najskuteczniejszą formą obrony jest dezorientacja poprzez skierowanie myśli na fałszywy tor, więc też możemy przewidywać, jakie sądy mogą być przyjęte w sanacjonistycznym systemie myślenia. Sanacjonizm jest zdeterminowany przez siły upadku. Schemat jego zawsze jest ten sam. Po stwierdzeniu niżu gospodarczo-cywilizacyjnego i zagrożenia dla politycznej niepodległości, szuka się "błędu", który to sprawił. Do podstaw ewolucji, która do takich smutnych wyników doprowadziła, oczywiście nie sięga. O roli bodźców emocjonalnych w psychice mas, o istotnej różnicy pomiędzy duchem powinności dzieła, radosnej woli spełniającego czynu, afirmacji woli instrumentalnej, z jednej strony, a wzgardą dzieła, negacją działania, niechęcią do woli instrumentalnej z drugiej, nic nie chce słyszeć. To są niebezpieczne dlań regiony i dlatego skrzętnie ich unika, chętnie zasłaniając się teorią słabości władzy państwowej, przewagi jednej klasy lub warstwy, lub też położeniem geograficznym. Zgubić zaś niebezpieczne skojarzenia, łatwo w gąszczu szczegółów. Zawsze można zwalić winę na taki lub inny czynnik w mechanizmie społecznym w dowolnym ustroju.

Pierwszy sanacjonizm w naszej historii, to epoka sejmu czteroletniego z Konstytucją 3-go Maja. Drugi sanacjonizm zapoczątkował swoją praktykę polityczną w 1926 r. Toczył się on torem, który nazywał się "wzmocnieniem władzy wykonawczej" w państwie. Słabość aparatu państwowego wydawała się być źródłem wszelkiego zła. To był "błąd" z którego wynikł niż gospodarczy, mniemał sanacjonizm. Usuwano go bardzo konsekwentnie. Wyrugowano go najpierw z podstawowych instytucji państwa jako "sejmokrację", rychło objawił się w nowej postaci jako "partyjniactwo", a po rozgromieniu i tego "błędu" ukazał się w formie "dekompozycji" z którą już uporać się nie podołano. Równoległe przebiegał rozwój sanacjonizmu w gospodarstwie.

Polityka gospodarcza stawiała sobie jako cel dążeń, stworzenie szybkiego procesu uprzemysłowienia kraju. Posiadane instalacje produkcyjne, odziedziczone w sektorze kapitalistycznym, miały spełniać rolę koła rozpędowego, poprzez które gospodarstwo narodowe stopniowo miało nabierać coraz większego rozmachu.

Wiemy, że rozwój gospodarczy Polski na tym torze musiał utknąć. Działanie złośliwego demona nie zostało poskromione, i dlatego też nie można się było spodziewać, by środki polityki gospodarczej miały doprowadzić do jakichś nadspodziewanych wyników. Moglibyśmy to określić jako zasadniczą niezdolność gospodarstwa narodowego do wyzwolenia akumulacji kapitałów w postaci nowych środków produkcyjnych i przyjęcia konsekwencji, które z niej wyrastały, to znaczy nowej i szerszej produkcji. Całkiem inaczej rysowało się to w świadomości wyrosłej na gruncie sanacjonizmu. Nie zdając sobie sprawy z potęgi oddziaływania złośliwego demona, powszechnie żywiono nadzieje, że odziedziczone środki produkcyjne dalej będą pełnić powinność, a przy poparciu polityki gospodarczej państwa rość i rozwijać się; należało tylko usunąć błędy złego ustawodawstwa, zorganizować, przeorganizować, zatwierdzić, zlikwidować, zamianować, odwołać i t. p. Odziedziczone oazy wysokiego poziomu produkcyjnego miały być odskocznią, z której się rozpocznie rzut ku szerokiej industrializacji kraju.

6. System dźwigania sektora kapitalistycznego.

Wysnuta z tych przesłanek idea uprzemysłowienia kraju rysowała się prosto i wyraźnie. Chodziło o to, ażeby w oparciu o istniejące zasoby instalacji produkcyjnych sektora kapitalistycznego rozpocząć dalszą ich rozbudowę poprzez dokompletowanie brakujących ogniw, tak by można było z kolei przerzucić rozmach na inne działy gospodarstwa narodowego. Zwiększenie proporcji ilościowych i jakościowych gospodarki narodowej w nowoczesne środki produkcji, musiało się rozpocząć właśnie od nich. Na drodze ku temu stała zaporą w postaci dziwnej nieżywotności tych właśnie "oaz wysokiego poziomu produkcyjnego". Podstawowym zadaniem polityki gospodarczej państwa było więc poczynienie kroków w tym kierunku, aby oazy wysokiego poziomu produkcyjnego odzyskały pełnokrwistość, której im rażąco brakowało. Dla prostych i praktycznych umysłów sanacjonistycznych zagadnienie rysowało się zupełnie jasno. Skoro oazy wysokiego poziomu produkcyjnego jako suma wielu przedsiębiorstw z różnych dziedzin nie rozwijają się, są w stanie wędnięcia, to należy usunąć tego przyczyny. Przyczyny te określić mógł każdy przeciętny kupiec, buchalter, każdy najtępszy nawet kierownik przedsiębiorstwa. Nazywały się one: "nierentowność", "wysokie koszty produkcji", "wysokie podatki". "wysokie świadczenia socjalne" i t. p. Nikomu do głowy nie przychodziło, że wszystkie te określenia są masłem maślanym, przy czym tym masłem była właśnie rozbieżność sektorów,

siegająca tajemnych korzeni przeciwieństw wewnętrznych Polski. W warunkach kapitalistycznego ustroju postęp jest wynikiem wzmożonej kapitalizacji, która wyraża się w nowych inwestycjach, rozbudowie przedsiębiorstw, powstawaniu nowych i t. p. Nowe kapitały powstają z oszczędności drobnych ciułaczy, a w pierwszym rzędzie z wysokich zysków, czyli z wysokiej rentowności przedsiębiorstw. Poszczególne przedsiębiorstwa mogą dokonywać wielkie inwestycje, gdy mają z czego. Dzieje się to w warunkach wzmożonej wytwórczości. W Polsce było inaczej. Pomimo to z konających oaz wysokiego poziomu, państwo chciało uczynić ośrodki ekspansji. Proces wędnięcia chciano przeistoczyć w fazę kwitnięcia. Zaciekła wola państwa, by prywatne przedsiębiorstwa uczyni najbardziej dochodowymi spoczywa na założeniu, że □ "polityka industrializacji i modernizacji naszego przemyciu musi operować metodą akumulowania rezerw prywatno-gospodarczych, gdyż innej metody do dyspozycji nie mamy, a polityka uprzemysłowienia kraju i technicznego podnoszenia naszego przemyciu prowadzić i przeprowadzić musimy". Nic dziwnego, że w tych okolicznościach, jak to zauważył I. Matuszewski, jeden z współtwórców tego kierunku, "przemysł s Polsce jako całość w polityce gospodarczej .traktowany był niby przedsiębiorstwo użyteczności publicznej, korzystające z przywilejów monopolu rynkowego". (I. Matuszewski "Próby Syntez" str. 227).

Myślenie sanacjonistyczne jest zdeterminowane. Z chwilą, gdy wielki proces dziejowego upadku Polski zalepiono pocieszającą diagnozą "nierentowności" albo "brakiem rynku zbytu" sprawa jest przesądzona. Można się zdumiewać, że tak prosty błąd myślowy, wynikający z niewiedzy, sprawił tak ważkie następstwa dla rozwoju Drugiej Rzeczypospolitej. W każdym bądź razie dla praktyków wszystko wydawało się jasne. Skoro "Przyczyna" została nazwana, zdefiniowana i uwidoczniła to zostaje ją tylko przezwyciężyć. W tym też kierunku potoczyły się wszelkie wysiłki.

Przewodnikiem w mrocznym labiryncie dziejowych przeciwieństw polskich, i w mateczniku niżu gospodarczego stał się pełen praktycznych pomysłów kierownik księgowości handlowej, zapobiegliwy sklepikarz, referent dla spraw przemysłu i właściciel przedsiębiorstwa, mierzący zjawiska historyczno-społeczne i polityczne Polski w kategoriach rachunku zysków i strat. Nic łatwiejszego, wydawało się im, jak tylko przywrócić rentowność poszczególnym zakładom. To jest łatwe do zrealizowania. W ramach gospodarki kapitalistycznej państwo dysponuje szeregiem dźwigni, za pomocą których zdolne jest dokonać przesunięć w podziale dochodu społecznego. Te dźwignie zostały sumiennie wykorzystane. Puszczono w

ruch całą aparaturę. Już wkrótce okazać się musiało, że normalne środki polityki gospodarczej stosowane gdzie indziej. Szybko wyczerpują swoje możliwości. Zachodziła konieczność użycia ich w sposób bardziej przemysłny.

Zadaniem stało się takie przesunięcie w podziale dochodu społecznego, ażeby sztucznie zwiększyć w nim udział sektora kapitalistycznego. I tu stykamy się z zagadnieniem, które jest w pewnym stopniu rewelacyjne: czym kosztem miał być alimentowany sektor kapitalistyczny? W Polsce nie było innej drogi, jak tylko odciążenie pewnej ilości gospodarczej krwi z sektora przedkapitalistycznego. Jego kosztem miano uzyskać rentowność i zdolność akumulacji kapitału w oazach wysokiego poziomu produkcyjnego.

Nie odrazo, lecz etapami polityka gospodarcza państwa doszła do wykształcenia całego systemu środków, który miał ją doprowadzić do tego celu. Nazwiemy go "systemem dźwignia oaz wysokiego poziomu". Zmieniał on, dzięki swemu oddziaływaniu równowagę sił gospodarczych, w wysokim stopniu wykrzywiał żywiołowość procesów, które się kształtowały samorzutnie. Był to niewątpliwie gwałt zadany życiu gospodarczemu w imię wyższych celów.

Zespół środków polityki gospodarczej, któryśmy nazwali "systemem dźwignia oaz wysokiego poziomu" był bardzo złożony. Z grubsza sprowadzić je można do następujących dźwigni:

- a) polityka cen, regulowana przez politykę eksportową celną, walutową, fundusze wyrównawcze, premie, taksy, instytucje skupu i regulacji obrotu;
- b) polityka kartelowa;
- c) polityka podatkowa;
- d) polityka kredytowa; subwencjonowanie różnych przedsiębiorstw według planu zgodnego z ogólnymi wytycznymi; zróżnicowana stopa kredytów i t. p.
- e) polityka administracyjna; normowała ona strukturę wewnętrzną przedsiębiorstwa, regulowała pozycję monopolii. Polityka zamówień państwowych, polityka zatrudnienia, koncesje, były już wprowadzeniem państwa głęboko w rolę czynnika decydującego.

Za pomocą tych dźwigni przepompowywano krew gospodarczą z rolnictwa, rzemiosła i t. p. i wtłaczano w arterię oaz wysokiego poziomu, po to aby zapewnić im optimum istnienia, z którego miała wynikać wysoka rentowność, a w dalszej kolei wzmożony ruch inwestycyjny: O to bowiem chodziło i tego się spodziewano. Istotnie, w ten sposób powstrzymano proces wędnięcia wyższych form gospodarczych, ale nie uzyskano rozmachu inwestycyjnego, gdyż to było w ogóle niemożliwe.

Ugodzono natomiast bardzo dotkliwie w sektor przedkapitalistyczny, powiększając jego sklerozę a następnie upadek. O stopniu przesunięcia dochodu społecznego po przez politykę cen i karteli w pewnym tylko stopniu zobrazuje nam poniższa tabliczka na odcinku rolnictwa.

przeciętne ceny w kg żyta

Artykuły	w latach			
	1913/1914	1929/1930	1932/1933	1935/1916
Pług 1 szt.	134	220	237	270
Garnki emaliow. 10szt	61	118	158	182
Kamasze 1 para	78	220	171	205
Madapolam 10 m	61	108	93	111
Nici 10 szpul	17	42	41	52
Cukier 10 kg	46	83	90	92
Węgiel 100 kg	23	40	43	43
Nafta 10 kg	16	40	35	33
Łączna cena za wszystkie artyk.	436	871	868	988
Przyjmując rok 1913=100	100	200	199	226

Tą drogą próbowano powstrzymać proces niżu produkcji przemysłowej i wędnięcia oaz wysokiego poziomu.

Dążąc do rozbudowy przemysłu poprzez zapewnienie mu warunków, których w rzeczywistości nie miał, polityka gospodarcza państwa nie miała innego sposobu. Przy założeniach o których była mowa, żadna inna droga nie mogła być wzięta pod uwagę jako realna.

7. Błędne koło sanacjonizmu.

Dla kierowników polityki gospodarczej państwa wydawało się, że możliwości działów gospodarki narodowej z poza oaz wysokiego poziomu są dostatecznie duże, ażeby zapewnić ich kosztem rentowność przemysłu i tym samym pozwolić jemu na nabranie rozmachu do dalszego i swobodnego rozwoju. W ten sposób chciano załatać dotkliwą lukę, która dotychczas unicestwiała ogólny postęp. Rychło jednak wyszło na jaw, że możliwości które stały do dyspozycji, były bardzo ograniczone. Rozczarowanie nadażalo z dwóch stron. Z jednej ukazywało się rażące osłabienie wszystkich dziedzin życia, które byty podstawą alimentacji. W całej okazałości wystąpiła nierentowność rolnictwa, rzemiosła, lasów, co w konsekwencji prowadziło do ciężkiego przesilenia. Z drugiej zaś strony ilość krwi wpompowana do arterii sektora kapitalistycznego nie była tak

dużą, ażeby zapewnić jemu optimum rozwoju. Kryzys całej polityki gospodarczej ukazywał się więc w szczególnie ostrej formie. Wynikiem tego było zahamowanie procesu śrubowania sztucznej rentowności. Na parę lat przed rokiem 1939 stwierdzono, że "przesunięcia w podziale dochodu społecznego, bardzo znaczne bardzo dotkliwe dla rolnictwa nie mogły jednak wyrazić się w cyfrach, któreby miały decydujące znaczenie dla przemysłu. (J. Poniatowski. "Przeludnienie wsi i rolnictwa", str. 214). Jeszcze bardziej brzemienym był fakt nieujawnienia się jakichś nowych sił wytwórczych, na które liczono. Marazm pozostał bez zmian. Brak bodźca wyzwalamy postępowanie, pozostał-nadal regułą. Po kilku latach sanacjonistycznej polityki gospodarczej, rozpoczęto sobie uświadamiać, że wszystkie zamierzenia nie były do zrealizowania. Ale tym samym myśl zamknięta w jej kolisku wracała do punktu wyjścia. Skoro system dźwignia sektora kapitalistycznego nie dał wyników, to wobec tego należy szukać rozwiązania na innej drodze. A ta inna droga była również zdeterminowana. Był nią liberalizm. Wyraża ją rozczarowanie tych, którzy nie orientują się w całokształcie sytuacji.

Po niepowodzeniu forsowanej przez sanacjonizm polityki gospodarczej wraca się do koncepcji wyjściowej, tj. do pełnego liberalizmu gospodarczego. Wydaje się, że na tej drodze osiągnie się to, co nie zostało zrealizowane na pierwszej.

Myślało tak wielu. Wydawało się im, że przyczyną niżu produkcyjnego były zbyt wysokie ceny wewnętrzne, spowodowane koniecznościami pokrywania deficytowego eksportu. Jest to oczywiście błędzenie w bezwyjściowym labiryncie. Niskie ceny mogły nieco podwyższyć zbyt w kraju, ale nie w tym stopniu, by zatrudnić wszystkie posiadane warsztaty. Nastąpić by musiała likwidacja mniej wydajnych, wzrost bezrobocia i t. d. Niewątpliwie byłby to powrót do proporcji wykreślonych przez bazę 6-8 milionowego społeczeństwa o którym pisał J. Poniatowski. Lecz to byłoby sprzeczne z celami państwa, które nastawione było na maksymalny rozwój gospodarczy, a wszystkie istniejące urządzenia wytwórcze w kraju traktowało, jako załączek właściwego wielkiego aparatu produkcyjnego. Polityka, odrzucająca system dźwignia oaz wysokiego poziomu, musiałaby tej przyjąć jej konsekwencje - zgolę na likwidację znacznej części istniejącego przemysłu. Pocieszeniem jest, że "swobodna konkurencja stanowi najlepszą drogę do usunięcia warsztatów gorzej urządzonych i drożej produkujących". (G. Czechowicz "Nowe drogi gospodarcze", str. 72).

Z drugiej zaś strony: "powszechną naszą wadą narodową jest lenistwo myśli. Stąd wynika niechęć do programu. Usprawiedliwienie zaś tego

teoretycznie znajduje się w hasłach liberalizmu ekonomicznego". (Zdz. Ludkiewicz "Polityka wielkich robót publicznych", str. 20).

W podstawach tych z pozoru zwalczających się kierunków tkwi zasadnicze nieporozumienie, któreśmy wyłuszczyli poprzednio. Wydaje się im, że rozwój gospodarczy Polski jest możliwy. I widzą tylko dwie drogi: posługiwanie się systemem środków dźwignia oaz wysokiego poziomu, lub też metodą pełnego liberalizmu. Jedna i druga jest wyrazem chaosu pojęć oderwanych od rzeczywistości. Obie alternatywy nie otwierają drogi wyjścia, gdyż ta leży całkowicie gdzie indziej. Dlatego szczególnie zabawne są wzajemne przekomarzania się, gdzie często za przyczynę niżu gospodarczego Polski uważa się akurat właśnie system dźwignia oaz wysokiego poziomu, który został stworzony po to, by ten niż powstrzymać.

Polityka gospodarcza zmontowana przez sanacjonizm musiała uwieść na całej linii. Drobną ilustracją będzie przewidywane przez Komisję Ankietową dla spraw przemysłu węglowego w r. 1926 spożycie węgla w kraju i rzeczywisty rozwój spożycia.

	1928	1930	1932	1934	1936	1938
Przewidywane spożycie węgla w mil. ton	31,4	34,5	37,9	46,1	45,7	50,2
Rzeczywiste spożycie	26,7	24,2	18,3	18,5	21,2	25,9

Załamaniem się wszystkich nadziei musiała następnie odbić się na dalszych naszych losach. Wobec zbliżającej się burzy dziejowej wypadaliśmy z rachuby, jako istotny czynnik mocy politycznej. Świat dobrze był zorientowany w niemocy gospodarczo-politycznej Polski. Tylko w Polsce łudzono się co do własnej roli. Zagraniczne sfery polityczne i wojskowe doskonale oceniały nasz potencjał, który mając do dyspozycji 140 dywizji żywych, zdolny był zaopatrzyć w sprzęt wojenny tylko 24 dywizje. W rachubach naszych wrogów i sojuszników oceniano nasze możliwości bardzo skromnie. Wpłynąć to musiała na ukształtowanie się politycznej sytuacji w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej, i w trakcie jej przebiegu.

W tragicznych dniach września 1939 r. przez Polskę przetoczyła się fala motorów i stali, której niewiele mogliśmy przeciwstawić. Stosunek produkcji stali Polski i Niemiec wyrażał się jak 14:1. Podobnie też wyrażał się - i tak być musiało - stosunek broni pancernej, lotnictwa i artylerii. Czy wynik mógł być inny? Czy wielu to zrozumiało w Polsce. Apelujemy do czytelnika o chwilę zastanowienia się nad tym. Było to zdeterminowane przez kierunek rozwoju historycznego, który sobie obraliśmy.

Wrzesień 1939 r. był tylko zbilansowaniem osiągnięć, a raczej ich braku w Drugiej Rzeczypospolitej. Wykazał on nieprzystosowanie Polski do wymogów historii, czasu i miejsca. W ten sposób zostały rzucone podstawy pod zasadniczy rewizjonizm, który powinien znaleźć oddźwięk w umysłach szerszego kręgu ludzi.

Rozdział V.
Oblicze Trzeciej Rzeczypospolitej.
1. Świat powojenny a Polska.

Inną jest dzisiejsza Polska niż ta, która skończyła się w dni wrześniowe, rozdierane wybuchami bomb i warkotem wrogich motorów. Inną też jest struktura świata, zestalająca się na pogorzeliiskach wojny. Ani jedno, ani drugie nie jest czymś, co zastygło w bezruchu. Ewolucja we wszystkich dziedzinach toczy się dalej. Droga wojna światowa zmieniła niektóre kierunkowe wyrugowała pewne wielkości, nadała inny ton, ale uogólniając całokształt, narzuca się uwaga, że ogólne tętno rozwoju historii, nie tylko, że nie osłabło, lecz raczej wzmogło się i nabrało szybkości.

W wyniku wstrząsu runęła Druga Rzeczpospolita jako twór do życia nieprzystosowany, a na jej miejsce wyłoniła się Trzecia, która staje na starcie do nowego biegu. Musi ona zdobyć się na wyższą żywotność, gdyż od tego uzależnione jest dobiegnięcie do jakiejś przyszłej, nieznanej mety dziejów. Nie możemy sobie pozwolić raz jeszcze na hodowanie wszystkich wytwności, związanych r kalectwem rozszczepienia wewnętrznego, które kosztowały nas już dwa razy dosyć słono. Musimy zlikwidować wewnętrzne przeciwieństwa naszej kultury, owo zadziwiające rozszczepienie pomiędzy kulturą duchową, a wymogami postępu materialnego.

Wyrównanie kierunków w całokształcie kultury narodowej, oto pierwiastkowe zadanie Trzeciej Rzeczypospolitej. Nie jesteśmy na odległej, samotnej wyspie, nie jesteśmy na peryferiach odgradzonych od niespokojnego świata, jak to jest w pewnym stopnia z Portugalią i Hiszpanią. Jak zauważono, możliwe są dwa stanowiska, dwie postawy posiadające szczególniejszą doniosłość, a mianowicie 1) albo będziemy nadal biernie poddawać się potokom ogarniających nas przeobrażeń, pozostając w pozycji bezwładnego oczekiwania na następne uderzenie młota dziejów, bezlitośnie bijącego we wszystko, co znajduje się na kowadle, albo 2) przejdziemy do roli kowala własnego losu. Nie wolno nam przy tym żywić taniej złudy, iż. odgradzenie się murem własnych granic państwowych całkowicie zabezpiecza przed wstrząsami wulkanu

dziejów. O tym czy jest się przedmiotem, czy podmiotem historii, decyduje władztwo nad dynamiką cywilizacji, panowanie nad jej żywymi siłami.

Kwestia jest jasna: tylko współuczestnictwo w malowaniu cywilizacji chroni przed rolą zostania jej biernym przedmiotem.

Współczesna faza rozwojowa dziejów polega na kształtowaniu się nowego typu kultury. Podstawą tej nowości jest wyzwalenie się nowych mocy twórczych, dzięki postępowi dokonanemu w dziedzinie kultury materialnej, społecznej, a w wysokim stopniu i duchowej. W każdym z tych zakresów osiągnięte zostały nowe, wyższe poziomy, spożytkowanie których daje w wyniku ogromny przyrost energii sprawczej człowieka. Uzbieranie się człowieka w nowe dźwignie jest procesem powstawania nowych syntez ogólnych, nowych ustrojów społecznych, gospodarczych a tym samym i nowego stylu duchowej kultury.

Postęp dokonany w metodach wytwórczych jest bezspornie ogromny. To, co zostało osiągnięte w dziedzinie techniki produkcyjnej, chemii, biologii jest imponujące. Odkrycie energii atomowej jest już skokiem rewolucyjnym o nieobliczalnych perspektywach. Siły wytwórcze, pojmowane jako środki władztwa człowieka wobec żywiołów przyrody stoją dziś w dysproporcji do tego, co z nich rzeczywiście wykorzystujemy. Romantyka inżynierska rzutuje nam wizję nowego ustroju społeczno-gospodarczego, w którym nowe możliwości techniki produkcyjnej i nauki zostaną w pełni wykorzystane.

Ale postęp odbywa się również i w kulturze społecznej. Potężnie rozwinęła się socjotechnika, pojmowana jako system środków władztwa w stosunku do utajonej energii społecznej. Chodzi o to, że w człowieku są liczne bodźce i napięcia emocjonalne, które z powodu oporów społecznych nie mogą znaleźć wyrazu w jakimś działaniu, lub akcji realizacyjnej.

Przynajmniej tak było w epokach niskiego stanu socjotechniki. Postęp socjotechniki polega na rozwoju środków, dzięki którym bodźce emocjonalne od tysiącleci skazane w milionach psychik na jałowy zanik mogą przejawiać się w społecznym działaniu. Ogromny postęp aparatu powielania ideowzorów, (druk, prasa, radio, wychowanie publiczne, propaganda, komunikacja itp.) powoduje jednokierunkowość wyobrażeń, zadań i celów w masie społecznej. Rozwój aparatu organizacji, a następnie aparatu władztwa, kierownictwa i kontroli powoduje możliwość wyzwolenia energii ruchów masowych. Utajone energie emocjonalne w człowieku na tle społeczeństwa zostały odkorkowane. Dla tych wyzwolonych energii ramy ustrojowe liberalizmu były również niewystarczające.

Romantyka działacza, - człowieka czynu i walki, rzutuje z kolei inną wizję

form bytowania społecznego, gdzie wyteżone działanie jest treścią i celem samym w sobie.

Wizję tę możemy określić jako dynamiczną demokrację ludową. Inna to już jest kwestia, że tam, gdzie przed wyzwolonymi uchami masowymi nie postawiono pozytywnych zadań, wezbrane energie mogą wykoleić się w łożysku choroby, które nazywamy totalizmem. Z tą chorobą, rozwijającą się w zasadzie na tle nadmiaru i bujności sił, należy usilnie walczyć. Opanowanie jej praw wiedza o istocie wynaturzenia i schorzenia jest najlepszą bronią.

W kulturze duchowej rozpoczęto odróżniać wartości pierwiastkowe, konstruktywne i rozpadowe.

Wszystkie możliwe zadania rzutowane przez romantykę inżynierską, romantykę działacza-organizatora i nowe wartości duchowe, należy sprowadzić pod wspólną kopułę. Opisowo możemy określić to jako styl społeczeństwa o najwyższej dynamice twórczej, a więc: bezklasowego, ludowo-demokratycznego i bohaterskiego.

Oto jest kierunek zarysowującej się ewolucji we współczesnym świecie. Najeżony jest on straszliwymi niebezpieczeństwami. Nowe moce sprawcze wyłaniają się z osiągnięć techniki produkcyjnej, nauki, ze zdobyczy socjotechniki i odkryć o istocie emocjonalnych bodźców psychiki ludzkiej. Jednocześnie jednak przyrost mocy sprawczej ze szczególną łatwością daje się przeistoczyć po przez potęgę cywilizacyjną w moc zbrojną. Postęp techniki ciągnął za sobą postęp zbrojeń i metod zabijania; odkrycie energii atomowej zaskoczyło ludzkość wiadomością o rzuceniu pierwszej bomby atomowej, która zgładziła we wspaniały sposób 100 tysięcy istnień. Postęp ludzkości odbywa się ciągle jeszcze ze zgrzytami dogłębnymi konfliktów.

W tok ewolucji powyższej jesteśmy wczłonkowani. Ale to nie oznacza, że wszystko dalej samo będzie się toczyć. Jak już mówiliśmy, możemy zająć w niej postawę bierną, czyli taką, jaką odznaczała się Druga Rzeczpospolita, lub też aktywną. Ta druga pociąga za sobą ogromnie doniosłe konsekwencje. Wyklucza ona jakąkolwiek połowiczność. Stanać na linii ewolucji ku społeczeństwu przyszłości, znaczy pozbyć się z gruntu rozszczepienia wewnętrznego, którym jesteśmy obciążeni. Społeczeństwo jutra będzie wspólnotą twórczą, czyli bohaterską, demokratyczną i bezklasową. Identyfikacja kierunku napięć duchowych i społeczno-materialnego rozwoju musi być zasadą podstawową.

Tak więc pozycja Polski w powojennym świecie łączy się strukturalnie z nakazem Zasadniczej rekonstrukcji podstaw narodowej kultury. W tym układzie, w jakim się znajduje Trzecia Rzeczpospolita, nie mogą się

uchować upadkowe treści wyprowadzające swój rodowód z Drugiej. A zdajemy sobie sprawę z tego, że mimo przeistoczeń, które już zostały dokonane, zbyt wiele treści starych ukrywa się pod nowymi formami. Nie wolno dopuścić do tego, by się uchowały na trwałe. Odnowa Polski dopiero się rozpoczęła. Bardzo ważne elementy nie zostały jeszcze przeistoczone. Dzięki nim z łatwością odnowi się rozszczępienie wewnętrzne polskiej kultury. Tego musimy za wszelką cenę uniknąć. Historia daje nam jeszcze jedną szansę dla odegrania się. Musimy tę szansę wyeksploatować bez reszty. Nie dajmy się powodować złudom optymizmu, że dalsza ewolucja potoczy się sama. Treści polskiego charakteru narodowego są odporne na przemiany materialno-ustrojowe, gdyż korzenie swoje mają gdzie indziej. Trzeba oddziaływać na owe treści poprzez przeistoczenie podglebia na którym się plenią. A tym podglebiem jest sfera kultury duchowej. Myśl utorowała już tory skutecznego działania w jej regionach. Wiemy, na czym polega istota choroby i jak ją zwalczyć.

2. Struktura Trzeciej Rzeczypospolitej.

Układ decydujących sił w Drugiej Rzeczypospolitej był osobliwy. Na polskiej glebie etnicznej mocno się plenił sektor tradycyjnych chwastów, wstrzymując, a nawet wypierając sektor kapitalistyczny. Sanacjonizm usiłował ten proces hamować, szczególnie gdy stało się jasne, że Polska nie ma danych na to by, samorzutnie mogła się stać krajem wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Mieliśmy więc następujący układ sił: a) polską glebę wyjąławaną przez b) sektor tradycyjno-wegetacyjnych chwastów i c) sektor kapitalistyczny.

Polska gleba etniczna jest tak zachwaszczona i sparaliżowana przez zielsko indywidualizmu wegetacyjnego, że nie ma ani własnej świadomości swych życiowych interesów, ani nawet reprezentacji ideo-politycznej. Gdzieś na dnie tli się poczucie wspólnoty i woli życia, czasem ukazujące się jako pierwiastkowe uczucie prapatriotyzmu. Natomiast sektor tradycyjny uzurpuje sobie prawo wyrażania życiowych interesów narodu. Kwestia utrzymania się choroby dziejowej, jej dalszy rozwój i pogłębienie utożsamia się z celem istnienia Polski. W tej interpretacji naród polski istnieje po to, aby najlepiej wyhodować i wypielegnować na swoim cieple chwast indywidualizmu wegetacyjnego. Ideę tę wyrażają prawie wszystkie ugrupowania polityczne, szczególnie t. zw. "narodowe". Ale lewica w poważnej mierze tym jest zakażona. Wystarczy przeanalizować naczelną ideę ich założeń i stwierdzić o ile one odbiegają od znanych zasad indywidualizmu wegetacyjnego. Sektor kapitalistyczny był czymś

zewnątrznym, nawet pod względem przynależności narodowej. Klasa kapitalistów była pochodzenia obcego. Stwierdził to ostatnio minister H. Minc w swej mowie poprzedzającej ustawę o nacjonalizacji przemysłu: "Podstawowe dźwignie gospodarcze kraju znajdują się w obcych rękach. Nie byliśmy krajem suwerennym gospodarczo przed wrześniem 1939 r. Mieliliśmy w górnictwie i hutnictwie 52,1% kapitału zagranicznego. W górnictwie naftowym 87,5%, w przemyśle elektrotechnicznym 66,1%, w przemyśle chemicznym 59,9%, w elektrowniach i wodociągach 81,3%, w ubezpieczalniach 59,1%. Nie byliśmy krajem suwerennym gospodarczo, bo podstawowe dźwignie gospodarcze znajdowały się w rękach obcych"... Powiązań tej obcej warstwy z sektorem tradycyjnym, z warstwą drobno-mieszczaństwa nie należy przeceniać.

Z dymów i zgliszczy wojny wyłaniająca się Trzecia Rzeczpospolita jest czymś nowym. Przemiana zaszła w wyniku wielkich przesunień sił w całym świecie. Oddajmy tu głos wicepremierowi W. Gomułce: " W świadomości narodów nastąpił odwrót od starych stosunków społecznych, zrodziło się masowe dążenie do szukania nowych form życia, co wyraziło się w gwałtownym wzroście sił demokratycznych na świecie. W szeregu krajów postępowe i radykalne siły demokratyczne doszły do współdziałania w sprawowaniu władzy państwowej... ..Wzrost sił demokratycznych na całym świecie, oraz udział w sprawowaniu władzy w poszczególnych krajach sił demokracji ludowej, które przekształcają aparat władzy państwowej na użytek ludu pracującego jest pierwszym zasadniczym czynnikiem politycznym, jaki zaistniał w świecie w rezultacie klęski faszyzmu. Drugim taktem o zasadniczym znaczeniu dla kształtowania się stosunków produkcyjnych na świecie jest w szeregu krajów zniszczenie, lub poważne osłabienie monopolistycznego kapitału finansowego"...

...Przemiany, jakie zaszły w Polsce posiadają charakter głębokich rewolucyjnych przeobrażeń chociaż zostały dokonane bez rewolucji. Rewolucją, która te zmiany wprowadziła, była wojna" ..

..."W sytuacji, kiedy u steru władzy i w aparacie państwowym znajdują się siły demokratyczne, złożone z elementów liberalnej i ludowej demokracji, kiedy zniszczony został monopolistyczny kapitał finansowy, a wszystkie podstawowe środki produkcji, oraz transportu, jak również i banki zostały unarodowione, państwo przybiera charakter państwa ludowego, jego ustroj społeczny jest ustrojem ludowym, w którym kapitał finansowy nie zajmuje dominujących pozycji gospodarczych i politycznych, jego demokracja jest demokracją ludową. Polska przedstawia dziś podobny typ państwa . (W. Gomułka "Ku nowej Polsce", str. 77-79).

Taka struktura państwowa i społeczna jest bezcennym skarbem. Może się

ona stać wspianą dźwignią odnowy narodu. Chodzi więc o to, by nie popełnić straszliwego błędu, którym jest niedostrzeżenie sektora tradycyjnego jako dominującej i autonomicznej kategorii. Ten złośliwy demon wykoleił jak dotychczas wszystkie usiłowania naprawy Polski. Cała praca niniejsza zrodziła się z troski o to, jak uniknąć uwodzicielskich manowców, które grożą każdemu, kto o potędze choroby dziejowej narodu ma zbyt lekkie wyobrażenie. Obawy są całkowicie uzasadnione, gdyż w myśl poglądów właściwych materializmowi historycznemu, sektor tradycyjno-wspakulturowy nie jest czymś autonomicznym i istotnym. Sądzi się, że sama przebudowa ustrojowa podetnie jego korzenie itd. O tym, że sektor tradycyjny jest w wysokim stopniu niezależny od przemian w podłożu materialnym, nikt nie myśli, gdyż byłoby to stwierdzeniem niedoborów przyjętej doktryny. Marsz w labirynt jest więc pewny. Wynikiem tego może być zmarnowanie możliwości dokonania wielkiego dzieła. -Test rzeczą niezmiernie ciekawą, że sektor tradycyjny, jeśli chodzi o jego odruch obronny, wyczuł już dawno lukę w myśleniu swoich przeciwników. Zagorzali "idealiści", asceci, obrońcy "ducha", gdy tylko sprawa zahacza o przyczyny niewątpliwego upadku Polski w mig stają się zdecydowanymi materialistami i marksistami, używając argumentów, zaczerpniętych z arsenału walki klas, wyzysku warstw, zgubnej przewagi szlachty, władztwa środków produkcji itp. Złośliwy demon nagle staje się niewidzialny, a oczywistym winowajcą staje się konkretna klasa szlachecka, magnaci i inne pionki na szachownicy historii; nikomu wówczas nie nasunie się tak proste skojarzenie, że Prusy też były szlacheckie, arystokratyczne aż do ostatnich czasów, jak i cała niemal Europa do drugiej połowy XIX w., a tylko Polska z Hiszpanią i Portugalią miała szlachtę aż tak wyjątkowa zdegenerowaną. Na szczęście, wraz z reformą rolną hipnotyzujący rekwizyt szlachecczyzny znikł z widowni. I to jest jej największe dobrodziejstwo. Złośliwy demon w sektorze tradycyjnym jednak pozostał. Dostosuje się on do nowych okoliczności i w nowej szacie będzie czynił to samo co i dotychczas. Na podstawie dotychczasowych wywodów można przewidzieć co i jak. To co się stanie, będzie potwierdzeniem naszej teorii. Ale nie tylko o przewidywanie nam chodzi. Z systemu pojęć, które rozwijamy da się wyprowadzić pogląd na drogi i metody skutecznego zwalczania choroby dziejowej Narodu. I to jest decydujące. Struktura państwa, którą uzyskała Polska jest oparta o zasadę demokracji ludowej, socjalistycznej. Jak o tym mówi W. Gomułka: "nasza polska demokracja, to demokracja dynamizmu ludowego i radykalizmu społecznego - to demokracja wyzwolenia wielkiego potencjału twórczego i postępowego mas ludowych". (W.

Gomułka "Walka o Polskę trwa", str. 141. Wynikiem tego jest zniszczenie sektora kapitalistycznego. Na jego miejsce wszedł nowy ustrój, nowa władza, nowy styl życia politycznego, nowa elita rządząca. Tak więc obraz rzeczywistości jest czymś zupełnie oryginalnym.

Nową rzeczywistość polityczną, społeczną i gospodarczą nazwiemy "sektorem socjalistycznym", albo "planistycznym", gdyż moment planowości odróżnia go od zasady indywidualistyczno-liberalistycznej. Od strony politycznej scharakteryzowaliśmy go za pomocą wyżej cytowanych wypowiedzi wice-premiera W. Gomułka. W aspekcie społecznym znaczy on wyrównanie linii startu dla wszystkich bez różnicy stanu i urodzenia. Dla toku rozważań najważniejszą jest treść ustrojowo-gospodarcza nowego sektora. Zasada planistycznej gospodarki uspołecznionej przekreśla indywidualistyczny motyw zysku, prywatne władanie środkami produkcji, swobodę decyzji dla nielicznych wybrańców i możliwość eksploatacji mas pracujących. Nacjonalizacja przemyciu, urządzeń wytwórczych, transportu, systemu wymiennego, wprowadzanie całościowej zasady planu produkcji narodowej zmienia krajobraz społeczno gospodarczy Polski. Wszystko to co należało do sektora kapitalistycznego jest zlikwidowane, a jego substancja rzeczowa weszła do nowego ustroju. Te co z kapitalizmu jako ustroju jeszcze pozostało, nie może już odegrać większej roli, jest właściwie bez znaczenia.

Obraz nowej Polski i jej członów składowych jest więc następujący: a) polska gleba etniczna, b) sektor tradycyjny, c) sektor socjalistyczno-planistyczny.

W nowym zestawie najważniejsze jest to, że sektor tradycyjny, jako centralne ogniwo w kulturze duchowej narodu, zajmuje dawne miejsce. Zielsko indywidualizmu wegetacyjnego nadal porasta i wyjąławia polską glebę etniczną. Człowiek polski, jako wielomilionowa masa jest nadal tym, czym był - terenem dominacji indywidualizmu wegetacyjnego. Obojętne czy jako rolnik, czy też w bluzie robotniczej, albo w tuzurku pracownika umysłowego, mamy do czynienia z tym samym typem umysłowości. Sektor tradycyjny oparty o swoje inwestycje w sferze kultury duchowej jest mało osiągalny na drodze przeobrażeń ustrojowo-gospodarczych. Potrafił on oprzeć się naporowi sektora kapitalistycznego i równą postawę zajmuje wobec nowego stylu życia w sferze materialno-zewnętrznej. Napięcia kierunkowe w jednym i drugim są różne. Jeśli chodzi o sektor tradycyjny, to w myśl jego założeń tak właściwie być winno zawsze. Zawsze wielkości moralne są w konflikcie z materią, zawsze "duch" winien walczyć z uroszczeniami "marnego świata", zawsze należy żywić wzdargę do tego, co jest przemijające, a co chce górować nad człowiekiem

szukającym ciszy i spokoju w osobniactwie. Sektor socjalistyczno-planistyczny niesie ze sobą rozpęd i powiew wielkiego życia pojmowanego jako radość porywu, wyteżenia, szlachetnej rywalizacji. Zderzy się on z sektorem tradycyjnym w duszy każdej jednostki, napotka na milczący opór w ciemnych żywiołach psychiki każdego "dobrego" Polaka, czy Polakotolika. To będzie niewidzialny ciężar obniżający stale jego lot, hamujący niepostrzegalnie jego obroty, podwyższający współczynnik tarcia w wszystkich płaszczyznach pracy. Logiczny rozwój powinien zdążać do likwidacji sektora tradycyjnego do wyrwania jego chwastów z etnicznej gleby polskiej, oczyszczenia jej tak, by sektor socjalistyczny mógł puścić w niej swobodnie swoje korzenie. Dopiero, gdy energia bio-emocjonalna każdego Polaka będzie mogła przeistoczyć się w normy etyczne. pojęcia, idee, bodźce do entuzjastycznej powinności dzieła, do traktowania skutecznego czynu jako istotnego miernika wartości człowieka - słowem gdy aparatura hodująca dziś w duszach milionów wartości indywidualizmu wegetacyjnego, zostanie zastąpiona czymś wręcz przeciwnym, - sektor planistyczno-socjalistyczny wykaże potężną żywotność. Jak na razie w sektorze tradycyjnym czynne są misterne instytucje wiekowe; działające zdecydowanie przeciw temu. W każdym bądź razie zestaw sektorów w Trzeciej Rzeczypospolitej jest czymś nowym. Dopasowanie się wzajemne, które wyznaczy płaszczyzny tarć i walk jeszcze nie nastąpiło. W następnych rozdziałach spróbujemy dać zarys przyszłych starć do których by doszło, gdyby świadoma myśl i czyn nie potrafiły utorować innego przebiegu. Sektor socjalistyczny obejmuje więc w pierwszym rządzie aparat państwowy i jego agendy a następnie przemysł. Rzemiosło a poza tym rolnictwo jest dziedziną prywatnego władania, kontrolowanego przez ludowe państwo. Jeśli chodzi o ogólne zasięgi nacjonalizacji przemysłu to określa je najlepiej minister przemysłu Hilary Minc: "Jako podstawowe gałęzie gospodarki narodowej rząd traktuje większy przemysł, komunikację kolejową i lotniczą, szczególnie ważne urządzenia składowe magazynowe i przeładunkowe oraz podstawowe przedsiębiorstwa bankowe.

Jak należy rozumieć w naszych warunkach pojęcie większego przemysłu? Analiza składu naszych przedsiębiorstw przemysłowych sprowadza do wniosku, że przemysł nasz jest mało skoncentrowany. Średnie zatrudnienie na jeden zakład wypada w granicach około 200 robotników, z pominięciem kopalń, hut i wielkich zakładów przemysłu. Świadczy to o tym, że w naszych warunkach pojęcia wielkiego, średniego i drobnego przemysłu układają się inaczej, niż w uprzemysłowionych krajach Europy i Ameryki

północnej. To co tam jest przemysłem drobnym, u nas podpada pod kategorię przemysłu średniego. To co tam jest przemysłem średnim u nas odpowiada przemysłowi wielkiemu. Tę okoliczność należy mieć na uwadze przy rozpatrywaniu granicy ustawy, przy której państwo przejmuje na własność przedsiębiorstwa przemysłowe. Jak wiadomo, granica ta określona jest na zdolność zatrudnienia przy produkcji 50 pracowników na jedną zmianę. W świetle tego co wypowiedziane było powyżej stwierdzić należy, że w naszych obecnych polskich warunkach przemysł znajdujący się powyżej tej granicy, nie może być określony inaczej, niż jako przemysł większy. Przy zastosowaniu tej granicy wg. szacunkowych statystycznych danych, jeżeli za 100% przyjąć całość osób zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle, to na rzemiosło i przemysł prywatny wypada 60% zatrudnionych, na przemysł upaństwowiony 40% zatrudnionych"...

..."Postawmy sobie teraz pytanie, jak będzie wyglądał stosunek między liczbą zatrudnionych w całości sektora upaństwowionego (a więc w większym przemyśle, komunikacji kolejowej itd.), a całością osób zatrudnionych w kraju. Odpowiedź na to pytanie przedstawiać się będzie w sposób następujący. Jeżeli przyjąć za 100% całość osób zatrudnionych w zawodach nierolniczych, to liczba osób zatrudnionych w sektorze gospodarki upaństwowionej stanowić będzie 25%, jeżeli zaś przyjąć za 100% całość, osób zatrudnionych łącznie w rolnictwie i w zawodach poza rolniczych, to liczba osób zatrudnionych w sektorze upaństwowionym wynosić będzie 10%. Trzeba dobrze uświadomić sobie te liczby, aby zdać sobie sprawę z charakteru modelu gospodarczego, który budujemy. Dziesiątą część, jeżeli chodzi o całość czynnych zawodów w kraju. czwartą część, jeżeli chodzi o całość zawodów pozarolniczych, 40%, jeżeli chodzi o całość przemysłu i rzemiosła. Oto proponowany zasięg sektora gospodarki upaństwowionej". (H. Minc "Podstawy gospodarczo-ustrojowe Polski Demokratycznej", str. 4).

Model gospodarczy Polski określa min. H. Minc inaczej jeszcze: "Nasza nawa Polska, Polska Demokratyczna, to kraj bez obszarników, bez wielkich kapitalistów, bez trustów i bez karteli. (Min Minc "Zagadnienie polityki gospodarczej", str. 21).

W tej koncepcji zawarte jest założenie dynamizmu rozwojowego, wielkiego rozmachu pracy, wznoszącej nową wspaniałą budowę: "Chcemy zbudować i budujemy ten dom ogólnonarodowy w myśl potrzeb i możliwości narodu polskiego. Śledzimy bacznie wzory budowli innych narodów, ich dobre i złe strony, budujemy jednak nasz dom według własnych planów. (W. Gomułka "Ku nowej Polsce" str. 102).

Łączy się z tym świadomość, że dzieło to dokonane być może tylko

ogromnym wysiłkiem szerokich mas i że tym samym konieczne są nowe bodźce pracy, inne, wyższe pobudki do wyężającego i długotrwałego trudu.

"Chcemy pracowników świadomych tego, że pracują dla narodu, że pracują dla siebie, a nie dla kapitalisty. Chcemy robotników traktujących pracę jako sprawę honoru, godności i czci robotników, mających poczucie , pewności, że otwarta jest dla nich drogi awansu społecznego. (H. Minc 1. c. str. 7).

Przyłączenie nowych ziem zachodnich zmienia poważnie strukturę gospodarczą Polski. Stawia jednocześnie nowe zadania. Wejście na nowe tereny nakazuje ich asymilację pod względem ekonomicznym, a przy tym stawia wymóg wprowadzenia przesiedlonej ludności polskiej w nowe środowisko o innym profilu pod każdym niemal względem. To jest dodatkowa nowość w strukturze Trzeciej Rzeczypospolitej.

3. Ustrój gospodarczy nowej Polski.

Zasięgi gospodarki planistycznej w Polsce są bardzo pokaźne. Uwzględniając wagę sektora planistycznego, bez obawy nieściśłości możemy powiedzieć, że on nadaje charakter całości ekonomiki narodowej. Wprawdzie istnieje jeszcze sektor gospodarki prywatnej, obejmujący gospodarkę wiejską, rzemiosło i częściowo handel, to jednak kluczowe pozycje znajdują się w rękach państwa, i jako takie zapewniają dominującą rolę dla czynnika planistyczno-społecznego. W przytoczonej powyżej cytacie z mowy min. Minca: zasięgi sektora planistycznego, jeśli chodzi o zatrudnionych w przemyśle i rzemiosle pracowników, wynoszą 40 % ogółu. Nie daje to nam jednak podstawy do oceny właściwej roli sektora planistycznego. Jest ona znacznie większa, niżby wynikało z przytoczonych cyfr. Decydujące dźwignie nowoczesnej gospodarki, ciężki przemysł, podstawowe urządzenia gospodarcze i transportowe zapewniają mu bezwzględną dominantę.

Moment prawny, kto jest właścicielem danego obiektu schodzi jednak na plan drugi wobec kwestii ważniejszej: w czym rękę znajduje się władztwo aparatu państwowego.

Ten, kto posiada ster państwa w swym rękę decyduje o wszystkich dalszych ogniach życia społecznego. Pamiętamy wszak, że ustawa o nacjonalizacji przemysłu została uchwalona w styczniu 1946 r., a więc po dłuższym okresie trwania stanu prawnego z poprzedniego okresu. Niema podstaw do mniemania, że formuła polityczna państwa ludowo-demokratycznego mogłaby być cofnięta wstecz ku zasadzie

indywidualistyczno-burżuazyjnej. Władza państwowa nosi charakter ludowo-demokratyczny i taką z pewnością pozostanie na trwałe, nawet gdy skład osobowy u szczytów państwowości ulegnie przemianom. Faktycznie więc wszystkie elementy, z których składa się życie społeczeństwa, są podległe centralnemu ośrodkowi dyspozycji, nawet wówczas gdy formalnie tu i tam istnieją ograniczenia w postaci wydzielonych obszarów, podległych indywidualnym stanowieniom. Istniejące tu i ówdzie zagrody i odgraniczenia zastrzeżone dla prywatnego stanowienia w ich zakresie, mogą być w każdej chwili aktem woli państwowej przekreślone.

Obszar stanowienia podległy państwu ludowo-demokratycznemu jest więc faktycznie wszechobejmujący. Świat brył ludzkich rzeczowych jest całkowicie w kręgu władztwa naczelnego ośrodka dyspozycyjnego. Są to jednocześnie zakresy sektora socjalistyczno-planistycznego. Władza państwowa i gospodarcza, ośrodki dyspozycji pokrywają się ze sobą. W stosunku do państwa liberalno-demokratycznego istnieje tu poważna różnica.

Tak rzecz ujmując szczególnie łatwo popełnić brzemienne w następstwa błąd. Gdy się me uczyni drobnego zastrzeżenia, a mianowicie, że sektor tradycyjny nadal jest władcą polskiej psychiki i nie wyciągnie się z tego wszystkich wniosków, otrzymuje się zupełnie opaczny obraz polskiej rzeczywistości.

Wbrew faktycznej i formalnej wszechwładzy zewnętrznej sektora planistycznego, obszar jego stanowienia jest ograniczony. Z pozoru, instytucje ideometrycy są podporządkowane państwu ludowo-demokratycznemu. Jemu pozornie służą mechanizmy polskich treści tradycyjnych. W rzeczywistości jednak działają według własnego wzoru, własnego rytmu, wyznaczanego przez sektor tradycyjny. Cóż stąd, że państwo ludowo-demokratyczne ma w swym ręku aparat wychowania publicznego, prasy, radia, filmu, decyduje o składzie osobowym wszelkich instytucji kultury duchowej, ma wpływ na kościół - itd., gdy jednocześnie system treści tradycyjnych, który ono powieliła w milionach umysłów jest przepojony pierwiastkami rozpadu, a innego systemu niema. W Polsce istnieje tylko jeden system treści tradycyjnych, hodujący indywidualizm wegetacyjny: inny nie da się w ogóle pomyśleć. Dzięki temu zasięgi sektora tradycyjnego są ustabilizowane. Minister oświaty chcąc rugować sektor tradycyjny na swoim odcinku, mógłby to uczynić tylko wówczas, gdyby miał ideo-matrycę o kręgosłupie wartości konstruktywnych. Takiej jednak niema. Stworzyć ją znaczy dokonać rewolucji kulturowej. Na takie dzieło nikt jeszcze się nie pokusił. Dalsze panowanie sektora tradycyjnego

w psychice narodu jest więc pewne. A w ślad za tym i to co nazwaliśmy antynomią dziejową Polski.

Jest to zjawisko trwałe. Nawet najbardziej zdecydowana wola państwa nie wiele jest zdolna tu zmienić. Zmiana mogłaby nastąpić tylko w tym wypadku gdyby udało się opanować mechanikę oddziaływania ideomatrixy Indywidualizmu wegetacyjnego. Należało by przed tym określić dwa zagadnienia: wyjaśnić treść pierwiastków rozpadowych i ogarnąć mechanikę ideomatrixy. Zagadnienia te nie są opracowane. Stąd też niewiedza była przeszkodą w zrobieniu czegokolwiek. Bardzo wielu dostrzegало, że przeciętny Polak nosi w sobie znamiona jakiegoś tajemniczego schorzenia, ale na czym ta choroba polega, jak się rozprzestrzenia i jak ją zdusić w zarodku nikt nie wiedział. Godzono się więc z chorobą, szczególnie z tego względu, że jednocześnie wydawała się czymś bardzo cennym i pięknym i do niej dostosowywano strukturę życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Większość stronnictw politycznych i ruchów ideowo-umysłowych w dwudziestoleciu ubiegłym walczyło o przystosowanie życia w możliwie dokładny sposób do tego, polskiego schorzenia. Nazywało się to górnice, uczynić formy zewnętrznego świata zgodnymi z "duchem narodu". Gorzej jest gdy formy społeczne i gospodarcze rysują się kołtunom, jako obce "duchowi narodu". A tak niestety jest z sektorem socjalistyczno-planistycznym. Wówczas rozpoczyna się walka sektorów. Kwestie te szerzej omówimy w następnym rozdziale.

W dalszej być może przyszłości, uczeni, historycy, badając naszą epokę, określą ją jako początek okresu dziejowego, znamienego wielkimi namiętnościami i żywiołowymi porywami mas. Owe wielkie namiętności muszą się wyrazić między innymi w wielkiej aktywności gospodarczej. Świat materialny stoi na drodze naszych dążeń i wola jego opanowania musi zajmować poczesne miejsce w wielkich ruchach. W związku z tym odpaść musi kapitalizm, jako ustrój i narzędzie zbiorowego zmagania się z oporami materii. Możliwości jego w stosunku do zadań są zbyt szczupłe. To było przyczyną, że wielkie zamierzenia, noszące ogólnospołeczny charakter nie mogły się zmieścić w jego ramach. Stąd zrodziło się zapotrzebowanie na taką formę ustroju ekonomicznego, która będzie wydajną transmisją skoncentrowanej woli zbiorowej. Możemy sobie wyobrazić co by się stało, gdyby w Rosji chciano przeprowadzić uprzemysłowienie w ramach kapitalistycznego ustroju. Ludziom ożywionym szczytnym entuzjazmem należałoby rzucić hasło: "bogaćcie się, dążcie do największych zysków". Musiałaby powstać warstwa prywatnych przedsiębiorców, zdobywających majątki, fabryki,

Zmuszających robotników do wyteźzonej pracy w imię własnego zysku. Napór zbiorowej woli musiałby załamać się; entuzjazm dzieła przekształcić się w walkę o zysk i podział. O szybkim tempie industrializacji nie było by mowy.

Uspołeczniiona gospodarka planowa jest tym narzędziem, o które chodzi. Przy uspołecznieniu środków produkcji, poddaniu wszystkich czynników gospodarzenia jednej woli, stworzeniu centralnego ośrodka dyspozycyjnego, jednolitego planu, znajdującego żywe i płynące z głębokiego przekonania przyzwolenie szerokich mas, wola zbiorowa o najwyższym nawet napięciu może być wprzęgnięta w dzieło. Moglibyśmy więc powiedzieć, że planizm jest systemem gospodarczym wielkich celów, wielkich porywów i wielkiej dynamiki działania realizacyjnego.

W gospodarstwie kapitalistycznym ośrodkiem zainteresowania są problemy wymiany i rynku. W gospodarstwie planistycznym natomiast zagadnienie produkcji staje się problemem naczelnym, a w związku z tym uwaga skupia się na bodźcach pracy i motywach, dzięki którym zbiorowość zdolna jest wydobyć ze siebie najwyższą wydajność. Gospodarstwo planistyczne jest ekonomiką zaspakajania potrzeb w danym układzie warunków, stworzonych przez rozwój historyczny. Na czoło wysuwają się nie zagadnienie sytości jednostki, lecz hierarchicznie najważniejsze potrzeby bytu narodowego. Niewątpliwie potrzeby mogą być bardzo wielkie i stąd może się zarysować rozbieżność pomiędzy aktualnym stanem środków realizacyjnych a tym, co jako cel naczelny w danej chwili społeczeństwu przyświeca. Większość trudności koncentruje się wokół kwestii środków, te jednak nie są czymś sztywnym i niezmiennym. Świadoma wola w gospodarce planistycznej może wpływać w bardzo istotny sposób na kształtowanie się zasobów środków i narzędzi niezbędnych dla realizacji naczelnego celu.

Moglibyśmy ogólnie określić gospodarkę planistyczną, jako ekonomikę docelową. Punktem trwałym w jej układzie jest cel. Wszystko inne a więc dorobek historyczny, człowiek, przyroda staje się zespołem środków. Dzięki temu możemy traktować całokształt zjawisk w układzie wyraźnie docelowym. Pod tym kątem widzenia formujemy coraz doskonalsze układy społeczno-państwowe i gospodarczo-ustrojowe.

Jak słusznie stwierdza Zygmunt Sławiński, autor zdaje się jedynej w Polsce książki o gospodarce planowej, działamy w przestrzeni, działamy w masie surowców i surowych sił ludzkich, tworzymy organizacje tej całej energii zakumulowanej w urządzeniach, umysłach fachowej kadry, w zorganizowanych zespołach ludzi i urządzeń. Wiążemy to wszystko i

koordynujemy w czasie. Pieniądz dotychczas jako samodzielny i ekonomiczny czynnik i podstawowy miernik wartości, staje się czynnikiem wtórnym, pomocnym jedynie wobec innych mierników, które służą za podstawę ściśle celowych, ekonomicznych działań.

"Plan gospodarczy jest niczym innym, jak konkretną koncepcją takiego organizacyjnego ujęcia gospodarczych organów i ich działań, aby najszybciej, najskuteczniej i przy pomocy możliwie najmniejszych nakładów uzyskać określony, zamierzony wzorzec gospodarczej rzeczywistości"- (Zygmunt Sławiński "Zagadnienie planowania Gospodarczego", str. 23).

Dynamizm gospodarki planistycznej ma na myśli W. Gomułka, gdy mówi, że "Nowa Polska odradza się na takich podstawach, któreby sprzyjały rozwojowi sił wytwórczych. (W. Gomułka "Nowa karta dziejów Polski", str. 13).

I tak też rozumieć należy wypowiedzi E. Osóbki-Morawskiego, że "w polityce ekonomicznej kierować się będziemy zasadą maksymalnego rozwoju produkcji krajowej. Tempo normalizacji stosunków i podniesienia stopy życiowej obywateli zależy przede wszystkim od tempa produkcji. Od tego zależą będą inwestycje"... (E. Osóbka-Morawski "O polityce rządu Jedności Narod., str. 151).

Zagadnienie stojące przed Trzecią Rzeczpospolitą na odcinku gospodarczym są tytaniczne. Podoląć im można tylko, posługując się odpowiednim narzędziem. Jest nim system gospodarki planistycznej. To, że jest on czymś rzeczywistym w naszym życiu, traktować należy jako wielkie dobro, jako szczęśliwy los. Narzędzie zbiorowego czynu już mamy. Należy jeszcze pobudzić wolę zbiorową, jako siłę motoryczną, bez której najbardziej sprawny silnik i system transmisyjny jest bezużytecznym sprzętem. I tu dochodzimy do centralnego zagadnienia, ogniskującego w sobie wszystkie kwestie dotyczące się Jutra Narodu.

Rozdział VI.

Utajona zaporą

1. Perspektywy przyszłości i sprawdzian słuszności.

Dla tych wszystkich, którzy negują istnienie sektora tradycyjnego, jako autonomicznej kategorii, posiadającej mocne korzenie w polskiej glebie etnicznej, lub też zacieśniających kwestię do przeżytków już złamanej szlachetczyzny, przyszłość rysuje się całkiem jasno. Sądzą oni, że demokracja ludowa i planizm gospodarczy są mocno osadzone w żywej masie narodu. Stąd wniosek, że jako najbardziej zgodne z życiowymi

interesami i upodobaniami szerokich rzesz pracujących, cieszyć się będą ich żywiołowym poparciem. Konstruktywny charakter demokracji ludowej i planizm mają zdaniem ich, solidne oparcie w równie konstruktywnych dążeniach przeważającej masy narodu, czyli świata pracy, obejmującego 95% ogółu. Na tej podstawie rozstrzyga się perspektywy przyszłości, pełne optymizmu. W mniemaniu tych sfer, niż cywilizacyjny, tak dokładnie wyhodowany w Drugiej Rzeczypospolitej jest skutkiem feudalizmu, faszyzmu, wadliwego ustroju politycznego, lub też kapitalizmu, który zahamował twórcze porywy polskiego ludu. Nie dostrzegając niszczącego wpływu "sektora tradycyjnego", są skłonni nie widzieć go i teraz. Ponieważ zapory powyższe zostały zlikwidowane, spodziewać się możemy wspaniałego postępu we wszystkich dziedzinach. Niepohamowany rozwój ujawni się w gospodarstwie, w dynamice społecznej, w twórczości naukowej, literackiej i t. p. Gdyby sektor tradycyjny jako swoista nadbudowa ideologiczna nie istniał, to istotnie należało by się spodziewać wyzwolenia znacznego potencjału sił twórczych.

Stoimy wobec dwóch różnych teorii wyjaśniających przeszłość i rysujących równie odmienne przewidywania przyszłości, chociaż wycelowanych na ten sam cel. Przeszłość już została omówiona. Rozważania o przyszłości i to niedalekiej, a więc tej, która ma się stać w ciągu najbliższych lat, posiadają pierwszorzędny walor dla oceny, która z dwóch teorii jest słuszna. Wartość każdej teorii, każdego systemu ocen i poglądów ma doniosłość o tyle, o ile uproduktywnia działanie, o ilu ma pozytywne znaczenie dla czynu. Jeśli jakiś uorganizowany pogląd tego pozytywnego znaczenia jest pozbawiony, zasługuje on tylko na jak najszybsze wyrzucenie go na śmietnik i zapomnienie o nim.

Sądzić należy, że jest to raczej wielkie szczęście, że ostatnia seria tego typu "teorii wyjaśniających" stale przed egzaminem historii. Po okresie "mocnych rządów" sanacyjnych, trudno już utrzymać się w wierze, że Polskę zgubił brak silnej władzy, jak to przez wiek cały wbijali w głowy Polakom różni Kołłątaje, Bobrzyńscy, Korzony, Kalinki i t. p. Wreszcie skończyła się w Polsce rola społeczna magnatów, feudalizm szlachty, baronów przemyciu, klas eksploatujących masy.

W myśl teorii "sektorów", choroba tkwi w kulturze polskiej. Szlachta była tylko narzędziem choroby, jej rozprzestrzeniania się i trwania. Ponieważ ognisko choroby, dzięki troskliwej pielęgnacji trwało nadal, role tego narzędzia, w trakcie dalszej ewolucji historyczno-społecznej objęły nowe warstwy przodownicze. W Drugiej Rzeczypospolitej rolę tą godnie spełniała inteligencja. Jeśli cały organizm jest zainfekowany chorobą, można z powodzeniem każdy organ uważać za źródło choroby i doń

wnosić pretensje.

Z tych dwóch różnych ocen prawidłową może być tylko jedna. Wszystkie dolegliwości "słabej władzy", przewagi szlachty, feudalistycznego marazmu "wyzysku kapitalistycznego" po ich usunięciu winny utorować drogę dla tężyzny mas pracujących, które w myśl założenia są tylko przygniecione i zahamowane defektami ustrojowymi. Oczywiście uwzględnić należy w ścisłych granicach działanie czynnika zniszczeń wojennych, braku doświadczenia, trudności czasu powojennego, a nawet sabotaż warstw wyrzuconych za bursę. Gdyby przewidywany rozmach twórczy idący z dołów mas, nie ukazywał się dostatecznie wyraziście, należałoby zdobyć się na odwagę krytyki i sumiennej analizy przyjętych założeń. Nie sądzimy by tępy dogmatyzm był czymś owocnym. Jeśliby więc rozwój wypadków potwierdził duszność teorii sektorów, postępowanie właściwe dążyć winno do ugodzenia w ognisko choroby. Ponieważ ogniskiem tej choroby jest kultura duchowa i jej instytucje, stanęliśmy przed zadaniem dogłębnej rekonstrukcji w tej dziedzinie. Obok dokonanej przebudowy społeczno-ustrojowej, byłby to postulat Stworzenia "drugiego frontu".

Dzieło odnowy narodu polskiego może być dokonane □ przy jednoczesnej akcji na tych dwóch frontach: przebudowy ekonomiczno-ustrojowej i rekonstrukcji kultury duchowej. Są to fronty całkowicie odrębne, odmienne jeśli chodzi o metody, środki i okoliczności działania, chociaż zdążające do tego samego zasadniczo celu - przełamania marazmu dziejowego narodu.

Koncepcja "drugiego frontu" uzupełniałaby wszystkie niedobory przebudowy ustrojowej i politycznej, dokonywanej w Trzeciej Rzeczypospolitej. Na szczęście, tak postawiona kwestia, rozpoczyna już znajdować zrozumienie w czołowych umysłach obozu ludowo-demokratycznego. Podkreślił to w swoim przemówieniu na Kongresie Str. Demokratycznego w r. 1946, wiceminister Obrony Narodowej, gen. M. Spychalski. Stwierdził on, że "stoi przed nami sprawa odrodzenia kultury polskiej, nadania życiu umysłowemu, nauce polskiej, technice, uczelniom - postępowego oblicza, jakiego nie miały do r. 1939.

Po wielkich reformach gospodarczych i ustrojowych naczelną sprawą jest zdemokratyzowanie kultury polskiej. Trzeba, aby pracująca inteligencja polska w całości przeszła od służby feudałom i kartelom - do służby narodowi".

Manewr "drugiego frontu" wymagałby jednak szerokich widnokręgów umysłowych. Należałoby świadomie przeciwstawić się ciężkiej pladze, która temu zagraża: Ciasnej umysłowości praktystycznej. Praktycyzm jest

dotkliwą plagą w wysiłkach, zdążających do roznucia szerokich perspektyw, które ukazują właściwy wymiar zadań. Posłużmy się obrazowym przykładem.

Sektor tradycyjny, na podobieństwo złośliwego demona, wyniszcza gospodarstwo jakiegoś skrzętnego, lecz tępego chłopka; łamie mu ogrodzenie wokół ogrodów i nasz chłopka bieży wypędzać wpadające tam bydło; psuje narzędzia pracy - chłopka, ze stękanem usiłuje zreperować; podpalił jemu chałupę, chłopka marznie i biedzi się jak tu się ogrzać i przezimować, lub zbudować nową. Nawet gdy demon samego chłopka rzuci do trzęsawiska: ten będzie się głowił nad „praktycznym” zagadnieniem, jak dobrnąć do brzegu. Zawsze rozwiązuje trudności "konkretne" w sposób "praktyczny" i zawsze w nich: tkwić będzie, gdyż skojarzyć sobie złośliwość demona z tymi trudnościami i tę złośliwość utracić w zarodku -- to zbyt wielkie wymagania dla "praktycznego" umysłu. On jest po uszy zajęty sprawami, które jako fakty dokonane widzi na długość nosa i tych "palących" spraw ma coraz więcej: utracił już pozycję mocarstwową, siłę polityczną, następnie niepodległość, skurczyły się terytoria, zasięgi, coraz bardziej ugina się pod naciskiem zawrotnie rosnącej dysproporcji sił z zewnątrz.

Dla tego typu umysłów, koncepcja "drugiego frontu" jest czymś niepojętym i dalekim. Stąd też zmontowanie "drugiego frontu" wymaga zupełnie odrębnych warunków, niż zwykła działalność ideo-polityczna. Omówimy je w następnym rozdziałach.

2. Złośliwy demon a gospodarka Trzeciej Rzeczypospolitej.

Jak słusznie stwierdza prezes Centralnego urzędu Planowania, "uwolnienie się od okupacji i zwycięstwo nad Niemcami otworzyły nam perspektywy tak wielkie, jakich kraj nasz nie posiadał jeszcze nigdy"... (Czesław Bobrowski "Walka o chleb", str. 4).

Ale to są tylko warunki polityczne pracy. Samo dzieło, które Naród winien spełnić bynajmniej nie jest łatwe do wykonania. Wymiary jego są olbrzymie. Wielu w Polsce żywi tanią złudę, że objęcie ziem zachodnich z ich wysokim potencjałem wytwórczym, zdejmuje z naszych bark brzemień wiekowego marazmu. Zapomina się o tym, że dzielnice te, poza Śląskiem były okręgami rolniczymi Niemiec, specjalnie dostosowanymi do struktury przemysłowej metropolii. Wysoki poziom rolnictwa ziem zachodnich, rozwinięty przemysł żywnościowy i przemysły uzupełniające, były organami wielkiego ciała pracującego na wysokich obrotach. Jeśli tych organów nie włączy się do innego ciała żyjącego na tym samym poziomie

wyteżenia i sprawności, los ich jest do przewidzenia: zwiędną. Doświadczenie z intensywnością rolnictwa poznańskiego i Pomorza w Drugiej Rzeczypospolitej winny być dostatecznie pouczające. Naszym zadaniem jest wyrównanie poziomów w stosunku do przodujących narodów za pomocą rewolucyjnych metod, wykorzystując doświadczenia sowieckie, które w tej dziedzinie utorowały zupełnie nowe drogi. Nie ma u nas miejsca na półśrodki. I tylko w tym sensie sektor planistyczny posiada u nas pełne uzasadnienie. Funkcjonowanie gospodarki planistycznej nie jest czymś, co może się odbywać w dowolnych warunkach. Wbrew naiwnemu entuzjazmowi dla niej, warunki przy których może ona sprawnie działać, są bardzo specyficzne. Zastanówmy się na chwilę, czy warunki te będą spełnione w polskiej rzeczywistości? Podstawowym elementem planizmu, jak stwierdza Ferdynand Zweig, jest wspólna ideologia i wspólny duch: "planowanie bez tej wspólnej ideologii, bez tego wspólnego ducha jest ciałem bez duszy, jest z miejsca martwą rzeczą". Nie trzeba być bardzo wnikliwym, aby stwierdzić, że takiej wspólnej ideologii, takiego-wspólnego ducha w Polsce raczej odczuwa się brak. Masy polskie, wyjąwszy szersze elity polityczne, żyją opisaną już wyżej ideologią i normami indywidualizmu wegetacyjnego. Dla nas posiada planizm ważną zaletę: umożliwia on przerzut ogromnych energii zbiorowych w niepomiernie wyższym stopniu, aniżeli to jest do pomyślenia w gospodarce kapitalistycznej. Gospodarka kapitalistyczna posiada tę właściwość, że bodźce pracy, które ona jest zdolna przyjąć w swoją aparaturę, nie mogą przekroczyć pewnej granicy. Natomiast maszyna planistyczna wchłonąć może olbrzymie ilości energii, przeistaczając ją na pożądany kształt. Patrząc w przyszłość bez obawy błędu, możemy określić zapotrzebowanie, które nam stawia historia. Jest nim rewolucyjne nadrobienie zaległości dziejowych, co może być dokonane tylko przy gwałtownym skupieniu energii i skoncentrowaniu jej na kilka głównych celów. Aparatem, który te energie będzie zdolny przyjąć i dalej transponować, może być tylko ustrój planistyczny. Planizm będzie sprawnie funkcjonował, gdy takie energie społeczne będą stanowiły jego naturalne zaplecze. Doświadczenia sowieckie posiadają w tej kwestii kapitalne znaczenie. Innymi słowy: warunkiem planizmu w Polsce jest żywiołowe spiętrzenie energii w szerokich masach społeczeństwa. - Szerokie masy pracujące winny kipieć wolą dokonania wielkiego dzieła; w zbiorowej psychice winny dojść do głosu pozagospodarcze motywy i bodźce, domagające się wyładowania w pracy i znojnym trudzie. Zależne to jest od organizacji życia duchowego, od stylu

przeżywać. Energia wzbiera wówczas, gdy ogólne wyobrażenia, pojęcia, normy i nakazy etyczne, kulminują w przemożnym imperatywie: czyn to a to. Muszą więc być to motywy dominujące, organizujące energię pod jednym kątem, wytyczające loden kierunek, jednolicie orientujące upodobania, dążenia itp. Gdy jednostka zostaje monolitycznie uorganizowana w swym wnętrzu psychicznym, wówczas zewnętrzne jej postępowanie jest niezłomnie konsekwentne. W całej rozciągłości tyczy to woli zbiorowej, powstającej na podłożu milionów takich jednostek. Wola dokonania wielkiego dzieła jest pierwszym warunkiem planizmu. Z niego wynika drugi: wizja celu, wyraźna świadomość istoty zadania, które na podobieństwo latarni, ma oświetlać drogi społecznego działania. Wyraża go plan akcji dziejowej, wytyczający przebiegi życia narodu. Ideowizja wielkiego dzieła musi być dalekim światłem, które organizuje wyobraźnię mas, wydobywa utajone energie z każdej poszczególnej psychiki. Tylko odczucie jasnego i wyraźnego celu, wielkości dzieła, przekreślające wszystkie drobne, małe pragnienia, zdolne jest zorganizować wewnętrznie szarego człowieka i uzdolnić jego do wielkiego wysiłku. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci wykazały potęgę mitów społecznych jako tych, które działają na podobieństwo władczych tyranów w stosunku do żywiołu emocjonalnego w człowieku. Wejrzelismy w tajemne zakamarki duszy człowieka i stwierdziliśmy, że jest on o wiele bardziej istotą instynktową, popędową, niż to nam starała się wykazać epoka racjonalizmu.

Doświadczenia piatiletek wykazały, jak ogromne energie można wydobyć z szarego człowieka, gdy postawi się przed nim wielki, a jednocześnie realny cel. Cel musi być wielki i realny w tym rozumieniu, że wkład (jednostki w jego realizację jest bodźcem do posunięcia zegara dziejów naprzód. W każdej jednostce, w której zwyciężyły zasady konstruktywnego stosunku do bytu, istnieje żywa troska zaznaczenia swego przemijającego życia w dziele, mającym wywrzeć wpływ na tok historii. Jednostka chce czuć powiązanie pomiędzy swym zwykłym trudem życiowym a procesem, który wywrze wpływ na losy ludzkości. Na tym polega urzekająca moc wielkich rewolucyj, formowanie się imperiów, mitów społecznych o zasięgu światowym itp.

Planizm jest metodą osiągania wielkich celów. Zamiast indywidualnego dążenia do zysku, do wygody życiowej, jak to było w ustroju kapitalistycznym, otwiera on bezmiar perspektyw dla utajonych tęsknot zbiorowych. Zaspokojenie potrzeb jednostki, dobrobyt ogólny, są to tylko środki wyzwalańca potencjału twórczego człowieka. Wyrazisty cel jako narzędzie wyzwalające bodźce, emocjonalne jest warunkiem podstawowej

wagi. Nie może on jednak być produktem oderwanym od historii, od istniejących stosunków i dążeń zbiorowych. Jeśli nie istnieje jako żywo odczuwana potencjalna potrzeba, żaden "trust mózgów" nie potrafi go, wykoncypować, gdyż z miejsca będzie czymś chybionym. O tym, czy dany ideo-mit jest tworem żywym, decyduje jego siła urzekania wyobraźni i uczuć mas, ich radosne przytaknięcie wymogom, które stawia do spełnienia. 1 to będzie trzeci warunek planizmu: nastrój entuzjazmu, spontanicznej gotowości do pracy, ze względu na cel, który jest gorąco upragniony sam w sobie. Ten specyficzny nastrój nazwiemy "entuzjazmem społecznym". W gospodarce planistycznej zastępuje on motor indywidualnego zysku. poruszający ekonomikę kapitalistyczną. Entuzjazm społeczny w tym wypadku należy rozumieć jako trwałą, silny nastrój emocjonalny w duszy jednostek, zespolonych wspólnie upragnionymi celami, umożliwiającą trwanie jednostek w usposobieniu stałej gotowości pracy i wysiłku na rzecz postawionych celów.- Wyteżona produkcja w ustroju planistycznym nie mogłaby trwać bez tego nastroju. Warunkiem jej funkcjonowania jest jego powszechność. Poszczególne jednostki w społeczeństwie opartym na planie w jakichkolwiek znajduje się okolicznościach i gdziekolwiek dyspozycje planu ją umieściły, musi mieć zawsze na czele hierarchii swoich indywidualnych dążeń cele planu. Tylko wówczas entuzjazm jej będzie siłą konstruktywną, uzdalniającą ją do wysiłkowej pracy. Zasadniczym motywem entuzjazmu społecznego byłaby gotowość każdej jednostki ogarniętej ideą planu poświęcenia swego wysiłku na rzecz ogólnych celów. Z chwilą gdy społeczeństwo nie jest porywane wizją przyświecających celów i z nich wynikających konkretnych postulatów w każdej chwili, o ile oczywistość wymogów nie jest poparta spontaniczną wolą ich realizacji - nastąpić może proces cofania się, zamykania jednostek w coraz węższym kółku osobniczych interesów i zwalniania się obrotów mechanizmu. Entuzjazm społeczny wchłania każdy popęd twórczy człowieka. Wola pełni życia napotyka na najmniejsze przeszkody tam, gdzie entuzjazm przenika najgłębiej. Popęd twórczy, znajdujący swój wykładnik w entuzjazmie społecznym jest potężną siłą, która przewycięża wszelkie odruchy ku zamykaniu się jednostek w kolisku drobnych spraw i dążeń grawitujących do małego, cichego szczęścia.

W zależności od napięcia entuzjazmu społecznego, naród może wydobyć ze siebie wielki rozmach twórczy i nadspodziewaną aktywność, lub też w razie jego osłabienia pograżyć się w pożałowania godnym kwietyzmie statycznego szczęścia. Zamiłowanie do pracy. wola najlepszego wykonania swoich funkcji na codziennym odcinku pracy, tylko wówczas w pełni

dochodzi do głosu, gdy inne składniki życia psychicznego jednostki nie hamują zestrzelenia się wszystkich motywów w jednolity nastrój entuzjazmu. Doświadczenia radzieckie wykazały, że podstawą udania się wielkich zamierzeń w dziele uprzemysłowienia jest właśnie nastrój i spontaniczna wola mas. Nie ma mowy o budowaniu społeczeństwa, opartego na planie, o ile przed tym w podstawy życia duchowego mas nie rzuci się całkujących zasad.

Każde zorganizowane społeczeństwo stoi wobec wielości celów przy jednoczesnej ograniczoności posiadanych środków. Sama istota gospodarzenia jest wiązaniem nieograniczonych celów i potrzeb z ograniczonością środków wykonania. Tak też i przy wykonaniu planu, z zasady ma się do czynienia z ubóstwem środków. Jedną z dróg do przewyciężenia tej naturalnej antynomii jest ograniczenie aktualnych potrzeb spożycia osobistego, na rzecz potrzeb natury wyższej. Stąd postulat wyrzeczenia się, zgody na ofiarę, przyzwolenie na przykrość, której doznajemy, gdy jakieś bliższe potrzeby nie mogą być w danej chwili zaspokojone. Znieść te przykrości może tylko społeczeństwo ożywione entuzjazmem.

Gospodarstwo oparte na zasadach planizmu musi mieć zdecydowanie zarysowany centralny ośrodek dyspozycyjny. Planizm jest to skoncentrowanie bodźców w jednym ośrodku. W ślad za tym idzie postulat podporządkowania temu ośrodkowi dyspozycyjnemu wszystkich elementów: rzeczowych, organizacyjnych i ludzkich. Zdolność do poddania się dyspozycjom, idącym z góry, oto jeden z dalszych warunków ustroju planistycznego.

Dążąc do wielkich celów, musimy afirmować środki, które do tego prowadzą. Gospodarstwo planistyczne postuluje tu stosowanie wysokiej techniki i metody najbardziej wydajne. Metody i warunki pracy z tym związane pociągają za sobą konieczność przystosowania się do nich, a tym samym witania nowości, nieustannego potoku zmian w trybie pracy i życia jako czegoś pozytywnego. Nie ma tu miejsca na przytulne szczęście niezmienności, stałości form bytowania, przyjemność doznania spokoju i stabilności: Wręcz przeciwnie: zmienność, coraz to nowe wymogi w życiu codziennym i w obrędku pracy.

Oprócz konieczności dokładnego przystosowania się do dyspozycji idących z góry, radosnego podporządkowania się wymogom zespołowej pracy organizmu społecznego, istnieje jeszcze postulat znajdowania zadowolenia we wzmaganiu samego procesu wytwórczego poprzez forsowanie wysokiej techniki i usprawnienia organizacji. Wzrost sprawności ogólnej pokrywa się z pozytywnym ustosunkowaniem się do

tego cośmy nazwali "wolą instrumentalną".
Gdy teraz spróbujemy uogólnić warunki planizmu od strony oparcia ich w psychice zbiorowej, dadzą się one streścić następująco: a) wola dokonania wielkiego dzieła, b) wyraźny cel jako plan akcji dziejowej, c) entuzjazm społeczny, jako siła poruszająca mechanizm, d) radosne poddanie się bodźcom naczelnego ośrodka dyspozycyjnego i pozytywne ustosunkowanie się do przemian następujących w życiu, e) podążanie naprzeciw postępu techniki, nauki i organizacji.

Gdyby sektor tradycyjny nie był mocno wrośnięty w polską glebę etniczną, a tym samym nie byłoby jego ponurych następstw w postaci nawarstwionych w ciągu wieków niedoborów, warunki planizmu, o których mowa nie byłyby tak znów dramatyczne. Dopiero gdy uświadomimy sobie, że wymogi te nie mogą znaleźć oparcia w panującej polskiej psychologii gospodarczej - sprawa nabiera powagi.

To cośmy nazwali "wolą dokonania wielkiego dzieła" jest sprzeczne na całej linii z "wolą minimum egzystencji". Jeśliby wola dzieła miała utwierdzić się w umysłowości mas, musiałaby ona wyrugować wszystkie wielkości polskiej psychologii gospodarczej; zasadę ograniczonego wysiłku, polskie osobniactwo i statyzm metod produkcji, jako zgodny z pragnieniem apatycznego spokoju. Nie dość na tym, trzeba by było ugodzić w podstawy polskiego charakteru narodowego, obalić indywidualizm wegetacyjny i wszystkie wierzenia, idee, instytucje jemu służące. Byłaby to rewolucja, o którą nam chodzi, którą stawiamy jako postulat. Na razie o tym nie ma mowy. Sektor tradycyjny przeciwstawia się wymogom planizmu w umyśle każdego polakatoлика. Stąd też zgryźliwe, z pozoru nielogiczne, niezadowolone, narzekanie tak dziś powszechne, jest czymś o wiele bardziej prawidłowym niż to się wydaje. Regułą jest, że sektor planistyczny nie może sięgnąć do podłoża, gdyż tam się rozpleniło zielsko indywidualizmu wegetacyjnego.

Równie niemożliwym jest wyłonienie się planu akcji dziejowej i jej żywiołowy oddźwięk w umysłach. Byłoby to sprzeczne ze wszystkim co stanowi sektor tradycyjny.

To samo powiedzieć można o entuzjazmie społecznym. Gdyby taki rozpoczął się szerzyć jako podniesiony nastrój ogólny. znaczyło by to, że pieczołowicie hodowane osobniactwo polskie, zapobiegliwe trwanie w odizolowanych otokach zostało nagle skończone; że skończyła się rozełkana troska o nikomu niepotrzebnego "człowieka", co to, chce mieć sobiepańską działkę ziemi, posiadkę, sklepik i być "wolnym od wszystkiego" w świecie. Taki krajobraz kulturowy może być tylko wynikiem rewolucji, a tej jeszcze nie było. Dlatego też planizm odczuwa

się raczej jako dokuczliwy przymus; zebrania, nakazane obrady, manifestacje uczuć, doznaje się jako uciążliwy nacisk z zewnątrz, jako próbę gwałtu, zadawaną osobowości "człowieka". Tym bardziej stosuje się to wszystko do postulatu spontanicznego poddania się dyspozycjom naczelnych ośrodków kierowniczych. Jest to odczuwane jako wyraźny cios w osobniactwo polskie i próbę niweczenia wysokiej techniki izolowanego wegetowania. Wysoko rozwiniętej umiejętności niewspółpracy i niewspółdziałania jako zespołu środków, dzięki którym osobniactwo jest w ogóle możliwe, nie można w żaden sposób pogodzić z wymogiem radosnego wysiłku w myśl dyspozycji zgodnych z planem. Rysuje się to jako pogwałcenie wszystkich wartości indywidualizmu wegetacyjnego. Radośnie podlegać dyspozycjom, dostosowywać się do potoku zmian w życiu, współdziałać w zespołowej produkcji na różnych odcinkach, przyjmować nowe metody organizacji pracy, być dokładnym, punktualnym, entuzjastycznie precyzyjnym, szybko przystosowywać się do nowych okoliczności, są to właściwości Amerykan, Anglików, Niemców, Japończyków, o wiele mniej zaś Polaków. Zachowanie się, którego planizm wymaga, pociąga za sobą konieczność likwidacji "woli minimum egzystencji i jej korzeni indywidualizmu wegetacyjnego. - Ażeby uczynić zadość temu wymogowi, należało by przekreślić podstawy kultury polskiej. Byłyby to już inne zasady, inna kultura, inny właściwie naród i inne masy pracujące. Jasną rzeczą jest, że takie masy inaczej patrzyłyby na swoje zadania życiowe, swoje codzienne funkcje, pracę, na technikę, organizację i naukę. Jak na razie stwierdzić możemy rzecz smutna: "Postulat gospodarki planowej jest jak najbardziej obcy polskiemu indywidualizmowi wegetacyjnemu". (F. Widy-Wirski I c. str. 310).

Jeżeli zastanowimy się jak wyobraża sobie szczęście normalny człowiek w Polsce, to okaże się, że warunki tego szczęścia odbiegają prawie we wszystkim od tego, co wiąże się ze społeczeństwem zbudowanym na planizmie. Masy polskie w swym najgłębszym uczuciu są głęboko przekonane, że "godziwy" ustrój jest ten, który tak lub inaczej zbliża się do stylu indywidualizmu wegetacyjnego. "Godziwy ustrój" społeczny, to jest ten, który nie pozwala na przerost zadań i celów nad "człowiekiem". Godziwy ustrój to jest ten, który umożliwia jednostce spokojne, niefrasobliwe bytowanie, który nie wymaga od niej zbyt wiele wysiłku skupienia woli i inwencji. Godziwy ustrój to minimum świadczeń rzeczowych, ofiar ze spokoju, wysiłku, to niezmiennosc form bytowania, tak dogadzająca biernym naturom, to folgowanie osobniactwu, jako wolności od współdziałania, dokładności, produktywności, punktualności,

podlegania organizacji, normom i rygorom. Godziwy ustrój to życie ułatwione, obfitość dóbr i środków zdobywanych na drodze innej niż twardy wysiłek gospodarczy, to wreszcie rola kibica, lecz z prawem osądu i negacji wszystkiego.

Stwierdzić więc możemy zasadniczą rozbieżność. Geneza jej jest bardzo stara, jak o tym była już mowa na początku niniejszej pracy. Indywidualizm wegetacyjny jest zdecydowanym przeciwieństwem każdej formy dynamicznego, wyteżonego życia. Dlatego też do gleby polskiej nie mógł i nie może dostosować się ani kapitalizm, ani konstruktywny socjalizm. Ze wszystkich stylów chętnie przyjmuje się to co z zasadami sektora tradycyjnego jest zgodne. Z wielkiego dorobku cywilizacji zachodniej wzięto więc to wszystko, co było wystawnym spożyciem, wysoką techniką używania i dzięki temu Warszawa stała się "małym Paryżem".

W oczach cudzoziemców Polak bez różnicy klas i warstw, rysuje się jako potencjalny hrabia i galant, nawet wówczas, gdy aktualnie znajduje się w nędzy. Z socjalizmu, jako wielkiego prądu odnowy cywilizacji europejskiej wybrano starannie to wszystko, co jest protestem moralnym przeciw uciskowi człowieka przez ustrój, natomiast konstruktywne strony socjalizmu pozostały obce. Obrazują to nastroje społeczne, gdy na nie patrzymy trzeźwym okiem. Dla praktyków, negujących istnienie tej zasadniczej rozbieżności, sprawy będą wydawały się o wiele prostsze. Będą oni klajstrować ciągle niedobory "domowymi" środkami. Zagubią się w tym całkowicie, tak jak to już było kiedy indziej. Rozbieżność powyższa nosi zasadniczy charakter. Jest ona tylko konkretnym przejawem tragicznego rozszczepienia Polski na danym tle stosunków historycznych.

Mamy tu do czynienia z podstawowym faktem dziejowym. Nie da się go usunąć poprzez żadną deklamację i jałową negację. Tylko dlatego, że fakt ten jest optycznie nieuchwytny i roztasowany na oderwane fragmenty, które wyobraźnia nasza z trudem jest zdolna zcałkować w jedną kategorię, mógł aż dotąd ujść naszej uwadze. Tym samym nie była postrzegalna jego decydująca rola. Aż dotąd mógł złośliwy demon bez przeciwdziałania z naszej strony podcinać żywotność narodu.

Nie należy mieć złudzeń, że reakcja przeciw niemu zrodzi się w wyniku bolesnych doświadczeń. Nie dającą się ukryć rozbieżność będzie się usiłowało usunąć na innej drodze. Droga ta w praktyce już się zarysowuje. Polega ona na dostosowaniu sektora planistycznego do konkretnego podłoża, tj. do indywidualizmu wegetacyjnego. Na tej drodze w sposób niepostrzegalny będzie się stopniowo rezygnowało najpierw z woli

dokonania wielkiego dzieła z sprowadzenia do "rozsądnych rozmiarów" planu akcji dziejowej wydzwignięcia Polski. z poniechania bohaterskiego porywu, ze zbiorowego entuzjazmu, z rygorystyki dyscypliny i centralizmu ośrodka dyspozycyjnego; zatuszuje się po cichu romantyką inżynierską, jako nieodpowiadającą zainteresowaniom szerokich mas. Sektor socjalistyczno-planistyczny będzie usiłował zmniejszyć rozbieżność poprzez szukanie oparcia o istniejącą, konkretną psychologię gospodarczą. Proces ten będzie nosił charakter "mądrej" spekulacji ośrodków naczelných, przebiegał we mgle bezwyjściowego praktycyzmu i hipnozy konkretów. Będzie więc musiał uszanować wolę minimum egzystencji, zasadę ograniczonego wysiłku poprzez olśniewające odkrycie, że wielkie dzieło wydzwignięcia Polski jest właściwie dość skromnych wymiarów i jakieś bohaterskie środki, nadmierny trud, ofiary ze strony mas są na ogół zbyteczne. Nazwie się to odwiecznym mianem troski o "żywego człowieka". Przed świątynią "człowieka" niepostrzeżenie zmaleją wszystkie wymogi i zadania planizmu. Obetnie je się tak sumiennie, że w końcu zmieści się w nich całkiem wygodnie cały indywidualizm wegetacyjny. Usunie się tu rozbieżność sektorów, ale kosztem uwiadu planizmu, wydrążeniem jego istoty z pozostawieniem pustej skorupy. Resztę zamaskuje górnolotny frazes, istnieje jeszcze jedna droga - o niej stale mówimy - likwidacja sektora tradycyjnego od podstaw. Jest to rewolucja kulturowa otwierająca wspaniałe perspektywy postępu. Wymaga ona swoistych metod i taktyki. Zawodne są natomiast wszelkie połowiczności.

Szczególnie pouczającą wymowę posiada wynik akcji politycznej, uzyskany w ostatnich czasach przez F. Widy-Wirskiego, twórca grupy "Zrywu". Niewielu w Polsce dostrzegало istotę dramatu tej grupy i wysokiego waloru wniosków społeczno-politycznych, które się winny narzucać każdemu myślącemu człowiekowi ten dra mat oglądającemu. F. Widy-Warski wychodził z słusznego założenia, że antynomia dziejowa Polski, jest faktem. To założenie wyróżniało zespół "Zrywu" spośród wszystkich innych ugrupowań ideopolitycznych w Polsce. Dalsze przesłanki spoczywały na ustalonych założeniach materializmu dziejowego. Streścić je można następująco: ponieważ w Polsce już została dokonana rewolucja ustrojowa, przeistaczająca podłoże sił materialno-produkcyjnych. tym samym spodziewać się należy naporu na t. zw. nadbudowę ideologiczno-świadomościową społeczeństwa polskiego; świadomość społeczna, powinna była rychło dostosować się do przemian dokonanych w materialnym podłożu bytowania zbiorowego. Licząc się jednak z pewnym współczynnikiem oporu tej nadbudowy

ideoświadomościowej, Widy-Warski dążył do przyspieszenia tej naturalnej ewolucji, poprzez systematyczny wykład i akcję propagandowo wyjaśniającą. Przypuszczano, że sama akcja propagandowa, upowszechniająca krąg nowych pojęć, będzie czynnikiem przeważającym szalę, co w wyniku da likwidację tragicznej antynomii dziejowej Polski. Feliks Widy-Wirski nie docenił potęgi odporu sektora tradycyjnego, jego jakościowej odrębności, dzięki której może on trwać nawet nie mając oparcia w podłożu materialnych stosunków i sił. Sektor tradycyjny nie został ugodzony w swoje centra życiowe, gdyż broń użyta nie była zdolna tych centrów osiągnąć. Stało się to przyczyną utknięcia poczynań grupy Zrywu. Temu przypisać należy nieudanie się manewrów politycznych, których wyrazem była unia ze Stronnictwem Pracy, będącym jednym z rezerwatów polskiego kołtuństwa. F. Widy-Wirski chciał osiągnąć rewolucyjne wyniki bez właściwej rewolucji, którą może być tylko zdecydowane zniszczenie sektora tradycyjnego. Żałować należy, że ogólnie niedoceniana, doskonała skąd skąd książka F. Widy-Wirskiego "Polska i rewolucja", a także wnikliwy i przejrzysty wykład Z. Felczaka w jego sumiennej pracy pt. "Droga Wielkiej Odnowy" nie doczekały się dalszego pogłębienia i konsekwentnej realizacji w terenie. Największym błędem F. Widy-Wirskiego, który zmusił mnie ostatecznie do zerwania kontaktu z nim jest jego naiwna wiara, że rewolucyjne przeistoczenie podstaw kultury polskiej jest możliwe bez zdecydowanej rozprawy z kościołem katolickim. Takie założenie skazało zespół "Zrywu" na ugrzęźnięcie w bezwyjściowych kompromisach. Żałować należy, że w ten sposób zmarnowana została energia zespołu. Każdy bowiem, kto idzie na kompromis z sektorem tradycyjnym, zostanie niepostrzeżenie uwikłany, a następnie rozbrojony przez siły upadku, za którymi stoją pierwiastki rozpadu ustrojone w taką lub inną szatę akcesoriów historii.

3. Przejawy rozbieżności sektorów w nastrojach i polityce wewnętrznej.
Pewne kategorie umysłów w Polsce uległy daleko idącym złudom z powodu nadspodziewanie małego odruchu sprzeciwu wywołanego gwałtownym rozprzestrzenianiem się sektora socjalistyczno-planistycznego. Proces nacjonalizacji przemysłu, ziemi, bankowości, obrotu, odbywał się prawie bez protestu ze strony warstw posiadających, które nie miały poparcia w społeczeństwie. Istotnie tak było. Najszerze warstwy narodu były zdecydowanie niechętne ustrojowi kapitalistycznemu, ale przeważnym motywem tej niechęci była wrogość wobec dynamizmu, jako cechy produkcji kapitalistycznej. Stosunek do

planizmu był pozytywny w poważnej mierze, dzięki przypuszczeniu, że będzie on bardziej dopasowany do starych upodobań. Już rychło rozpoczęło się rodzić mgliste podejrzenie, że tak nie jest. Zbliżamy się tutaj do wyjaśnienia zagadki współczesnych nastrojów w szerokich masach. Jasną jest rzeczą, że ośrodkami świadomej opozycji są elementy pochodzenia obszarniczo-mieszczańskiego. Ośrodki te jednak są bardzo nieliczne, nawet gdy dołączy się do nich wszelkich pośrednich zwolenników. Ośrodki te stanowią całkiem wyraźną kategorię, które same przez się byłyby pozbawione większego znaczenia. W mniemaniu zwycięskiego obozu ludowo-demokratycznego, tylko te ośrodki są opozycją i tylko z nimi toczy się, walkę. Przeciw nim jest skierowana propaganda, dobór argumentów, sformułowania pojęciowe i t. p. Gdyby opór istniał tylko z tej strony, sprawa byłaby całkiem w porządku. Zdajemy jednak sobie sprawę, że jest mocno inaczej. Inteligentny czytelnik dopowie tok dalszego myślenia. Wie on, że wachlarz opozycyjnych nastrojów jest znacznie szerszy i nosi jakościowo inny charakter, niż tylko niezadowolenie z powodu trudności aprowizacyjnych, mieszkaniowych i t. p.

Indywidualizm wegetacyjny, jako panujący system wartości w polskiej psychice zbiorowej, czuje rozbieżność pomiędzy sektorami, a nawet więcej -zagrożenie dla swojej istoty. Stąd się rodzi głęboki odruch obronny, który stanowi podłoże dla tak częstej postawy negacji. Współistnienie obu sektorów obok siebie, nie możliwe jest do pomyślenia. Jeden albo drugi musi ulec likwidacji, gdyż wzajemnie się wyłączają; albo sektor socjalistyczno-planistyczny ulegnie zwiędnięciu i zejdzie do roli zahukanego sublokatora, albo indywidualizm wegetacyjny jako specyficzny motor gospodarstwa zostanie wyparty z umysłów decydującej większości Polaków. Jasne postawienie zagadnienia, tak jak to czynimy, jest obce masom, a nawet warstwom przodującym. Wyjaśnialiśmy dlaczego tu brak wyrazistych pojęć i wyobrażeń. Polska psychika zbiorowa odruchowo broni się przed precyzją i jasnością określeń, gdyż było by to jednocześnie wyrokiem skazującym, na podstawowe wartości, które jako fundamenty "kultury" narodowej są otoczone czcią jako swoje, "polskie". Nie czekajmy więc na jasność, wyrazistość myśli, porządkujących pojęć i zasad! Mglistość będzie zawsze skuteczniejszym parawanem dla odruchu obronnego zagrożonych wartości. Wspólnym mianownikiem poczucia zagrożenia i odporu będzie negacja, niechęć, z pozoru naiwny i nieuzasadniony, protest przeciw inwazji "obcego" stylu życia. I to jest istotny, głęboki odruch mas polskich. Postawa negacji, posiada niezmiernie głębokie korzenie, natomiast aparat pojęć, określeń i słów ją

uzasadniających zupełnie nie wystarczający i ubogi. Niezaradność pojęciowa, słabość werbalno-logiczna wcale nie znaczy, że i odruch negacji jest słaby. On jest tylko ciemny, odruchowy, gdyż innym być nie może. Gdyby zechciał stać się jasnym i zrozumiałym, rozpocząłby przemawiać językiem niniejszej pracy, a tego ze względów samozachowawczych będzie starannie unikał.

Przyjąć więc należy, jako pewnik, że odruch negatywno-obronny sektora tradycyjnego, musi być nieokreślony i ciemny w swych uzasadnieniach; będzie pozbawiony wyraźnej aparatury pojęć, zasad, haseł, a więc ostro zarysowanego jądra świadomościowego. Ogólne zgryźliwe niezadowolenie, bez jasno uzasadnionych "logicznych" przyczyn, galaretowatość nastrojów negacji oto wykładnik społeczny rozbieżności sektorów. Wyraz polityczny tej negacji może być różny. W stronnictwach stojących na platformie ludowo-demokratycznej, negacja idąca od dołu może się wyrażać w obojętności wobec celów narzucających się jako ważne; w utajonej niechęci do pewnych haseł, osób, w wyraźnej opozycji przeciw pewnym posunięciom i t. p. Na zewnątrz mogą to być rezerwy stronnictw wyraźnie opozycyjnych. Oczywiście nie należy się spodziewać by postawa negacji przybrała kształt wyraźnego programu politycznego. O tym nie ma mowy.

Tym nie mniej jednak, swoisty kręgosłup i to bardzo solidny, opozycja tego typu posiada. Jest on zdecydowanie innego charakteru, niż bardzo określone, ośrodki opozycji byłych obszarników, właścicieli fabryk i t. d. Są to kategorie całkiem odrębne, obce sobie. Wspólna jest tylko negacja wobec sektora planistycznego, z całkiem różnych powodów. To istotne rozróżnienie nigdzie w Polsce nie jest wyraźnie sformułowane. Najmniej uświadomienia w tej materii znajdujemy w obozie rządzącym. W myśl swojej doktryny widzi on tylko wroga "klasowego", a więc bardzo konkretnych chociaż mocno nielicznych przedstawicieli byłych posiadaczy.

Cała potęga współczesnego aparatu informacyjno-propagandowego godzi w owe nieliczne koterie "byłych ludzi" nie tykając wcale podstawy istotnie dominującego źródła nastrojów opozycyjnych. Dzięki temu oddziaływanie tego aparatu, jest, delikatnie mówiąc, nieskuteczne. Więcej nawet: ponieważ szerokie masy czują że ich szczerze niepokoję, lęk o najwyższe wartości nie jest w ogóle przedmiotem dyskusji, że ataki, polemika są skierowane przeciw komuś zupełnie obcemu, rodzi się podejrzenie, że cały hałas i krzyk jest jakimś manewrem, usiłującym odwrócić uwagę od rzeszy istotnych. W ten sposób rozrasta się podświadoma podejrzliwość i nieufność wobec jawnej polityki. Szuka się więc ukrytych motywów we

wszystkim. Łatwo to zrozumieć gdy się uwzględni poczucie zagrożenia wartości, z którymi się zrosło, które uważa się za własne, a jednocześnie uderzającą ciszę na ten temat w wypowiedziach prasy, radia, apelach, polemikach mówców na zebraniach, w akcji propagandy i t. p. Natomiast atak jest prowadzony z wielkim szumem przeciw jakimś szczerkowim grupom. jako jedynym wrogom ustroju socjalistyczno-planistycznego. To jest niejasne i zastanawiające, a w końcu drażniące. Istnieje jeszcze jedna kategoria, która została wprowadzona do akcji. Mamy na myśli odruch, który nazwaliśmy "prapatriotyzmem". Istotą jego jest poczucie wynikliwości "ja" z ciągłości historycznej narodu. Naród jest bytem utworzonym w procesach historii. Podobny on jest do drzewa, które co rok pokrywa się liśćmi; te liście to jednostki pokoleń. Jednostka czuje, że jej "ja" społeczne, a więc idee, zadania, tkwią w narodzie i będą kontynuowane i rozwijane przez dalsze generacje, nawet gdy ona jak liść spadnie w pluchotę jesieni. Stąd wynika żywiołowe przywiązanie do swego praźródła i macierzy, pragnienie potęgi, rozwoju dla niej, jako swego głębszego "ja". Reakcja prapatriotyzmu jest szczególnie potężna w razie zagrożenia wyższego bytu, jakim jest ognisko ciągłości historycznej - naród. Widzieliśmy jak gwałtowny był odruch obronny mas narodu sowieckiego w dniach zagrożenia przez inwazję hitlerowską. W Polsce tak się ułożyły stosunki, że naród nie posiada innego ośrodka świadomości historycznej, jak to, które reprezentuje sektor tradycyjny. Cios w sektor tradycyjny wydaje się być ciosem w ośrodek bytu historycznego, w fundament istnienia, w samo serce narodu. Stąd też zagrożenie indywidualizmu wegetacyjnego rysuje się odruchowo jako śmiertelne niebezpieczeństwo dla samego narodu. To pozwala na zmobilizowanie "prapatriotyzmu" i rzucenie go na front walki przeciw sektorowi planistycznemu. Powstaje tragiczne w skutkach pomieszanie. Tragizm polega na tym, że powinno być wręcz przeciwnie: prapatriotyzm, jako szczególnie dynamiczna, postępową, potężną siłą, winna uderzyć w sektor tradycyjny, rozbić w puch zastarzałą chorobę narodu i złączyć się w organicznej syntezie z tak sprawnym narzędziem wielkiego postępu, jaką jest aparatura planizmu.

Prapatriotyzm i planizm są stworzone dla siebie, gdyż są to kategorie nastawione na rozwój, budowanie mocy i coraz wyższych, sprawniejszych form bytu.

U nas się stało całkiem inaczej. Mówiliśmy już w drugim rozdziale o fenomenie "odwróconego dynamizmu". Polega on na wprzęgnięciu pozytywnych sił, które jeszcze ocalały w atmosferze rodzimego marazmu, do pracy na rzecz ideałów tegoż marazmu. Społeczeństwo rozbrojone

przez marazm jest zawsze łatwym łupem właśnie z powodu swej słabości. Im bliższe ideałów marazmu tym słabsze. Dla tych jednostek i grup, które są jeszcze zdrowe, stawia się zadanie "ochrony choroby", spełnienia warunków, dzięki którym choroba marazmu może rozwijać się dalej. Tak powstaje ruchy, które w "dynamiczny" sposób pałą i rewolwerem godzą w siły, chcące przeciwstawić się marazmowi na jakimś odcinku. Jest tu miejsce na dynamizm, walki, rozmach, chociaż cel ostateczny polega na marazmie.

Prapatriotyzm jest siłą żywiołową i całkiem ślepą. Sektor tradycyjny, korzystając z monopolu na reprezentację "polskości" powołał tę siłę do swej obrony. Skądinąd ofiarne, dzielne elementy podążyły na zew zagrożonej "polskości". W najlepszej wierze wmówiono w nich, że chodzi tu o ratowanie substancjonalnych wartości narodu. Łatwo było w tych warunkach, jak to stwierdza wicepremier W. Gomułka zasugerować "prapatriotyzmowi", że obóz rządzący "zmierza do włączenia Polski w skład Republik Związku Radzieckiego". (W. Gomułka "Walka o Polskę trwa" str. 18).

Dla świadomości bazującej na podstawach sektora tradycyjnego jego zagrożenie, to zagrożenie wszystkiego. Każdy prawie Polak myśli odruchowo w ten właśnie sposób. To sprawia, że "prapatriotyzm" stał się główną siłą motoryczną ruchu opozycyjnego, właśnie dlatego, że posiada najsłabszą świadomość swej istoty i najwyższą dynamikę odruchów. Na nim też w głównej mierze opiera się opozycja wobec ekspansji sektora planistycznego.

Tak więc sektorowi planistycznemu przeciwstawiają się trzy całkiem różne siły: a) wyrzucona z siodła klasa byłych posiadaczy, b) sektor tradycyjnej choroby, c) prapatriotyzm.

Pierwsza kategoria jest najsłabsza, nie posiada ona większego znaczenia. Poważną siłą jest sektor tradycyjny, jako bierna vegetacja. Największą siłą i to dynamiczną jest prapatriotyzm. Jest on jednak całkiem ciemny; jego świadomością jest sektor tradycyjny. Tylko dzięki temu dał się on uwieść na bezdroża oporu.

Elita rządząca w oparciu o swoje teorie nie była i nie jest zdolna dostrzec nic oprócz pierwszej siły. Przeciw niej też skierowała swoją akcję. Dzięki temu powstały nienaturalne, dziwacznie pokręcone linie frontów wewnętrznych.

Właściwa polityka winna byłaby ugodzić w podstawy sektora tradycyjnego. Drogą ku temu jest rekonstrukcja kultury duchowej, która wyrwałaby korzenie indywidualizmu vegetacyjnego z polskiej gleby etnicznej. Byłaby to akcja "drugiego frontu". Ona by pozwoliła na wbicie

klina pomiędzy prapatriotyzm a sektor tradycyjny, co dało by w wyniku wyzwolenie nowej świadomości polskiej; pozbawionej obciążeń indywidualizmu wegetacyjnego Naród zyskałby świadomość, że zasadniczym zadaniem jest nie obrona swej choroby, lecz jej radykalne zniszczenie. Odruch prapatriotyzmu stałby się siłą idącą we wręcz przeciwnym niż dziś kierunku. Zamiast jednolitego frontu oporu od zacisznych kawiarni do szumiących lasów, powstałby front współdziałania: a) dążącego do zdrowia i mocy narodu z b) sektorem planistycznym, jako najsprawniejszym instrumentem dziejowej odnowy. Podcięcie sektora tradycyjnego osunęłoby rozbieżność, którą opisaliśmy; prapatriotyzm stałby się rezerwą przewycięzania niżu cywilizacyjnego Polski. Na razie jednak lawina toczy się i wzbiera w innym kierunku.

4. Perspektywy ewolucji gospodarczej.

O moralnym prawie istnienia określonych form ustroju społecznoekonomicznego decyduje ich wydajność. Wyrazem produktywności jest zdolność do wytwarzania coraz wyższej stopy akumulacji kapitałów, będących podstawą nowych metod wytwórczości i ogólnego postępu. Dokonawszy rewolucji Lenin powiedział: "o tym, czy socjalizm ma się utrzymać zadecyduje jego wydajność produkcyjna; gdyby jego wydajność była mniejsza niż kapitalizmu, spakujemy walizki i ustąpimy miejsca Milukowi i spółce".

Wiemy, że ustrój socjalistyczny w Rosji zdał egzamin. Na odcinku produkcji stali w roku 1913 osiągnięto 4,2 mil. ton, gdy natomiast w 1940 r. 18,3 mil. ton. To zadecydowało o losach Drugiej Wojny Światowej. To samo kryterium obowiązuje i w Polsce. Historyczne zadania stojące przed demokracją ludową i gospodarką planistyczną w Polsce są proste i bezsporne. Musimy je pokrótce określić. W perspektywie kilku lat winniśmy osiągnąć następujące cele:

a) przełamać wiekową stagnację i wyzwolić w gospodarstwie narodowym zdolność wytwarzania kapitałów społecznych, jako podstawę wszelkiego postępu. Zdolność akumulacji i jej stopa jest pierwiastkowym oznaczniakiem zdrowia danego organizmu społeczno-gospodarczego.

b) akumulacja kapitałów społecznych winna wyrazić się w żywym ruchu inwestycyjnym, wzroście produkcji i ożywieniu wszystkich dziedzin gospodarstwa społecznego.

c) ogólne podniesienie wytwórczości i rozbudowa nowych gałęzi produkcji winny doprowadzić do szybkiego osiągnięcia poziomu życia gospodarczego, które już istniało na ziemiach zachodnich, z tendencją

przekroczenia tego poziomu.

Wydaje się, że te zadania nie przekraczają normalnej wydajności przeciętnie europejskiego narodu. Zgadza się na nie nie wszyscy. Zadania te noszą charakter minimalny, które spełnia każdy naród, chcący żyć i rozwijać się. Zadania te w bardziej konkretnej formie ujął Z. Felczak w następujący schemat:

1. Rozbudowa bazy podstawowych urządzeń gospodarczych.
2. Uprzemysłowienie kraju, likwidujące naszą niższość w stosunku do zachodniej Europy.
3. Przebudowa struktury wsi w kierunku intensyfikacji rolnictwa.
4. Asymilacja ziem zachodnich.
5. Marynizacja Polski, jako pełne wykorzystanie morskich granic.

"Realizacja tego programu pozwoli w przyszłości wydzwignąć stopę życiową mas na odpowiedni poziom, co wiąże się z najgłębszą przebudową struktury społecznej i duchowej w kierunku najdalej idącej demokracji". (Z. Felczak 1. c. str. 69).

Akumulacja kapitałów społecznych może być dokonywana tylko poprzez: a) ograniczenie aktualnej konsumpcji, b) wzmożenie wysiłku wytwórczego i c) poprzez usprawnienia techniczno-organizacyjne, dające oszczędność społecznych kosztów wytwarzania na jednostkę towaru. Wiedząc czym jest polska psychologia gospodarcza i stojąc na stanowisku, że jest ona panującą kategorią z niemałym sceptycyzmem patrzymy na możliwość osiągnięcia jakichś okazałych nadwyżek w znacjonalizowanych przedsiębiorstwach. Wysoka technika izolowanego trwania w osobniactwie przeciętnego "indywidualisty" potrafi skutecznie zablokować inicjatywę nielicznych jednostek twórczych i pomysłowych. Podkreślamy w ten sposób inertność ogółu, który swoją masą potrafi dać tak wysoki współczynnik tarć organizacyjnych, że paraliżowi ulega każdy poryw i żywszy ruch. W swoim czasie przechodząc pieszo przez wysokowodny most z Pragi do śródmieścia na Karowej, musieliśmy dostosowywać się do szybkości strumienia idących ludzi; gdy jednym chodnikiem sunie przez most pięciuset ospałych, zmęczonych ludzi człapiącym krokiem, na nic się zda przynaglanie do pośpiechu ze strony kilkudziesięciu nawet jednostek chcących żywszego tempa marszu. Podobne prawo rytmu istnieje w gospodarstwie społecznym. Istnieją ustalone w ciągu historycznym rytmy: amerykański, niemiecki, angielski, polski itp. Taki rytm jest czymś stałym i potężnym w swym oddziaływaniu. Rosja Sowiecka pokusiła się o stworzenie poprzez rewolucję żywego "bolszewickiego" rytmu i jak wiemy z powodzeniem. Nie widzimy oznak, by całość polskiego rytmu uległa zmianie. Zjawisko rytmu i stylu pracy zbiorowej danego organizmu

ekonomicznego wyjaśnia nam, dlaczego Polacy tak często korzystnie wyróżniają się za granicą. Zagadka wyjaśnia się w ten sposób, że jako zdrowe osobniki włączają się w obcy żywy rytm i dobrze w nim się czują. Bardziej "polscy" odczuwają gwałt zadany ich indywidualizmowi wegetacyjnemu. Pokusić się na rewolucyjną zmianę rytmu polskiego nie możemy, dopóki polska psychika pozostanie tym czym jest. Uwagi powyższe uzasadniają nam trudności z usprawnieniami organizacyjne-technicznymi, jak i opór wobec prób wzmożonego wysiłku. Jedno i drugie napotka na hamujące oddziaływanie wymierzonego rytmu gospodarstwa milionów. Całkiem możliwe jest jednak, że na poszczególnych odcinkach udać się może nadanie żywszego tempa. Poszczególne przedsiębiorstwa, a nawet gałęzie przemysłu kierowane odgórnie, mogą wzmóc swoją wydajność. Nie będzie to jednak posiadało decydującego wpływu. W dalszej tylko fazie, czyli w szerszym nieco obwodzie wystąpi ten sam hamujący wpływ ogólnego rytmu. Na moście, o którym mowa, można skrzyknąć się i skłonić do szybkiego marszu najbliższą setkę ludzi znaleźć oddźwięk w dalszych miejscach idącego szeregu, pobudzić wszystkich to rewolucja. O nią właśnie chodzi. Tak więc wysoki współczynnik tarć dla nowych pomysłów, usprawniających produkcję na wszelkich szczeblach od ministra; poprzez zjednoczenia, biura przedsiębiorstw, poszczególne warsztaty, aż do końcowych pracowników, - unicestwi możliwość taniej produkcji, a więc zwiększenia ilości towarów przy tych samych nakładach. Pewne możliwości istnieją natomiast na drodze ograniczenia spożycia. Ta metoda jest łatwa. Zakres jej możliwości jest jednak ograniczony. Środki uzyskane poprzez obniżenie stopy życiowej mas pracowniczych być może wystarczą na dokonanie odbudowy najważniejszych odcinków, naprawienie zniszczeń wojennych, są jednak zbyt nikłe w stosunku do ogromu zadań. Przewidujemy więc, że w stosunkach wewnętrznych produkcja polska będzie raczej droga. Jak słusznie zauważył min. H. Minc: "nie wystarczy produkować. Trzeba produkować tanio, rentownie, wydajnie". (H. Minc "Aktualne zagadnienia i perspektywy gospodarcze", str. 37). Droga produkcja oznacza, że producent wytwarza jednostkę towaru z wielkim nakładem środków i kosztów, a tym samym na rynku zbyć ją może tylko w zamian za większą ilość innych towarów. Dzięki temu będzie miał mały krąg nabywców. A ponieważ zakładamy, że wszyscy producenci są podobni, obroty ogólne będą nikłe, produkcja społeczna ograniczona, pozbawiona rozmachu. Skoro jednocześnie zauważymy, że spożycie społeczeństwa jest na ogół wielkością sztywną, to tym samym stwierdzamy, iż po zaspokojeniu tych potrzeb, nie wiele pozostaje na

akumulację. Droga produkcja oznacza małą akumulację. Takie obawy zasuwają się nam, gdy myślimy o przyszłości.

Motywy właściwe polskiej psychologii gospodarczej, żywiłowo pchają do produkcji drogiej. Czyż mogą być wydajne odruchowe metody pracy i wymiany, które widzimy na każdym kroku? Stolica jest po uszy zajęta handlem, którego symbolem niejako jest sprzedawca kilku grzebieni, czy też pęczków rzodkiewek, wydzierający się przez cały dzień wraz z tysiącami takich jak on, na tym samym miejscu. Stanowczo w Polsce czas nie jest pieniądzem, gdyż nie jest miarą pracy i wysiłku.

Trudno więc w tych warunkach spodziewać się nagłego wybuchu rentowności na jakimś odcinku gospodarstwa społecznego. "Wzrósł bardzo poważnie ciężar sektora społecznego w gospodarce narodowej i staje się rzeczą jasną, że właśnie tu, w dochodowości sektora społecznego szukać należy dróg do przewyciężenia naszych obecnych trudności finansowych. Zagadnienie rentowności przedsiębiorstw państwowych i znajdujących się pod zarządem państwowym staje się centralnym zagadnieniem". (H. Minc "Zagadnienie polityki gospodarczej", str. 39).

Niewątpliwie osiągnie się tu pewną poprawę co do stopy rentowności. Będzie ona z pewnością inną niż to było w ramach sklerotycznej gospodarki kapitalistycznej. Wątpliwe jest jednak, by mogło tu wystąpić zjawisko rentowności w takim natężeniu, jakie odpowiadałoby oczekiwaniom i potrzebom. Starczy na pewno na odbudowę, podwyższenie stopy życiowej powyżej poziomu 1939 r., Lecz to będzie poniżej konieczności minimum. Zadowolenie, które będzie powszechne, pokryje istotne, decydujące niedobory. Wyjście ponad nasz poziom 1939 r. jest łatwe, dzięki uzyskanym terenom zachodnim. I to może dać w wyniku niebezpieczne uczucie zadowolenia ze siebie, uspić wolę i czujność, która winna być skierowana na poziom obowiązujący; jest nim wyrównanie poziomu wobec naszych sąsiadów i Europy. Niska stopa akumulacji ukaże się w braku szerokiego ruchu inwestycyjnego. Ogromne inwestycje, niezbędne do spełnienia zadań, które postawiliśmy wyżej, wystąpią w bladym zarysie na skalę nie wiele większą niż to było w Drugiej Rzeczypospolitej z C. O. P., Gdynią itp., które też potrafiły przesłonić istotę położenia kraju.

Zadania te będą więc z konieczności bagatelizowane. Pomocny w tym będzie stopień uzbrojenia gospodarczego nowych ziem zachodnich, które wynoszą 50% powierzchni dawnej Polski. Zrodzi się sugestia, że istotna rzecz jest już dokonana. Zapomina się przy tym, że poza Śląskiem są to dzielnice rolnicze, które zachować swój wysoki poziom mogą tylko w oparciu o macierz przemysłową, a ta jest dopiero do stworzenia. To co

2. Drugie stanowisko: cele państwa ograniczyć i sprowadzić do poziomu odpowiadającego upodobaniom ogółu.
3. Trzecie stanowisko: istniejącą rozbieżność pomiędzy psychiką ogółu i celami planizmu usunąć po przez rewolucyjną przebudowę tej psychiki. Oznacza to likwidację sektora tradycyjnego.

Część	III.
Ku	rewolucji kulturowej.
Rozdział	VII.
Rewolucja	kulturowa.

1. Postulat likwidacji sektora tradycyjnej choroby.

Rozbieżność sektora tradycyjnego i planistycznego rozpoczyna dopiero ukazywać swoje wymiary. Jedynym wyjściem jest likwidacja tego wszystkiego, co stanowi ziarno indywidualizmu wegetacyjnego, które tak bujnie się rozrasta. Sektor tradycyjny winien być unicestwiony w swoich podstawach; tylko wówczas będzie rzeczą możliwą wyzwolenie utajonych energii polskiej gleby etnicznej: dać możliwość nieskrępowanego przejawienia się dla wielkich sił twórczych polskiego ludu wprząc je w wysoko-wydajną aparaturę planizmu.

Zniszczyć sektor tradycyjny można tylko poprzez rekonstrukcję kultury duchowej. Tam bowiem są jego korzenie. Pierwiastki rozpadu stanowiące jego trzon są odporne wobec postępu materialno-społecznego. Tu są podstawy idealizmu w ujemnym tego słowa znaczeniu. Pomimo oderwania od podłoża stosunków produkcyjno-społecznych jest on poważną siłą jako hamulec i martwy ciężar. O roli tej siły mówi J. Stalin, obalając zbyt jednostronne myślenie wulgarnych materialistów. Twierdzi on, "że ze słów Marksa nie wynika jednak, że społeczne teorie, poglądy polityczne... nie mają znaczenia w życiu społeczeństwa, że nie oddziałują z kolei na byt społeczny, na rozwój stosunków materialnych... materializm historyczny nie tylko nie zaprzecza, lecz odwrotnie podkreśla ich poważną rolę i znaczenie. (J. Stalin "O materializmie dialektycznym i historycznym" str. 22).

Zniszczenie sektora tradycyjnego choroby polskiej jest wielkim dziejowym zadaniem. Zadanie to musi być określone w całej swej rozciągłości, zbadane, ocenione, sformułowane jako idea, a następnie rzucone jako hasło organizujące umysły, skupiające szeregi; zestrzajające akcję realizacyjną. Nie ma mowy by ono dokonało się samo tylko dlatego, że na odcinku form ustrojowo-produkcyjnych zrobiono coś idącego w tym samym kierunku. Koncepcja "samotoku" musi tu zawieść całkowicie.

Trzeba zagadnienie przemyśleć od podstaw i przygotować się do akcji, która właściwie niema precedensu. Każda idea jest rzutem planu akcji. Taką ideą jest likwidacja sektora tradycyjnego. Ale to jest negatywne określenie. Od strony pozytywnej oznaczałoby to przeistoczenie podstaw polskiego charakteru narodowego. Słowem: "rewolucja kulturowa jako podstawa rewolucji charakteru". W kulturze duchowej muszą zajść przemiany, które wyrażą się w nowym stylu emocjonalnym, w nowym kształcie przeżywań i doznawań świata przez polskiego człowieka. "W obiektywnym rozważaniu klęsk przeszłości, można odnaleźć źródła własnych błędów. Ale tylko w aktywnym ustosunkowaniu się do nowej rzeczywistości, w rozpracowaniu nowych możliwości, w najpełniejszym wykorzystaniu nowych sił może spoczywać rozwój potęgi narodu, może wyładowywać się energia twórcza społeczeństwa, może umocnić się wielkość państwa". (E. Kwiatkowski "Budujemy nową Polskę" str. 8). Sformułowanie zadania w pozytywny sposób jest ideą "rewolucji charakteru narodowego". Idee zaś dlatego właśnie powstają, "że są one niezbędne dla społeczeństwa, że bez ich oddziaływania, jako czynnika, organizującego, mobilizującego i przekształcającego nie można rozwiązywać dojrzałych już zadań". (J. Stalin, 1. c. str. 23). Oczywiście sektor tradycyjny też posiada swoją ideę i poczucie ważności. Wiemy o tym, że; "różne bywają idee i teorie społeczne. Są stare idee i teorie, które się przeżyły i służą interesom przeżywających się sił społecznych. Znaczenie tych idei i teoryj polega na tym, że hamują one rozwój społeczeństwa, jego posuwanie się naprzód. Są również idee i teorie nowe, postępowe, które dużą interesom przodujących sił społecznych". (J. Stalin, "O materializmie dialektycznym i historycznym", str. 22).

Upadek narodów z powodu przejścia się zasadami marazmu, jest zjawiskiem w dziejach dość częstym. Tam gdzie pierwiastki wynikłe z utrwalonego rozdarcia organizmu cywilizacji, potrafiły wejść do podstaw tradycji narodowej, stopniowe zamieranie prężności życiowej, jest regułą. Szczęście statyki staje się normą ogólną. Tak się stało w pewnym stopniu z Portugalią, Irlandią, Hiszpanią i Polską w Europie, z Chinami i Indiami w Azji

Regułą też jest, że wysiłki odrodzeńcze, jeśli je podejmowano, nigdy się nie zwracały przeciw istotnym przyczynom marazmu tych narodów. Stąd też nie znamy dotąd wypadku, by jakiś naród potrafił w świadomy i zdecydowany sposób wydzwignąć się z upadku. W Japonii, która nagle wysunęła się na widownię, nie było żadnej rewolucji światopoglądowej. Usunięto tam tylko społeczno-organizacyjne zapory przed zahamowaną

aktywnością zbiorową. Zadanie więc jakie stawiamy sobie jest najbardziej niezwykle. Pamiętajmy, że mamy tu do czynienia z świadomą rewolucją przeciwko sobie. Na coś podobnego nie zdobył się dotychczas żaden naród. Jako regułę bowiem przyjąć możemy, że wartości stanowiące podstawę indywidualizmu wegetacyjnego posiadają szczególną siłę hipnotyczną i nieomal haszyszową łatwość usypiania wszelkich żywszych odruchów.

Ogólny zarys zadania był już nieraz szkicowany w naszej przeszłości. Postulat ten wyraża W. Grabski ćwierć wieku temu w sposób następujący: "Ażeby wśród narodów świata zdobyć, a nawet utrzymać należne nam stanowisko, winniśmy wyrobić w sobie cnoty gospodarcze, czyli urobić charakter i usposobienie najszerzych warstw ludności pracujących fizycznie czy umysłowo, byśmy w walce ekonomicznej nie czuli się od innych słabszymi i mogli rachować na powodzenie w rywalizacji na arenie świata". (Wł. Grabski, "O własnych siłach", str. 93).

Dziś już stać nas na bardziej konkretne określenie o co chodzi. Niejasne pragnienie zeszła się w wyraźny kształt idei rewolucji kulturowej o treści zdecydowanej jak to zobaczymy dalej.

Nie możemy szukać jakichś wzorów, które by pracą naszą i zamierzenia w tym kierunku mogły ułatwić. Jesteśmy zdani na siebie i na własne siły. Jak każde wielkie osiągnięcie w dziejach kultury, tak i nasze dokonać musimy z najwyższym natężeniem ducha.

Opierając się o ideę rewolucji charakteru narodowego, możemy zdążyć do ustalenia szczegółów zadania. Dominującym dążeniem będzie stworzenie dynamicznego sprawczego typu Polaka. Podobnie jak z zasad indywidualizmu wegetacyjnego wyrastał znany nam typ biernej jednostki, tak teraz winniśmy dążyć do stworzenia warunków rozkwitu jednostki prężnej i dynamicznej.

Należy rozpocząć pracę, zdążającą do takiej przebudowy organizmu polskiej kultury, by typ psychiki dynamicznej, pełnej bujności i woli sprawczej zjawiał się jako prosty wynik jego działania. Dotychczas prostym wynikiem działania aparatury sektora tradycyjnego jest typ najzupełniej bierny, odzwierciedlający to wszystko co nas w niżu cywilizacyjnym utrzymuje.

Dopóki nie powstanie dynamiczny typ Polaka, jako codzienne zjawisko społeczne, wszelkie marzenia o rewolucyjnej odnowie Polski pozostaną rojeniami. Przebudowa poszczególnych organów kultury polskiej w tym kierunku, by mogły w samorzutny sposób wytwarzać nowy typ psychiczny, jest wstępem do dzieła Odnowy Narodu.

Planistyczna struktura społeczeństwa, bez oparcia się o nowy typ Polaka,

byłaby tworem chybionym. Tylko nowe impulsy pozwalające na ogromne wyteżenie umysłów i mięśni całego narodu, pasują do planistycznej organizacji gospodarstwa.

Sektor tradycyjny w ciągu wieków usprawniał swój aparat. nim doprowadził do tego, że powstał mechanizm treści tradycyjnych pracujący z taką precyzją, iż działania jego wprost nie dostrzegamy. Nie stać nas na to, by odwrotny proces przechodził przez powolne próby i przystosowania. Musimy rozwojowi nadać rewolucyjne tempo. Musimy świadomie kierować i przyspieszać pożądane procesy.

2. O nowe zasady kultury polskiej.

Określenie zasad charakteru narodowego, opis ich treści, jest jednocześnie wykazaniem ich nieprzydatności życiowej. Tym samym ze stanowiska narodu, chcącego spełnić swoją misję dziejową, zasługują one jedynie na to, by ich się co rychlej pozbyć. Ale to tylko jedna strona zagadnienia. Odrzucając coś nie rozwiązujemy zagadnienia ostatecznie. Pozostaje otwarta kwestia, co ma zapełnić powstałą lukę. "O typie charakteru człowieka i obywatela rozstrzyga położenie kraju, rozstrzygają potrzeby narodu: Innym on być musi w neutralnej Szwajcarii w stojącej na uboczu Szwecji, w kolonizującej wszystkie części świata Anglii, innym w walczącej o swój byt na różne fronty Polsce. W -danych warunkach typ ten może być tylko taki, a nie inny, musi odpowiadać ogromowi zadań narodowych, być wolnym od wad, które nas bytu pozbawiły, posiadać zalety niezbędne do zdobycia należnego nam stanowiska międzynarodowego, a być rdzennie polskim zarazem. Jakież będzie w naszych warunkach pracy, obrony i walki typ człowieka, typ Polaka? (Z. Balicki 1. c. str. 85).

Oto jest kolejne zagadnienie, które nam się narzuca. Stwierdzając wynikliwość marazmu z zasad charakteru narodowego, obnażamy publicznie istotę tych zasad i prawdziwą rolę, jaką odegrały w naszych dziejach: Teraz ma się rozpocząć właściwy marsz do krynicy zdrowia i potęgi.

Sama negacja nie jest oczywiście pełnym rozwiązaniem. Wiemy, że negatywne stanowisko w stosunku do rozpatrywanych zasad zajmowało już w przeszłości wiele wybitnych nieraz jednostek. Okazało się jednak, że negacja sama przez się nie otwiera dróg odnowy. Jest ona tylko warunkiem wstępnym, choć bardzo ważnym.

Treści, wyznaczające polski charakter narodowy, są podobne do matrycy, na której odbija się czysty papier żywych, idących pokoleń. Jeśli daną

matrycę uznamy za kiepską i wyrzucimy, musimy od razu wiedzieć według jakiego modelu mamy urabiać świat duchowy dojrzewających pokoleń narodu.

Słowem, musimy mieć nową ideo-matrycę, nowy model, według którego przeistaczać będziemy przeżycia, odruchy, dyspozycje emocjonalne i codzienne postępowanie jednostek, składających się na naród. Tylko wytworzenie takiego modelu jest naprawdę decydującym krokiem w kierunku odnowy narodu polskiego. Głęboko trafne są tu uwagi obcego nam skądinąd pisarza, który zginął w Oświęcimiu. "Czasy stojące przed nami są czasami próby i walki: Na ich progu w obawie zablakania i klęski musimy zdobyć się na orientację. Musimy zdobyć model do przekuwania dusz naszych, by zdolne się stały do dźwigania odpowiedzialności. Od nas i tylko od nas zależy, czy przyszłe pokolenia mówić będą o nas z dumą, czy z przekleństwem".

Wszelkie działanie podejmowane w imię Odnowy Polski, a pomijające to węzłowe zagadnienie ugrzęźnięcie w potoku drugorzędnych spraw praktycznych, bez nadziei wybrnięcia z niekończącego się labiryntu. Bo i cóż pomoże jakiegokolwiek cząstkowe rozwiązanie, skoro błąd tkwi w samej podstawie.

U podstaw cywilizacji zawsze widzimy żywego, działającego według pewnych norm społecznych człowieka. Typ tego człowieka rozstrzyga o wszystkich dalszych ogniwach rozwojowych. Wiemy przy tym, że o tym człowieku decyduje wzór kształtujący jego świat wewnętrzny. Naczelnym postulatem więc staje się zdobycie nowych mierników dobra i zła. Mierniki te muszą tkwić u podstaw nowego ideału. "W jakimkolwiek tedy kierunku rozwiną się wypadki... społeczeństwu naszemu potrzebna będzie ogromna zdolność rozróżnienia między złem i dobrem w polityce i musi ją ono zdobyć pod groźbą wypaczenia i zatrucia swego publicznego życia lub nawet zaprzepaszczenia sprawy narodowej na wiele pokoleń".

"Musimy mieć wyraźną ideę, która powinna na każdym kroku nam przyświecać, kierować wszystkimi czynami w polityce, służyć za miarę oceny postępowania politycznych przewodników społeczeństwa. Ta idea i wypływające z niej zasady narodowej polityki mają u każdego narodu zdrowego swe źródło głównie w silnych, tradycyjnych instynktach i uczuciach. Tam wszakże, gdzie te instynkty i uczucia są osłabione, częściowo rozłożone pod jakimkolwiek wpływem, potrzebna wyraźniejsza świadomość tego, co stanowi podstawy bytu narodowego i narodowej polityki" (R. Dmowski "Myśli nowoczesnego Polaka" str. 201).

Pozytywny ideał jest archimedesowym punktem, pozwalającym na skuteczne działanie przybliżające cel.

Wzgarda dotychczasowego marazmu jest częścią negatywną przemiany duchowej. Po tym dopiero może się zrodzić ideał pozytywny. Ideałem jest model według którego będziemy kształtowali świat emocjonalny narodu. Kierunek poszukiwania tego modelu możemy w pewnym stopniu określić już teraz. Jest on wręcz przeciwny pierwiastkom stanowiącym dziś podstawę naszej kultury. Wszystkie zasady naszego charakteru narodowego dadzą się wyprowadzić z rozdarcia organizmu kultury tj. z pierwiastków rozpadu.

Od raz narzuca się myśl, iż aby wybrnąć musimy usunąć stan rozdarcia. Jeśli tego dokonamy tym samym odkryjemy zasady wręcz przeciwne. Słowem poprzez negatyw dojdziemy do pozytywu. Właściwą więc drogą jest marsz w przeciwnym kierunku.

Rozdarcie organizmu kultury jest wyłamaniem się człowieka z ewolucji twórcielskiej świata, wypadnięciem z właściwego miejsca i roli. Skoro chcemy to wyłamanie usunąć, musimy iść w kierunku odbudowy ewolucji twórcielskiej. Idąc tym torem, będziemy po kole odkrywali przeciwieństwa wszystkich znanych nam pierwiastków rozpadu. Przeciwieństwa te pozwolą nam określić pozytywny ideał, będący, archimedesowym punktem rewolucji kulturowej. Jest on równoznaczny z zasadami konstruktywnymi. Jeśli bowiem najbardziej rzucającą się w oczy cechą rozdarcia organizmu kultury jest wzgarda dzieła, to zasadą jej przeciwną musi być najdalej idące umiłowanie dzieła, przeświadczenie, że w budowie dzieła kultury spełnia się najgłębszą istotę człowieczeństwa. Podobnie uzyskujemy czucie nowej zasady, usiłując wyobrazić sobie ją jako przeciwieństwo kultu nagiej egzystencji. Skoro odosobniony człowiek przestanie być szanowaną i podziwianą wartością, uzyska wartość człowiek dynamiczny, biorący udział w twórczości kulturowej po przez spełniający czyn, nawet jako bezimienna szara jednostka, spełniająca swe najwyższe przeznaczenie. Idąc dalej z łatwością określamy zasadę przeciwną biernej dobroci i solidarności nagich egzystencji. Zamiast jednolitego szarego tła jednako bezwartościowych jednostek, dostrzegamy ideał czynnej miłości bliźniego, którego prototypem jest duch braterstwa broni. Jesteśmy armią, szturmującą pozycje swoich człowieczych przeznaczeń. Powinien w niej panować duch czynnej miłości i koleżeństwa. Nie do pomyślenia jest wówczas, abyśmy mogli patrzeć apatycznym załzawionym okiem na szare i beznadziejne życie istot nam bliskich, bez jednoczesnej woli wydźwignięcia ich czynem na wyższe poziomy życia. Tą samą drogą dojdziemy do pozytywnej zasady, będącej przeciwieństwem jałowego moralizmu. Moralne supłanie ciągle rozłazących się wewnętrznych wątków w indywidualnej psychice,

zastąpimy sprawdzianem pozytywnego i owocnego czynu. Prawdziwe i etyczne jest to, co moc twórcza człowieka, jego pełnię wewnętrzną i wydajność zewnętrzną wzmacnia. Nie ma tu już miejsca na bezodpowiedzialny utylitaryzm. Wszystko temu przeciwnie, z całą pewnością wykwita z podstaw pierwiastków rozpadu, a więc rozdarcia organizmu kultury.

Narzuca się teraz pytanie, co powinno charakteryzować te nowe zasady? Jako najprostsza odpowiedź pada twierdzenie, że muszą one wyzwalać i organizować impulsy twórcze uśpione dziś w psychice polskiej, w polskiej glebie etnicznej. W związku z tym musimy nieco pogłębić refleksje co do istoty kultury. Jest to ważne dlatego, że zasady marazmu, któreśmy obnażyli, wykazując ich starczą nicość, ciągle się powołują na "najprawdziwszą kulturę". Skoro zasady wynikłe z utrwalonego rozdarcia organizmu kulturowego, a więc pierwiastki rozpadu, mają być prawdziwą kulturą, to wynika stąd, że inne zasady kulturze są obce. Zdobyć trwałą podstawę, pozwalającą odróżnić "prawdziwą" kulturę od "nieprawdziwej", jest więc rzeczą szczególnej wagi. Musimy wybrać między dwoma systemami przeciwstawnych wartości, uważającymi się jednakowo za prawdziwe.

Człowieka i człowieczeństwo pojmujemy jako zadanie do spełnienia. Zadane to spełnia się wytężoną pracą przeistaczania świata według tajemniczego wzorca stopniowo wyłaniającego się z ludzkiego ducha w miarę postępu kultury. Moc kulturowa jest nowym typem siły kosmicznej, innej od wszystkiego spotykanego w naturze. Kultura jest procesem narastania tej nowej postaci, mocy. Istotą człowieczeństwa jest więc uparta wola rozbudowy tego typu mocy. W ten sposób określamy kulturę, jako ciągły proces wiązania energii żywiołów. Nie znamy jego kresu. Nie jesteśmy zdolni wejść w samą istotę kultury. Jest ona równie tajemniczym zjawiskiem jak i samo życie. Posiadamy natomiast zdolność wzmacniania jej przebiegów, potęgowania tego, co rozwojowi jej sprzyja. Tak więc każdy z nas staje przed zasadniczej wagi zagadnieniem: czy pracą swą forsować narastanie mocy kulturowej, będącej szczeblem ewolucji twórczej świata, czy też z zadania tego zrezygnować. Odpowiedź pozytywna pociąga za sobą pracę ciągłego przeistaczania osobowości, podciągania się do poziomu zadań. Na tej drodze znajdujemy szczęście wytężenia i dynamiki. Gdy wobec trudności rezygnujemy, staczamy się do pierwiastków rozpadu, stanowiących ośnoję indywidualizmu wegetacyjnego. Zestroje pierwiastków rozpadu mogą być różne. Historia daje nam wachlarz różnych kombinacyj. Różne odmiany tej odwiecznej czkawki stale słyszymy wkoło siebie.

Świat jest organizmem stale rozwijającym się. Narzędziem ewolucji jest właśnie człowiek, jego praca, postęp w sferze pojęć ogólnych, sztuki, socjotechniki, techniki, nauki, gospodarstwa itp. Czujemy tę ewolucję poprzez naprężanie się impulsów i namiętności w naszej piersi. Dla tych impulsów szukamy owocnego ujścia., t. zn. możliwości przeistaczania się ich w płodne czyny. To jest właśnie kultura. Pragnąc działać owocnie, musimy również pragnąć warunków umożliwiających to owocne działanie. I tu dopiero rozumiemy, jak dalece zasady indywidualizmu wegetacyjnego są obce kulturze. Bo skoro pragniemy działać w sposób kulturowo owocny, nie możemy tym samym żywić np. wzgardy dzieła. Krok dalej, a bezsensu się staje kult nagiej egzystencji. Tyczy to w całej rozciągłości wszystkich dalszych zasad na których się wznosi kopuła indywidualizmu wegetacyjnego. W przeciwieństwie do nich, panować musi duch najbardziej pozytywnego stosunku do dzieła. A tam, gdzie panuje ten duch, miarą człowieka jest właśnie jego udział w dziele. Z tego też tylko stanowiska można oceniać stosunek człowieka do człowieka i jego wartość.

3. Powinność dzieła.

Zasadę wzgardy dzieła naprawdę przezwyciężymy nie wówczas, gdy wykażemy jej zgubne skutki dla narodu, lecz przede wszystkim, gdy przeciwstawimy jej zasadę pozytywnego stosunku do dzieła. Trzeba obudzić wręcz przeciwnego ducha w milionach psychik, nową postawę wobec życia. Postawą tą powinno być przeświadczenie, że każda chwila indywidualnego istnienia bezpowrotnie marnieje, o ile nie utrwali się na taśmie dziejów, w obiektywnych dziełach. A więc wzgardzie dzieła przeciwstawiamy zasadę powinności dzieła. Dzieło kultury to w gruncie rzeczy nasze głębsze "ja".

"Nasze ja - to nie jest coś stojącego na zewnątrz historii, lecz ona sama; niema możliwości wyzwolenia się od niej, gdyż niema w nas włókna, któreby do niej nie należało. Gdy więc łudzimy się, że w naszym wnętrzu jesteśmy samotni i niezależni, wyrywamy z właściwego związku to, co tylko w związku z tym pojmowane być może. Nic paradoksalniejszego nad złudzenie metafizyków, mistyków, którzy z lekceważeniem mówią o historii, o zagadnieniach dziejowych i usiłują ponad nią, niezależnie od niej zrozumieć byt, wieczną tajemnicę itd." (S. Brzozowski 1. c. str. 61. Powinność dzieła, wyraża najgłębszy impuls natury ludzkiej. Tam gdzie powinność dzieła nie może się przejawiać, człowiek staje wobec przerażającej pustki. Świat wydaje się straszliwą ruiną, pełną bezsensu.

Tylko biorąc udział w budowie dzieła, uzyskujemy poczucie wartości, owocności i celowości życia. Człowiek, jako odosobniona jednostka nie może być celem. Jeśli nie jest narzędziem kultury, radośnie spełniającym swą rolę - marnieje. Wystarczy uprzytomnić sobie naszą historię ostatnich wieków: kult nagiej egzystencji, właściwy demokracji szlacheckiej, który wyjąłowił wszystkie dziedziny kultury. Jedynym ośrodkiem, gdzie uchowało się zdrowie, było pole walki o niepodległe państwo, gdzie jednostka bez reszty podporządkowywała swe życie wymogom dzieła. Chyba wszyscy pamiętają, jaki to powiew pustki, poczucia zubożenia, przeciągnął przez życie duchowe Polski po r.1920, gdy to dzieło zostało spełnione. Już nic nie mąciło życiowych wywczasów nagich egzystencji i tylko przejmujący niepokój zdrowszej części społeczeństwa, czującej wysychanie ożywczej krynicy zawarty w okrzyku Żeromskiego: "był Polski za ideę" wskazywał, że coś się gwałtownie psuje. Można się było spodziewać, co dalej nastąpi. Jak już mówiliśmy, człowiek pełni życia odczuwa tylko wówczas, gdy uważa się za narzędzie, środek do spełniania dzieła. Wszyscy twórcy, wielkie postacie, geniusze, bohaterzy, byli nimi właśnie dla tego, że swoje "ja" uczynili narzędziem dzieła. Wielka indywidualność - to jej dzieło, nic innego. To samo z każdą jednostką w ogóle. Atmosfera powinności kosmicznej - oto właściwy nastrój, zdrowego człowieka.

Powinność dzieła różne w różnych konkretnych warunkach przybiera formy. W krajach anglosaskich wyraziła się ona w moralnym nakazie "skutecznego powołania zawodowego". Być w zgodzie z powinnością dzieła, oznaczało tu z namiętną żarliwością działać skutecznie i dokładnie w ramach codziennych zajęć swego businessu i zawodu. W tej atmosferze wykrystalizował się niepoohamowany rozmach kapitalizmu.

W naszych warunkach historycznych, powinność dzieła przyjąć musi formę niezłomnej woli uzbrojenia cywilizacyjnego Polski. Stać się to może tylko poprzez nasycenie nią wszystkich dziedzin kultury i to zarówno duchowej społecznej jak i materialnej.

Gdy zasady powinności dzieła już się utwierdzą, wykrystalizują się wówczas dyspozycje psychiczne, warunkujące realizację każdego dzieła. Skoro w piersi każdego Polaka rozrośnie się poczucie kosmicznej powinności dzieła, właściwa mu będzie radosna gotowość podporządkowania się normom i warunkom dzieła, spontaniczna dyscyplina, poczucie ważności spełnianego obowiązku, dokładność, punktualność, zmysł organizacyjny, entuzjizm w pracy społecznej itd. Nie ma tu już miejsca na bezodpowiedzialny utylitaryzm. Rzecz jasna, że tam, gdzie panują zasady wzgardy dzieła, o tym wszystkim nie ma mowy. Brak

poczucia społecznej dyscypliny, samowola, nieprzestrzeganie-najzwyczajniejszych norm współżycia - są to najbardziej prawidłowe konsekwencje. Na takim wyjałowionym podłożu nie mogą się rozwinąć ruchy ideowe, rzucające nowe wielkie cele, gdyż nie ma do kogo apelować. Wnikliwsza analiza naszych stosunków ideowych i politycznych całkowicie potwierdza to cośmy wyżej powiedzieli.

4. Dynamiczna jednostka uspołeczniona.

Od idei powinności dzieła dochodzimy do następnej zasady, będącej przeciwieństwem kultu nagiej egzystencji osobniczej. Skoro człowiek swe najwyższe przeznaczenie wyraża w powinności dzieła, udział jego w dokonaniu dzieła jest miarą wartości osobowości. Dzieło jest ważne przede wszystkim, jaźń tylko jako jego warunek. Osobowość nie wprzęgnięta w dokonywanie czegoś jest zerem.

Możemy teraz określić nową zasadę: jest nią idea "dynamicznej jednostki uspołecznionej". Dynamiczna jednostka uspołeczniona dąży do wzbogacenia swej indywidualności, obejmując swymi umiłowaniami szerokie kręgi wartości społecznych, jako istotne treści swego wyższego "ja". Gotowość do podporządkowania całego swego życia tym ukochaniom, oddania się im bez reszty "zatracenia się" w walce o nie, tak że znika wszelka prywatność - oto znamiona uspołecznionej osobowości. Osią przeżywań nie są tu drgania w jakiejś nagiej jaźni, czującej w swym opuszczeniu wzgardę do obcego świata, lecz spełnienie dzieła w ramach społecznych. Wola objęcia sobą wspólnego dzieła, jako swego wyższego "ja" i gotowość do ofiar na rzecz jego urzeczywistnienia, daje właściwe doznanie pełnego życia indywidualnego. Im bardziej jednostka zatracą się w dziele, tym wyraziściej opromienia ją niewypowiedziany czar heroizmu. Obcy on jest z gruntu nagiej jaźni. Przydźwięk piękna, towarzyszący przeistaczaniu naturalnych wartości życia w obiektywną moc kultury, a więc ofiarna praca dla dzieła, wskazuje nam, że uspołecznienie osobowości jest zgodne z najgłębszym prawem ewolucji świata.

Dynamiczna uspołeczniona jednostka rośnie wraz ze swym dziełem. Im sprawniejsze i potężniejsze państwo, wyższy poziom nauki, techniki, produkcji, bardziej wymagające normy moralne, tym jest pełniejsze życie indywidualne. Nie ma tu mowy o jakimś "moloču" państwa, czy też techniki, gdyż potężne państwo, wytwórczość i technika to właśnie rozrastająca się żywa jaźń uspołecznionej osobowości, nasze wyższe "ja". Tylko wówczas, gdy w duszy każdego Polaka wizja wielkiego rozmachu twórczego narodu stanie się głównym obrazem obejmującym świat jego

dążeń, przezwycięzymy upiora nagiej egzystencji i wszystkie zubożające jego następstwa. Polski indywidualizm chętnie by przyjął gotowe wyniki wyteżonej pracy, bogactwo, potęgę, bezpieczeństwo od zewnątrz, ale własny wysiłek, niezmordowana praca, jako źródło trwałej radości w budowaniu tego wszystkiego, jest mu zgoła obca. Kult odosobnionej jednostki rzutuje formy bytowania społecznego, zapewniające takiej jednostce najlepsze w jej pojęciu warunki istnienia. Najbardziej jej odpowiada wobec tego demokracja liberalna typu szlacheckiego, a więc organizacja społeczna, w której jednostka miłująca spokój i marazm, może najskuteczniej zamachowi nań się przeciwstawić. To samo w gospodarstwie. Dynamicznej uspołecznionej jednostce wszystko to jest niepotrzebne. Ważne dla niej są formy społeczne i gospodarcze umożliwiające najwyższą wydajność. Wita więc radośnie demokrację rządą zdyscyplinowaną, zdolną do bezwzględnego przeprowadzenia wielkich celów: z równą radością wita również planistyczną strukturę społeczno-gospodarczą. Najdalej idąca reglamentacja, nawet kolektywizacja, jeśli jest celowa, nie budzi nawet cienia sprzeciwu. Wolnością bowiem dla dynamicznej jednostki uspołecznionej jest właśnie swobodny przebieg energii twórczej.

Gdy po roku 1920, wróciło do Polski z emigracji wiele dynamicznych jednostek w dobrej wierze, że nareszcie będą mogły dla swego rozmachu uzyskać pole w wolnej ojczyźnie, większość z nich przeżyła wielkie rozczarowanie. Wiele po raz wtóry opuściło kraj, niektórzy załamawszy się, wsiąkli w bierność środowiska.

Masy czują w jednolity sposób. Ich czucia i pragnienia są podstawą popularności lub niepopularności pomysłów reformatorskich i stronnictw politycznych. Dopóki ta podstawa jest taką jaką jest, próżno myśleć o zdecydowanych zmianach.

Zmiany mogą tylko iść w kierunku jeszcze lepszego dopasowania się do wymogów wegetującej w ciszy jednostki.

Musimy za wszelką cenę przełamać kult nagiej egzystencji u podstaw kultury polskiej. Gdy jej miejsce zajmie zasada dynamicznej jednostki uspołecznionej, zmieni się cała nadbudowa, a tym samym zniknie beznadziejność i bezwyjściowość oderwanych kierunków, chcień i pragnień w świecie duchowym Polski.

5. Czynna miłość człowieka.

Tam, gdzie się rozlega wołanie o absolutną miłość, tam panować musi powszechny zastój. Zdążając do spełnienia jakiegoś dzieła. zawsze mamy

przeciw sobie wszystkich, do innych celów dążących, inaczej czujących i myślących. Być absolutnie "dobrym", to znaczy w niczym nie sprzeciwiać się nikomu, za nikim nie iść, to znany poniechać walki o ideały, mające stan istniejący zmienić, gdyż każda zmiana to ból i cierpienie dla człowieka w ten stan wrośniętego.

Biernej solidarności nagich jaźni, wyrażającej się w postulacie absolutnej dobroci i miłości, a tym samym i ogólnego kwietyzmu, przeciwstawimy zasadę "czynnej miłości człowieka". "Chcemy, by wszyscy byli twórcami, nie ma tu miejsca na "miłość do odpadków życia społecznego", jest natomiast wola wydzwignięcia tych, którzy tkwią w upadku. Nie kwękająca dobroć, lecz twarda, aktywna miłość pierwiastka twórczego w człowieku. Jest to pełne odwrócenie tego, co indywidualizm, wegetacyjny hoduje jako "miłość człowieka". (Z. Felczak I, c. str. 109).

Czynna miłość człowieka to wola, by każdą jednostkę wydzwignąć, by zapewnić jej warunki pełnego twórczego życia, nie dopuścić do marnowania egzystencji ludzkiej w błocie marazmu. Życie człowieka musi być owocne dla dzieła kultury. W każdym człowieku widzimy jakby siebie samych i dlatego ożywni czynną miłością powinniśmy czynić wszystko, by płomień powołania człowieczego nie wypalał się daremnie. Jest to olbrzymie, ogólnoludzkie zadanie do spełnienia. Spójrzmy dokoła: ile istnień marnieje, cierpi w bezwyjściowym marazmie; trawionych tęsknotą do pełnego bujnego czynami żywota. Nie rozwiążemy tego zadania od razu. Spełniać musimy je stale, rozszerzając krąg możliwości. Zajadłym wrogiem jest tu "bierna" dobroć, która w cierpieniu marnowanych istnień we wszechlitości bólu przemijania, usiłuje doszukać się jakiegoś pozytywnego wyjścia. Czynna miłość człowieka posiada swój odpowiednik w uczucia braterstwa broni. Kochamy walczących z nami ramię przy ramieniu o dobro, darzymy uczuciem przyjaźni żyjących nam zwycięstwa, jesteśmy obojętni wobec stojących na uboczu, nienawidzimy i walczymy ze sprzeciwiającymi się dobru. Niema tu jednolitego tła absolutnej miłości, sprowadzającej do tego samego, towarzysza bojów o dzieło i tego dzieła wroga. Jeśli darzę tym samym uczuciem, to jest kocham współbojownika o dzieło i jego wroga, wyjściem musi być poczucie, że samo dzieło jest jakąś nicością, - a więc wzgarda dzieła. Zwalczając kogoś, zawsze mogę mieć uczucie, że poza przejściową fazą starcia, bez względu na jej ostrość, każdy z nas buduje jakiś odcinek dzieła posłannictwa kulturowego ludzkości. Walka taka bynajmniej nie jest zaprzeczeniem solidarności najogólniejszej, wynikłej z kulturowej ewolucji świata. Jedynym wrogiem absolutnym jest bierna dobroć. W naszej epoce podstawową formacją, do której najbardziej stosuje się duch

braterstwa broni, jest "narodowa wspólnota, tworząca" swój los. Człowiek dążący do rozwinięcia swej indywidualności i spełnienia swych ludzkich przeznaczeń, w takiej wspólnocie ma najszerze oparcie. Kulturę polską musimy uwolnić od zgubnego narkotyku "biernej dobroci nagich zrezygnowanych egzystencji". Miejsce jej zajmie zasada czynnej miłości człowieka.

6. Etyka dzieła.

"Po owocach ich poznacie ich". Oto słowa najlepiej wyrażające przeciwieństwo jałowego moralizmu. Jałowemu moralizmowi przeciwstawiamy etykę dzieła. O tym czy dany czyn jest etyczny, czy prowadzi do dobra, rozstrzyga jego wymierny historycznie wynik. A więc nie kontemplacja, lecz owocność czynu jest sprawdzianem etyki. Etycznym jest czyn służący dziełu. Niema jakichś sztywnych przepisów, lecz ciągle uzgodnianie z wymogami rozwijającego się dzieła. Sprawdzianem jest bowiem owocność czynu, jego dodatni lub ujemny wynik w stosunku do dzieła. Zobaczymy to na przykładzie.

W społeczeństwie kapitalistycznym, etycznym był człowiek, kierujący się motywem egoizmu gospodarczego. Społeczeństwo rzuca hasło: "obywatele bogaćcie się", gdyż tą drogą osiąga się rozwój gospodarstwa, rozbudowę przemysłu itd. Skrajny egoizm jednostek dążących do bogactwa jest tu cnotą, jest w zgodzie z postępem, jest zjawiskiem etycznym. W gospodarce planowej natomiast, gdzie siłą motoryczną pracy obywateli jest motyw służby, a więc motyw idei, egoistyczna kalkulacja jednostek jest siłą dezorganizującą nastrój zbiorowego entuzjazmu. Trzeba więc go potępić jako nieetyczny. Nie wynika stąd, że przed tym był też niegodziwy. Najzwyczajniej przestał być społecznie owocnym a natomiast wydajnym i etycznym stało się postępowanie, wynikające z entuzjazmu pracy dla dzieła. Inna rzecz, że te pobudki i im odpowiadające czyny ze stanowiska indywidualizmu wegetacyjnego, są jednakowo nieetyczne, gdyż godzą w podstawy marazmu. W tym świetle niemoralną jest zasada powinności dzieła, gdyż dzieło nie jest ważne, niemoralną jest zasada dynamicznej jednostki, gdyż pragmatyczny czyn jest bez znaczenia, niepojętą jest zasada czynnej miłości człowieka, a przede wszystkim etyka dzieła kulturowego. Cele rozpadu leżą w zupełnie innym kierunku. Każdej jednostce żyjącej zasadą etyki dzieła właściwe jest poczucie ekspansywnej pełni duchowej, podniesiony stan emocjonalny, mocy, patosu, wyteżenia i szczęścia. Są to stany psychiczne, najdalsze jakimkolwiek jałowemu moralizmowi, nawet występującemu w

jaskrawym opierzeniu słownym, jak np. "potęga ducha", "doskonałość moralna" i t. p.

7. Narodowa wspólnota tworząca.

Zasadom indywidualizmu wegetacyjnego, będącego podstawą polskiej kultury i charakteru narodowego, przeciwstawiliśmy cztery zasady odnowy. Są nimi:

1. powinność dzieła,
2. kult dynamicznej uspołecznionej jednostki,
3. czynna miłość człowieka,
4. etyka dzieła.

Tylko przeforsowanie tych zasad ugodzi w podstawy rodzimego marazmu, zniszczy sektor tradycyjny i jego dziejowe skutki. Zasadnicza dyskusja musi się toczyć wokół podstawowych wartości kultury. Nie dajmy się zwieść ciemnym umysłem, podobnym do płyt gramofonowych nagranych przez wartości sektora tradycyjnego. Wartości te to zasady indywidualizmu wegetacyjnego. Płyty gramofonowe nigdy nie potrafią zrozumieć, że kakofonia i rozstrój wynika z rodzaju ich nagrania.

U podstaw sektora tradycyjnego istnieje zupełnie inne doznanie życia od opartego na zasadach odnowy. Z tych przeciwieństw wyrastają dwa wyłączające się poglądy na świat: rozpadowo-wegetacyjny i sprawczo-konstruktywny. Pomiedzy nimi dojdzie do walki. Wynik tych wzmagań zadecyduje o losach narodu.

Wymienione cztery zasady odnowy możemy sprowadzić do wspólnego mianownika zadań historycznych narodu. Będzie nim "idea narodowej wspólnoty tworzącej". Idea narodowej wspólnoty tworzącej jest przeciwieństwem sektora tradycyjnego, wyrazem jego przewyciężenia. Przeciwstawienie to wynika z przeciwieństw podstawowych zasad, sięgających aż do dna, aż do korzeni oceny i pojmowania życia, sensu istnienia i celowości świata. Przeciwstawiają się tu dwa światopoglądy. Musimy dojść do zwycięskiej walki r tryumfu światopoglądu konstruktywnego.

Światopogląd rozpadowo-wegetacyjny zrodził się z poczucia niemocy i osłabienia. Każdy z nas w pewnej chwili życia, gdy jest zmęczony, chory, traci poczucie owocności wysiłków, a tym samym ich sensu, staje się łupem światopoglądu rozpadowo-wegetacyjnego. Wówczas się rodzi odwieczna refleksja: czy warto się wyteżać, budować, zdobywać gdy i tak umrzemy: czy nie lepiej zaznać słodczy spokoju, rozluźnienia nerwów i

mięśni. I tak się zawsze rozpoczyna rozdzieranie organizmu kultury u samego korzenia. Gdy to rozdarcie postąpi daleko, wyłaniają się zasady: wzgardy dzieła, kultu odosobnionej nagiej egzystencji, biernej dobroci i jałowego moralizmu. Wydawało by się, że wszystko to winno minąć, gdy uczucie znużenia ustąpi. Tak jednak nie jest. Pierwiastki rozpadu, jako podstawowe wartości wchodzą do treści kultury danej społeczności i w ich duchu wychowuje się następne pokolenia, choć mogą one nawet tryskać nadmiarem żywotności. Dla tych jeszcze zdrowych rzuca się cele i zadania, polegające na spełnieniu bez reszty ideałów marazmu. Zdrowe siły będą się wysługiwać i zdzierać w realizowaniu społecznych i politycznych celów, sprowadzających pełny upadek i zbiorową śpiączkę. Zdrowie i dynamizm służy tu chorobie i słabości. Na tym polega "odwrócony dynamizm" w kręgu indywidualizmu wegetacyjnego. Całkiem inaczej jest ze światopoglądem konstruktywnym. Jest on znacznie trudniejszy do wyrażenia w obrazach i pojęciach. Zasada wzgardy dzieła wymaga tylko odwrócenia się od świata, kpiny "z marnośćmi nad marnościami", lekceważącego wzruszenia ramionami i wszystko jest już jasne. Inaczej jest z zasadą "powinności dzieła". Odraza bowiem narzuca się pytanie, jakiego dzieła? Jak mam postępować, by to dzieło realizować? Nastęcza się tu ogrom trudności. Cała historia musi być ujęta w syntezie, by móc do niej owocnie dostosować się, gdyż każde działanie odbywa się na jej podłożu. Te same trudności nastęcza zasada dynamicznej uspołecznionej jednostki. Ośrodkiem doznania nie jest tu jednostka odosobniona, podobna do wszystkich w czasie i przestrzeni, lecz chwila dziejowa, jednostka na tle zadań konkretnej historii, w którą należy się włączyć, obejmując swymi ukochaniami problematy i zadania społeczeństwa w danej epoce. Inne też będą w każdej chwili wymogi czynnej miłości człowieka i nakazy moralne etyki dzieła. Wyrazem ich jest wizja nowego stylu życia ujęta w "idei narodowej wspólnoty tworzącej". Spaja ona w organiczną jednię napór emocyj twórczych impulsów człowieka z konkretnym działaniem dziejowym narodu. "Idea narodowej wspólnoty tworzącej" jest przełamaniem naszej niemocy wobec hipnozy indywidualizmu wegetacyjnego.

Dzięki niej uzyskujemy punkt archimedesowy dla dźwigni odnowy Polski. Dopóki tego punktu nie posiadaliśmy, bezradność nasza była całkowita. W treściach kultury polskiej utrwalone zasady indywidualizmu wegetacyjnego z nieubłaganą prawidłowością hodowały znany nam typ Polaka. Staliśmy pełni poczucia bezsily wobec niezmienności cech narodowego charakteru i jego zgubnych następstw. Wydawało się, że tak widocznie być musi, że są to cechy biologiczne, rasowe, na które nie

mamy wpływu. Pozostawało tylko rozpaczliwe paranie się z zewnętrznymi ich skutkami, walka z brakami, niedociągnięciami itp. Ileż energii najlepszych jednostek w szeregu pokoleń zostało w ten sposób zmarnowanych!

Dzięki "idei narodowej wspólnoty tworzącej", wszystko zmienia się w radykalny sposób. Uzyskaliśmy podstawę, pozwalającą nam skutecznie wpływać na usunięcie przyczyn naszego dziejowego upadku. Możemy się pokusić o wstrzymanie procesu, stwarzającego w psychikach milionów Polaków słabiznę i niewydolność indywidualizmu wegetacyjnego, by formować je następnie według zasad wręcz przeciwnych. Dopiero teraz możemy marzyć o innym typie Polaka, pozbawionym obciążeń i kalekich wykrzywień". Zmieni to gruntownie tok ewolucji dziejowej narodu. Brak tego punktu archimedesowego uniemożliwia jakiegokolwiek przeciwdziałanie formowaniu duszy zbiorowej według zasad wzgardy dzieła, kultu nagiej egzystencji itd. Sektor tradycyjny z fatalistyczną precyzją, przekazywał z pokolenia na pokolenie swoje treści upadkowe, rozbijające naród. Działanie jego było nieuchwytnie. "Stąd dużo słuszności zawiera paradoks, że najmniej o rzeczywistości polskiej wie przeciętny Polak, najmniej wie, co to jest życie polskie, w jakim kierunku się toczy i mocą jakich sił". (Antoni Wacyk "Kultura bezdziejów" str. 19). Z dotychczasowych rozważań czytelnik mógł odnieść wrażenie, że autor jest skrajnym pesymistą w ocenie żywotności narodu. Tak jednak nie jest. Pesymizm jest uzasadniony, gdy się obserwuje wyniszczenie w ciągu wieków, sił życiowych narodu. Co innego, gdy się ocenia zasoby surowych sił narodu. Są one ogromne. Optymizm daleko idący jest tu zupełnie na miejscu.

Naród polski jest pierwiastkowo zdrowy i posiada wspaniałe zasoby sił życiowych. Chodzi tylko o to by je wydobyć z niewoli indywidualizmu wegetacyjnego. Wówczas ukażą się ogromne energie twórcze, które od podstaw przeistoczą polską rzeczywistość. Powstanie lawina energii społecznej. Utajonej energii mamy dosyć, trudność istniała tylko w braku sposobu jej wydobycia.

Zarysowaliśmy sporne pole, o które się toczy zażarta walka. Polem tym jest żywioł emocjonalny każdego Polaka. Świat emocyj w zbiorowej psychice polskiej musi być przejęty od sektora tradycyjnego przez "narodową wspólnotę tworzącą". Jest to jej niepodzielna własność. Władztwo zasad "narodowej wspólnoty tworzącej" nad światem duchowym Polaków, nie może być jakąś abstrakcją. Zasady te powinny przenikać psychikę polską, rządzić każdym odruchem serca. Droga ku temu jest dogłębną rewizją kultury polskiej i mechanizmu jej

przekazywania. I to jest decydujący etap rewolucji polskiej. Nie należy mieć złudzeń co do odruchu obronnego przeciwstawiających się sił upadku. Będzie on wielki. Pierwiastki zdrowia i żywotności zderzą się ostro z

bezwładem "Idea narodowej wspólnoty tworzącej" będzie się wdrażać w obszary władztwa indywidualizmu wegetacyjnego, krusząc jego opór, a żywe siły z pęt jego uwolnione przemieniać w elementy własnej mocy. Rewolucja charakteru narodowego ma stworzyć nowego Polaka. Będzie on zasadniczo odmienny od powszechnego dziś typu. Indywidualizm wegetacyjny, jako zasadnicze znamię polskości ustąpi miejsca dzielności, skrzętności, upodobaniu do rzeczy nieprzeciętnych, wytrwałości i t. p. Niezwykle to zadanie. O ogromie trudności świadczy choćby to, że trudno nam znaleźć odpowiednio jasne określenia, służące do oznaczenia tego, co mamy Zwalczyć i zmienić. Środowisko kurczowo usiłuje przyczyny swego upadku i dzisiejszych cierpień ozłocić, otoczyć aureolą niebotycznych zalet. Krytykę tych wartości uważa się za działanie szkodliwe, a już co najmniej nie na czasie.

Przypomnijmy sobie co w swoim czasie na ten temat powiedział R. Dmowski. "My nie zdajemy sobie nawet w części sprawy z tego, do jakiego stopnia nasz pogląd na życie różni się od poglądu przeciętnego cywilizowanego człowieka. Wyraża się on we wszystkich dziedzinach, w wychowaniu, w stosunkach rodzinnych, w sposobie zdobywania środków do życia, w stosunku naszym do potrzeb i instytucji publicznych... Wychowanie moralne dzieci i młodzieży naszej, o ile nie polega na demoralizacji, przygotowuje z nich niedołęgów w życiu prywatnym i publicznym". (R. Dmowski 1. c. str. 66).

Musimy przeciwstawić się sugestiom pewnych kół, chcących "wadami" obciążyć tylko pewne warstwy i klasy polskiego społeczeństwa, a inne uważać za wolne od tych przywar. Cieszylibyśmy się, gdyby tak było naprawdę.

Niestety prawdą jest, że zasady indywidualizmu wegetacyjnego przepełniły cały naród polski. Każdy Polak jest emocjonalnie jednolicie urobiony przez sektor tradycyjny. Wszystko inne ma charakter zupełnie powierzchowny. O każdym prawie Polaku możemy powiedzieć, że jest on przede wszystkim indywidualistą wegetacyjnym. Dopiero dalej można określić jego pozycję socjalno-gospodarczą. Każdy usiłujący powiedzieć coś w odwrotnej kolejności, wpada w pułapkę, z której już się nie wydobydzie. Na tym między innymi polega pozorne dziwactwo wielu historyków, publicystów i działaczy politycznych, rozumujących w sprawach charakteru narodowego kategoriami "krzepy chłopskiej",

"dzielności inteligencji" zawodowej "tężyzny klasy robotniczej" i t. p. gdzie jedna klasa tychże indywidualistów wegetacyjnych jest ostoją odnowy, a reszta przyczyną upadku, lub na odwrót. Droga rewolucji charakteru jest wręcz przeciwna: Zupełnie drugorzędnym zagadnieniem jest, czy dana osobowość to inteligent, chłop, robotnik. Chcemy nowego dynamicznego człowieka, a to wiąże się z usunięciem sektora tradycyjnego, jako źródła powszechnego zastoju emocjonalnego. Skoro stawiamy sobie za cel rewolucję charakteru narodowego, musimy jasno postawić sobie konkretne zadania do osiągnięcia. Cele są jakościowe i ilościowe. Cele jakościowe w pewnym stopniu naświetlono już w dotychczasowych rozważaniach. Mówiąc o rewolucji charakteru polskiego, mamy przede wszystkim na myśli cele ilościowe. Chodzi nam o to, by cały naród we wszystkich swoich warstwach i klasach odmienił swoje trwałe dyspozycje, poniechał indywidualizmu wegetacyjnego na rzecz zasad odnowy. Powszechność przemiany, oto istotny cel. Niewiele by nam pomogło, gdybyśmy zmian w charakterze dokonali tylko w pewnych częściach społeczeństwa polskiego. Rewolucja charakteru musi objąć cały naród. W tym kierunku powinna być nastawiona cała praca Rewolucję charakteru wówczas dopiero będziemy mogli uważać za dokonaną, gdy w całym narodzie w najdalszych zakamarkach, nie będzie zbyt dużo jednostek o dyspozycjach właściwych indywidualizmowi wegetacyjnemu. Gdy naród, jako całość będzie wychowany w zasadach "narodowej wspólnoty tworzącej", cele stojące przed państwem staną się celami życiowymi każdej jednostki. Tam natomiast, gdzie panują zasady marazmu mówić o celach państwa jest rzeczą zbędną, gdyż cele państwa w tym rozumowaniu najlepiej się spełnia, gdy ich w ogół nie ma, tzn. gdy "moloč", jakim się wydaje państwo, jest nicością. Przebudowa psychiki zbiorowej wyłoni przed narodem właściwe zadania historyczne, wynikające z rewolucji polskiej. Uświadomić sobie przy tym należy, że dziś naród polski właściwie zadań historycznych nie posiada. Wszak nie jest zadaniem historycznym uchować sektor tradycyjny. Zadania historyczne narodu narzucają strukturę polityczną i cele państwa. Słuszna jest więc uwaga S. Grabskiego, że: "polityka państwa, jeśli ma prowadzić państwo do potęgi, musi być polityką świadomego swych celów i zadań historycznych narodu. Organizacja wszelkich znanych nam w historii państw, wypływa z ich celów. A cele państwa były różne. (St. Grabski "Państwo Narodowe").

Mamy więc dalsze wytyczne: Przystosować naród polski do spełnienia zadań narzuconych mu przez historię. U podstaw tego przystosowania do

rytmu nadchodzących czasów w pierwszym rządzie musi być uzdolnienie narodu do pracy w planistycznym systemie społeczno-gospodarczym. Olbrzymich zaległości stojących przed narodem polskim do odrobienia nie będzie można pokonać inaczej jak pobudzając jednostki do najwyższego wysiłku psychicznego i fizycznego, do zdobycia się na najwyższą wytrwałość i wytrzymałość pracy. Musimy sięgnąć do rezerw duchowych człowieka, wyzwolić bodźce emocjonalne, pozwalające jednostce zdobyć się na najwyższy wysiłek w bardzo trudnych warunkach życiowych.

*

*

*

A więc sumujemy:

1. Zniszczyć sektor tradycyjny a tym samym przewyciężyć indywidualizm wegetacyjny możemy tylko przeciwstawiając mu pozytywny ideał, służący za punkt archimedesowy dzieła odnowy Polski.
2. Idea Narodowej Wspólnoty Tworzącej jest punktem wyjścia rewolucji kulturowej; opiera się ona na czterech zasadach:
 - a) powinności dzieła,
 - b) dynamicznej jednostki uspołecznionej,
 - c) czynnej miłości człowieka,
 - d) etyki dzieła.
3. Dzięki dokonaniu rewolucji kulturowej, będziemy mogli wyzwolić utajone napięcia żywiołu emocjonalnego z psychik milionów Polaków i skierować jako żywą energię na cele dziejowe narodu, wykorzystując planizm i państwo ludowo-demokratyczne, jako wspianą szansę historyczną.

Rozdział VIII.

Metody i etapy dokonania rewolucji kulturowej.

1. Wytyczne działania.

Cel który nam przyświeca polega na likwidacji tragicznego rozszczepienia u fundamentów bytu narodowego, dzięki któremu sektor planistyczny wbrew wszelkim pozorom jest zawieszony w powietrzu. Najbardziej postępową i wydajną strukturą społeczno-ekonomiczną, którą uzyskaliśmy w wyniku drugiej wojny światowej nie posiada oparcia w polskiej psychice zbiorowej ciężającej we wręcz przeciwnym kierunku. Zasady odnowy kultury polskiej, streszczone w poprzednim rozdziale pozwalają nam dopiero na konkretne myślenia o tym jak, jakimi środkami i metodami należy posługiwać się by cel osiągnąć.

Dopóki nie został rozpoznany istotny kręgosłup wartości indywidualizmu wegetacyjnego, nie byliśmy w stanie określić co tu jest sektor tradycyjny i

jaka jest jego rola. Tym samym nie było mowy o tym by skutecznie ugodzić w chorobę. Czy można w ogóle leczyć utajoną, niewidoczną chorobę u człowieka, który ze swej choroby jest dumny, posiada doskonale samopoczucie, na osobników zdrowych patrzy z politowaniem, a nie dające się ukryć niedołęstwo w pracy i w zdolności do wysiłku fizycznego i umysłowego, tłumaczy za pomoc różnych "przekonywających" przyczyn?

Zasady odnowy pozwalają na zdecydowane rugowanie choroby. Stoi przed nami kwestia już tylko natury techniczno-realizacyjnej. Trzeba zasady odnowy uczynić panującymi w polskiej kulturze duchowej, a tym samym dzieło rewolucji charakteru narodowego zostanie dokonane. Gdy przeciętny Polak zamiast współczesnego doznawania świata wysnutego z zasad rozpadu, rozpocznie czuć w kategoriach powinności dzieła, pojmowania swego "ja" jako zadania, i t. p. zniknie wiekowy koszmar nas dławiący.

Konkretnie oznacza to, likwidację nastroju opozycji szerokich mas wobec Trzeciej Rzeczypospolitej. Potęga współczesnych środków wychowania i kształtowania opinii publicznej w oparciu o zasady odnowy, pozwala snuć przewidywania o decydującej przemianie nastrojów masowych. Głęboki rozdźwięk, istniejący pomiędzy masami i sektorem planistycznym jest do usunięcia. W innym aspekcie jest to, a) zniszczenie podstaw sektora tradycyjnego, b) upowszechnienie zasad odnowy w umysłowości mas, co jest właśnie rewolucją charakteru narodowego i c) włączeniem twórczych sił polskiej gleby etnicznej w aparaturę sektora planistycznego. Żywe siły narodu są dziś w służbie sektora tradycyjnego. Dzielność i dynamika młodzieży, kierującej się odruchem prapatriotyzmu została zaprzęgnięta do obrony wartości i instytucji, dzięki którym naród pograżył się i trwa w dziejowym marazmie. Sektor tradycyjny i żywotne interesy narodu w perwersyjny sposób są utożsamione. I niema sposobu przekonania kogoś, że jest inaczej, dopóki sektor tradycyjny monopolistycznie panuje w polskiej umysłowości. Upowszechnienie zasad odnowy kładzie temu kres. Dopiero myślenie wysnute z ducha powinności i etyki dzieła, pozwoli na odszczepienie prapatriotyzmu od norm sektora tradycyjnego. Przyjdzie ta doniosła chwila, gdy coraz szerszy krąg Polaków, czuć będzie, iż miłość ojczyzny pobudzać winna wstręt i nienawiść do tego wszystkiego co dziś za "prawdziwą" kulturę polską jeszcze uchodzi, co jest jednocześnie uświęconym i szanowanym marazmem.

Zasady odnowy pozwalają nam rozplanować system działania wśród ciemnych przedtym i nieuchwytnych wymiarów. Dzięki temu wielkie siły

motoryczne, które przedtym były wykolejone w łożysko opozycji zostaną teraz włączone w konstruktywne dzieło wydzwignięcia Polski. Odizolowanie "prapatriotyzmu" od skazanego na zagładę sektora tradycyjnej choroby, będzie walnym krokiem w tym kierunku.

2. Metodyka rewolucji kulturowej.

Rewolucja charakteru narodowego, rysująca się nam, jako decydujący etap wydzwignięcia się Polski z dziejowych bezdroży jest zadaniem najbardziej niezwykłym. Mówiliśmy już o tym, że w dziejach nie znamy wypadku aby naród pogrążony w wegetacyjnych ideałach mógł usypiającą moc tych ideałów świadomie przewyciężyć i wydobyć się z matni. Wynika to stąd, że po pierwsze: wegetacyjny styl życia odpowiada starym dyspozycjom człowieka do bezwładu, przez co w pewnych warunkach chętnie go się przyjmie, a po wtóre marazm opanowuje świat pojęć, dzięki czemu umysł staje się jego tubą. Prowadzi to dalej do trwałej postawy obronnej wegetacyjnego stylu życia, która konsekwentnie rozwinięta, daje widmo "kompensacji ujemnej". "Kompensacja ujemna" polega na wierze, że wartości indywidualizmu wegetacyjnego są "dobrem absolutnym", doskonałością niedoścignioną, a więc nie mogą być przyczyną upadku. W skrajnym wypadku nawet same klęski traktuje się, jako tytuł do wyższości "moralnej" wobec brutalnej siły. Cała prawie nasza historiozofia od XVIII w, wyrasta z gruntu kompensacji ujemnej. Ideologia "Chrystusa narodów", "mesjanizmu", cała prawie twórczość trzech naszych wieszczów, to przykład kompensacji ujemnej.

Przeciwieństwem "kompensacji ujemnej" jest "kompensacja dodatnia". Istotą jej jest powiązanie związkami przyczynowymi marazmu z jego źródłem, i krytyczny stosunek nie tylko do nędzy, upadku, niedorozwoju uchwytnego zmysłowo, ale i do jego utajonego źródła. Stąd rodzi się dogłębny rewizjonizm w stosunku do treści tradycyjnych, bunt przeciw uświęconym wartościom, gdy się odkryło, że w nich tkwi geneza dziejowego upadku. Całość niniejszej pracy wyrasta z gruntu kompensacji dodatniej; cały niemal naród polski, wszystkie jego ośrodki ideologiczne, stronnictwa polityczne, nawet najbardziej radykalne pozostają nadal, o tym nie wiedząc w kręgu kompensacji ujemnej. Wyjście na tor kompensacji dodatniej to początek rewolucji o dalekich konsekwencjach.

Wydobyć się więc z pułapki marazmu można wówczas, gdy się pokona utajone w samym człowieku, zagadkowe zapory. Ale na tym nie koniec. Dochodzą jeszcze nowe trudności. Są nimi nie jasne w swej istocie

żywiły historii. Znaną jest twierdzenie materializmu dziejowego, że naszą świadomość przesądza obiektywny stan stosunków społeczno-produkcyjnych. Dziś rozszerzamy tę tezę, głosząc, że świadomość jest wyznaczana przez cały obiektywny dorobek historii: treści tradycji duchowych, wierzenia religijne, systemy filozoficzne, idee panujące w środowisku, matrycę społecznego systemu wychowawczego, literaturę, naukę, świadomość narodową; do tego dochodzą obiektywne narzędzia socjotechniki, które wyraża potęgę współczesnego państwa i stosunki techniczno-wytwórcze. Świadomość naszego "ja" to odbicie całości. stosunków "bazy kulturowytworów", w której się kumulują obiektywne osiągnięcia pracy historii, a więc zarówno rozwoju materialnego, jak społecznego i duchowego. Do tego należy sobie uświadomić jeszcze, że istnieje klasa zjawisk chorobowych, polegająca na uchyleniu się od ewolucji twórczej na bezdroża pierwiastków rozpadu. Do niej stosuje się to wszystko co oceniamy jako wynaturzenia "idealizmu". Zasady takiego "idealizmu", a więc znane nam pierwiastki rozpadu, wszedłszy do treści tradycyjnych wpływają następnie na tok rozwoju, tak, jakby stanowiły wyraz zdrowej ewolucji kulturowej.

Na tym polega samoczynność toku historii: Świadomość każdego pokolenia urabia tradycja. Dopiero w ramach tak ukształconej świadomości stawiamy sobie dalsze cele logicznie narzucające się dzięki czemu zasadniczy kierunek ewolucji pozostaje bez zmian.

Wszystkie wielkie dzieła np. imperia rzadko powstawały, jako wynik świadomego celu. U ich podstaw zazwyczaj znajdujemy napiętą wolę powinności dzieła, przepajającą miliony obywateli, którzy na odcinkach swej działalności życiowej wolę tę obiektywizują. To co się stworzy jest odskocznią dla zbiorowej świadomości rzutującej wizję dalszych celów. W ten sposób to, czego dokonano w przeszłości wyznacza oblicze przyszłości. Pokolenia obejmujące spadek pracy swoich poprzedników, prowadzą go dalej, rozwijając w postaci nowych zadań.

W pewnej fazie rozwoju, zazwyczaj daleko już posuniętego, rodzi się dopiero całkująca idea ogólna. Odtąd organizuje ona napięcia milionów wól w jednym rytmie. Potwierdza to przykład Imperium Brytyjskiego. Budowały je całe szeregi pokoleń, przy czym dłuższy czas rozwój Imperium był wypadkową prac dokonanych bez jakiegoś wspólnego, jednoczącego planu. Każde pokolenie następne było w pewnym stopniu zniewolone do rozwijania dzieła swoich poprzedników. To znaczy, że przeciętny Anglik chciał i dążył do tego, ku czemu był zmuszony panującymi w środowisku stosunkami. Na tym polega ciągłość ewolucji każdego narodu. Jest to automatyzm historii. Potężna to siła wobec której

człowiek dotychczas był prawie zupełnie bezradny. Jeśli mamy w historii wypadki gruntownej zmiany kierunku ewolucji, to zawsze działo się to bez świadomej kontroli. Jako wyjątek, a poniekąd i początek nowego etapu w historii uważać należy rewolucję dokonaną w Rosji Sow. Rewolucje - dążące do przeobrażeń politycznych lub ekonomicznych, ruchy religijne, odkrycia geograficzne, wynalazki, wywoływały czasem nieprzewidziane głębokie przeobrażenia, pociągające za sobą zmianę kierunku rozwojowego. Reformacja dążyła do wolności religijnej, a w swoich nie przewidzianych skutkach doprowadziła do rozbicia jedności Europy, na narody protestanckie i katolickie rozwijające się w całkiem różnych kierunkach. Podobnie w innych wypadkach.

To co nazwaliśmy automatyzmem historii, jest zjawiskiem powszechnym w życiu ludzkim. Lepiej oddaje jego istotę określenie ciąg albo - samotok. Myślenie i działanie człowieka w każdej chwili jest korygowane przez obiektywny stan stosunków środowiska, powstały w wyniku działania dnia wczorajszego. Jesteśmy w niewoli samotoku. Tak jest we wszystkich dziedzinach życie od najdrobniejszych począwszy. Ale są samotoki prowadzące do rozwoju i postępu, jak i do upadku, zubożenia. Prawo samotoku rządzi naszym upadkiem dziejowym. Stąd jego nieodparta konsekwencja. W "Dziejach bez dziejów" tę siłę fatalną nazwałem "ciągiem harmonicznym". On jest przemożną, zgubną potęgą naszej historii.

Na tym tle tylko występuje niezwykłość zadania, stanowiącego treść rewolucji polskiej. Chcemy w całkowicie świadomy sposób odwrócić kierunek ewolucyjny naszej historii, tj. pokonać samotok polakatolicki. W tym celu w ramach kompensacji dodatkowo usiłujemy przełamać zarówno uwodzicielski czar zasad indywidualizmu wegetacyjnego, jak i automatyzm żywiołów historii. Czynimy próbę opanowania tego wszystkiego i świadomego pchnięcia rozwoju narodu w zupełnie nowe łożysko. Dążymy do zmiany kierunku życia narodu poprzez zmianę podstawowych jego warunków.

Musimy więc ugodzić w samotok polskiego upadku, rozsadzić zestalony w ciągu wieków automatyzm czucia, myślenia i działania milionów jednostek. Ale tym samym akcja ku temu, zdążająca w fazie montowania nie może nosić na sobie cech samotoku. Będzie to styl działania zasadniczo odrębny; można go określić jako przeciwsamotok". Muszą to być metody pracy i organizacji czucia i myślenia wręcz przeciwstawne. Weźmy drobny przykład: samotok polakatolicki urabia poglądy i chcenia szarych bezimiennych obywateli: partia polityczna jest to organizacja pewnego kierunku opinii publicznej, przemieniająca opinię swych

zwolenników w wolę polityczną, oddziaływająca po przez reprezentacje w organach prawodawczych państwa na tok polityki ogólnej. Jest tu bardzo określony kierunek wszystkich wielkości; widzimy tu ten sam bodziec o swoistej strzałce kierunkowej w różnych etapach przebiegu. Hipnoza "naturalności" rozwiewa się gdy wyobrazimy sobie że partia polityczna stawia cele nie leżące w samotok; zawiśnie ona odraza w powietrzu, gdyż nie znajdzie zwolenników, pomimo, że może głosić idee najbardziej zbawienne.

Zdążając do rewolucji charakteru narodowego, musimy iść przeciw fali samotoku. Odrzucamy więc wszystkie jego schematy i wzory. Musimy wypracować nowe, prowadzące do celu, a więc skutecznie jemu przeciwstawiające się. Stwierdziliśmy, że sektor planistyczny leży właśnie w ramach przeciwsamotoku. Dzięki błędom w założeniu polityki jego akcja nie godzi w centrum oporów samotoku. Konsekwencje tego ukażą się w przyszłości. Nasza metoda "przeciwsamotoku" musi nosić ogólniejszy charakter, i godzić w centralne ośrodki nerwowe samotoku, paraliżując zdolność jego oporu.

Ażeby cios w olbrzymie cielsko samotoku był skuteczny, musimy znać dokładnie jego anatomię: Warunkiem tego jest ogólna teoria. Zadaniem teorii jest orientowanie w istniejącej rzeczywistości. Świat jest nieprzebytą i ciemną dżunglą, gdy nie mamy busoli i latarni teorii. Teoria oświeśla nam istniejące stosunki, daje nam obraz, tego co jest, a tym samym umożliwia skuteczne działanie. Akcja rewolucyjna bez teorii jest niemożliwa. Decydującą współzależność teorii i praktyki podkreśla J. Stalin: "teoria, staje się bezprzedmiotową, jeśli nie jest związana z rewolucyjną praktyką, podobnie jak i praktyka staje się ślepą, jeżeli nie oświeśla sobie drogi rewolucyjną teorią". (J. Stalin "O podstawach leninizmu", str. 15).

Teoria polskiej rewolucji ma inny aspekt, obraca się w innej płaszczyźnie, niż rewolucja październikowa; inne są jej cele. Stąd też musi nosić odrębny charakter. Uważać należy za wielkie szczęście, że wbrew lawinie samotoku, po długich wiekach nicości powstało w Polsce środowisko umysłowe, które wypracowało podstawy dla rewolucji kulturowej. Wytrzymało ono dotkliwie ciosy burz dziejowych, oparło się nienawiści wrogich kategorii, przetrwało okresy całkowitej izolacji. Wyniki pracy tego środowiska i jego możliwości mogłyby wydać dobry plon, gdyby w sektorze planistycznym dojrzała dostatecznie pogłębiona refleksja, pozwalająca na trafną ocenę jego położenia, skąd zrodziłby się naturalny wniosek o potrzebie harmonijnej współpracy. Wydaje się jednak, że taka refleksja, ukazująca własne niedobory, zawinione trudności i konieczność rewizji na pewnych odcinkach, dziś jeszcze nie istnieje. Być może, że w

miarę kumulowania się trudności nastąpi przyspieszenie w jej dojrzewaniu. Byłoby to wysoce pożądane, gdyż uchroniłoby przed zniszczeniem jeszcze jednej szansy historycznej i brzemiennego w możliwości okresu czasu. Ogólna teoria, o którą się oprze rewolucja charakteru narodowego, wyjaśnia podstawowy fenomen w świecie ludzkim; zjawisko schorzenia człowieczeństwa, które szkicowo omówiliśmy potrącając o pierwiastki rozpadu. Pozwala ona na nowy ogląd istoty człowieka i kultury, wykreśla granice schorzenia, które znamy jako wielkie systemy idealistyczno-metafizyczne i pozwala na wyszukanie odpowiednio skutecznych środków zaradczych.

Doniosłych prac wyznaczających rytm rewolucji polskiej nie przeprowadzi się bez naczelnego ośrodka świadomościowego, rozpracowującego zagadnienia przeciw samotoku, wyznaczającego zadania i uzgadniającego akcje. Rewolucja polska jest zamierzeniem jedynym w swoim rodzaju. Żywiołowość i poryw musi być ujęty w ramy wszystko obejmującego planu. Dotychczas mogliśmy obserwować planizm na odcinku ekonomicznym i czasem politycznym. Skala zamierzeń rewolucji wykracza daleko poza wszystkie dotychczas wypróbowane schematy. Rola ośrodka świadomości kierowniczej przeciw samotoku z tego względu musi być szczególnie doniosła. Obejmie on znaczne obszary, dotychczas nie podlegające żadnemu planowaniu.

W miarę rozwoju, ośrodek świadomości będzie nabierał coraz bardziej cech ośrodka organizacyjnego. Organizacja narastających sił, rozbudowa organów potęgujących skuteczność działania, a tym samym zarodkowy rozwój Narodowej Wspólnoty Tworzącej, zajmować będą coraz więcej miejsca. Ośrodek organizacyjny stać się musi mózgiem i wolą w dziejowej skali przeprowadzanego zamierzenia.

Mając oparcie w teorii wyjaśniającej przebieg współczesnej fazy historii, można wytyczyć etapy dzieła rewolucji charakteru narodowego. W ogólnym rzucie będziemy mieli trzy główne etapy.

Pierwszym jest analiza i krytyka poszczególnych działów kultury polskiej służąca wykazaniu, jak dalece są one przepojone zasadami indywidualizmu wegetacyjnego. Jeśli się chce coś naprawić trzeba wiedzieć, co i jak się popsuło. Nie łatwa to rzecz, gdy mechanizm jest bardzo złożony. A czy jest coś bardziej skomplikowanego niż organizm narodowej kultury?

Punktem wyjścia jest przeprowadzenie gruntownej rekonstrukcji kultury polskiej. Mówiliśmy już poprzednio, z jakim niezmiernym mozołem trzeba bodzie się pozbywać zasad upadku, by na ich miejsce wstawić zasady Narodowej Wspólnoty Tworzącej. Oczywiście, że te niesłychanie doniosłe przeobrażenia, nie będą się dokonywały same przez się.

Zadań z tej dziedziny jest dużo. Zmierzają one najpierw do wyjaśnienia mechaniki powstawania "niżu cywilizacyjnego" Polski. Dalszym postulatem jest przygotowanie tych wysiłków do upowszechnienia w świadomości ogółu. Należy doprowadzić do tego, by każdy Polak uświadomił sobie, że jego codzienne czynności i sposób myślenia, z pozoru tak swojskie, niewinne i godziwe są przekładnią indywidualizmu wegetacyjnego, stwarzającą niż cywilizacyjny. Będzie się on przed tym rozpaczliwie bronił, czynił spornym każde twierdzenie. Wiemy dlaczego. Z kolei należy odsegregować to, co jest zdrowe, od tego co zostało przeżarte chorobą, w stopniu nieodwracalnym. Bardzo dużo zdrowych treści narodowej kultury stworzonych przez wiele pokoleń są często zepchnięte na margines, albo wplątane w zakresy wspakultury. Należy to wszystko przesiać i zbadać. A poza tym narzuca się postulat roztoczenia obrazu kultury polskiej, wolnej od obciążeń wspakultury. W tym obrazie znajdą swoje miejsce wartości i dobra odsegregowane, wyciągnięte z cienia lub nawet zapomnienia. Zarysowanie wizji kultury "narodowej wspólnoty tworzącej", jest właściwie planem uzupełnienia jej niedoborów i braków. W ten sposób uformuje się zaródź nowej świadomości odnowionego narodu.

Drugim etapem jest wypracowanie pozytywnych wzorów, które staną się modelem poszczególnych instytucji kultury duchowej. W ciszy i skupieniu muszą być stworzone elementy nowej ideomatyry zdolnej do zastąpienia aparatury sektora tradycyjnego. Ażeby ten etap spełnić, zajdzie potrzeba rozbudowy odpowiednich organów: instytutów badawczych, korporacji wychowawczych i naukowych, zdolnych w odpowiedniej chwili do wejścia w rolę polskich uniwersytetów, pogrążonych dziś w ciemnym przyczynkarstwie i t. p. Trzecim etapem jest właściwa rewolucja kulturowa. Polegać ona winna na wprowadzeniu aparatury nowej ideo-matyry w życie społeczne, jako jedynie obowiązującego modelu. Zadaniem jego jest ukształtować nowy typ duchowy Polaka, wolnego od marazmu.

3. Studium planowej rekonstrukcji kultury polskiej.

Dochodzimy do kwestii podstawowej i najtrudniejszej, a mianowicie: do konieczności zasadniczej rewizji kultury polskiej. Indywidualizm wegetacyjny tu uwił swe gniazdo. Przepoił swymi zasadami wszystkie dziedziny życia duchowego. Z tych pozycji musimy go wyrugować. Owe pozycje są to: a) system norm etyczno-moralnych, b) świadomość narodowa, c) religia, d) system wychowawczy, e) idee ogólne,

f) literatura, język : g) nauka. Oprócz tego analiza objąć musi instytucje społeczne i gospodarcze. Szczególnie interesująco zapowiada się' wynik analizy struktury wsi polskiej, jako podglebia formującego polską psychikę.

Zakres rewizji jest ogromny. Musimy wyrugować pierwiastki rozpadu jako głębszą podstawę ze wszystkich dziedzin i zarysować kierunki rozwojowe na podstawach narodowej wspólnoty tworzącej. Okaże się wówczas niepokojąca prawda, że niektóre działy będzie się musiało tworzyć nieomal od początku, gdyż nic zdrowego z nich nie pozostanie. Rewizja wszystkich dźwigni polskiej kultury duchowej musi nam dać odpowiedź na męczące pytanie: w jaki sposób sektor tradycyjny hoduje dominujący typ umysłowości polskiej, jaki jest w tym dziele udział instytucji, etyki, obyczajów, wychowania społecznego, religii, ideo-świadomości narodowej, literatury, ideałów społeczno-politycznych itd. Tylko wnikając w mechanikę upowszechnienia upiora indywidualizmu wegetacyjnego w masach polskich będziemy następnie mogli mechanizm ten opanować i zmusić do pracy na rzecz wręcz odmiennych zasad. Na razie wobec tego upiora jesteśmy bezradni. Nie uchwytny mechanizm produkuje go ciągle. Mgłę tę musimy rozświetlić gruntownie poprzez konsekwentną rewizję kultury.

Zadanie to nie spełni się samo przez się. Tu trzeba płyną zdecydowanie przeciw fali samotoku, na wszystkich płaszczyznach i odcinkach. To też ośrodek świadomości kierowniczej winien wyłonić specjalny organ, który by to zadanie spełnił. Tym organem winno być "studium planowej rekonstrukcji kultury polskiej". Prościej moglibyśmy to nazwać "instytutem rekonstrukcji kultury". Zniszczenie sektora tradycyjnego w pierwszym etapie postuluje rozświetlenie gąszczy w których się lęgnie zmora indywidualizmu wegetacyjnego. "Instytut rekonstrukcji kultury" byłby powołany do tego, aby dokładnie przeanalizować i wyprowadzić wszystkie wnioski krytyczne dotyczące samej istoty sektora tradycyjnego. mechaniki jego trwania i permanentnego kaleczenia psychiki milionów jednostek w łańcuchu pokoleń polskich.

Podstawą prac "instytutu rekonstrukcji kultury" są osiągnięcia dokonane już wcześniej. Posługiwać się on będzie kryteriami emocjonalnej teorii kultury, o fragmenty której potrącamy w niniejszym szkicu. Dzięki nim a więc określeniu zasad konstruktywnych kultury i pierwiastków wspakultury spada czapka-niewidka z sektora tradycyjnego i odtąd każdy, nawet najmniejszy jego element jest do określenia, uchwycenia i obliczenia w każdym punkcie kultury polskiej. Dotychczasowa bezradność wobec upiornej choroby polegała na tym, że nie do uchwycenia była jej

pierwiastkowa istota. Teraz widzimy ją całkiem wyraźnie: "instytut rekonstrukcji kultury" będzie więc w stanie postawić najbardziej wnikliwą i dokładną diagnozę. Musi więc przystąpić do pracy, której nikt nie podjął się dotychczas. Trud to niesłychanie żmudny. Trzy wieki nawarstwień chorobowych trzeba będzie sprowadzić do prostym formuł, tak by móc dokładnie określić co jest właściwie z polskim systemem wychowawczym, z religią, moralnością, świadomością narodową, literaturą itd.

"Instytut rekonstrukcji kultury" rysuje się nam jako niezależny organ analityczno-krytyczny, mający za zadanie zbadanie i opracowanie planu przebudowy kultury polskiej. Podstawą planu byłoby dokładne określenie zasięgów pierwiastków rozpadu w każdej poszczególnej dziedzinie kultury duchowej, zasięgi w umysłach i sposób oddziaływania wychowawczego na żywioł emocjonalny narodu polskiego. Następnie chodziłoby o wytyczenie metod i środków, dzięki którym możnaby było dokonać operacji uzdrowienia w każdym z poszczególnych działów. Jako pochodne należy uważać rozpracowania służące wykazaniu prawidłowej wynikliwości dziejowego marazmu ze znanych zasad.

Innymi słowy zadanie "instytutu rekonstrukcji kultury" określić można, jako wszechstronne wyjaśnienie choroby dziejowej Polski, uczynienie jasnym jej przebiegu na poszczególnych odcinkach, tak by w wyniku dokładnego poznania działanie zaradcze mogło mieć zadatki udania się.

Drugie zadanie "instytutu rekonstrukcji kultury" polega na przewartościowaniu istniejącego dorobku. Trzeba oddzielić wartości pozytywne od tych, które są produktem choroby. Znaczne zakresy naszej kultury są zdrowe, i dlatego właśnie są zepchnięte w cień. Pierwiastki zdrowia narodu, od wieków usiłują przebić się przez filtr władczej wspaniałości. Wszędzie wokół siebie widzimy treści nie pasujące do stylu właściwego sektorowi tradycyjnemu. Weźmy przykład z literatury: wszyscy pamiętamy "Ode do młodości" Mickiewicza, będącą klasycznym wyrazem konstruktywnego światopoglądu. W sektorze tradycyjnym rapsod ten odgrywa rolę deklamatorskiego kwadransika dla duszy, tym bardziej, że tenże Mickiewicz w "Księgach pielgrzymstwa polskiego" taką oto dawał strawę duchową swoim ziomkom: "Zaprawdę powiadam Wam, iż cała Europa musi się nauczyć od was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest. - Zaprawdę powiadam Wam: nie wy macie uczyć się cywilizacji u cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej"...

Za to, za takie nauki, został mianowany wieszczem narodowym. Dokonywając przewartościowania, rozsegregujemy te rzeczy zgoła inaczej. I tak w każdej dziedzinie. Linia zdecydowanego cięcia przejść

musi przez całe nasze dziedzictwo kulturowe i historyczne. Na powyższym przykładzie z naszym "wieszczem" widzimy, jaki charakter przewartościowanie będzie nosiło. W wyniku rewizji kultury, powstaną dwie wykładnie istoty "polskości", dwa wyłączające się wzajemnie sposoby pojmowania tego co nazywamy "kulturą polską". Będą dwie różne ideo-świadomości. Jedną znamy, jako sektor tradycyjny, druga musi się wykrystalizować. Treści konstruktywne wydzielone w trakcie rewizji kultury polskiej stać się muszą dziedzictwem nowego podmiotu dziejowego. Kto go będzie wyrażał, jak się ukształtuje, trudno to narazie powiedzieć. W każdym bądź razie zrodzi się wkrótce zagadnienie ośrodka ideo-świadomości, do którego należeć będzie nowa spuścizna, powstająca w wyniku procesu przewartościowania.

Trzecie zadanie "instytutu rekonstrukcji kultury". określić można jako wykreślenie planu nowej ideo-matrycy. Trzeba odpowiedzieć na podstawowe pytania: jakim będzie nowy ideał wychowawczy, system norm etycznych, treść świadomości narodowej itd. To, co uzyska się z przewartościowania kultury, z pewnością nie wystarczy na zbudowanie całkowitego systemu. Stąd wynika postulat: program rozwinięcia i dokompletowania ideo-matrycy odnowy.

Zadania stojące przed "instytutem rekonstrukcji kultury", schematycznie ująć można następująco:

1. Analiza sektora tradycyjnego, jako diagnoza schorzenia.
 - a) Analiza zasięgów pierwiastków wspaniałości w systemie polskiej kultury.
 - b) Mechanika kaleczenia emocjonalnego ciągu pokoleń polskich.
 - c) Geneza niżu cywilizacyjnego Polski.
2. Przewartościowanie treści kultury polskiej.
 - a) Rewizja dorobku kulturowego i spuścizny historycznej.
 - b) Odsegregowanie treści konstruktywnych od rozpadowych.
3. Plan rekonstrukcji ideo-matrycy Odnowy.
 - a) Rozwinięcie "idei narodowej wspólnoty tworzącej".
 - b) Plan uzupełnień niedoborów nowej ideo-matrycy.

Oto są w grubszym zarysie prace, które muszą być wykonane w pierwszym etapie rewolucji kulturowej. Wszystko zależy od sprawności organu, tj. od tego co ze siebie da "instytut rekonstrukcji kultury". Pierwsze jego zadanie już zostało zapoczątkowane. Ale razem jest to dopiero wstęp do właściwej roboty.

Przewartościowanie kultury polskiej jest niesłychanie skomplikowanym i żmudnym ale już wykonalnym zadaniem. Ogrom tych trudności zobrazuje nam krótki przegląd. Zobaczymy jaką treść zawiera w sobie dzisiejsza

świadomość narodowa polska. Przeciętny Polak odpowie na to, że cechą narodu polskiego, jest umiłowanie wolności, spokojnego życia, brak zaborczości, poszanowanie praw innych narodów, koncepcja "przedmurza" dla obrony kogoś i przed kimś a przede wszystkim liczenie się z prawami jednostki. Na tej podstawie powstaje poczucie odrębności wśród innych narodów i przeświadczenie o swej wyższości. Zastanówmy się co to wszystko znaczy, a odkryjemy, że w każdym słowie uwydatnia się mocny szkielet znanych zasad indywidualizmu wegetacyjnego. U podstaw sielankowego braku ekspansywności, znajdziemy pochodne wzgardy dzieła, które streszcza się w pytaniu: czy to warto w ogóle? O ekspansji, zdobywaniu lepszych warunków dla spełnianego dzieła, ekspedycjach zdobywców do dalekich krajów po surowce. kolonie, punkty oparcia, parciu na sąsiednie tereny, nie mogło więc być przy takiej postawie nawet mowy. W tym zestawieniu podejrzaną treść w sobie kryje: „umiłowanie wolności”. Postawmy pytanie: wolność do czego? Rozumiemy, że w krajach demokratycznych, przedstawiciele trzeciego stanu, a więc kupcy, przedsiębiorcy itd, pragnęli wolności dla spełnienia dzieła, jakim była powinność budowy fortun indywidualnych. Żądano wolności, gdyż przedsiębiorczość była skrepowana resztkami ustroju feudalnego. Wolność oznaczała pragnienie swobody dla wytężonego i skutecznego działania. Z braku miejsca streścimy nasz wywód w tezie: pod "umiłowaniem wolności", kryje się w świadomości polskiej zasada "nagiej egzystencji". Naga jednostka rzeczywiście pragnie wolności, ale od wszystkiego, w pierwszym rzędzie. od każdego dzieła i jego wymogów. Jak wnikliwie zauważył F. Znaniecki w swej pracy pod tyt. "Upadek cywilizacji zachodniej", "pospolity patriotyzm ciągle powraca do prastarych dążeń, które są wspólnym dziełem całego gatunku ludzkiego. Wyraża się on w nieograniczonej i nieracjonalnej dodatniej ocenie. cech etnicznych właściwych własnemu narodowi i w odpowiedniej pogardzie dla cech etnicznych wyróżniających inne narody. Stąd ogólna niechęć przyjmowania obcych wartości, choćby były jak najwyższe". Tak to rozrasta się miłość cech własnego narodu, sprawiająca niemożność zajęcia wobec nich postawy krytycznej. Zapewne wielu Polaków zdecydowanie odrzuci zasadę wzgardy dzieła, gdy postawimy ją przed nimi bezpośrednio. Również dalsze zasady indywidualizmu wegetacyjnego pozostaną dla nich obce. Taką reakcję narzuca pierwiastkowe zdrowie duchowe. Ale nikt nie waży się zanegować tych samych zasad występujących w szatach ideałów narodowych. Zadanie stojące przed nami streszcza się następująco: z treści świadomości narodowej należy wyrzucić szkielet zasad indywidualizmu wegetacyjnego,

a na ich miejsce wstawić rusztowanie zasad narodowej wspólnoty tworzącej. Treść świadomości narodowej w wyniku tej operacji zmieni się bardzo poważnie.

Obecnie trudno nam jeszcze określić formę tej odnowionej świadomości narodowej. Należy to do przyszłych zadań "instytutu rekonstrukcji kultury". Znamy tylko kierunek pracy, którą musimy co rychlej rozpocząć. Każdy krok w tym dziele musi nosić znamiona oryginalnej twórczości. Nie ma bowiem żadnego precedensu, mogącego nam w tym pracę ułatwić. Podobnie w każdej innej dziedzinie kultury.

Omówmy z kolei polski system wychowawczy i jego ideały. Stosuje się doń, wszystko cośmy wyżej mówili o świadomości narodowej. Zasady wzgardy dzieła, kult nagiej jednostki itp. są jego wewnętrznym rusztowaniem. Na ich miejsce musi wejść nowy system wartości. Dopiero wówczas zrodzi się nowy człowiek ożywiony entuzjazmem o zdecydowanej przewadze ducha powinności wobec narodu i jego zadań dziejowych. W tym kierunku zdąża według F. Zweiga ogólna ewolucja kultury. "Gdy człowiek żywi wielkie ambicje narodowe, klasowe albo innej grupy społecznej, które wyraża także w dziedzinie działalności ekonomicznej, gdy walczy on o dominowanie swego narodu nad światem albo stworzenie z niego wielkiego imperium, albo o rewolucję społeczną, działa on jako "homo politicus". Jakie są rysy "człowieka politycznego"? Cieszy się on z zaspokojenia potrzeb zbiorowych i uważa je za częściowe zaspokojenie własnych pragnień osobistych. Jest on gotów zrezygnować z własnych wygod osobistych dla pewnego osiągnięcia politycznego, lub społecznego, albo etycznego. Może zrezygnować z wielu swych potrzeb dla dobra "rewolucji socjalistycznej" lub "wiecznego pokoju", lub dla "dominowania nad światem swego narodu".

To co hoduje nasz system wychowawczy w psychikach milionów dorastających Polaków idzie we wręcz przeciwnym kierunku. Znamienne są na ten temat pełne melancholii uwagi Wł. Grabskiego: "silniejszym i bardziej gruntownym od wpływu opinii publicznej i sfer rządzących czynnikiem urabiania charakteru i usposobienia mas ludności jest wpływ wychowania publicznego. Jest to proste i zrozumiałe. A nie widzi się wcale troski publicznej o to, by szkoły nasze urabiały masy ludności w kierunku gospodarczo pożądanym. Świadomości nawet tego, że to jest zadaniem szkoły, że to jest jedna z naszych konieczności, bytu narodowego na ogół nie widać. O tym, że z prostego chłopca czy robotnika, czy inżyniera polskiego może się stać pierwszorzędny materiał gospodarczy wiedzą dobrze pracodawcy zagraniczni. Dlaczego jednak ten sam robotnik pozostając w kraju w atmosferze rodzinnej i pod kierownictwem

rodzinnym nie świeci cnotami gospodarczymi?

"Wychowaniec naszej szkoły jest kandydatem na istotą bierną w życiu codziennym szukającą linii najmniejszego oporu. Gdy go dotknie klęska, będzie wyczekiwał przemiany jedynie zewnątrz i będzie szukał winnych w ludziach, którzy go otaczają". (W. Grabski "O własnych siatach" str. 93-98).

Gdy w Polsce rzucić pytanie, jaki najogólniejszy ideał jest właściwy naszej kulturze, ideał wyróżniający nas z dorobku innych narodów, z reguły wymienia się po kole wszystkie zasady przyczyn naszego upadku, oczywiście z uczuciem dumy i zadowolenia z siebie. Zazwyczaj jednak nacisk się kładzie na "idee wolności jednostki". Znając mechanikę indywidualizmu wegetacyjnego, wiemy, że jest to zasada nagiej egzystencji. Podkreśla się w ten sposób dziewiczą czystość wolnej "od wszystkiego" jednostki, od historii i jej wymogów w pierwszym rządzie. Wynaturzenie to musimy obalić. Musi powstać nowy krąg ogólnych ideałów, wolnych od miazmatów choroby. "Odpowiedzialność wobec historii oto jest rys zasadniczy każdej działalności, mającej doniosłość kulturalną. Wrogiem najgroźniejszym jest dziś życie bez historycznego planu, miękki i bezkostny subiektywizm". (S. Brzozowski l. c. str. 16). Jeszcze bardziej to dotyczy naszej całej literatury. Rewizja to tylko część dzieła. Trzeba na gwałt kłaść podwaliny pod nową literaturę, poezję, powieść, dramat itp. To co jest wartościowe i zdrowe, jest zepchnięte w cień. Musimy wszystko przesiać autorów i dzieła. Ukażą się rewelacje. "U nas w Polsce, gdzie tradycja wywcześnie szlachecko-ziemiańskich wżarła się w krew i w żyły narodu, nikt nie może, nie chce, nie potrafi, pracować; gdzie praca uchodzi za poniżenie i plagę żywota: gdzie lenistwo i ospałość jest narodową cnotą, gdzie robotnik połowę roboczego czasu traci na drapanie się po głowie, urzędnik przekładanie kawałków z jednej sterty na drugą, popijanie herbaty i gawędzenie z sąsiadem przyległego stołu; u nas, gdzie piękno celowego wysiłku i sprawności w działaniu trzeba oglądać na filmach zamorskich, lub dosłuchiwać się w opowiadaniach zamorskich, czy robotników sezonowych wracających do kraju - u nas poezja ,prany ma olbrzymie zadanie do spełnienia - usprawnienia zbiorowego wysiłku, zorganizowania woli zbiorowej i wychowania mas"... (J. M. Miller "Na gruzach Grenady". str. 87-92).

O religii moglibyśmy nie mówić. Katolicyzm jest zestrojem pierwiastków wspaniałoty, z tym, że potrafił włączyć z niemotą perwersją wiele innych wątków w swoją służbę. Jest to już zasługa jezuitów, szeroko pojętego. W każdym bądź razie katolicyzm był tą fatalną siłą, która w ciągu wieków formowała wspaniałoty kręgosłup naszej duchowości. Nasz dzisiejszy

stan, to jego zasługa. S. Szczepanowski, sam będąc zwolennikiem katolicyzmu nie mógł jednak zaprzeczyć decydującej jego roli w naszym dziejowym upadku. Albowiem wraz z katolicyzmem spłynęły na nas "losy straszne od trzech wieków, od chwili, w której powstała reformacja... Gdy patrzymy na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że do nich należymy... Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei lepszego bytu nie zostawiłby. Bo w tym okresie narody katolickie żyją jakby pod klątwą bożą, .-wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji, tym bardziej upośledzone im wyłącznie] są katolickimi"..

Oczywiście nie chodzi tu tylko o zdeklarowanych katolików. Ta sama choroba potrafi się zmieścić w laicyzmie a nawet w ateizmie. Rozprawa z katolicyzmem nie może jednak w żadnym wypadku przybrać kształtów głupawego antyklerykalizmu lub tzw. "racjonalizmu". Nie uważamy wcale za wskazane uprawiać ateizm, zwalczać proboszczów, wątpić w "cuda", usuwać nauczanie religii chrystusowej ze szkół. Wręcz przeciwnie: ilość godzin poświęconych temu przedmiotowi można nawet zwiększyć. Chodzi tylko o wprowadzenie kryteriów konstruktywnych jako podstawy ocen. Nauka religii staje się wówczas niezrównanym, pasjonującym materiałem ilustracyjnym o istocie wspakulturowego schorzenia człowieka.

W siatce pojęciowej teorii wspakultury, ukaże się w całej okazałości upiór choroby, przerażająco jasnym się stanie proces dziejowego upadku narodów katolickich, skleroza tych wszystkich, którzy na innych, lecz podobnych zestrojach pierwiastków rozpadu w rodzaju buddyizmu, hinduizmu itp. budowali byt społeczny. Jednocześnie formować się będzie konstruktywne doznawanie bytu. Nie wybiegajmy jednak naprzód: niech się tym zajmie "instytut rekonstrukcji kultury". Dokonawszy rewizji w kulturze duchowej, zdobędziemy podstawy do dalszego rzutu. Otwiera on nowe widoki pracy w nowym etapie.

4. Stworzenie modelu nowej ideo-matrycy.

Udany wynik pracy "instytutu rekonstrukcji kultury", uczyni zupełnie jasnym to, co dziś na odcinku sektora tradycyjnego jest jeszcze ciemne. Otworzą się perspektywy na świadome działanie zmierzające do likwidacji chwastów na polskiej glebie etnicznej. Konkretnie chodzi w tym etapie o stworzenie i rozbudowanie modelu instytucji, które w określonym momencie zajmą miejsce sektora tradycyjnego. Wychowanie społeczne,

prasa, literatura, religia posługuje się dziś wzorami, które są przesiąknięte treściami indywidualizmu wegetacyjnego. Dopóki tak pozostanie, sektor tradycyjny będzie trwał bez zmian. Ale przecież można w oparciu o wyniki pracy "instytutu rekonstrukcji kultury" dokonać przebudowy wychowania publicznego, fundując u jego podstaw zupełnie nowe wzory, oparte w wysokiej mierze na zasadach konstruktywnych. To samo można, w tym lub innym stopniu zrobić z literaturą, nauką, ideami ogólnymi, świadomością narodową. Równoległe w czasie do normalnego utartego toku życia można przygotowywać zupełnie nowe łożyska, idące w odmiennym kierunku. Biorąc w całość chodzi tu o nową ideo-matrycę, którą należy rozbudować w myśl generalnych wytycznych.

W tej fazie realizacji dzieła odnowy Polski instytut rekonstrukcji kultury zmieni swój charakter. Winien on przemienić się z instytucji badawczo-naukowej, zasadniczo niezależnej, w organ wykonawczy jakiegoś wielkiego ruchu politycznego.

Winien to być ruch polityczny tak lub inaczej bliski ugrupowaniom, które trzymają ster państwa ludowo-demokratycznego w swym ręku. Tylko wówczas istnieje gwarancja, że osiągnięcia na drodze stworzenia nowej ideo-matrycy nie zostaną zmarnowane. Współpraca z rządzącymi stronnictwami narzuca się jako konieczność.

Tworzenie ideo-matrycy winno zdążać do takiego jej rozwinięcia, by w pewnym momencie nie przedstawiało trudności zastąpienia nią odpowiednich instytucji dziś funkcjonujących. Warunkiem tego jest uprzednie wychowanie kadr dostatecznie licznych. Jest to kwestia obsady ludzkiej aparatu przygotowującego się do właściwej roli, lecz narazie żyjącego na marginesie.

Przygotowując się do roli spadkobiercy po sektorze tradycyjnym i jego funkcjach w kulturze duchowej, należy mieć w swych szeregach tylu ludzi, by móc obsadzić wszystkie decydujące dźwignie. Bardzo ważna jest jakość tych zastępów ludzkich. Stworzyć i wychować takie szeregi, to jedno z najtrudniejszych zadań. Żyjąc w starym społeczeństwie, będąc złączonym z nim tysiącnymi więzami, trzeba jednocześnie zachować wobec niego największy dystans, duchową odrębność, która wyrazi się w woli przetworzenia go według własnego wzoru:

Szeregi te nie potrafią zachować odrębności duchowej, jeśli nie wytworzą instytucji zastępczych. W każdej dziedzinie życia muszą one rozwinąć prawzory "narodowej wspólnoty tworzącej". Stopień rozwoju tych instytucji zastępczych winien być taki, by w określonej chwili można je było żywcem przenieść do instytucji rzeczywistych. Weźmy przykład

społecznego systemu wychowawczego. W embrionie "narodowej wspólnoty tworzącej" musi być on tak rozwinięty, by przynosząc go na ministerstwo oświaty nie błądzić w wyborze kierunków i metod wychowania, linii ogólnej nauczania, układania podręczników, naświetlania dziejów Polski itd. Wszystko to trzeba rozpracować w ogniu publicznej dyskusji na długo przedtym. Opinia publiczna musi być całkowicie oświecona co do pionu ideowego nowego systemu wychowawczego, według którego stare społeczeństwo będzie przebudowywane. Dojrzewanie instytucji zastępczych jako antytezy służących indywidualizmowi wegetacyjnemu, musi postępować tak, by w pewnej chwili mogły przystąpić do pełnej realizacji społecznej. Tak samo dotyczy to wypracowania i upowszechnienia krytyki starego stylu życia. Na każdym odcinku znajdującym się w zasięgu indywidualizmu wegetacyjnego, musi być rozprowadzona misterna sieć pojęć analityczno-krytycznych, dobitnie wyjaśniających powiązanie przyczynowe panujących zasad z objawami niżu cywilizacyjnego. Każdy Polak powinien być uświadomiony, jak jego postępowanie prawidłowo wysnute z czią otoczonych zasad, prowadzi naród nieubłaganie do upadku. Należy doprowadzić do krańcowego rozszczepienia pomiędzy sumieniem obywatelskim, a normami wysnutymi z sektora tradycyjnego. To jest droga do nowej syntezy. Ukazanie prawdy, jej uporczywie głoszenie, przybliży chwilę startu. Krytyka rozświetlająca mroki naszej rzeczywistości jest jednym z podstawowych zadań wewnętrznej fazy rewolucji. Gdy je spełnimy, start w drugim etapie będzie decydująco ułatwiony. Początkiem tej fazy jest powstanie zespołu ludzi odpowiadających już duchowo postulatowi Odnowy. Taki zespół winien patrzeć na siebie jak na embrion, który stale winien się rozrastać, powielać swe szeregi, pochłaniać obszary dotychczas znajdujące się pod panowaniem sektora tradycyjnego. Kresem tej fazy będzie rozstrzygająca chwila rozgrywki o prawo realizacji. Będzie to niezmiernie doniosły moment, gdy siły skupione w szeregach Ruchu Odnowy obejmą aparaturę środków realizacyjnych państwa, polo, by treści nowej ideo-matrycy uczynić społecznie obowiązującą normą. Na tym szlaku dokona się przewrót ideowy i świadomościowy w szerokich warstwach narodu. Tylko rozbudowując szeregi, skupiając pod swym sztandarem ludzi wyznających zasady "narodowej wspólnoty tworzącej", można przybliżyć chwilę wielkiego przełomu. Wszystko co w narodzie jest biologicznie i moralnie zdrowe, musi przejść pod jej sztandary. Zbliża się faza natężonych walk światopoglądowych, ścierani; się wyłączających się wzajemnie zasad. Trzeba sięgać do podstaw

światopoglądu, uderzać pozornie w bezsporne prawdy, gdyż tylko w ten sposób będzie można podważyć zasady indywidualizmu wegetacyjnego, które są bezsporne dlatego, że się je wyznaje. Przeciętnemu Polakowi nawet inteligentowi świat wydaje się jasny i prosty. Z zasady obce mu są głębsze refleksje, sięgające podstaw istnienia. Przez to wyjałowiły się podstawy światopoglądowe imperatywy, norm etyki, ideałów życiowych itd. To wszystko trzeba ożywić. Ale to dopiero początek. Pełny przebieg w drugim etapie jest więc warunkiem właściwego startu ku rewolucji charakteru. Wszystkie luki odbiją się dotkliwie w czasie realizacji samego dzieła. Dziś już można stwarzać jego podstawy, budując poszczególne człony.

5. Właściwa rewolucja kulturowa.

Po etapie zasadniczej rewizji dokonanej przez "instytut rekonstrukcji kultury" i wypracowaniu instytucji zastępczych ideomatrixy, nastąpi etap właściwej rewolucji charakteru narodowego.

Polegać on będzie na objęciu pozycji sektora tradycyjnego. Podstawą udania się dzieła jest zdecydowane poparcie aparatu państwowego. Aż do tego momentu model ideo-matrixy rozwijać się będzie w oderwaniu, na marginesie starego społeczeństwa. Wewnątrz masy narodu żyjącej tradycyjnymi treściami, musi on wykuwać nowe wzory, zdobywać wyznawców, wychowywać według swoich zasad, by następnie kierować do walki o zdobycie nowych pozycji. W tej fazie obejmuje on i skupia w swych szeregach najaktywniejsze i najbardziej twórcze elementy narodu. Tylko ci, którzy posiadają nadmiar żywotności potrafią zerwać ze swego ducha krępujące normy rozpadowych zasad, by wejść do ogniska o wyższej dynamice. Są to naturalni przodownicy i pionierzy. Ale większość społeczeństwa trzyma się tradycyjnych schematów nabytych od środowiska poprzez takie lub inne oddziaływanie wychowawcze. Każdy, mający choć trochę zmysłu obserwacyjnego zauważy, że przeważająca masa jednostek składających się na nasze otoczenie są to właśnie tak, zwane "społeczne płyty gramofonowe".

Wierzą one, myślą, czynią i mówią, to co system treści tradycyjnych środowiska tyrańsko im narzucił. Są to odbitki panującej matrixy. Zmieni się matrixa - zmieniają się treści społecznych płyt gramofonowych. Nie jest to zjawisko ujemne. Wręcz przeciwnie: dzięki temu możliwe jest gromadzenie doświadczeń wielu pokoleń, które masy wiernie przechowują i przekazują dalej. Po stop cywilizacyjny w znacznym stopniu opiera się na tej właściwości. Obecny stan zmieni się radykalnie, gdy ruch odnowy w

oparciu o państwo, przejmie dźwignię kultury duchowej. To co on w pierwszej i drugiej fazie swego rozwoju stworzył, stanie się normą obowiązującą dla wszystkich. Wypracowane wzory nowej kultury przemienią się w szkielet nowej ideo-matrycy wychowawczej. Wówczas rozpoczyna się rewolucja charakteru narodowego w masach, dotychczas nagranych według treści rozpadowych. Aparat powielania wzorów rozpoczyna pracę na najwyższych obrotach. Wychowanie publiczne jest giętkim i sprawnym instrumentem, pozwalającym hodować w milionach psychik nowe doznanie życia. W tym samym kierunku oddziaływać będą środki opinii publicznej: prasa, książka, radio, film, nowoczesna komunikacja. Tą drogą przewyciężymy wegetacyjny styl życia na rzecz dynamicznego i prawdziwie polskiego, zgodnego z wymogami chwili. Ze stanowiska czysto logicznego należałoby się spodziewać, że idea Narodowej Wspólnoty Tworzącej dzięki swej wyższości powinna bez reszty opanować zbiorową świadomość polską. Tak jednak się nie stanie. Potęga logiki zazwyczaj załamuje się wobec zapór rzeczywistości. Człowiek nieprzebudowany emocjonalnie w myśl zasad "narodowej wspólnoty tworzącej", jest elementem niebezpiecznym, gdyż wewnętrznie obojętnym wobec postulatów polskiej racji stanu. Nie da się nigdy włączyć w dzieło rewolucji polskiej jako pozytywny czynnik. Tak czy inaczej będzie martwym balastem hamującym polot i szerokość zamierzeń. Przypomnijmy sobie dzieło Targowicy. Konstytucja 3-go maja była dziełem nielicznej części szlachty. Według obliczeń niektórych współczesnych historyków reformy sejmu czteroletniego znajdowały najwyżej 10% zwolenników wśród ogółu szlacheckiego; reszta szlachty, a więc 90% była w bezwzględnej opozycji. Nic więc dziwnego, że ruch reformatorski musiał się załamać niedoprowadziwszy do zamierzonych celów. Przyczyna tkwi w tym, że nie dokonano rewizji mechanizmów tradycji polskiej, tworzących znany nam typ szlagona z epoki saskiej. Nie należy się przez to dziwić, że masa szlachecka czując i myśląc w starych kategoriach, nie mogła zrozumieć sensu dokonywanych reform; wręcz przeciwnie, czuła w nich coś głęboko niemoralnego i niegodziwego. Sięgnięcie po obcą pomoc było w tym wypadku zwykłym, dopuszczalnym etycznie sposobem obrony moralnych i słusznych prawd przed zbrodniczą kliką zamachowców. Ogół szlachecki był moralnie przekonany, że nowa konstytucja jest złem wyrosłym z niskich pobudek, godzących w najwyższe wartości kultury i bytu polskiego. Zapewne nie tylko teatralnym widowiskiem było to co uczynił poseł Suchorzewski na sesji sejmowej, gdy wprowadziwszy na sale swego 6-cio letniego synka groził że zetnie go szablą, by nieszczęsne dziecko po przez śmierć uchronić od mąk życia w

straszliwej niewoli, jaka musiałaby nastąpić w Polsce po likwidacji "złotej wolności". Indywidualista wegetacyjny, jak już o tym parokrotnie mówiono, zupełnie szczerze przeżywa znane zasady, jako najwyższe wartości. O ile więc nie potrafimy oddziaływać na mechanikę procesów wychowawczych, unicestwiających je od podstaw w psychice polskiej, zawsze grozić nam będzie odrodzenie się "odruchu moralnego", który był podstawą targowicy.

Wielkie zasoby twórczych sił; istniejące w narodzie polskim są zamrożone i unieruchomione u samych podstaw. Podstawowe źródło aktywności - żywy człowiek. jest u nas sparaliżowane, od wewnątrz. Nic więc dziwnego, że nie było u nas potoku energii społecznej. Rewolucja charakteru polega właśnie na tym, by emocje te wyzwolić i utworować dla nich ujście w łożysko pozytywnego czynu społecznego.

Jest to pierwiastkowe zjawisko przyrostu mocy sprawczej, powstałej dzięki udanemu zastosowaniu socjotechniki. Pochód wartości wykwitających z idei narodowej wspólnoty tworzącej, wyzwalałając lawinę nowych energii stanie się siłą zmieniającą duchowe oblicze narodu. Nowy sposób doznawania świata będzie działał w swoiście zaraźliwy sposób roztopiając swym żarem misterne przegrody i dźwignie wysokiej techniki osobniactwa. Konsekwentna akcja rewolucyjnej przebudowy kultury usunie resztę sklerozy. Nie mając punktu poparcia w kulturze duchowej, sektor tradycyjny musi stopniowo zanikać jak wrażenie koszmarne snu po przebudzeniu. Charakter narodu jako całości zmieni się całkowicie. Nad Wisłą zrodzi się nagle nowy dynamiczny naród. Aby to sobie wyobrazić, trzeba się zdobyć na szczególnie wielki wysiłek wyobraźni. Zbyt jesteśmy przygniecenii dzisiejszym obrazem polskiego marazmu. Wyobrazić sobie kierunek ewolucji wręcz przeciwnej jest rzeczą niezmiernie trudną.

A przecież tylko na gruncie rewolucyjnej przemiany, jest do pomyślenia odmiana kierunku ewolucji dziejowej w Polsce. Kto to pomija, ten z góry przyjmuje dalsze równanie w dół.

Od tej chwili zniknie rozbieżność kierunków ewolucji, istniejąca pomiędzy Polską a przodującymi narodami świata. Wrócimy na szlaki współuczestnictwa, w budowie kultury, porzucając ślepe ścieżki bezwyjściowego kultywowania marazmu. Wejdziemy w krąg ideałów, których znamię jest pełne zwrócenie się do świata, radosny trud jego rozwijania, czynienie coraz bujniejszym, wspanialszym.

* * *

Uogólniając rozważania rozdziału stwierdzamy:

1. Rewolucja charakteru narodowego dokonana być może w trzech etapach:

- a) pierwszy etap: zasadnicza rewizja polskiej kultury, którą spełnić winien "instytut rekonstrukcji kultury";
- b) drugi etap: stworzenie instytucji zastępczych ideometrycy, jako modelu przebudowy kultury;
- c) trzeci etap: właściwa rewolucja, polegająca na wyrugowaniu sektora tradycyjnego i zastąpienie jego pozycji zmontowanymi poprzednio instytucjami zastępczymi.
2. W wyniku tego planowego przewrotu nastąpi przemiana psychiki polskiej - zrodzi się nowy dynamiczny naród polski.
3. Dynamiczna i konstruktywna psychika odrodzonego narodu polskiego będzie pasowała do struktury społeczno ustrojowej, i do dziejowych zadań.

Rozdział

IX.

Mit uzbrojenia cywilizacyjnego Polski.

1. Zbieżność rewolucji kulturowej i przebudowy ludowo demokratycznej.

Marsz ku nowej Polsce wolnej od wyniszczającej ją wiekowej choroby zarysowuje się na dwóch zupełnie różnych drogach: a) droga odnowy po przez rewolucję charakteru, b) droga przebudowy ustrojowo-gospodarczej. Są to dwa kierunki odnowy niezależne od siebie, zrodzone w zupełnie różnych środowiskach i okolicznościach, prowadzone przez różne zespoły ludzi. Zarys pierwszego usiłowaliśmy streścić w poprzednich rozdziałach niniejszego szkicu; drugi stanowi już praktykę państwa ludowo-demokratycznego w postaci sektora socjalistyczno-planistycznego. Oba kierunki odnowy posługują się różnym językiem filozoficznym, mają różny ideorodowód, jednak jednoczy ich ten sam w zasadzie cel główny. Równie ważne jest, że siły przeciwstawiające się jednemu i drugiemu są te same. Te same ugrupowania ideopolityczne, ten sam światopogląd, te same formacje społeczne. Różna jest natomiast świadomość obu kierunków odnowy i sposób oceny. W rozważaniach dotychczasowych usiłujemy te rozbieżności nieco pomniejszyć.

Od dynamicznego typu Polaka wyłaniającego się w wyniku rewizji kultury polskiej, zależą wszystkie dalsze etapy procesu odnowy Polski. Niestety polski dotychczas był zasadniczy rozdźwięk pomiędzy utajoną energią w duszy narodu, a nieodwołalnymi postulatami historii: z jednej strony utajone emocje, zduszone w psychikach milionów impulsy twórcze, z drugiej zaś konieczności dziejowe, oderwane od źródeł energii mającej je spełnić, bezwładnie zawisłe w powietrzu! Oba układy dążyły w kierunkach wręcz przeciwnych; nie było sprzęgła któreby je zespałało w

organiczną jednię. Wiemy jak olbrzymie trudności piętrzą się przed stworzeniem tego zespalającego ogniwa. Trzeba najpierw podważyć fundamenty naszego marazmu, a następnie dla wyzwolonych energii emocjonalnych znaleźć formy, zdolne przekształcić je w pozytywną siłę twórczą. Idea Narodowej Wspólnoty Tworzącej czyni tym wymogom zadość.

Z treści poprzednich rozdziałów narzuca się wniosek, że siła bezwładu, nagromadzona w Polsce przez sektor tradycyjny jest bardzo poważna. Pokonać ją przy pomocy normalnych bodźców jest zadaniem połączonym z wielkimi trudnościami, Indywidualizm wegetacyjny stworzywszy całą lawinę marazmu w duchowym życiu społecznym i materialnym, trwa na swych stanowiskach i z całą pewnością nie da się z nich wyrzucić perswazją, logicznymi argumentami. Dopóki nie uderzy weń cios odpowiedniej mocy, nie da się ruszyć z miejsca.

Tak jest jeśli chodzi o stosunki w życiu umysłowym. Musimy jednak zwrócić uwagę, że równolegle z pogrążonym w bezruchu życiem polskim istnieje szczególne napięcie i gwałtowne wyładowanie sił w otaczającym nas świecie. Chwila obecna jest szczególnie ważna, gdyż odbywają się w świecie dramatyczne zmagania potężnych sił, stanowiących o nowym rozdziale historii.

Zestawmy obydwie te układy sił. Okazuje się, że nie są one wobec siebie obojętne; wręcz przeciwnie, zazębiają się z sobą w sposób nader intensywny, dziś nawet możemy powiedzieć, w sposób dla nas namacalny, wyraźnie dający się odczuć.

Chcemy czy nie chcemy, układ nasz nie może pozostać na uboczu. Nic na to nie pomoże pomstowanie na "burzycieli" lubego bezruchu. Europa, jej kolonie cywilizacyjne są pełne życia, gwałtownych poszukiwań za nowymi jego formami. I dlatego ochoczo idzie naprzeciw nieznanemu, płacąc obfity haracz męki i krwi. Oczywiście żaden marazm tych pobudek pozytywnie ocenić nie może.

Powiedzieliśmy, że dwa układy sił zazębiają się mocno z sobą. Z tej styczności wyniknie dla nas bardzo wiele dobrego lub złego, to już zależy od naszego stanowiska wobec dramatu obecnych czasów. Zająć możemy bowiem dwie całkiem różne postawy. Pierwszą jest zdecydowane przeciwstawienie się wszystkiemu, co stanowi istotę wstrząsu dziejowego w świecie. Dramatyczne konflikty wewnętrzne i zewnętrzne najteższych narodów, możemy traktować jako coś całkowicie obcego i wrogiego. Ponieważ jednak nie jesteśmy zdolni usunąć się na ubocze, nie możemy wszak zmienić położenia geograficznego, zostałyby nam tylko walczyć, odpierać obce wpływy i nienawistne wrogie wzory kulturowe. Musimy tu

sobie przypomnieć jak się ustosunkowywano u nas w podobnych położeniach w przeszłości. Wybitny historyk Bobrzyński twierdzi, że w chwili zastygania rozmachu wewnętrznego narodu polskiego w wieku XVI. Europa przeżywała gwałtowny wstrząs reformacji. Wstrząs ten w postaci wielkiej fali oddziaływań kulturowych uderzył o nasz brzeg. Nie potrafiliśmy jednak siły tej wprząc w problematykę polską, nie udało się nam ruchu wywołanego przez nią spożytkować dla dokonania reformy wewnętrznej, to też fala odpłynęła pozostawiając na naszym brzegu pogruchotane szczątki i ruiny. Uwiad polski w postaci epoki saskiej był już prostą konsekwencją. Trwa ona do dziś dzień. Bobrzyński podkreśla, że na drugą falę dziejową, będącą jednocześnie bodźcem dla sparaliżowanych sił wewnętrznych, Polska musiała czekać przeszło 200 lat. Rewolucja francuska była tą drugą falą. Wprowadziła ona ze sobą ożywienie umysłów, wywołała ruch, który się wyraził w reformach Sejmu Czteroletniego. Jednak śpiączka Rzeczypospolitej wyprowadzająca się z niewykorzystania pierwszej fali sprawiła, że owocność jego poczynań była nikła. Słowem, było za późna. Dzisiejsze nasze położenie jest podobne. Znów w łonie cywilizacji europejskiej nabrzmiewają nowe siły, wyładowujące się w nowych starciach, znów przez kontyngent ciągnie wielka burza dziejowa, która używając słów Bobrzyńskiego, jest "Trzecią falą" uderzającą o nasz brzeg. Czy zmarnujemy ją tak jak poprzednie, oto główne zagadnienie. Nad nim ze szczególną dociekliwością zastanawiać się należy.

Polska jest podobna do okrętu osiadłego na mieliznie. Leniwa i rozpuszczona załoga nie przejęta się tym zbyt. Zjada spokojnie zapasy żywności a dni spędza beztrząsowo na pokładzie, wygrzewając się na słońcu i pokpiwając z innych statków, przecinających pospiesznie widnokrąg w drodze do swych celów. Nadciągającą "trzecią falę" załoga uważa nie za okazję wyzwolenia się, lecz dokuczliwe mącenie spokojnego trwania. My zaś wiemy, że jeśli kapitan statku nie poczyni przygotowań do uruchomienia zamulonej piaskiem śruby i uruchomienia maszyn, by wraz z przyływem trzeciej fali zjechać z mielizny, los okrętu zostanie przypieczętowany: zniszczy ostatecznie.

Ogół polski tkwi w przeświadczeniu, że reprezentuje tak zwaną "prawdziwą kulturę" i musi jej bronić. I tu dochodzimy do dziwnego wykrzywienia właściwego wszystkim narodom, które znalazły się w tyle pochodzenia dziejowego i cywilizacyjnego ludzkości: ulegają one pokusie marazmu. Spokojne i ciche szczęście narodów pogrążonych w marazmie jest zagrożone przez aktywność cywilizacyjną innych narodów. Przed tym zagrożeniem trzeba się bronić. Zapada więc decyzja przyjęcia z zewnątrz

środków obrony ale tylko takich, które nie podważają rodzimych zasad. Słowem, do przyjęcia jest wszystko eonie godzi w podstawy indywidualizmu wegetacyjnego. Pomija się więc to co jest istotne, a przyjmuje zupełnie drugorzędne akcesoria. Trzecia fala uderzająca o nasz brzeg niesie z sobą zupełnie inny stosunek człowieka do życia. Trzecia fala to wyzwolone impulsy twórcze człowieka, dążącego do radosnej budowy dzieła kultury.

Spoczywający na mieliźnie dziejowej okręt narodowy tylko wówczas będzie mógł z niej spłynąć, gdy kierunkowa zainteresowań i aktywności jego załogi i nacisk "trzeciej fali" będą zbieżne. Nacisk "trzeciej fali" w takim razie będzie wzmacniał siły dążące do rewolucji charakteru narodowego, pobudzał jej dynamikę i przyczyniał się do złamania utrwalonego wiekami bezwładu. Siły i rozmach niezbędne do dokonania dzieła uzbrojenia cywilizacyjnego Polski musimy wydobyć z milionów Polaków, marzących dziś o sielskiej ciszy i spokoju.

Istnieją pierwiastkowe zjawiska i wielkości, których wyrazistość ulega przyćmieniu, gdy dla określenia ich używamy zbyt wielu opisowych słów. Takim pierwiastkowym zjawiskiem jest potęga nagromadzonego wiekami bezwładu polskiego. Stanowi on istotny zrąb wszystkich wielkości w polskiej psychice, w polskiej strukturze społecznej i w jej odruchowych tendencjach. Jest to wielkość tak pierwiastkowa, że stanowi jak gdyby powietrze, którym oddychamy. Gromadziła się ona, sumowała, ogarniała wszystkie inne w miarę upływu pokoleń. Każde z nich coś z siebie tu dodawało. Przeciw tej pierwiastkowej wielkości wymierzamy wspólny cios: dokonujemy go z dwóch stron jednocześnie: jeden godzi w opory nagromadzone w strukturze psychicznej narodu, drugi zaś usiłuje obalić je w sferze stosunków społeczno-gospodarczych. Jednocześnie akcja pozwala snuć optymistyczne przewidywania.

Wspólnym mianownikiem tej akcji napotykającej na ten sam co do charakteru opór, jest zasada docelowości, rozciągnięta na całość życia narodu, na wszystkie najdalej nawet położone elementy. Dzięki tej wszechobejmującej docelowości, istnieją dane do optymistycznej oceny skuteczności podjętego wysiłku. Tylko rewolucyjne szarpnięcie potrafi skruszyć sklerotyczne zrosty wiekowego marazmu, tylko na tej drodze bodziec skierowany na emocje w psychikach milionów Polaków nie utknie w połowiczności, gdyż jednocześnie takiż sam jakościowo bodziec dostosowany do charakteru żywiołów materialnych, będzie usiłował obalić bezwład stosunków ustrojowo-gospodarczych.

Są jednak dane do mniemania, że marsz ku nowej Polsce będzie się odbywał na dwóch drogach w sposób izolowany, niezależny od siebie. Tak

przynajmniej zarysowuje się ewolucja dziś. Wynikają stąd niemałe trudności, nawet niebezpieczeństwa, uwidaczniające się coraz bardziej. Marsz jedną albo drugą drogą ku Odnowie Polski o ile będzie się odbywał w sposób izolowany mobilizuje przeciw sobie bardzo potężne opory. Rewolucja kulturowa utknie o ile nie będzie wsparta przez sektor planistyczny, a sektor planistyczny zawisnie w powietrzu nie znajdując oparcia w polskiej psychologii gospodarczej, o ile ta nie zostanie gruntownie zmieniona przez' wyrugowanie sektora tradycyjnego. Tak więc koncepcja zharmonizowanego ataku z dwóch stron od kultury duchowej i przebudowy ustrojowo-gospodarczej otwiera widoki na realizację dzieła odnowy. Przeszkodą są trudności w uzgodnieniu poglądów i stworzenia płaszczyzny wspólnej akcji.

2. Mit wydzwignięcia cywilizacyjnego Polski.

W szerokich sferach opinii publicznej upowszechniona jest złuda, że przyłączenie ziem zachodnich zmienia strukturę ekonomiczną Polski tak dalece, iż wszystkie nawarstwione problemy dziejowego upadku Polski tym samym stają się wysoce nieaktualne. Wydaje się, że wysoki standard życiowy ludności która te tereny zamieszkiwała i uzbrojenie techniczno-wytwórcze odziedziczonych ziem jest wielkością, która w jakiś magiczny sposób przekreśla całą naszą przeszłość. Zapominają ci ludzie o tym, że w historii niema skoków, że może być tylko ewolucja przyspieszona. Powstaje na tej drodze niebezpieczne mniemanie, że można przez wiele wieków oddawać się przewlekłej drzemce, a następnie bez zbytej fadygi wszystkie konsekwencje i następstwa tej drzemki skreślić jednym wielkim pociągnięciem. Należy podkreślić, że u podstaw tego mniemania jest niepokojąca chęć przemycenia w nowe warunki pewnych bardzo określonych treści, które już znacznie przed tym wykazały swój kompromitujący charakter. I to jest utajone uzasadnienie powszechnej zgody co do perspektyw przyszłości na ziemiach zachodnich. Przeciwstawiamy się tej opinii w sposób najbardziej zdecydowany. Jak już poprzednio stwierdziliśmy, tereny ziem zachodnich w organizmie niemieckich odgrywały rolę zaplecza rolniczego. Spełniały ona swoją właściwą rolę w ramach wielkiego organizmu przemysłowego Niemiec. Wyjąwszy Śląsk, ziemie zachodnie, jeśli chodzi o ich strukturę zawodowo-wytwórczą są podobne do tego co znamy z dzielnic Pomorza i Poznańskiego. Mają one bardzo wysoki poziom produkcji rolniczej i przemysłu przetwórcze-żywnościowego, które razem rozwinąć się mogły dzięki temu, że miały wspaniałego odbiorcę w wysoko rozwiniętych

przemysłowo dzielnicach zachodnich Niemiec. Sytuacja, która dzisiaj się kształtuje w niemałym stopniu jest podobna do tego co raz już się działo po pierwszej wojnie światowej. Jak wszyscy pamiętamy, zostały wówczas przyłączone wraz z innymi dzielnicami tereny stojące na wysokim poziomie wytwórczości rolniczej. Z braku oparcia musiały one jednak później dostosować swoją produkcję do stosunków panujących w pozostałych dzielnicach Polski. Wiemy co z tego wyszło. Przejęcie spadku nie powinno więc być zagadnieniem, aż tak ważkim i decydującym. Istotne zadania Polski nierozzerwalnie wiążą się z wydźwignięciem narodu, z przewyciężeniem nawarstwionych skutków marazmu, w tym co nazwaliśmy niżem cywilizacyjnym Polski. Akcja zdążająca do uzbrojenia cywilizacyjnego Polski jest czymś, czego się nie da pominąć jeśli istotnie poważnie traktujemy przyszłość narodu. Spadek poniemiecki byłby tutaj wielkością ułatwiającą dokonania tego istotnego zadania, lecz sam przez się nie ważył by wiele.

Właściwym kierunkiem zbiorowej pracy winno być wyzwolenie rozmachu życiowego i utrwalenie go w instytucjach kultury duchowej i w trwałych urządzeniach wytwórczych. Gdybyśmy nie potrafili wyzwolić nowych energii, i przemienić je w zjawisko stałe, spadek poniemiecki został by rychło roztrwoniony.

Trzeźwa ocena sytuacji nakazuje więc nam dokonać potężnego wysiłku, który by został zmaterializowany w inwestycjach wzmagających moc sprawczą narodu polskiego i władztwo nad żywiołami przyrody. W naszej dobie te inwestycje to nic innego, jak tylko szeroko przeprowadzona industrializacja kraju.

Społeczne środki wytwórcze w postaci maszyn, budynków, fabryk, kolei, okrętów, są narzędziami zbiorowego wytwarzania, przeistaczania wielokształtnej natury w dobra służące zaspakajaniu ludzkich potrzeb. Ale same przez się inwestycje przemysłowe są trwałym dobrem wówczas, gdy im towarzyszą w psychice zbiorowej upodobania i dyspozycje do wyteżonego sposobu gospodarowania, woli i umiejętności ich wykorzystania.

W dotychczasowych rozważaniach kwestiom tym udzieliliśmy najwięcej miejsca. Wiemy, jak głębokie i skomplikowane wiążą się z tym zagadnienia. Zestawiając je z tym, co nazywaliśmy problemem uprzemysłowienia Polski, widzimy, jak głęboka współzależność istnieje pomiędzy nimi. Korzenie wszystkiego prowadzą do określonych ideałów kultury duchowej. One służą wydobyciu z człowieka wielkich aktywności lub też, o ile noszą w sobie zadatki kwietyzmu i rozpadu - są skutecznym hamulcem wszelkich aktywności. Przykład Polski jest w tym wypadku aż

nazbyt instruktywny.

Przejdźmy więc do kwestii podstawowej, a mianowicie jakim winno być naczelne wyobrażenie celów nam przyświecających.

Celem zespalałym w sobie wszystkie dążenia na danym etapie historii, jest rewolucyjne wyźwignięcie Polski do poziomu uzbrojenia techniczno-gospodarczego, czołowych krajów Europy.

Rewolucja polska winna wyrównać naszą linię startu, pod względem rozwoju przemysłu. urządzeń podstawowych gospodarstwa narodowego, intensyfikacji rolnictwa, struktury organizacyjno-społecznej i dynamiki życia codziennego mas. Jest to "mit uzbrojenia cywilizacyjnego Polski". Ogniskuje on w sobie zasadnicze postulaty dziejowe narodu i jest jednocześnie rzutem akcji organizującej wyobraźnię mas.

Mit uzbrojenia cywilizacyjnego, Jako plan akcji, która wyciągnie nas z pozahistorycznych bezdroży, ogniskuje w sobie zarówno cele rewolucji charakteru, jak i sektora planistycznego. Wynika to stąd, że "narzędziem podstawowym dla wydobycia najbardziej wartościowych pierwiastków z narodowej gleby etnicznej, czynnikiem głównym na daleką metę do uzyskiwania największego twórczego napięcia całego układu społecznych sił realizacyjnych są naczelne idee cywilizacyjne". (Z. Sławiński "Zagadnienia planowania gospodarczego" str. 99).

W ich kręgu znajduje się wszystko to, co jest ważne, i o przyszłości narodu polskiego ma decydować. Stąd też jest rzeczą pewną, że idee te szczególnie łatwo będą przenikać do polskich umysłów. Trudno przypuścić, aby krąg idei i postulatów wyrosły z historycznych warunków narodu, nie znalazł należytego oddźwięku. Są one bowiem wspólnym dorobkiem i dobrem polskiej wspólnoty historycznej. Idee te wyrażają najgłębszą prawdę narodu.

Mówiąc o uprzemysłowieniu Polski, mamy na myśli rozbudowę naszych podstawowych urządzeń i inwestycji przemysłowych w takiej mierze, by likwidowały one naszą niższość w stosunku do przodujących krajów zachodniej Europy. Granice rozwoju pod względem ilościowym i jakościowym są tu zakreślone w dość wyraźny sposób. Dopiero od tej strony oceniając stopień naszego uzbrojenia technicznego stwierdzamy, jak ogromnie wiele jest do zrobienia. W tym aspekcie ukazują się w pełni złudy wiążące się ze znanym hasłem o wyrównaniu niżu przemysłowego Polski, dzięki spadkowi poniemieckiemu na ziemiach zachodnich. Właściwe zadanie, polegające na doścignięciu Europy zachodniej pod względem rozwoju przemysłowego, spełnia dopiero warunki, od której jest zależna asymilacja ziem zachodnich i pełne wykorzystanie ich możliwości wytwórczych w dziedzinie rolnictwa.

Jak słusznie niejednokrotnie stwierdzano, rolnictwo polskie, jako wyraz ekonomiki najbardziej bliskiej naturze polskości, przedstawia z siebie obraz całkiem niebudujący. Struktura rolnictwa polskiego w pewnym stopniu - jest symboliczna dla wykrzywień i nienormalności kultury polskiej w ogóle. W swojej treściwej broszurze Z. Felczak z niemałą odwagą sądu postawił tezę, że "chłopów w Polsce jest stanowczo za dużo". Całkowicie potwierdzamy i zgadzamy się z tym zdaniem. Rolnictwo polskie jako typ zajęć umiłowany przez cały naród, nosi na sobie wszystkie znamiona dziejowej choroby polskiej. W tym stanie, jakim je dziś widzimy, jest ono zniechęcającym anachronizmem. Strukturalna jego przebudowa jest niemożliwa bez dokonania dzieła wydzwignięcia Polski na poziom państw zachodnich. W pewnym stopniu utarła się już zabawa w arytmetykę, polegającą na hasle przeniesienia potowy ludności rolniczej do przemysłu. Przygotowań do tej tytanicznej rewolucji, poza słowami nigdzie jednak nie dostrzegamy.

Byłaby to wszak rewolucja w wymiarach jakościowych większa od tego co zostało dokonane w Rosji Sowieckiej i Japonii. Ofiary i wysiłek, który musiałby ponieść cały naród nie byłyby na pewno mniejsze. Tu jak i wszędzie, problemat rewolucji charakteru narodowego jest pozycją zasadniczą. Pominięcie lub tylko połowiczne podejście do tej kwestii, a tak jest powszechnie, czyni wszystko nierealnym urojeniem. Olbrzymie możliwości współczesnej techniki są do wykorzystania tylko w oparciu o dynamiczny typ bodźców do wyężdżającej pracy, jako zjawisko masowe. Socjotechnika, jako przekładnia przeistaczająca emocje utajone w elementy sprawności cywilizacyjnej spełnią swoje zadanie tam, gdzie może się posługiwać ideowzorcem wyzwalaającym z każdej indywidualnej psychiki utajone energie. Socjotechnika jest na swoim miejscu tylko w tym wypadku, gdy może napięcia emocyj utajonych po przez aktywność społeczną przemienić w sprawczy i owocny czyn. W społeczeństwie w którym naczelną zasadą jest indywidualizm wegetacyjny, socjotechnika nie potrafi wyzwolić.

Mit uzbrojenia cywilizacyjnego Polski zespała w żywym nurcie wielkiego dzieła postulaty obu dróg odnowy narodu. Pozwala on na strukturalną przebudowę polskiej psychiki a jednocześnie daje ujście dla wyzwalających się energii zaprzęgając je do konkretnej pracy. W ten sposób powstaje pomost pomiędzy najogólniejszymi postawami światopoglądowymi i zagadnieniami bieżącej chwili. Jest on niejako strzelistym łukiem mostu, który rzucony nad pogrążonym w samotoku życiem, umożliwia montowanie nowej rzeczywistości, wiążąc

w żywą całość odległe sobie ogniska twórczych sił. Mit uzbrojenia cywilizacyjnego Polski umożliwi kombinowaną akcję jednocześnie na obu frontach: duchowym i ustrojowo-gospodarczym. Postęp w dziele przebudowy psychiki polskiej pozwala na twórczą rekonstrukcję społeczno-ekonomiczną. Tylko do postawy powinności dzieła pasować może ustrój oparty na planizmie. Tylko naród o dynamicznej psychice potrafi odczuć w pełni grozę swej sytuacji, do której doszedł pod narkozą indywidualizmu wegetacyjnego i zdobyć się na rewolucyjny zryw. "Planowanie jest sprawą koncentracji zasobów dla jednego celu; funkcjonuje ono najlepiej w czasach niebezpieczeństwa prawdziwego lub urojonego. Zbliża się ono swym charakterem do prowadzenia wojny i wymaga entuzjazmu, mówiąc inaczej, ducha walki. Nie jest to przypadkiem, że rosyjskie władze planujące wynalazły hasło "frontów", w swej propagandzie planowania. Hasło walki na froncie przemysłowym lub rolniczym zawsze jest czynne. To utrzymuje robotników w dużej mierze, w wojującym usposobieniu i nadaje aparatowi planowania siłę dynamiczną. Warunki, jakie stwarza stan krytyczny, są najlepsze dla wywołania tego usposobienia, ponieważ niebezpieczeństwo wskazuje na cel do osiągnięcia a mianowicie, przewyciężenia jego. (F. Zweig). Gdy naród w indywidualnych psychikach rozplómił się wizją Polski uprzemysłowionej, zmotoryzowanej, zelektryfikowanej, o rozbudowanych nowoczesnych miastach i osiedlach o zdrowym typie duchowym i fizycznym człowieka i wówczas będzie gotów dla tej wizji poświęcić poryw, wyteżoną pracę, znieść dolegliwości, ciężary i dotkliwe braki przez wiele lat. Jasną dlań rzeczą będzie, że fabryki, maszyny, drogi, budowle i obwałowania rzek nie powstają same, lecz w wyniku wysiłku milionów jednostek, wysiłku znacznie wyższego od potrzebnego do zdobycia środków na codzienne utrzymanie. I to wszystko nie jako straszny dopust Boży, lecz coś co się wita, jak źródło głębszego, uszczęśliwiającego doznania życia. I to będzie razem istotą rewolucji polskiej. Pozycje osiągnięte przez czołowe narody, w wyniku wiekowych wysiłków będziemy musieli zdobyć w wyteżonym zrywie jednego pokolenia. Warunki doń tkwią swymi korzeniami w każdej chwili naszego życia. To co rozpoczynamy teraz, co dziś tworzymy, zadecyduje o Jutrze - o udaniu się lub o klęsce.

3. Znaczenie ogólne rewolucji kulturowej w Polsce.

W rozdziałach poprzednich mówiliśmy już o tym, że sektor tradycyjny,

jako choroba dziejowa Polski jest tylko szczegółowym przejawem ogólniejszego schorzenia, właściwego przeważającej masie ludzkości. Według naszej przybliżonej oceny około 90% aktualnie żyjącej ludności jest tak lub inaczej sparaliżowana, pogrążona w marazmie dzięki oddziaływaniu opisanych pierwiastków rozpadu. Owe pierwiastki były dotychczas tajemniczym źródłem schorzenia. Dziś jesteśmy już w stanie określić czym one są, w jaki sposób przejawia się ich chorobotwórcze działanie.

Polska jest tym szczególniejszym miejscem, gdzie zasięgi tajemniczej choroby zderzają się z przejawami postępującego ozdrowienia. Zasady konstruktywne wywalczyły sobie już w świecie ludzkim przestrzeń, którą stanowią połączenie tzw. kultury zachodniej. Procesy ozdrowieńcze przybrały dziś na sile i występują na zewnątrz jako coś, cośmy nazwali "trzecią falą". Starcie się choroby i zdrowia, dynamiki i marazmu, w szczególnie jaskrawej postaci przebiega właśnie w najnowszej historii narodu polskiego. To, co się dzieje z narodem polskim, co usiłowaliśmy wyjaśnić w rozważaniach, które stanowią treść niniejszego szkicu - jest przejawem najdonioślejszego dramatu ludzkości na drobnym odcinku. W tym potężnym dramacie nie chcieliśmy pozostać w roli biernych pionków. Stanęliśmy zdecydowanie po stronie pierwiastków zdrowia. Chcemy z wielkiej zawieruchy wyciągnąć wszystkie możliwe korzyści dla skołatanego i sponiewieranego narodu. W zmaganiu się wartości stanęliśmy po jednej stronie z niezłomną wolą przechylenia szali na korzyść zdrowia. Z tej postawy zrodziła się wizja wielkiego celu - uleczenia narodu polskiego z panującej nad nim choroby. Dramatyczna walka wartości, mająca zadecydować o tym, w jakim kierunku zostaną skierowane energie życiowe milionów jednostek wielu pokoleń, musi się rozstrzygnąć zgodnie z linią zasad konstruktywnych. Dzieło rewolucji kulturowej jest próbą przechylenia szali. Jest ono najgłębszym przewartościowaniem, a jednocześnie najbardziej głęboko sięgającą operacją, wycelowaną na zapewnienie przewagi pierwiastkom zdrowia. Metody i środki, które zostaną wypracowane w tych kosmicznych zmaganiach wartości, w walce choroby ze zdrowiem, o ile doprowadzą do pozytywnego wyniku, posiadać będą niezmiernie ważne znaczenie. Znaczenie to polegać będzie na odkryciu skutecznych środków zapewniających zwalczanie choroby kosmicznego niedomogu człowieka. Dzięki nim ludzkość zatryumfuje nad swoją słabością, utoruje jasny szlak ku swym przeznaczeniom. Odkrycie penicyliny uważa się za wielki tryumf człowieka. Środki, za pomocą których będziemy mogli skutecznie unicestwić pierwiastki wspaniałokultury, wyniszczające żywioł emocjonalny

człowieka, nosić będą w zasadzie podobny charakter. Stworzenie środków rozbijających i likwidujących wspakulturę, pozwoli uwolnić z pęt sklerozy liczne narody. Nie tylko naród polski, ale i wszystkie skatoliczone narody są obezwładnione w ten sam sposób. To samo tyczy rojnych ludów Azji. Indie i Chiny, główny masyw żyjącej ludzkości, są skazane na wieczny marazm, dopóki nie potrafimy usunąć tego, co je od wewnątrz, od dna psychiki i poruszeń emocjonalnych paraliżuje. Dzięki wewnętrznemu znieruchomieniu, dokonywanemu przez ogromnie rozbudowany system oddziaływania pierwiastków rozpadu, ludy te nie mogą być włączone w rytm kulturowy nowej epoki. W okresie kapitalizmu rola tych krajów nie mogła być inna, niż kolonii lub półkolonii. Stopniowe przewycięzanie kapitalizmu, i otwieranie się nowych możliwości, nie może być przez nich spożytkowane w jakiś aktywny sposób. Dopóki rdzeń duchowo-emocjonalny tych narodów nie zostanie uzdrowiony od schorzeń w postaci Buddyzmu, Hinduizmu, Mahometanizmu, przynajmniej na pewnym odcinku, nie można liczyć na ich aktywizację i przejście do roli podmiotu dziejów; pozostaną nadal rezerwą sił dla kapitalizmu światowego, i imperializmu. Udanie się rewolucji kulturowej w Polsce, niezależnie od czasu, rozsnuwa nieogarnione perspektywy. Są one ważne dla całej słowiańszczyzny, gdyż perspektywy i możliwości wielkiej kultury słowiańskiej, tu mają swoje źródła. Problematyka słowiańska, w innej nieco skali, jest bardzo podobna do polskiej, i układa się w schematy, które rozwijaliśmy w niniejszej pracy. I to będzie nasz decydujący wkład w dzieło "trzeciej fali", która dziś z taką ekspansywnością toczy się, przez pewne obszary historii. Urzeczywistnienie celów rewolucji polskiej, będzie prometejskim dziełem, posiadającym ogólnoludzkie znaczenie. Przed ludzkością otworzą się zupełnie nowe widoki twórczego rozwoju. Upiorny dyktat marazmu skuwający dziś jeszcze żywe siły przeważającej masy ludzkości, straci swą hipnotyczną moc. Będzie to prawdziwe zbawienie i wyzwolenie człowieka, wskazaniem dróg ku wolności dla licznych narodów, które nie mogą pokonać swego wewnętrznego bezwładu. Taki jest ogólny aspekt rewolucji polskiej. Stąd też trud zmierzający do tego celu musi stworzyć atmosferę wielkości właściwą każdemu wielkiemu dziełu, torującemu nowe drogi przed tragicznym gatunkiem człowieczym.

Część	I.	Utajone	źródło	niemocy	
Rozdział	I.	Tajemnica	upadku	kulturowo-gospodarczego	Polski
1.	Jedność	rozwoju	duchowego	i	materialnego
2.	Antynomia		dziejowa		Polski
3.	Ogólna	geneza			rozszczerzenia
4.	Rozwój	polityczno-ekonomiczny			świata
5.	Przebudowa	społeczna	a	pierwiastki	rozpadu
Rozdział	II.	Fundamenty	narodowego		marazmu
1.	Kultura	polska	a	charakter	narodowy
2.		Wzgarda			działa
3.		Bezodpowiedzialny			utilitaryzm
4.	Naga	egzystencja			osobnicza
5.	Bierna	dobroć	nagich		egzystencji
6.		Jałowy			moralizm
7.	Ideo-matryca	indywidualizmu			wegetacyjnego
Rozdział	III.	Mechanika	zastoju	ekonomicznego	Polski
1.	Polska	psychologia			gospodarcza
a)	Zasada	ograniczonego			wysiłku
b)	Statyzm	metod			produkcji
c)		Osobniactwo			polskie
d)	Utajona	wybujałość			potrzeb
2.	Zasady	rozwoju	gospodarstwa		kapitalistycznego
3.	Brak	bodźca	wyzwalającego	postęp	gospodarczy
Część	II.	W	labiryncie	antynomii	dziejowej
Rozdział	IV.	Niż	gospodarczy	w	Drugiej Rzeczypospolitej
1.	Na	progu			dwudziestolecia
2.		Zastój			produkcyjny
3.	Utknięcie	w	rozbieżności		sektorów
4.	Skutki		rozbieżności		sektorów
5.			Sanacjonizm		
6.	System	dźwigania	sektora		kapitalistycznego
7.	Błędne		koło		sanacjonizmu
Rozdział	V.	Oblicze	Trzeciej		Rzeczypospolitej
1.	Świat	powojenny	a		Polska
2.	Struktura		Trzeciej		Rzeczypospolitej
3.	Ustrój	gospodarczy		nowej	Polski
Rozdział	VI.		Utajona		zapora
1.	Perspektywy	przyszłości	i	sprawdzian	słuszności
2.	Złośliwy	demon	a	gospodarka	Trzeciej Rzeczypospolitej
3.	Przejawy	rozbieżności	sektorów	w	nastrojach i polityce wewnętrznej

4.	Perspektywy	ewolucji	gospodarczej			
Część	III.	Ku	rewolucji	kulturowej		
Rozdział	VII.	Rewolucja	kulturowa			
1.	Postulat	likwidacji	sektora	tradycyjnej	choroby	
2.	O	nowe	zasady	kultury	polskiej	
3.	Powinność	dzieła				
4.	Dynamiczna	jednostka	uspołeczniona			
5.	Czynna	miłość	człowieka			
6.	Etyka	dzieła				
7.	Narodowa	wspólnota	tworząca			
Rozdział	VIII.	Metody i etapy	dokonania	rewolucji	kulturowej	
1.	Wytyczne	działania				
2.	Metodyka	rewolucji	kulturowej			
3.	Studium	planowej	rekonstrukcji	kultury	polskiej	
4.	Stworzenie	modelu	nowej	ideo-matrycy		
5.	Właściwa	rewolucja	kulturowa			
Rozdział	IX.	Mit	uzbrojenia	cywilizacyjnego	Polski	
1.	Zbieżność	rewolucji	kulturowej	i	przebudowy	ludowo-demokratycznej
2.	Mit	wydzwignięcia	cywilizacyjnego.	Polski		
3.	Znaczenie	ogólne	rewolucji	kulturowej	w	Polsce